Cena 1500 zł

Tenis EXPRESS

DWUTYGODNIK Nr 1 1 Luty 1991r

Nr indeksu 378895



Fot. CAF

Polska—Rumunia w poznańskiej Arenie

Prawdziwy egzamin

Polską reprezentację w Pucharze Davisa czeka w dniach 1—3 lutego w Poznaniu niezwykle ciężki mecz z Rumunią. Wprawdzie w roku ubiegłym, pod kierunkiem nowego kapitana Wojciecha Fibaka mieliśmy dobrą passę wygrywając trzy spotkania i awansując do wyższej grupy pucharowej, ale powiedzmy sobie szczerze, że przeciwnicy nie byli najwyższych lotów.

Z Luksemburgiem nigdy nie mieliśmy problemów, zarówno w Pucharze Davisa jak i Galea, wygrywając po 5:0 i prawdę pisząc, dopiero w ubiegłym roku straciliśmy z nim pierwszy punkt. Bułgaria jeszcze kilka lat temu nieco wyżej notowana niż Polska, przeżywa obecnie kryzys w tenisie męskim i wystawiła do meczu z Polską nową falę niezbyt doświadczonych zawodników. A Norwegia? Z tym krajem spotykaliśmy się wcześniej trzykrotnie i za każdym razem wygrywaliśmy po 5:0. Teoretycznie więc nasz tenis reprezentował wyższą klasę, co też uwidoczniło się w ubr. na centralnym korcie Legii w Warszawie.

Prawdziwy egzamin przejdzie nasza drużyna narodowa dopiero teraz, w Poznaniu, w meczu przeciwko Rumunii. I nie dlatego, że kraj ten był trzykrotnym finalistą Pucharu Davisa (1969, 1971, 1972), bo sławne rakiety, które owe sukcesy wywalczyły przeszły już do historii, ale dlatego, że tenis rumuński mimo obniżenia lotów, oceniany jest wyżej niż polski. Wprawdzie nie zawsze tak bywało, bo niegdyś w Pucharze Davisa radziliśmy sobie z tym krajem zupełnie dobrze, wygrywając w roku 1930 w Warszawie 3:2 i dokładnie w 30 lat później w Bukareszcie również 3:2. W ciągu następnych lat nasze drogi się rozeszły i dopiero całkiem niedawno, bo w latach 1986 i 1987 natknęliśmy się znów na Rumunię, przegrywając dwukrotnie w identycznym stosunku 1:4. W ostatnim z tych meczów brał udział nasz obecny pierwszy singlista Wojciech Kowalski i sukcesów nie odniósł. Jeśli zważyć, że w Poznaniu wystąpią prawie ci sami zawodnicy rumuńscy co i w ostatnim meczu w Bukareszcie, to perspektywy nie rysują się zbyt optymistycznie.



Być może stąd wywodzi się hipoteza nowego generalnego dyrektora

(dokończenie na str. 7)

PROSZĘ ODPOWIEDZIEĆ:

1) Bjoern Borg przegrał w ciągu swojej kariery z dwoma Polakami: Wojciechem Fibakiem i... ?

Wojciech FIBAK specjalnie dla „Gazety"

KOWALSKI JEST O.K.

Od piątku do niedzieli w poznańskiej hali „Arena" polscy tenisiści rozegrają mecz o Puchar Davisa z reprezentacją Rumunii. W pierwszym dniu w grach singlowych zmierzą się Wojciech Kowalski z Adrianem Marcu oraz Dariusz Nowicki z Dinu Pescariu. W grze deblowej partnerem Kowalskiego będzie Tomasz Iwański.

O skomentowanie zaskakującej decyzji wystawienia do gry Dariusza Nowickiego, który mieszka i trenuje na co dzień w Niemczech, poprosiliśmy kapitana daviscupowej reprezentacji Polski — **WOJCIECHA FIBAKA.**



Fibak i Kowalski
Fot. Krzysztof Miller

— Była to trudna decyzja. Wytłrwać by się mogło, że to nie Darek Nowicki, ale Tomek Iwański bardziej zasługiwał na występ w grze pojedynczej. Grał przecież we wszystkich zwycięskich meczach w ubiegłym roku i w dużej mierze dzięki niemu zaszliśmy w Pucharze Davisa tak daleko. Poza tym jest halowym mistrzem Polski.

Po treningach okazało się jednak, że Darek Nowicki, mimo młodego wieku, jest pełnowartościowym graczem. Ma znakomity pierwszy serwis, świetny return oraz dużą pewność siebie. Jego mankamenty to nierówny drugi serwis oraz nadmiar fantazji na korcie. Przed meczem pracowaliśmy nad wyeliminowaniem tych mankamentów. Z jakim skutkiem, zobaczymy.

— Jednym słowem, trochę pan ryzykuje.

Tak, to ryzykowna decyzja, ale myślę, że właściwa. Kiedy przed laty wybrałem sobie za partnera deblowego 16-letniego wówczas Borisa Beckera, wielu ludzi chwytało się za głowy. Podobnie było, gdy kilka lat temu wystąpiłem w daviscupowym meczu przeciwko Grecji z Wojtkiem Kowalskim (miał wtedy 16 lat). Czas pokazał, że mój wybór był słuszny. Mam nadzieję, że i tym razem będzie podobnie.

— Jak układa się współpraca z Kowalskim, którego udział w meczu przeciwko Rumunii niemal do ostatniej chwili był niepewny (za wysoko Kowalskiego jego menedżer zażądał od Polskiego Związku Tenisowego 10 tys. dolarów, na co PZT nie wyraził zgody)?

— Ja jestem ponad tą sprawą. Rozgrywała się ona między PZT i menedżerem Wojtka. Ostatecznie Kowalski wystąpi za pieniądze, jakie związek może zaoferować. Nikt nie będzie wyróżniony. Zawodnicy za wygrane pojedynki otrzymają identyczne premie, zaś ci, którzy z powodu meczu z Rumunią opuszczą jakiś turniej, dostaną pewien ekwiwalent.

— Co więc skłoniło Kowalskiego do występu?

— Wojtek chciał wystąpić w tym meczu. Powiedział to trenerowi Michałowi Stachurskiemu w telefonicznej rozmowie, kiedy był jeszcze w Niemczech. Nie wyraził na to zgody jego menedżer. Po mojej interwencji działacze PZT spotkali się z nim i doszło do jakiegoś kompromisu. Szczegółów nie znam. Chciałbym podkreślić, że to nie Wojtek Kowalski stawiał PZT warunki. On jest w porządku, nie można mieć do niego pretensji. Mam nadzieję, że poznańska publiczność to rozumie i będzie mu kibicowała równie gorąco jak innym polskim graczom.

Marek MICHAŁOWSKI

Kapitan i jego chłopcy. Od prawej Wojciech Fibak, Tomasz Iwański i Wojciech Kowalski.
Fot. T. Koebsch



POLSKA – RUMUNIA



Od lewej: Maciej Kost (rezerwowy), Dariusz Nowicki, Wojciech Kowalski, Tomasz Iwański.

Od lewej: Dino Pescariu, Adrian Marcu, George Cosac, Andrei Pawel.

WOJCIECH KOWALSKI (Goplania Inowrocław) — 23 lata, dziewięciokrotny reprezentant w Pucharze Davisa, mistrz Polski w 1989 r., halowy mistrz w 1990 r., wygrał satelitarny turniej w Szwajcarii w 1989 r. (280 na liście ATP)

DARIUSZ NOWICKI (TG Bochum 49) — 20 lat, debiutant, w RFN wygrał 8 turniejów singlowych i 6 deblowych

TOMASZ IWAŃSKI (MKT Łódź) — 22 lata, dwa razy w reprezentacji w Pucharze Davisa, aktualny mistrz Polski w hali.

WOJCIECH FIBAK, MACIEJ KOST — rezerwowi.

FLORIN SAGARCEANU — 29 lat, wzrost 180 cm, 5-krotny mistrz Rumunii, rozegrał 34 mecze w Pucharze Davisa, nr. 2 w rumuńskim rankingu (432 miejsce na liście ATP)

ADRIAN MARCU — 29 lat, wzrost 190 cm, 2-krotny mistrz Rumunii, zwycięzca turnieju singlowego w Izraelu i deblowego (wspólnie z Cosacem) w Sofii, nr 1 w krajowym rankingu za rok ubiegły (pod koniec czwartej setki na liście ATP)

DINU PESCARIU — 17 lat, wzrost 180 cm, mistrz Europy juniorów do lat 16 (w 1989 r.), aktualny mistrz seniorów Rumunii, w ubiegłym roku był w 1/8 finału US Open w kategorii do lat 18, (414 miejsce na liście ATP)

GEORGE COSAC — 22 lata, 190 cm wzrostu, od 1988 roku gra w Pucharze Davisa (dotychczas rozegrał siedem meczów), mistrz kraju sprzed dwóch lat, mistrz Bałkaniady '90, nr 5 w rumuńskim rankingu, (563 miejsce w ATP)



DAVIS CUP by NEC

ZAPROSZENIE

KTO? Z KIM? KIEDY?

Piątek — godz. 15.30 — pierwszy pojedynek A. Marcu — W. Kowalski, po nich D. Pescariu — D. Nowicki

Sobota — godz. 13.30 — pojedynek deblowy G. Cosac, E. Sagarceanu — W. Kowalski, T. Iwański.

Niedziela — godz. 13.00 — D. Pescariu — W. Kowalski, po nich A. Marcu — D. Nowicki.

(skład obu par deblowych może być jeszcze zmieniony, nawet na godzinę przed meczem).

W. FIBAK:

„Trudno było mi wybrać spośród trzech kandydatów dwóch graczy, którzy będą nas reprezentować w grach pojedynczych. Postawiłem na rutynę Wojtka i przebojowość Darka. Nowicki to wprawdzie debiutant, lecz jeśli będzie grał jak na treningu może sprawić mile niespodzianki. Skład rywali nie jest dla mnie zaskoczeniem, spodziewałem się, że Fagarceanu postawi właśnie na tych dwóch graczy.

Korzystając z prawa, że jestem przecież poznaniakiem chciałbym zwrócić się do wielbicieli sportu, by gremialnie stawili się w „Arenie" i żywo dopingowali mych podopiecznych. Będzie im to potrzebne. Cieszę się, że mecz ten odbywa się właśnie w moim rodzinnym mieście".

SZWED ZAMIAST HISZPANA

Sędzią głównym meczu miał być pierwotnie Hiszpan Javier Sansiera. Jednakże wydarzenia w Zatoce Perskiej, a ściślej pogróżki o terrorystycznych knowaniach proirackich sprawiły, że zrezygnował on z prowadzenia daviscupowego spotkania w „Arenie". Na jego miejsce wyznaczono mieszkającego bliżej — bo tylko za morzem — Szweda Stefena Franssona. Ten nie musi lecieć samolotem — a na promie obawa przed ewentualnymi terrorystycznymi aktami dużo mniejsza.

O CO GRAJĄ?

Na zwycięzców piątkowo-niedzielnego spotkania czekają już reprezentanci Wielkiej Brytanii którzy w pierwszej rundzie grupy „A" euro-afrykańskiej mają wolną drogę. Polacy, jak pamiętamy, do tej strefy dotarli w ubiegłym roku po trzech zwycięstwach (wszystkie po 4:1) nad Luksemburgiem, Bułgarią i na koniec Norwegią. Niewielu było wówczas optymistów liczących na awans naszej ekipy. I nic dziwnego, gdyż w poprzednich latach Puchar Davisa był dla nas pasmem klęsk — przegrywaliśmy nawet z Zimbabwe.

Gdy mecz poznański wygrają Polacy majowe spotkanie z Wielką Brytanią odbędzie się w naszym kraju. Rumuni zaś po ewentualnym zwycięstwie sposobić się będą musieli do wyjazdu na Wyspy Brytyjskie. Wynika to z poprzednich spotkań pomiędzy tymi zespołami — my z wyspiarzami graliśmy ostatnio na ich kortach.

Rumuni do tej strefy rozgrywek weszli kilka lat wcześniej. W ubiegłym roku obronili się przed degradacją, ale też nie zdołali awansować do elitarnej „szesnastki".

Na drodze zwycięzcy meczu Polska — Rumunia staje wiosną Wielka Brytania. To reprezentacja, która obok USA, Francji, Australii najczęściej grała w finałach rozgrywek Pucharu Davisa. Obecnie sporo straciła ze swej renomy, lecz chyba jej pokonanie nadal przerasta, czy to Polaków czy Rumunów. Ale...

F. SEGARCEANU:

„Mam do dyspozycji zawodników, którzy mają spore obycie w hali. Niektórzy z nich występują w halowej lidze Niemiec. Są więc doskonale przygotowani do meczu. Myślę, że zdołamy awansować do następnej fazy, a Polacy, choć doceniam ich klasę, zakończą swój udział w Pucharze Davisa. Odpowiada nam nawierzchnia kortu, z którą moi podopieczni zdążyli już dobrze się zaznajomić. Zapowiada się szybka gra.

Spotkaliśmy się w Poznaniu z życzliwym przyjęciem, nie mam żadnych zastrzeżeń odnośnie przygotowania obiektu, jestem przekonany, że spotkanie upłynie choć pod znakiem zaciętej walki to jednak w przyjacielskiej atmosferze".

INNE MECZE

W terminie od 1 do 3 lutego rozegrane będą także inne, poza poznańskim, mecze na tym szczeblu rozgrywek. W grupie euro-afrykańskiej grają: Portugalia z Irlandią, Dania z Marokiem i Węgry z ZSRR.

Odbędzie się też kilka meczów grupy światowej. Hiszpania — Kanada, Niemcy — Włochy, Nowa Zelandia — Argentyna, Jugosławia — Szwecja — CSRF — Austria, Australia — Belgia. Ze względu na wydarzenia w Zatoce Perskiej odłożono na późniejszy termin mecze: Meksyk — USA i Francja — Izrael (wstępnie ustalono, że odbędą się 29 — 31 marca).

OPRACOWAŁ: LESZEK GRACZ
FOT.: ROMUALD KRÓLAK

FIBAK znów trenuje w Poznaniu

Już w piątek pierwsze mecze spotkania Polska — Rumunia o Puchar Davisa pod kopułą „Areny". W Poznaniu jest już Wojciech Fibak jako grający kapitan. Są też pozostali zawodnicy polscy. Wczoraj na korcie „Bojtexu" przeprowadzili pierwsze treningi. Zdaniem naszego internacjonała cztery dni zupełnie wystarczą na przygotowanie do meczu.

Rumunii przyjeżdżają do Poznania dzisiaj. (ak)

O tenisie i biznesie przy okazji meczu Polska – Rumunia w Pucharze Davisa

Według powszechnej opinii organizacja dwóch zwycięskich meczów o Puchar Davisa z Bułgarią i Norwegią spoczywająca w rękach „Fibak Investment Group", była wprost rewelacyjna. Trzecia próba już wkrótce. W poznańskiej „Arenie" w dniach 1-3 lutego zmierzą się tenisowe reprezentacje Polski i Rumunii.

Przygotowania do bardzo ciekawie zapowiadającego się spotkania idą dwoma torami. Wojtek Fibak i Michał Stachurski koncentrują uwagę na formie przyszłych reprezentantów.

Trzeci członek istniejącej od ubiegłego roku grupy, Krzysztof Bielewicz odpowiada za sprawy organizacyjne.

W jego gabinecie co chwilę dzwonią telefony, na biurku depesze i taśmy dalekopisowe. Właśnie wczoraj z dalekiej Japonii nadeszło pismo od prezesa NEC Corportion, wielkiej firmy, od lat z górą dziesięciu sponsorującej rozgrywki pucharowe. Będzie je można przeczytać w specjalnym programie, wydawanym z okazji meczu.

— Dawno zrozumieliśmy — mówi pan Krzysztof — że w czasach dominacji zawodowych menedżerów i sponsorów musimy po nowemu podejść do spraw naszej reprezentacji. Postawiliśmy na nowoczesne środki działania. Profesjonalnego podejścia wymaga także przygotowanie wielkiej imprezy, którą chce oglądać tysiące sympatyków „białego sportu". Mamy już wstępne zgłoszenia z Warszawy, Katowic, Wrocławia oraz innych polskich miast. W Poznaniu, od początku trzeciej dekady stycznia karty wstępu rozprowadzać będzie „Sports — Tourist".

● Mieliśmy w tej sprawie również telefony do redakcji. Czytelnicy pytają jakie będą ceny?

— Biorąc pod uwagę rangę imprezy, raczej umiarkowane. Pojedynczy bilet kosztuje 20 tysięcy złotych, karnet na trzy dni 40 tysięcy, bilety ulgowe po 10 tysięcy. Jak już pisała „Gazeta", zorganizowane szkółki tenisowe otrzymują wstęp wolny. Prowadzą rozmowy z wieloma sponsorami. Będą dodatkowe atrakcje. TARG — POL i PHZ Uniwersal, którego jestem udziałowcem, fundują do losowania wśród publiczności nowoczesny sprzęt gospodarstwa domowego.

● Jak się orientuję światowe rozgrywki pucharowe mają oprócz NEC wielu innych sponsorów?

— Zgadza się. Do najważniejszych należą potentaci: EBEL, BOSS, OPEL, COCA-COLA, PUMA, LUFTHANSA. Ogólna pula nagród wynosi około 9 milionów dolarów. W kraju musimy liczyć na własne siły.

● Ewentualne zwycięstwo nad odmłodzoną, ale silną, reprezentacją Rumunii daje prawo gry z Anglią. To już prawdziwy szlagier!

— Skład reprezentacji Polski znany będzie dopiero po eliminacjach, które odbędą się w Poznaniu, kandyduje 6 zawodników na czele z Kowalskim i Iwańskim. Stać ich na sukces i dlatego już teraz myślimy o maju. Meczem z Anglią w Warszawie interesuje się nawet telewizja satelitarna.

● Również w stolicy przewidziano turniej challengerowy?

— Impreza weszła do kalendarza międzynarodowego. Odbędzie się w dniach 22-28 lipca z sumą nagród 75 tysięcy dolarów. Jest dobrze usytuowana, bowiem rozpoczyna się po turnieju w Stuttgarcie, a przed rozpoczęciem turnieju w Pradze. Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że przyjedzie do Polski kilku wysokiej klasy tenisistów. To duży sukces, gdyż o podobną imprezę dla Moskwy wyspecjalizowana w tenisowym biznesie firma amerykańska „PROSERW" starała się przez kilka lat. Jedynym człowiekiem, który błyskawicznie załatwił sprawę, okazał się Wojtek Fibak. Turnieju tak wysokiej rangi nie mieliśmy w historii polskiego tenisa.

— Przez 10 lat prowadziłem własny, mały interes. Teraz skala jest znacznie większa, chociaż mechanizmy działania są podobne. Fibak Investment Group, w której były mistrz świata ma pakiet kontrolny, zaś Marek Modecki, Michał Stachurski i ja proporcjonalne udziały akcji, to typowa firma inwestycyjna. Opieramy się o młodą kadrę, wykorzystując doświadczenie Fibaka, do którego zwraca się sporo ludzi, pragnących działać na terenie Polski. Inwestujemy głównie w nieruchomości. Interesują nas tereny Cypla Czerniakowskiego na budowę hotelu i ośrodka typu country club. W Poznaniu pracujemy nad projektem Centrum Biznesu obok MTP, gdzie jeden z udziałowców posiada wskazanie lokalizacyjne. Projekt przewiduje dwa 6 i 13-piętrowe budynki. Handel nas nie interesuje chociaż jest sporo propozycji od firm krajowych i zagranicznych.



Ci trzej panowie postanowili rozruszać polski tenis. Obok Wojciecha Fibaka, nowy sekretarz generalny Polskiego Związku Tenisowego, Janusz Dorosiewicz (z prawej), oraz poznański działacz Krzysztof Bilewicz.
Fot. Z. KOWAL

● We współczesnym świecie wszystkie poczynania, również sportowe, ściśle wiążą się z biznesem. Noworoczne „Tempo" dwie kolumny poświęciło najbogatszym wyczynowcom. Na czele jest Wojtek Fibak, którego fortunę szacuje się w granicach 50-60 milionów dolarów. Proszę przedstawić siebie i założenia FJG.

Mamy wyłączność wydawania kart kredytowych VISA i Master Cards w Czechosłowacji, Węgrzech i Polsce. Zajmujemy się również operacjami finansowymi, oraz polską prasą. Właśnie ostatnio podpisany został odpowiedni kontrakt z katowickim „Sportem". Inne oferty są dokładnie analizowane.

● Skąd zainteresowanie tenisem?

— W szerokim świecie należy on do najpopularniejszych i bardzo dochodowych dziedzin wyczynu. Podobnie może być w Polsce. Zadanie wbrew pozorom wcale nie łatwe, ale my lubimy ryzyko. No i wszyscy, jak jest nas czterech, biegamy z rakietą po korcie...

Rozmawiał: St. GARCZARCZYK

Wojciech Fibak:

„Rumuni są faworytami, ale postaramy się wygrać..."

Syntetyczny, zielono-ceglasty kort otaczają reklamy światowych firm. Trybuny są jeszcze puste. Zapełnią się dopiero w piątkowe popołudnie, z chwilą rozpoczęcia meczu, na który z narastającym zainteresowaniem czekają sympatycy „białego sportu".

W poniedziałek pod kopułą „Areny" niemal non stop (przez sześć godzin!) trenowali Polacy. Od wczoraj testują nawierzchnię również ich bliscy pucharowi rywale, Rumuni. Gdy w powietrzu fruwają żółte piłki „Tretorna" wśród nielicznych obserwatorów jak bumerang wraca pytanie: kto wystąpi w singlach, czy Fibak zdecyduje się na debla?

Sam mistrz nie oszczędza się ani przez chwilę. W sparringowym secie, mając za partnera Kowalskiego gonił do siatki z zacięciem młodzieniaszka. Nawet w krótkich chwilach odpoczynku, lub gdy udziela wywiadu, nie spuszcza oka ze swych podopiecznych.

— Dobry wolej — Tomek, Bartek, trzeba wygrać tego gema! Drugi serwis musi być silniejszy! — to kolejne okrzyki skierowane do Iwańskiego, Dąbrowskiego i Darka Nowickiego.

Ciekawa sprawa z tym Nowickim. 20-letni syn wielokrotnego mistrza Polski — Tadeusza, nigdy jeszcze nie uczestniczył w krajowym turnieju, a już trafił do reprezentacji Polski. Potężnie zbudowany dryblas z dziecinną łatwością ładuje asa za asem. Przyleciał do Poznania wprost z Herdecke, gdzie w niedzielę wygrał dość silnie obsadzoną imprezę.

— W finale pokonałem Niemca Michaela Smydtmanna 6:3, 6:1 i naprawdę czuję się świetnie — mówi rozgrzewając się pod okiem trenera Michała Stachurskiego.

Czy zobaczymy go w akcji przeciwko Rumunom?

Pytanie kieruję wprost do grającego kapitana drużyny. Wojtka znam od dziecka i dobrze wiem, że nie lubi rzucać słów na wiatr. Fibak odpowiada bez emocji kreśląc przy okazji ogólny obraz sytuacji.

— To nie my, a goście są faworytami tego spotkania. Rumuński tenis ma większe tradycje, nawet ci młodzi często bywali za granicą. Podobnie jak w trzech poprzednich meczach z Luksemburgiem, Bułgarią i Norwegią jestem jednak optymistą. Pokonać faworyta, będzie zadaniem naszej drużyny. Strategia jest w zasadzie prosta. Szybki kort oznacza konieczność ataku, dużo gry przy siatce. Mocny serwis, krótkie uderzenia. Pod tym kątem obserwuję przygotowania. Największe szanse na występ w singlach mają, oczywiście, Kowalski oraz Iwański, lecz i Darek wydaje się mocnym punktem. A może warto wypróbować go w deblu?

— Razem z Fibakiem?

— Nigdy siebie nie popychałem. Jeśli dojdę do przekonania, że przydam się drużynie, wystąpię raz jeszcze w Pucharze Davisa, ale to ostateczność. Oczywiście w rachubę wchodzi tylko gra podwójna.

— Kiedy więc, kapitanie, przedstawisz ostateczny skład?

— W środę wieczorem. A już dziś serdecznie zapraszam wszystkich do „Areny"!

Od siebie przypominam, że mecz Polska — Rumunia rozpoczyna się w najbliższy piątek o godz. 15.30. Losowanie gier nastąpi w czwartek o godz. 14.00. W tym samym terminie konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli obydwu zespołów. Zapowiada się wielka gra.

Rozmawiał: ST.GARCZARCZYK

5 minut WYWIADU



Stachurski, Fibak, Sidor, Iwański, Kowalski — ta drużyna wywalczyła awans do strefy euro-afrykańskiej Pucharu Davisa.
Fot. Z. Kowal

A oto jak kapitan polskiej reprezentacji WOJCIECH FIBAK najkrócej skwitował występy swych podopiecznych pierwszego dnia: — „Kowalski grał gorzej od swego rywala ale na szczęście zmobilizował się i wygrał. Nowicki zaś dobitnie potwierdził, że ten wybór był naprawdę słuszny".

Powrót po latach

Od piątku będziemy emocjonować się rozgrywanym w „Arenie" meczem tenisowym z Rumunią w rozgrywkach o Puchar Davisa. Mecz ten otworzy rozgrywki pucharowe w grupie europejsko-afrykańskiej strefy międzykontynentalnej, do której awansowaliśmy po latach niepowodzeń, w wyniku trzech ubiegłorocznych zwycięstw w grupie drużyn najsłabszych (Luksemburg, Bułgaria, Norwegia — po 4:1). Zwycięstwa te zostały odniesione pod szczęśliwą ręką Wojciecha Fibaka, zaraz po objęciu przezeń funkcji kapitana naszej reprezentacji narodowej.

Mając nadzieję, że dobra passa będzie kontynuowana i wyrażając radość z faktu, iż mecz z Rumunią jest rozgrywany w Poznaniu, chcę jednocześnie dać wyraz przekonaniu, że nadchodzi dobra okazja, by sportowy Poznań spotkał się znów po latach z naszym najlepszym tenisistą, który przez wszystkie lata swej kariery dostarczył nam tylu przeżyć. Spotkanie nastąpi po trzynastu latach od pamiętnego meczu w „Arenie", w którym Wojtek wygrał w czterech setach ze swoim przyjacielem i partnerem deblowym, Tomem Okkerem, w obecności kontuzjowanego Bjoerna Borga. „Arena" była wówczas pełna. Spodziewam się, że i teraz, kiedy jawi się szansa na kolejne zwycięstwo reprezentacji, poznańska publiczność nie zawiedzie i stosownym dopingiem doda animuszu „muszkieterom" Wojtka i trenera Stachurskiego.

Zanim to nastąpi, chciałbym poprzedzić występ naszej drużyny przywitaniem jej szefa po latach nieobecności w Poznaniu w charakterze „kadrowicza" (tym razem grającego kapitana kadry narodowej), nie zapominając oczywiście o corocznych turniejach dla młodzieży o Grand Prix Wojciecha Fibaka.

Nie zamierzam, rzecz prosta, konkurować z autorami książek o naszym mistrzu rakiety. Wiem jednak, jak niepełny — pomimo obszerności — obraz postaci Wojtka daje na przykład dzieło „koniunkturalnego intelektualisty" Daniela Passenta, który w ramach swych oczywistych praw autorskich okazał się w wielu fragmentach, niestety bardzo tendencyjny. Żaden artykuł w codziennej gazecie tym bardziej nie odda w pełni osobowości Wojtka, mam jednak nadzieję, że poniższa garść refleksji wniesie kilka mniej pamiętanych elementów do jego image w oczach czytelników.

POCZĄTKI

Jako uczeń „Marcinka" Wojtek budził rozmaite wrażenia u kolegów, jednak dominująca była w nas świadomość ogromnej pracy, jaką wykonywał w czasie, który dla większości z nas był czasem wolnym. Poza okresem zimowym i niedzielami zwykły dzień zaczynał się dlań o piątej rano. Trochę po piątej był już na kortach AZS-u i trenował, a jego partnerem była ściana, bo o takiej porze nikt „normalny" na kort nie przychodził. Trening trwał do wpół do ósmej, po czym Wojtek jechał do szkoły. Na pierwszej przerwie pierwsze śniadanie, na dużej przerwie — drugie, solidne, a od drugiej (po lekcjach) kolejny trening, tym razem z „żywymi" partnerami, do piątej. Kiedy po takich dwunastu godzinach pojawiał się w domu, po prostu kładł się spać. Około wpół do ósmej wieczorem zjadał „obiadokolację", po czym odrabiał lekcje, a że w perspektywie była wczesna pobudka, na wiele więcej czasu już nie starczało. Tylko niedziela była dniem szczególnym, poza względami oczywistymi także dlatego, że jedynym sportem, jaki w tym dniu wchodził w rachubę, była piłka nożna z kolegami w sąsiednim parku.

Pamiętam także pewien list, jaki Wojtek napisał do rodziców z Kairu, jeszcze przed rokiem 1975, z jakiegoś turnieju satelitarnego, których wiele rozgrywano w basenie Morza Śródziemnego. Wojtek zdecydował się na udział w tych turniejach, jedynych dostępnych dla gracza niesklasyfikowanego odpowiednio wysoko na rankingu ATP, po okresie krótkiego załamania, jaki spowodowała konstatacja, że czołowi gracze świata grają zupełnie inaczej, niż nauczyli go polscy trenerzy. Ponieważ jednak bardzo chciał grać tak, jak najlepsi, załamanie ustąpiło miejsca jedynej możliwej decyzji: grać na Zachodzie, choćby z zapleczem czołówki światowej. A z Kairu pisał do mamy, że mieszka w podrzędnym hoteliku, a na śniadania, obiad i kolację jada chleb z margaryną i cebulą. Koszty przelotów (innej możliwości przenoszenia się w krótkim czasie nie było) i zakwaterowania były niewspółmiernie wysokie w porównaniu do nagród, które można było wywalczyć w turniejach tej kategorii. Ale najważniejsze było, że uczył się nowych elementów i ciułał punkty w rankingu.

I wreszcie jeszcze jeden ewenement z tamtych czasów — stosunek Polskiego Związku Tenisowego do swego najlepszego zawodnika, który pozwolił sobie na ambicje większe, niż założone przez Związek. Kiedy postanowił zaryzykować start w turnieju Grand Prix, do którego zresztą nie mógł zapisać się bezpośrednio, lecz musiał grać eliminacje, zrezygnował z udziału w zgrupowaniu kadry PZT w Zakopanem, za co obrażony Związek... zdyskwalifikował go na dwa lata. Jednak ku zdumieniu „działaczy" PZT i naszej radości Wojtek nie tylko zakwalifikował się do turnieju głównego, ale w pierwszej rundzie wygrał z rozstawionym z nr 1 Arthurem Ashe, wówczas numerem 2 światowego rankingu. Wprawdzie w ćwierćfinale tego turnieju przegrał z Juanem Gisbertem (Hiszpan, wówczas w drugiej dziesiątce listy ATP; turniej był rozgrywany w Barcelonie), ale dzięki temu zdążył do Madrytu, gdzie również przeszedł przez eliminacje i zagrał w turnieju głównym. Po tych wynikach Związek podjął decyzję o „zawieszeniu" dyskwalifikacji...

NAJWAŻNIEJSZE MECZE

Sukcesy przyszły w roku 1976. Ich listę otwiera zwycięstwo w kwietniu tego roku nad Borgiem w półfinale turnieju WCT w Monte Carlo.

Najlepszym meczem, jaki Wojtek rozegrał w tamtym sezonie, był półfinał Turnieju Masters'76 w Houston, uważany przez fachowców za jeden z najlepszych meczów w dziejach tenisa, w którym pokonał w 5 setach Argentyńczyka Guillermo Vilasa. Wszyscy oglądaliśmy później finał tego turnieju, w którym Wojtek pechowo przegrał z Hiszpanem Manuelem Orantesem.

Dwa inne największe sukcesy Wojtka w singlu to — moim zdaniem: — zwycięstwo w 1/8 finału Wimbledonu 80, kiedy to Fibak pokonał w 5 setach jednego z najlepszych speców od gry na trawie, Vitasa Gerulaitisa,
— zwycięstwo w półfinale US Indoor w Filadelfii, 31 stycznia 1981, nad Jimmy Connorsem, najlepszym graczem w historii Open Tennis.

DEBEL

Wojtek przez 7 lat ocierał się o czołową dziesiątkę graczy w klasyfikacji ATP w singlu, ale przez wiele lat był w najściślejszej czołówce gry podwójnej, m.in. wygrywając roczną punktację Grand Prix w roku 1978, okresowo także przewodząc liście ATP w końcówce lat 70.

Pamiętamy zapewne jego pierwszy tytuł mistrza świata WCT, zdobyty w parze z Niemcem Karlem Meilerem w roku 1976, a także jedyne zwycięstwo w turnieju Wielkiego Szlema — Otwartych Mistrzostwach Australii w 1978 roku, w parze z Australijczykiem, Kimem Warwickiem.

Ale najlepszy duet, wspaniale zgrany, zarówno na korcie, jak i poza nim, stworzył Wojtek ze znakomitym Holendrem, Tomem Okkerem. Zaczęli grać razem w styczniu 1977. Tylko wiosną tamtego roku wygrali 5 turniejów w cyklu WCT, a w 2 dalszych byli w finale. Ale w turnieju finałowym odpadli przedwcześnie, będąc zdecydowanymi faworytami. Za to rok później wygrali finał WCT, zdobywając mistrzostwo świata. W tym samym roku zajęli 2 miejsce w łącznej punktacji Grand Prix, a w finale Masters przegrali z Amerykanami Flemingiem i McEnroe. W finale Masters 79 przegrali z tą samą parą.

Para Fibak — Okker przestała grać wiosną 1981 roku (koniec kariery Toma). W ciągu trzech lat wspólnych występów wygrali 18 turniejów (na 38 zwycięstw turniejowych, jakie Wojtek odniósł w deblu w całej swej karierze). Wypada tu przypomnieć, że w grze pojedynczej Fibak wygrał 15 turniejów punktowanych.

POZA KORTAMI

Wiele napisano o rozmaitych aktywnościach Wojtka, nie związanych z tenisem. Często rozmawia się z nim jako z businessmanem lub koneserem i kolekcjonerem sztuki. Chciałbym przypomnieć dwa elementy jego osobowości, o których mniej się pamięta.

Pierwszy z nich, to miłość do tenisa, która zaowocowała nie tylko własną karierą, ale popularyzacją tego wcześniej elitarnego sportu w Polsce. Niestety, często była to miłość bez wzajemności, przynajmniej ze strony innych osób z polskim tenisem związanych. Budowa wielu kortów w latach 70. (w tym ponad 150 w Poznaniu), zakupy sprzętu tenisowego dla uczącej się tej gry młodzieży (często tym sprzętem grali niestety podstarzali prominenci), finansowanie wyjazdów szkoleniowych i sportowych młodych zawodników (którzy jednak zatrzymywali się szybko w rozwoju, zapominając o konieczności intensywnej pracy nad sobą, a także czasem swym skandalicznym postępowaniem nie przynosili chluby sponsorowi i Polsce) — to tylko niektóre dowody tej postawy.

Drugi, to wrażliwość na sprawy polskie i stałe zainteresowanie zachodzącymi w kraju przemianami. Wystarczy przypomnieć szokujący dla gospodarzy występ w charakterze sparringpartnera Lendla i ekipy Czechosłowacji przed finałem Pucharu Davisa, gdzie podczas treningów i pokazowych meczów z Lendlem Wojtek grał z plakietką „Solidarności", co robiło wrażenie w kraju, z którego kierowana była główna akcja propagandowa przeciwko „kontrrewolucji" w Polsce. Chciałbym jednak przede wszystkim wrócić do pamiętnego wykluczenia Wojtka z klubu GKS „Olimpia" i z kadry, oficjalnie za karę za wywiady udzielane prasie zachodniej, w których krytycznie wypowiadał się o stanie wojennym. Prawdziwą przyczyną była jednak... książka. Wojtek był sponsorem dwuletniej pracy i wydania znakomitej książki Józefa Garlińskiego, prezesa Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zatytułowanej „Polska w drugiej wojnie światowej". We wstępie autor, podkreślając rolę Fibaka w powstaniu tej książki, pisze, że kierowała nim chęć, aby młodzież polska poznała prawdę o najnowszej historii swego kraju.

Tyle w największym skrócie przed bezpośrednim powitaniem kapitana i jego drużyny w „Arenie". Zatem do zobaczenia w piątek!

Andrzej PORAWSKI

sport·sport·sport

NIE CHCĘ GRAĆ ALE...

Rozmowa z WOJCIECHEM FIBAKIEM — kapitanem daviscupowej reprezentacji Polski.

— Tylko cztery dni polscy tenisiści mogli przygotowywać się w „Arenie" do rozpoczynającego się w piątek daviscupowego meczu z Rumunią. Czy to nie za mało?

— Absolutnie nie. Nie przesadzajmy ze specyfiką „Areny". Kort ma zawsze te same wymiary i na zapoznanie się z obiektem te cztery dni na pewno wystarczą.

— Dlaczego zażyczył pan sobie aby nawierzchnia koriu była jak najszybsza?

— Rumunia jest teoretycznie silniejszym od nas zespołem. Szybka nawierzchnia trochę działa zawsze na korzyść słabszego lub może inaczej — jakakolwiek przewaga rywala staje się punktowo mniej wyraźna. Trudniej bowiem przełamać serwis przeciwnika i sety mają bardziej wyrównany charakter. Dobitnym na to przykładem są choćby rozgrywki na najwolniejszych kortach jakimi są trawiaste i w Wimbledonie wyniki 6:0, 6:1 nie są rzadkością nawet w końcowej fazie turnieju.

— Co może być tym przysłowiowym „języczkiem u wagi" w spotkaniu Rumunii i Polski w „Arenie"?

— Nie wiem jeszcze jakich ostatecznie graczy desygnuje do gry kapitan rumuński. O tym dowiemy się dopiero w czwartek. Może postawić na młodzież lub na rutyniarzy. Być może o wyniku zadecyduje pojedynek deblowy ale mam nadzieję że do tego nie dojdzie i rozstrzygną mecz niedzielne pojedynki singlowe.

— A czy można się spodziewać występu Wojciecha Fibaka choćby właśnie w deblu? Na to liczą nie tylko poznańscy wielbiciele tenisa.

— Gdy podjąłem się funkcji kapitana polskiej reprezentacji zapowiedziałem, że gra mnie nie interesuje. Wystąpiłem dotychczas tylko w jednym meczu — z Norwegami właśnie w deblu. W sobotę zagram jeśli będzie takowa potrzeba i jeśli uprzednie nasze sparringowe gry wykażą, że tworzę czy to z Nowickim, czy Iwańskim lub Kowalskim najlepszą polską parę.

— Właśnie — co z Wojciechem Kowalskim?

Z tych trzech, których wcześniej wymieniłem dwóch wystąpi w singlach. Bardzo zabiegałem o to by Wojciech Kowalski znalazł się w składzie na Puchar Davisa bo to obecnie jeden z najlepszych polskich graczy. Lecz czy wystąpi tego jeszcze nie wiem. Musi wykazać, że jest lepszy od pozostałych członków ekipy. Kowalski jest traktowany jak każdy inny gracz naszej reprezentacji. Nie ma mowy o jakiś specjalnych względach czy też gratyfikacjach za udział w Pucharze Davisa. Z drugiej strony nie mam w stosunku do niego żadnych uprzedzeń z powodu niezbyt racjonalnych roszczeń jego menedżera.

— Czy możemy liczyć na awans Polski do następnej rundy Pucharu Davisa?

— Obiecać tego nie mogę, ale jestem optymistą bo inaczej jakiż byłby sens tego meczu? Rumuni od chyba 10 lat dysponują teoretycznie lepszą drużyną od Polski. Ale przecież w poprzednich meczach czy to przeciwko Luksemburgowi, Norwegii i zwłaszcza Bułgarii mało było takich, którzy stawiali na nasz awans. Myślę, że wygodniej dla nas, iż nie występujemy z pozycji faworyta i mam nadzieję, że to właśnie Polska będzie rywalem Wielkiej Brytanii w następnej rundzie Pucharu Davisa.

Rozmawiał LESZEK GRACZ

DEPTANIE — TEŻ SPOSÓB

Podczas treningu poprzedzającego grę deblową w meczu daviscupowym Polska Norwegia na kortach Legii w Warszawie, Wojciech Fibak stwierdził w pewnym momencie, że rakieta którą gra, ma zbyt twardy naciąg, wziął więc inną rakietę a tą z twardym naciągiem podał trenerowi Michałowi Stachurskiemu. I o dziwo, trener kadry zaczął zmiękczać ów naciąg, zresztą w bardzo oryginalny sposób. Położył ją poprostu na nawierzchni kortu i deptał struny. Czy pomogło? Sądząc z wyniku debla nie bardzo.

TO JUŻ



Daviscupowy kapitan, Wojciech Fibak, ma szczęśliwą rękę i... pieniądze

„Żeby *tylko w sobotę Rumunia nie prowadziła 3:0!"* – reporterzy prasy tzw. *mówionej* bardzo martwili się przed rozpoczęciem piątkowych gier o dramaturgię swoich niedzielnych transmisji. I... rzeczywiście! Ich obawy nie okazały się płonne, tyle że – na wielkie szczęście! – w odwrotną stronę.

O 16.20 w sobotnie popołudnie Kowalski najpierw skruszył Segarceanu returnowym minięciem po linii, za moment złamał uderzeniem w to samo miejsce – i była to ostatnia piłka gry podwójnej, przesądzająca o naszym zwycięstwie w całym meczu i awansie w grupie I strefy euro-afrykańskiej Pucharu Davisa.

Pucharowy serial – bo można chyba już mówić o serialu! – doznał więc wspaniałego przedłużenia. Zwyciężając Rumunię, i to 5:0, zapewniliśmy sobie – to po pierwsze – *„miejsce siedzące"* w drugiej lidze najstarszych międzynarodowych rozgrywek pucharowych świata. Po latach poniżającej trochę wegetacji w najniższej grupie i niemożności pokonania takich to tenisowych *„potentatów"* jak Monako, Maroko, Zimbabwe czy Grecja, chciałoby się dłużej *„pomieszkać"* w lepszym towarzystwie, co jednak nie wydawało się wcale takie pewne, Rumuni mieli wyższe notowania.

Po drugie: za 3 miesiące, od 3 do 5 maja w Warszawie, podejmować będziemy Anglików, zaś stawką – aż pomyśleć hadko, choć pomarzyć wolno! – udział w kwalifikacjach do Grupy Światowej! To już gra o inne zaszczyty sportowe – i o inne pieniądze.

Serial zaczął się rok temu. Wojciech Fibak sytuuje jego prapoczątek w kawiarence na kortach Mery, kiedy to ogłosił decyzję stanięcia na kapitańskim mostku reprezentacji Polski, wytyczając jasno cel: wygranie grupy III. Nie dopuszczał innej możliwości, bo i niby dlaczego miałby...?! Kiepski to żołnierz, który nie wierzy w zwycięstwo; jednak jeszcze gorszy wątpiący dowódca! 3 x 4:1 i awans stał się faktem. Zapewne, Luksemburczycy, Bułgarzy, ani Norwedzy – żadni to mocarze. Ale przecież wcześniej *„udawało się"* nam przegrywać z rywalami tej samej klasy, albo i z jeszcze gorszymi...



Wojciech Kowalski rozpoczął zwycięską serię

Najtrudniejszym egzaminem: meczem prawdy – miało być spotkanie z Rumunią. Nazwiska gości bardziej były międzynarodowo znane niż Polaków. 30-letni Florin Segarceanu był w pierwszej setce listy ATP (1983 – 81, w 1985 – 97), co jak na razie jest niespełnionym marzeniem naszych reprezentantów; przypomniałem sobie, że w roku 1983 widziałem go na korcie centralnym Wimbledonu, jak w II rundzie odebrał seta Johnowi McEnroe. Przytaczano jego sukcesy deblowe w parze z atletycznym serwisistą Georghe Cosacem. 29-letni Adrian Marcu uczestniczył w turniejach, które dla naszych ciągle są niedostępne. Dinu Pescariu (12 kwietnia skończy 17 lat), to mistrz Europy juniorów i już – prawidłowo! – mistrz seniorów swego kraju.

Słowem: Rumuni *„ante portas"* – to jest: ante... Arenas: żeby tylko nie rozstrzygnęli meczu na swoją korzyść przedwcześnie!... Obawy brały się również i z tego, że nader rzadko oglądamy naszych reprezentantów w kraju. Ba!

Debel Tomasz Iwański–Wojciech Kowalski przesądził o zwycięstwie



SERIAL!

Dariusza Nowickiego w ogóle nie widzieliśmy! Kapitan musi podejmować często ryzykowne decyzje: *„Zdecydowałem się wystawić Darka na podstawie sparringów w Poznaniu. Wierzyłem, że w meczu będzie grał tak samo odważnie, jak na treningach, no i nie zawiodłem się!"* – powiedział W. Fibak.

Gratulowanie kapitanowi wyczucia byłoby nietaktem: to nie *„nos"*; lecz po prostu znajomość przedmiotu. Ile to oglądaliśmy *„mistrzów świata rozgrzewki"*, bijących nieprawdopodobne piłki, ale tylko do rozpoczęcia liczenia na punkty, a potem bojących się silniej uderzyć! 20-letni debiutant, jeśli znany, to wyłącznie z zasług ojca, b. reprezentanta i mistrza Polski Tadeusza Nowickiego (był w Poznaniu i wszyscy gratulowali mu *„takiego syna"*) – wytrzymał ciśnienie pucharu, grał na luzie i bez kompleksów, jak szedł (często) do siatki, to żeby piłkę skończyć, a nie odpuścić lękliwym odbiciem.

„Pierwszy mecz, to walka błędów: kto częściej skusi?! W drugim było już więcej tenisa!" – tak sędzia główny Stefan Fransson ocenił piątkowe single, gdy już po północy wracaliśmy do hotelu. Szweda trapiły widać złe przeczucia; bardzo dopytywał się, czy znamy wyniki innych spotkań pucharowych. Jego rodacy, grając oczywiście w Grupie Światowej, odpadli z Jugosławią...

Dwa zwycięskie piątkowe single stworzyły solidną, choć niczego jeszcze nie przesądzającą bazę pod końcowy sukces. Kowalski po bardzo wyrównanej grze *„na błędy"* zmógł po czterech godzinach i trzydziestu minutach Marcu 3:6, 6:3, 6:7 (tie-break 1:7), 7:6 (tb 7:3), 7:5. Do stanu po 5 w piątym secie *„idealny"* remis w gemach – rzadki przypadek! W tenisa wygrywa ten, kto zdobywa ostatnią piłkę; Polak wygrał dwa ostatnie gemy!

Konfuzja! Nowicki na dzień dobry, choć było już dawno po dobranocce, przegrał własny serwis! Pescariu poprowadził 2:0 i 3:1. *„Rumun zaczął fantastycznie!"* Powiedziałem Darkowi, żeby się nie peszył i grał swoje dalej, *„Rumun już nie może lepiej!"* – opowiadał później Fibak. I Nowicki wziął sześć gemów kolejno! Ostatecznie wygrał 6:3, 6:3, 5:7, 7:6. Tie-break dramatyczny: z przewagi Polaka 6:1 zrobiło się 6:5, ale ostatniego meczbola Nowicki wykorzystał – uff!

Debel nadspodziewanie gładko dla Polski – 6:2, 7:6 (tb 7:4), 7:6 (tb 7:5). O ile w piątek Kowalskiego zawodził return z bekhendu, to w sobotę funkcjonował bez zarzutu. Najlepszy na korcie Tomasz Iwański, zadziorny, ofensywny, dobrze serwujący i smeczujący (...ale przegrał serwis przy stanie 6:5 w trzecim secie). W ogóle: Polacy zagrali *„smacznego debla"*, a że Rumuni też mieli dobre momenty, mecz się podobał.

Było więc 3:0. Dobrze świadczy o naszych zawodnikach, że dołożyli się i w niedzielę: Iwański pokonał Pescariu, Nowicki wygrał z Marcu (11:9 w decydującym secie, walczono tylko do dwóch wygranych). 5:0! – piękny sukces!

Anglicy mieli w Poznaniu własnych obserwatorów. *„Każdy mecz Pucharu Davisa jest trudny, zwłaszcza na wyjeździe"* – powiedział Andrew Jarrett. Rakietą nr 1 Anglii jest Jeromy Bates, mistrz Wimbledonu 1987 i tegoroczny Australii... ale w mikście (z Durie).

Polacy – pod wodzą Wojciecha Fibaka – stworzyli pucharową drużynę. Jak zespołowy duży sukces dyskontować w turniejach indywidualnych? – to już temat na inne opowiadanie.

DYMISJA władz PZT

Aktywność Wojciecha Fibaka w roli kapitana sportowego reprezentacji daviscupowej obudziła nadzieje na przełamanie marazmu polskiego tenisa. Fibakowi udało się z tych samych zawodników, którzy w ubiegłych latach sromotnie przegrywali w pierwszych rundach Pucharu Kowalskiego, Iwańskiego, Sidora wycisnąć dodatkową motywację, wzbudzić głód sukcesu i wyprowadzić drużynę z tenisowych zaścianków do II grupy afro-europejskiej. W ten sposób rodzimi fani będą mogli oglądać Davis Cup zimą, na początku lutego, gdy Polacy zmierzą się w pierwszym meczu w Poznaniu z Rumunią.

**Po tegorocznym zwycięstwie nad Norwegią, otwierającym naszym reprezentantom awans, Fibak nie był jeszcze do końca pewien, czy będzie kontynuował pracę. Dopiero przyjazd do Polski Janusza Dorosiewicza, biznesmena z Kanady, człowieka wpływowego w kanadyjskich kręgach tenisowych, przyjaciela Fibaka, spowodował utrzymanie kontaktu z polskim tenisem. W październiku Dorosiewicz objął wakującą funkcję sekretarza generalnego Polskiego Związku Tenisowego, zaś Zarząd PZT zapowiedział podanie się in corpore na najbliższym Zjeździe do dymisji. Andrzej Gliński, wiceprezes PZT komentuje to w ten sposób: *„Formuła pracy społecznej przeżyła się, dziś Zarząd Związku musi się składać z ludzi kompetentnych, którzy chcą podzielić między sobą zadania i wezmą się ostro do pracy. Wątpię, by wielu członków obecnego Zarządu przystało na to. Skończyły się apanaże , skończyły wyjazdy „towarzyszące" za granicę. To samo dotyczy ludzi w centrali, którzy decydują o obliczu Związku i jego skuteczności. Dziś dla szefa wyszkolenia możemy przeznaczyć milionową pensję, a za te pieniądze nie znajdzie się nikogo kompetentnego".*

Zjazd, który odbędzie się w połowie stycznia, przygotowuje Janusz Dorosiewicz. Efektem prac będzie raport o stanie finansów, umów, wartości pracowników, a przede wszystkim zadaniach Związku.

Wydaje się, że usamodzielnienie PZT jest sprawą kluczową. Głównie usamodzielnienie finansowe, które sprawi, że będący na garnuszku ministerstwa Związek, będzie mógł sam godnie opłacić swoich pracowników i zaprogramować działalność. Przykład organizacji meczu z Norwegią jest dowodem, że na imprezach można znakomicie zarobić. Tenis jest dziś w świecie wspaniałym nośnikiem reklamowym i choć daleko nam jeszcze do sprawnie funkcjonującej gospodarki rynkowej, niezbędne jest, by w nowych władzach PZT znaleźli się ludzie, którzy rozumieją ten fakt i są w stanie go wykorzystać.

Sukces rodzi sukces. Sukcesy Fibaka w latach siedemdziesiątych spowodowały „boom" w tenisie. Dziś nie mamy „konia pociągowego" w postaci rasowego gracza, lecz jest szansa, by przyszłoroczny challanger ATP spełnił to zadanie. Jeżeli poprzedzi go zwycięstwo Polaków nad Rumunią i sztab kompetentnych ludzi w nowym PZT, być może nastaną lepsze czasy polskiego tenisa.

GRZEGORZ WASYLKOWSKI

Nie wiem „czy spośród prawie 2 tysięcy kibiców, którzy w piątkowe popołudnie zasiedli w „Arenie" znalazłaby się setka, która wytypowałaby wynik meczu Polska — Rumunia na 5:0. Prawdopodobnie nie. A jednak nasi zawodnicy po raz kolejny pokazali, że — mimo iż ich sukcesy indywidualne nie zaspokajają na pewno naszych i ich własnych ambicji — do imprezy takiej, jak Puchar Davisa potrafią się zmobilizować i wznieść na wyżyny swych umiejętności.

Do poznańskiego meczu z Rumunami spotykaliśmy się czterokrotnie i bilans tych potyczek był remisowy. Tyle tylko, że nasze zwycięstwa miały miejsce dawno, dawno temu. Pierwszy mecz wygraliśmy w Warszawie w 1930 roku 3:2, drugi w tym samym stosunku w Bukareszcie w 1960. Przegraliśmy w 1986 i 87 — 4:1. Tak więc poznański sukces oznacza nie tylko pewne już utrzymanie w I grupie strefy euro-afrykańskiej, oznacza również poprawienie bilansu.

TRÓJKA ZE sternikiem



„Iwaś" przy siatce, „Kowal" w głębi kortu czyli... narodziny debla.

Wiele było dyskusji po ogłoszeniu składu drużyny. O ile miejsc w niej Wojtka Kowalskiego, Tomka Iwańskiego i grającego kapitana Wojciecha Fibaka nikt nie kwestionował, zagadką był Dariusz Nowicki. Okazało się jednak że i tym razem trener Michał Stachurski miał nosa. Darek nie tylko nie zawiódł, co więcej w roli asa z rękawa czuł się znakomicie i wywiązał się z niej w 100 procentach. Nie tylko był wspaniały na korcie, potrafił również w bardzo krótkim przecież czasie zaaklimatyzować się w drużynie i zostać przez nią zaakceptowany. Dwa punkty, które zdobył w swym daviscupowym debiucie będą, mam nadzieję, dobrym początkiem jego tenisowej kariery, która niebawem ma zamiar rozpocząć (dotychczas dzielił on swój czas między tenisa i naukę w Wyższej Szkole Handlowej). Drugiego naszego singlisty Wojtka Kowalskiego nie trzeba specjalnie przedstawiać. Poznański występ miał jednak dla Wojtka inny ciężar gatunkowy. Już sam fakt skandalu i afery związanych z jego zgodą na występ musiał odbić się na jego psychice. Dlatego też mecz z Marcu, był chyba jednym z trudniejszych w jego karierze, gdyż musiał go wygrać. Kowal gra — jak wszyscy wiedzą — bardzo nierówno gdy nie ma dnia potrafi przegrywać proste piłki, a o koncentracji nie ma wtedy mowy. W piątek Wojtek nie miał właśnie dnia, a mimo wszystko wygrał, co może być bardzo ważne dla jego rozwoju.

Tomek Iwański zagrał po swojemu. Najpierw w debiucie z „Kowalem" sprawił wielką niespodziankę pokonując bez większych problemów Cosaca i Segarceanu. Co jest jednak ważniejsze wydaje się, że pojawiła się nam całkiem niezła para deblowa. W singlu natomiast, gdzie wystąpił za kontuzjowanego Kowalskiego w meczu z Pescariu, wynik nie miał już żadnego wpływu na rezultat spotkania Polska — Rumunia. „Iwaś" dowiódł, że tenis traktuje profesjonalnie i poważnie. Zdobył punkt i podreperował nieco kasę. No właśnie, skoro już o pieniądzach mowa uchylimy rąbka tajemnicy, aby rozwiać spekulacje w „temacie" premie. Zgodnie z umową każdy z członków daviscupowej drużyny otrzymał po 1500 dolarów i dodatkowy 1000 za każdy zdobyty punkt. Jak łatwo więc obliczyć cała trójka wzbogaciła się o 3,5 tysiąca dolarów, co w tenisowym świecie nie jest kwotą zawrotną.

Na koniec pozostawiłem sobie — choć kto wie czy nie od niego należałoby zacząć — kapitana naszego teamu Wojciecha Fibaka. To pod jego właśnie dowództwem nasza drużyna odniosła już swoje czwarte z rzędu zwycięstwo w meczu pucharowym. Rola Fibaka i jego wpływ na drużynę są olbrzymie. Tylko dzięki wielkiemu autorytetowi, jakim cieszy się on wśród zawodników, możliwe jest aby w ciągu tygodnia jak spędzają razem przed meczami pucharowymi wykreślić z nich wszystkie umiejętności i przygotować ich psychicznie. Fibak nie jest trenerem klubowym, z którego zdaniem mogą się zgodzić lub nie. Z jego zdaniem muszą się zgodzić. Dotyczy to jednak, jak sam Wojciech Fibak zaznaczył podczas konferencji prasowej, wyłącznie Pucharu Davisa. Nie zamierza on bowiem ingerować w ich karierę indywidualną — tu muszą sami dbać o własne interesy, z pomocą oczywiście PZT.

Wróćmy jednak jeszcze do meczu, a konkretnie do publiczności poznańskiej. Rzadko się zdarza, by pod adresem kibiców padło tyle komplementów lecz nie ma się czemu dziwić. Kibice w „Arenie" zachowywali się wspaniale. Sercami byli z naszymi reprezentantami, nie szczędzili jednak również braw po udanych zagraniach zawodnikom rumuńskim. I jeżeli miałbym przyznawać im jakąś notę, to otrzymaliby maksymalną.



Czasami jedna rada ma wielkie znaczenie.

(Fot. Jerzy Kleszcz)



Tego gestu Wojtka Kowalskiego nie trzeba wyjaśniać. Jako pierwszy z gratulacjami zmierza Wojciech Fibak.

Nie można tego jednak powiedzieć o sędziach — niektóre ich decyzje wywoływały na trybunach uzasadniony sprzeciw. Denerwowało to także zawodników obydwu zespołów, gdyż nie było to bynajmniej sędziowanie po gospodarsku. Najbardziej odczuł to na własnej skórze Wojtek Kowalski w swym pierwszym meczu, schodząc z kortu rzucił ze złością jedno tylko zdanie: „Grałem nie w domu lecz na wyjeździe, nie przypominam sobie, by w jakimkolwiek meczu tyle razy mnie skrzywdzono".

Rumuńską przeszkodę mamy już za sobą, co więc przed nami? Naszym kolejnym przeciwnikiem będzie drużyna Anglii, z którą spotkamy się w Warszawie w dniach 3—5 maja. I choć przed laty na dźwięk „Anglia" niejednemu ugięłyby się kolana, tym razem mamy realną szansę zwycięstwa, gdyż Anglicy nie są już tak silni jak niegdyś. Warto wspomnieć przy okazji, że Polska rozegrała swój pierwszy mecz w Pucharze Davisa właśnie z Anglią. W roku 1925 przegraliśmy w Warszawie 0—5. Później graliśmy jeszcze pięć razy, niestety również bez sukcesu. A może nadeszła już pora, by przełamać zła passę?

JACEK PIEKOSZEWSKI



Trójka ze sternikiem

Gdy przed rozpoczęciem meczu Polska — Rumunia o Puchar Davisa, ta czwórka: Tomasz Iwański, Dariusz Nowicki, Wojciech Kowalski i Wojciech Fibak stanęła do prezentacji, wszyscy byliśmy zaniepokojeni o jego wynik. Spisała się jednak na piątkę, wygrywając 5—0.

Komentarz po meczu czytaj strona 4.

(Fot. Jerzy Kleszcz)





O PUCHAR DAVISA. Pod wodzą Wojciecha Fibaka (na zdjęciu z lewej) polska reprezentacja tenisowa odnosi same sukcesy w Pucharze Davisa (trzy kolejne zwycięstwa nad Luksemburgiem, Bułgarią i Norwegią). Czy przedłuży tę passę także w meczu z Rumunią? Mecz Polska — Rumunia od piątku do niedzieli w „Arenie". Na zdjęciu z prawej — Wojciech Kowalski.

Fot. „Głos" — R. Królak

Szerzej o piątkowo—niedzielnych potyczkach tenisowych piszemy na str. 12.

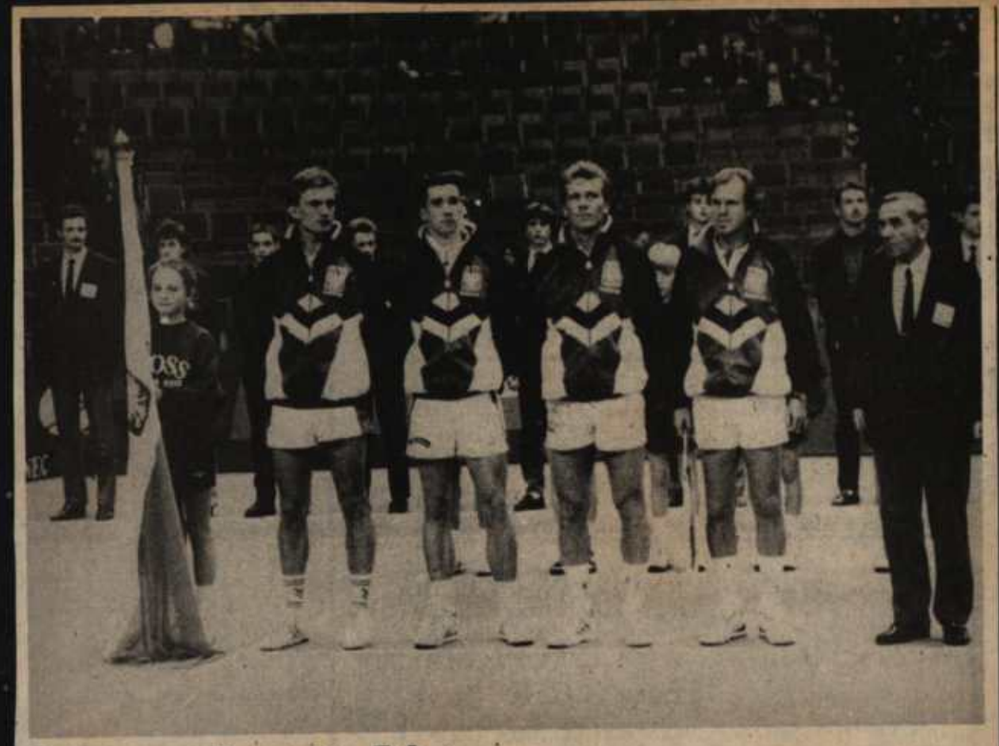

Polską — Rumunia 5:0

POZNAŃSKA „ARENA" SZCZĘŚLIWA DLA POLSKICH TENISISTÓW

Ogromnym sukcesem polskiego tenisa zakończył się rozgrywany od piątku do niedzieli na korcie, zainstalowanym w poznańskiej „Arenie", mecz strefy euro-afrykańskiej Pucharu Davisa Polska — Rumunia. Podopieczni trenera Michała Stachurskiego i grającego kapitana Wojciecha Fibaka pokonali gości niespodziewanie gładko 5—0.

Pierwszy set pierwszego spotkania pomiędzy Wojciechem Kowalskim, a Adrianem Marcu nie zapowiadał tak szczęśliwego finału. Rumun przełamał serwis „Kowala" w czwartym gemie i po 38 minutach walki wygrał pierwszą odsłonę 6:3. Wychowanek inowrocławskiej Goplanii nie zraził się jednak takim obrotem sprawy i z ogromnym animuszem przystąpił do szturmu w secie drugim. Szybko objął prowadzenie 4:0, później zrobiło się wprawdzie 5:3, ale set dla Polaka 6:3. Trzecia i czwarta partia kończyły się identycznie — tie-breakami. Raz wygrał Marcu, a w następnej partii lepszy był Kowalski. Wszystko wyjaśniło się więc w piątym secie. Bardziej odporny nerwowo okazał się nasz reprezentant i zwyciężył 7:5, po walce trwającej niemal cztery i pół godziny.

Już w sobotę, kilkanaście minut po północy zakończył się drugi pojedynek. Zmierzyli się w nim młodzi tenisiści obu teamów — Dariusz Nowicki i Dinu Pescariu. Niewiadomą była postawa 20-letniego Darka. Szybko wyjaśniło się, że Nowicki jest prawdziwym jokerem w talii Stachurskiego i Fibaka. Demonstrując dynamiczny, ofensywny tenis wygrał pierwsze dwa sety z impulsywnym Rumunem po 6:3. W trzecim prowadząc już 5:4 przegrał dość niefrasobliwie 5:7. Na szczęście w czwartym wygrał po tie-breaku.

O zwycięstwie naszej reprezentacji w daviscupowym boju zadecydowała gra podwójna. Z naszej strony wystąpili Tomasz Iwański i Wojtek Kowalski. Debel rumuński tworzyli Florin Segarceanu oraz George Cosac. Całe spotkanie przebiegało — głównie za sprawą niezwykle bojowego Iwańskiego — pod dyktando Polaków. Pierwszego seta biało-czerwoni wygrali 6:2, wykorzystując bez skrupułów słabszą dyspozycję rutynowanego Segarceanu. Dwa następne też zakończyły się triumfem naszych graczy, ale po tie-breakach. Po dwóch dniach rezultat spotkania 3:0 dla reprezentacji Polski i zapewniony już awans.

W niedzielę batalie na korcie miały już li tylko charakter prestiżowy. Wojciech Fibak dokonał zmiany i w pierwszym meczu desygnował do gry zamiast Kowalskiego, Tomasza Iwańskiego. Pomysł się sprawdził. Aktualny mistrz Polski zwyciężył aktualnego mistrza Rumunii, Pescariu w trzech setach: 7:6, 1:6, 6:2. Zacięty bój stoczyli w ostatniej partii Nowicki i Marcu, pragną-



Straszymy Europę!

Polska - Rumunia 5:0 w Pucharze Davisa

„Jesteśmy postrachem Europy" — zażartował na konferencji prasowej, po zakończeniu sobotniego debla, Wojciech Fibak. I trzeba przyznać że to, co zrobili nasi zawodnicy w spotkaniu z Rumunią zasługuje na wielkie uznanie. Po dwóch dniach prowadziliśmy 3—0, zapewniając sobie tym samym awans do kolejnej rundy, w której spotkamy się — na początku maja — z Anglikami. A przecież to nie Polacy należeli w tym meczu do faworytów.

(CIĄG DALSZY NA STR. 11

Sport

PONIEDZIAŁEK

4 lutego 1991

CENA 700 ZŁ

Nr 23 (8325)

ROK XLVII

PL ISSN 0137 9305

Nr indeksu 35043

TENIS

Straszymy Europę!

Na cztery godziny przed rozpoczęciem pierwszego meczu zapytałem trenera naszego daviscupowego teamu, Michała Stachurskiego, o szanse zespołu. Nie ukrywał on, że jest pełen obaw, gdyż Rumuni to „firma", był jednak przekonany, iż istnieje szansa na zwycięstwo. Zwłaszcza zadowolony był z faktu, iż w pierwszym meczu przeciwko Wojtkowi Kowalskiemu zagra Adrian Marcu.

Już po kilku pierwszych piłkach tego meczu wydawało się, że optymizm trenera był nieco na wyrost. Kowalski grał źle i niedokładnie. Bardzo słaby miał serwis, a większość uderzeń z woleja kończyła się błędami. W czwartym gemie Polak prowadził przy własnym serwisie już 40-0 i przegrał go. Rumun, który podobnie jak Kowalski nie grał ładnego tenisa, lecz dużo bardziej skutecznie, nie dał już w tym secie złamać własnego podania i wygrał go ostatecznie 6:3. Nie trzeba chyba mówić, że 2 tysiące widzów na trybunach poznańskiej „Areny" poczuło się mocno rozczarowane postawą Kowalskiego. Ten jednak w drugim secie zagrał dużo lepiej. Wygrał cztery pierwsze gemy dwukrotnie przełamując serwis rywala, a seta 6:3 Od trzeciego seta rozpoczęły się wielkie emocje, choć poziom meczu pozostawiał w dalszym ciągu wiele do życzenia. Marcu prowadząc 5:3 miał własny serwis, lecz Kowalski przełamał go „na sucho" i doprowadził do tie-breaka. Przegrał go jednak gładko 1—7, popełniając przy stanie 1—5 kolejny podwójny błąd serwisowy, których w całym spotkaniu zrobił bardzo wiele. Czwarty set ponownie zakończył się tie-breakiem, tym razem wygranym przez Polaka 7—3. Ostatni set był prawdziwym dreszczowcem. Wystarczy wspomnieć, że aż 7 razy zawodnicy przegrywali własne podanie (Kowalski — 3, Marcu — 4). Po Rumunie widać było, że jest już zmęczony i traci siły. W piątym gemie popełnił swój pierwszy w tym meczu podwójny błąd serwisowy kolejny w gemie 11, kiedy to Polska prowadziła 3—0, co równoznaczne było z awansem.

Trzeci dzień meczu pozbawiony był już napięcia. W miejsce kontuzjowanego Wojtka Kowalskiego (narzekał na ból łokcia) zagrał w singlu Tomek Iwański który za przeciwnika miał Dinu Pescariu. Zgodnie z decyzją sędziego głównego Stefana Franssona grano już tylko do dwóch wygranych setów. W pierwszym przy stanie 4—3 Iwański miał szansę na break, prowadził już bowiem 40—15. Rumun jednak wyciągnął gema i nikomu w tym secie nie udało się przełamać serwisu rywala, decydował więc tie-break który Tomek wygrał 7—4, dwa punkty zdobywając asami serwisowymi. Drugiego seta Polak przegrał nadspodziewanie łatwo 1:6, powetował to sobie jednak w trzecim, wygranym 6:2.

Jako ostatni na kort wyszli Darek Nowicki i Adrian Marcu. Nowicki ponownie zachwycił publiczność finezyjnymi zagraniami, stojącymi momentami na wysokim poziomie technicznym, Marcu natomiast niezwykłą regularnością gry. Pierwszego seta wygrał Rumun 7:6 drugiego Polak 6:4 W trzecim secie Marcu miał już nawet setbola, wybronionego jednak przez Darka. Zgodnie z regulaminem Pucharu Davisa w decydujących setach nie gra się tie-breaka. Mecz więc się nieco wydłużył, lecz ostatecznie ponownie górą był Polak, wygrywając 11—9. Pokonaliśmy więc Rumunię 5—0, i takiego wyniku na pewno nikt się nie spodziewał. Do znaczenia jego jeszcze powrócimy, tymczasem składamy całej naszej ekipie serdeczne gratulacje.

Wyniki spotkań: **Wojciech Kowalski — Adrian Marcu 3:6, 6:3, 6:7 (1—7), 7:6 (7—3), 7:5. Dariusz Nowicki — Dinu Pescariu 6:3, 6:3, 5:7, 7:6 (7—5), Wojciech Kowalski, Tomasz Iwański — Florian Segarceanu, Gheorghe Cosac 6:2, 7:6 (7—4) 7:6 (7—5) Tomasz Iwański — Dinu Pescariu 7:6 (7—4), 1:6, 6:2, Dariusz Nowicki — Adrian Marcu 6:7, 6:4, 11:9.**

JACEK PIEKOSZEWSKI

Po efektownym sukcesie tenisistów

Pokerowa zagrywka Wojciecha Fibaka potwierdziła się na korcie

Wszystkie komentarze po zakończonym w niedzielę meczu tenisowym Polska — Rumunia, są pełne komplementów pod adresem organizatorów i gospodarzy spotkania. Trudna do przeprowadzenia impreza, potwierdziła sprawność ludzi, którzy wzięli na swe barki odpowiedzialne zadanie. „Arena" raz jeszcze okazała się wręcz idealnym obiektem tenisowym. Publiczność, której najwięcej było podczas inauguracyjnych piątkowych singli, ale również sporo w sobotę i niedzielę, mogła podziwiać nie tylko zawodników, ale również wspaniale prezentujący się kort, miała wręcz idealne warunki. Wszystkie służby funkcjonowały nienagannie. Podczas wielogodzinnych maratonów można było skorzystać z trzech bufetów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także stoiska ze sprzętem sportowym, upominkami i najnowszymi książkami. Interesującym zbiegiem okoliczności nie zabrakło najnowszego wydania zbioru felietonów znanego publicysty Bohdana Tomaszewskiego. On sam pomiędzy licznymi relacjami dla polskiego radia, musiał znaleźć czas na składanie autografów i dedykacji.

— Bardzo dziękuję Wojtkowi, Tomkowi i Darkowi za znakomitą postawę. Graliście naprawdę wspaniale i dzięki wam mamy już czwarte, kolejne zwycięstwo w Pucharze Davisa — powiedział tuż po ostatniej piłce, kapitan drużyny i główny animator imprezy, Wojciech Fibak. Słowa te dotarły do widzów, gdyż były wypowiedziane poprzez mikrofon. Dawny mistrz bardzo wysoko ocenił również widownię, dzięki której został stworzony wyjątkowo sympatyczny klimat, dodający skrzydeł naszym młodym do gier pojedynczych, chłopaka, który nigdy jeszcze nie wygrał poważnego turnieju, ba, więcej, nie grał w żadnych mistrzostwach Polski, ani innej imprezie na naszym terenie. I właśnie 20-latek z Bochum okazał się największą rewelacją meczu. Na szybkiej boltexowej nawierzchni grał jak w transie. Pokazał nowoczesny tenis bez schematu, bez szablonu, niezwykle dynamiczny i skuteczny. Największe wrażenie sprawił Darek gromiąc wielką nadzieję Rumunów, Dinu Pescariu 6:3, 6:3, 5:7, 7:6 (7:5). Jego akcje wywoływały spontaniczny aplauz na trybunach i oklaski przy otwartej trybunie.

Można mieć pewność, że nie zabraknie Nowickiego w ekipie przygotowującej się do majowego meczu z Anglią. Jego stawka jest bardzo wysoka. Ewentualne piąte zwycięstwo nad bardzo wysoko notowanymi przeciwnikami, wydaje się absolutnie możliwe. A o Darku, który — nawiasem mówiąc — bardzo udanie łączy sport z nauką, na pewno nieraz jeszcze usłyszymy.

STAGAR



Reprezentacja Polski podczas ceremonii otwarcia. Fot. St. Ossowski

i wygrał go ostatecznie 6:3. Nie trzeba chyba mówić, że 2 tysiące widzów na trybunach poznańskiej „Areny" poczuło się mocno rozczarowane postawą Kowalskiego. Ten jednak w drugim secie zagrał dużo lepiej. Wygrał cztery pierwsze gemy dwukrotnie przełamując serwis rywala, a seta 6:3 Od trzeciego seta rozpoczęły się wielkie emocje, choć poziom meczu pozostawiał w dalszym ciągu wiele do życzenia. Marcu prowadząc 5:3 miał własny serwis, lecz Kowalski przełamał go „na sucho" i doprowadził do tie-breaka. Przegrał go jednak gładko 1—7, popełniając przy stanie 1—5 kolejny podwójny błąd serwisowy, których w całym spotkaniu zrobił bardzo wiele. Czwarty set ponownie zakończył się tie-breakiem, tym razem wygranym przez Polaka 7—3. Ostatni set był prawdziwym dreszczowcem. Wystarczy wspomnieć, że aż 7 razy zawodnicy przegrywali własne podanie (Kowalski — 3, Marcu — 4). Po Rumunie widać było, że jest już zmęczony i traci siły. W piątym gemie popełnił swój pierwszy w tym meczu podwójny błąd serwisowy, kolejny w gemie 11, kiedy to Wojtek Kowalski przełamał jego serwis. Mając 6—5 i własne podanie Kowalski nie zmarnował szansy i po czterech i pół godzinie zdobył dla naszych barw pierwszy punkt. Wojciech Fibak po zakończeniu tego pojedynku powiedział: **„Uważam, że jest to największy sukces w życiu Wojtka, ponieważ wygrał on tak ważny mecz spisując się słabo. Przez cztery sety Rumun był zawodnikiem lepszym, dopiero w ostatnim secie Wojtek stał się tenisistą bardzo dojrzałym".**

Na rozpoczęcie drugiego singla czekaliśmy z wielkim zaciekawieniem. Miał bowiem wystąpić w naszych barwach Dariusz Nowicki, który trenuje i gra na co dzień pod okiem młodego wieku grał jak rutyniarz i kto wie, czy za kilka lat nie usłyszymy o nim dużo dobrego. Pierwszego seta wygrywa Polak 6:3, drugiego tym samym rezultatem. Gra jest bardzo szybka, pełna przepięknych zagrań z głębi kortu i błyskotliwych wymian przy siatce. Nowicki nie boi się atakować, kilka razy pięknie smeczuje. W drugim secie sytuacja podobna. Mimo, że Rumun gra bardzo dobrze inicjatywa cały czas jest w rękach Polaka. Darek prowadzi więc w setach dwa do zera i wydaje się, że w trzecim secie również obejdzie się bez problemów. Tenisista gości nie zamierzał rezygnować z uratowania punktu dla własnych barw. W 12 gemie wygrywa podanie Nowickiego, potem własne i seta 7:5. Czwarty, ostatni — jak się okazało — ponownie mroził krew w żyłach. Przy stanie 5—5 i prowadząc 40—30 Nowicki popełnia podwójny błąd serwisowy. Kilkakrotnie przewaga przechodzi z rąk do rąk, w końcu jednak zapisujemy tego gema na konto Polaka. Pescariu doprowadza własnym podaniem do tie-breaka i rozpoczyna Darek — wspaniałym asem. Kolejne punkty zdobywa z łatwością, po chwili mamy więc wynik 5—0, a potem 6—1. I gdy jedna piłka dzieliła nas od zwycięstwa Rumun zaczyna odrabiać straty. Doprowadza do 5—6, ale to już było wszystko. Dokładnie 10 minut po północy Darek Nowicki wygrywa decydującą piłkę, dającą mu pierwsze w barwach Polski zwycięstwo w Pucharze Davisa, a nam drugi punkt w meczu z Rumunią.

Nie trzeba mówić, iż do sobotniego debla Polacy przystępowali w znakomitych humorach. Choć przeciwnicy byli uznani — para Georghe Cosac — Florian Segarceanu ma na swoim koncie wiele międzynarodowych sukcesów i uchodzi za najsilniejszy punkt Rumunów. Tomek Iwański miał pokazać się w „Arenie" po raz pierwszy. Obawiano się natomiast o formę Wojtka Kowalskiego, któremu musiały dać się we znaki trudy pojedynku z Marcu. Obawy okazały się płonne. „Kowal" w przeciwieństwie do singla odzyskał serwis. Tomek natomiast bardzo aktywny był przy siatce. Na tle naszej pary Rumuni po prostu nie istnieli, odnosiło się wrażenie, że się na siebie po prostu gniewają. Pierwszego seta nasi zawodnicy wygrali nadspodziewanie łatwo 6:2, w drugim o zwycięstwie zadecydował już tie-break. Bez większych problemów Kowalski, Iwański wygrali go 7—4 a Rumuni „złapali" tylko ostrzeżenie za pyskówkę na korcie. W trzecim secie goście po raz pierwszy w tym meczu przełamują serwis Polaków i prowadzą 4—2. Rewanż jest błyskawiczny. Przełamujemy serwis Cosaca, a następnie na 4—4 wygrywamy gema „na sucho", dzięki wspaniałym serwisom „Iwasia" (3 asy). W jedenastym gemie ponownie wygrywamy serwis Rumunów i przy stanie 6—5 dla Polski podaje Iwański. Niestety, nie udało się, choć dużo w tym winy Iwańskiego, który przy stanie 40—30 dla gości, zamiast lekko zagrać drugi serwis huknął metr od linii (po meczu „Iwaś" powiedział z uśmiechem: „To była głupota lecz zwycięzców się nie sądzi"). W tie-breaku znów jesteśmy lepsi. Ostatnią piłkę wygrywa Kowalski pięknym backhandem przy linii, i na widowni wybucha entuzjazm. To co wydawało się niemożliwe stało się faktem. Po trzech grach publiczność finezyjnymi zagraniami, stojącymi momentami na wysokim poziomie technicznym, Marcu natomiast niezwykłą regularnością gry. Pierwszego seta wygrał Rumun 7:6 drugiego Polak 6:4. W trzecim secie Marcu miał już nawet setbola, wybronionego jednak przez Darka. Zgodnie z regulaminem Pucharu Davisa w decydujących setach nie gra się tie-breaka. Mecz więc się nieco wydłużył, lecz ostatecznie ponownie górą był Polak, wygrywając 11—9. Pokonaliśmy więc Rumunię 5—0, i takiego wyniku na pewno nikt się nie spodziewał. Do znaczenia jego jeszcze powrócimy, tymczasem składamy całej naszej ekipie serdeczne gratulacje.

Wyniki spotkań: Wojciech Kowalski — Adrian Marcu 3:6, 6:2, 6:7 (1—7), 7:6 (7—3), 7:5 Dariusz Nowicki — Dinu Pescariu 6:3, 6:3, 5:7, 7:6 (7—5), Wojciech Kowalski, Tomasz Iwański — Florian Segarceanu, Gheorghe Cosac 6:2, 7:6 (7—4) 7:6 (7—5) Tomasz Iwański — Dinu Pescariu 7:6 (7—4), 1:6, 6:2, Dariusz Nowicki — Adrian Marcu 6:7, 6:4, 11:9.

JACEK PIEKOSZEWSKI

* * *

Nie tylko w Poznaniu rozgrywano mecze Davis Cup. Znamy już także szóstkę ćwierćfinalistów grupy światowej. Są to Hiszpania, Argentyna, Australia, Czechosłowacja, Niemcy i Jugosławia. Mecze USA — Meksyk i Francja — Izrael zostały przełożone na późniejszy termin ze względu na wojnę w Zatoce Perskiej. Niespodzianką jest na pewno zwycięstwo 4—1 Jugosławii nad Szwecją. Stefan Edberg przegrał dwa single z Goranem Ivanisevicem i Goranem Prpicem.

W naszej, pierwszej grupie strefy euro-afrykańskiej odbywały się jeszcze trzy inne mecze. Oto ich wyniki: Portugalia — Irlandia 5—0, Dania — Maroko 5—0, Węgry — ZSRR 1—4.

wręcz idealne warunki. Wszystkie służby funkcjonowały nienagannie. Podczas wielogodzinnych maratonów można było skorzystać z trzech bufetów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także stoiska ze sprzętem sportowym, upominkami i najnowszymi książkami. Interesującym zbiegiem okoliczności nie zabrakło najnowszego wydania zbioru felietonów znanego publicysty Bohdana Tomaszewskiego. On sam pomiędzy licznymi relacjami dla polskiego radia, musiał znaleźć czas na składanie autografów i dedykacji.

— Bardzo dziękuję Wojtkowi, Tomkowi i Darkowi za znakomitą postawę. Graliście naprawdę wspaniale i dzięki wam mamy już czwarte, kolejne zwycięstwo w Pucharze Davisa — powiedział tuż po ostatniej piłce, kapitan drużyny i główny animator imprezy, Wojciech Fibak. Słowa te dotarły do widzów, gdyż były wypowiedziane poprzez mikrofon. Dawny mistrz bardzo wysoko ocenił również widownię, dzięki której został stworzony wyjątkowo sympatyczny klimat, dodający skrzydeł naszym młodym reprezentantom. Jestem przekonany, że efektem sportowo-organizacyjnego sukcesu będzie, i to może jeszcze w tym roku, jeszcze bardziej atrakcyjny show tenisowy. Dość głośno mówiło się np. o sprowadzeniu do Poznania sławnego Austriaka, Thomasa Mustera na pokazową partię. Dyrektor generalny Polskiego Związku Tenisowego Janusz Dorosiewicz nosił w zanadrzu także inną, nie mniej atrakcyjną niespodziankę. Powinno coś z tego być.

W pierwszym, na gorąco pisanym komentarzu, raz jeszcze należy pochwalić kapitana, za podjęcie bardzo trudnej decyzji, związanej ze składem. Kiedy w poniedziałek Polacy pod okiem Fibaka i trenera Michała Stachurskiego, rozpoczynali przedmeczowe treningi, było niemal pewne, że w singlu zagrają doświadczeni daviscupowi reprezentanci, Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański. Nawet dwa zwycięstwa powołanego po raz pierwszy syna byłego mistrza Polski Dariusza Nowickiego nad Iwańskim (obydwa w stosunku 6:3), zdawały się nie przesądzać sprawy. A jednak Fibak, po licznych konsultacjach, podjął pokerową decyzję. Wstawił



Reprezentacja Polski podczas ceremonii otwarcia. Fot. St. Ossowski

Sukces w Pucharze Davisa!

Dwa pełne emocji dni wystarczyły do rozgromienia Rumunów

Trwa dobra passa polskiej drużyny uczestniczącej w rozgrywkach Pucharu Davisa. Po trzech ubiegłorocznych zwycięstwach dzielni chłopcy z rakietami w rękach wywalczyli sukces nad znacznie wyżej notowaną reprezentacją Rumunii.

To nie my, lecz goście są faworytami, ale postaramy się znów wygrać — powtarzał z uporem Wojciech Fibak. Niektórzy wierzyli dawnemu mistrzowi, inni... nie za bardzo. W końcu to kraj trzykrotnych finalistów Pucharu Davisa (1969, 1971, 1972) o bardzo bogatych tradycjach międzynarodowych. Przedmeczowe treningi wydawały się potwierdzać racje pesymistów...

Tymczasem rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. Losy meczu i awans do następnej rundy zostały wywalczone już w piątek i sobotę. Po dwóch ta-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

sobą. Pokolenie rumuńskich trzydziestolatków (Dirzu, Marcu, Segarceanu) schodzi powoli ze sceny, a młodzież (Pescariu, Pavel) jeszcze nie jest w stanie ich zastąpić. No, ale to już nie nasze zmartwienie. My możemy się cieszyć, że mamy wyćwiczoną, młodą drużynę, której członkowie cały czas robią postępy, a przede wszystkim — kapitana potrafiącego wydobyć z tych chłopaków to, o czym nawet nie wiedzą, że mają. Przed meczem z W. Brytanią (3—5 maja w Warszawie) faworytami są oczywiście przeciwnicy — z Jeremym Batesem na czele, lecz i Rumuni nimi by-li...

Tomasz Wolfke

Najznamienitsi uczestnicy niedzielnych, tenisowych zmagań o puchar Davisa podreperowali psychiczne i fizyczne siły na uroczystym bankiecie, którego organizatorem był Edmund Kaptur — urządzający tego rodzaju przyjęcia podobno najlepiej. Do stołu w restauracji na Malcie zasiedli i ci, którzy zmagali się na korcie i ci, którzy na widowni kibicowali im dzielnie. Na bankiecie o godzinie 20 zjawili się między innymi: Wojciech Fibak, Ryszard Fijałkowski — dyplomata, były ambasador, przedstawiciel wielkiego biznesu, sportowcy, artyści, dziennikarze. Kremem szparagowym zachwycała się urocza Grażyna Torbicka. Wojciech Gąssowski z apetytem zajadał specjały na szwedzkich półmiskach, wśród których królował czarny kawior, łosoś, węgorz, kabanosy, salami, sandacz i schab w galarecie. A Czesław Kaliszan wpadł po rozpoczęciu imprezy, zdyszany, bo nieco spóźniony. Usiąść więc musiał nieco z boku, z dala od Bohdana Tomaszewskiego (który pokazał się w towarzystwie czarującego Stanisława Garczarczyka, który reprezentował świat dziennikarstwa sportowego z „Gazety Poznańskiej".

Poza zestawem zimnych przekąsek, coctailu Frutti di Mare i zupy szparagowej znalazły się na stole zrazy a'la Radziwił w chlebie — danie przednie, a w dodatku oryginalne. W wydrążonym małym bochenku podane było kruche mięso wołowe w pikantnym, smakowitym sosie, którym zachwycali się wszyscy goście. Po takich specjałach uraczono wszystkich maltańskim deserem, kawą, ciasteczkami i południowymi owocami ułożonymi na srebrnych, wielopiętrowych tacach. Nie obyło się rzecz jasna bez napojów zimnych i alkoholowych. Była wódka wyborowa, brendy i wino czerwone, wytrawne.

Nastroje gości — jak potrawy — były wyśmienite. Co rusz wznoszono toasty, przemowy były różnojęzyczne. (iga)

Dwa pełne emocji dni...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

siemcowych singlach i grze podwójnej pewni swego przeciwnicy zostali rzucani na kolana. Prowadząc 3:0 Polacy zapewnili sobie awans do następnej rundy!

ODKRYCIE PRZED PÓŁNOCĄ

Rekordowo długi pojedynek inauguracyjny Kowalskiego z A. Marcu (po czterech godzinach i trzydziestu jeden minutach Polak wygrał 3:6, 6:3, 6:7, 7:6, 7:5) zdążyłem opisać w poprzednim numerze „Gazety". Na drugiego singla nie starczyło już czasu, ani miejsca. Skończył się bowiem tuż przed północą.

A właśnie, według zgodnej opinii wielu fachowców, pojedynek 20-letniego Dariusza Nowickiego z 17-letnim Dino Pescariu stanowił główne wydarzenie całego spotkania. Powołany do reprezentacji — w ostatniej chwili — syn dawnego mistrza Polski okazał się prawdziwym odkryciem. Po rewelacyjnej, szybkiej i obfitującej w ostre spięcia walce Darek pokonał Rumuna 6:3, 6:3, 5:7, 7:6 (tie-break 7:5).

Gdy „Arena" trzęsła się jeszcze od oklasków poprosiłem kilka osób o pierwsze oceny znakomitego występu.

W. FIBAK: — Cieszę się podwójnie. Darek zdobył bardzo cenny punkt, a ponadto okazało się, że moja dość ryzykowna decyzja była słuszna.

J. DOROSIEWICZ: — Wygrał dzięki agresywności i wierze w to, że jest w stanie zagrać coś, co jeszcze niezupełnie potrafi. Przy okazji debiutant wykazał nietypową ruchliwość.

M. STACHURSKI: — Od początku lansowałem tego chłopaka, no, i debiutant wytrzymał ogniową próbę. Wygrał dzięki pewności siebie. Jego najmocniejszym atutem była wspaniała gra z głębi kortu, gdzie właściwie nie popełnił błędu.

A. ROMAN: — Bardzo udany debiut. Darek ma przed sobą wielką przyszłość.

DEBEL PRZECHYLI SZALĘ

W znakomitych nastrojach oczekiwaliśmy na grę podwójną. Prowadzenie 2:0 stwarzało luz psychiczny, ale mało kto wierzył w łatwą przeprawę, gdyż para rumuńska FLORIAN SEGARCEANU i GEORGE COSAC, ma na koncie sporo międzynarodowych sukcesów z finałem międzynarodowych mistrzostw Włoch na czele.

— Bardzo liczę na dobry występ Iwańskiego, będzie zapewne bardzo agresywny — powiedział Bohdan Tomaszewski, znów prowadzący relację dla Polskiego Radia. I rzeczywiście. Tomek okazał się najlepszym zawodnikiem na korcie. Jego mocna broń, to precyzyjne serwisy i kończące woleje przy siatce. Pewniej niż w pierwszym występie.



Zdobywca punktów w singlu i deblu, najwyżej notowany w ATP polski tenisista Kowalski, z uwagą słucha rad kapitana Wojciecha Fibaka.

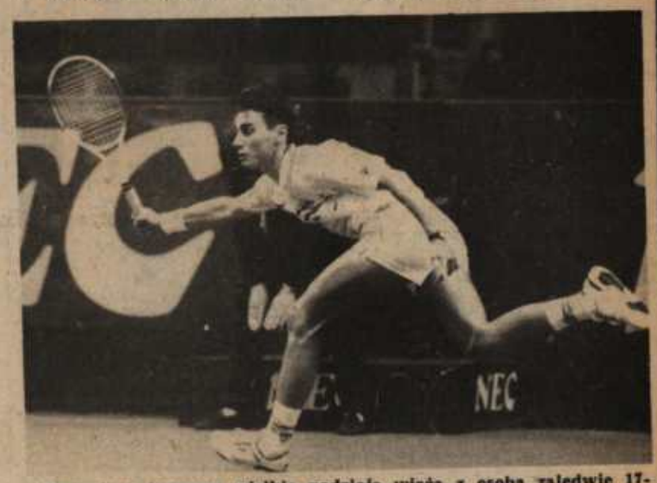

Rumuńscy trenerzy wielkie nadzieje wiążą z osobą zaledwie 17-letniego Dinu Pescariu, który przed dwoma laty zdobył mistrzostwo Europy juniorów i mimo dwóch porażek bardzo podobał się poznańskiej publiczności.

Przy stanie 3:0 dla Polski niedzielne partie stanowiły już tylko formalność. Kowalskiego zastąpił Iwański, zaś kapitan drużyny udzielał wywiadu za wywiadem. Nic dziwnego, poznański występ potwierdził dalszy postęp tenisowej reprezentacji. Już w maju na kortach stolicy spotkanie z Anglią o awans do rundy kwalifikacyjnej grupy światowej. Już teraz na gorąco chciałbym podkreślić znakomitą organizację zawodów w „Are-

nie". Duże brawa należą się również publiczności. Szerzej o tych sprawach w jutrzejszym komentarzu.

Wobec rozstrzygnięcia spotkania, niedzielne gry pojedyncze toczyły się do dwóch wygranych setów. Tomasz Iwański (zastąpił odczuwającego bóle w łokciu Wojciecha Kowalskiego)

sobą. Pokolenie rumuńskich trzydziestolatków (Dirzu, Marcu, Segarceanu) schodzi powoli ze sceny, a młodzież (Pescariu, Pavel) jeszcze nie jest w stanie ich zastąpić. No, ale to już nie nasze zmartwienie. My możemy się cieszyć, że mamy wyrównaną, młodą drużynę, której członkowie cały czas robią postępy, a przede wszystkim — kapitana potrafiącego wydobyć z tych chłopaków to, o czym nawet nie wiedzą, że mają. Przed meczem z W. Brytanią (3—5 maja w Warszawie) faworytami są oczywiście przeciwnicy — z Jeremym Batesem na czele, lecz i Rumuni nimi by-ł...

Tomasz Wolfke

Najznamienitsi uczestnicy niedzielnych, tenisowych zmagań o puchar Davisa podreperowali psychiczne i fizyczne siły na uroczystym bankiecie, którego organizatorem był Edmund Kaptur — urządzający tego rodzaju przyjęcia podobno najlepiej. Do stołu w restauracji na Malcie zasiedli i ci, którzy zmagali się na korcie i ci, którzy na widowni kibicowali im dzielnie. Na bankiecie o godzinie 20 zjawili się między innymi: Wojciech Fibak, Ryszard Fijałkowski — dyplomata, były ambasador, przedstawiciel wielkiego biznesu, sportowcy, artyści, dziennikarze. Kremem szparagowym zachwycała się urocza Grażyna Torbicka. Wojciech Gąssowski z apetytem zajadał specjały na szwedzkich półmiskach, wśród których królował czarny kawior, łosoś, węgorz, kabanosy, salami, sandacz i schab w galarecie. A Czesław Kaliszan wpadł po rozpoczęciu imprezy, zdyszany, bo nieco spóźniony. Usiąść więc musiał nieco z boku, z dala od Bohdana Tomaszewskiego (który pokazał się w towarzystwie czarującego Stanisława Garczarczyka, który reprezentował świat dziennikarstwa sportowego z „Gazety Poznańskiej".

Poza zestawem zimnych przekąsek, coctailu Frutti di Mare i zupy szparagowej znalazły się na stole zrazy a'la Radziwiłł w chlebie — danie przednie, a w dodatku oryginalne. W wydrążonym małym bochenku podane było kruche mięso wołowe w pikantnym, smakowitym sosie, którym zachwycali się wszyscy goście. Po takich specjałach uraczono wszystkich maltańskim deserem, kawą, ciasteczkami i południowymi owocami ułożonymi na srebrnych, wielopiętrowych tacach. Nie obyło się rzecz jasna bez napojów zimnych i alkoholowych. Była wódka wyborowa, brendy i wino czerwone, wytrawne.

Nastroje gości — jak potrawy — były wyśmienite. Co rusz wznoszono toasty, przemowy były różnojęzyczne. (iga)

singla nie starczyło już czasu, ani miejsca. Skończył się bowiem tuż przed północną.

A właśnie, według zgodnej opinii wielu fachowców, pojedynek 20-letniego Dariusza Nowickiego z 17-letnim Dino Pescariu stanowił główne wydarzenie całego spotkania. Powołany do reprezentacji — w ostatniej chwili — syn dawnego mistrza Polski okazał się prawdziwym odkryciem. Po rewelacyjnej, szybkiej i obfitującej w ostre spięcia walce Darek pokonał Rumuna 6:3, 6:3, 5:7, 7:6 (tie-break 7:5).

Gdy „Arena" trzęsła się jeszcze od oklasków poprosiłem kilka osób o pierwsze oceny znakomitego występu.

W. FIBAK: — Cieszę się podwójnie. Darek zdobył bardzo cenny punkt, a ponadto okazało się, że moja dość ryzykowna decyzja była słuszna.

J. DOROSIEWICZ: — Wygrał dzięki agresywności i wierze w to, że jest w stanie zagrać coś, co jeszcze niezupełnie potrafi. Przy okazji debiutant wykazał nietypową ruchliwość.

M. STACHURSKI: — Od początku lansowałem tego chłopaka, no, i debiutant wytrzymał ogniową próbę. Wygrał dzięki pewności siebie. Jego najmocniejszym atutem była wspaniała gra z głębi kortu, gdzie właściwie nie popełnił błędu.

A. ROMAN: — Bardzo udany debiut. Zwycięstwo Nowickiego wypadło o wiele bardziej przekonywująco niż Kowalskiego. Pokazał tenis wszechstronny, nie ma słabych punktów. Dobra szkoła u sławnego taty!

Konkluzja może być tylko jedna. Reprezentacji przybył trzeci silny zawodnik, tenisowe odkrycie na progu nowego sezonu. Zwycięstwo nad Pescariu, mistrzem Europy juniorów, to najpie zachowywał się Wojciech Kowalski.

Pierwszy set nie miał długiej historii. Po dwukrotnym przełamaniu podań przeciwników polska para łatwo objęła prowadzenie. W drugim secie przez 12 gemów cała czwórka wygrywała swe podania. Dramatyczny tie-break raz po raz wywoływał gorące brawa poznańskiej widowni. Obiektywna i życzliwa ma

Najdłuższa partia meczu pomiędzy W. Kowalskim (na pierwszym planie) i A. Marcu trwała 4 godziny i 31 minut. Poziom bardzo przeciętny, ale emocji co niemiara.

Fot. (3) St. Ossowski

— **Bardzo liczę na dobry występ Iwańskiego, będzie zapewne bardzo agresywny — powie-**

dział Bohdan Tomaszewski, znów prowadzący relację dla Polskiego Radia. I rzeczywiście. Tomek okazał się najlepszym zawodnikiem na korcie. Jego mocna broń, to precyzyjne serwisy i kończące woleje przy siatce. Pewniej niż w pierwszym wystę-

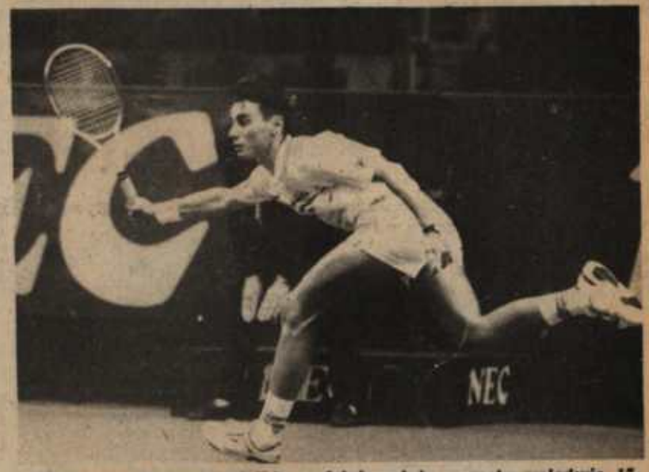

Rumuńscy trenerzy wielkie nadzieje wiążą z osobą zaledwie 17-letniego Dinu Pescariu, który przed dwoma laty zdobył mistrzostwo Europy juniorów i mimo dwóch porażek bardzo podobał się poznańskiej publiczności.

pie zachowywał się Wojciech Kowalski.

nie". Duże brawa należą się również publiczności. Szerzej o tych sprawach w jutrzejszym komentarzu.

Wobec rozstrzygnięcia spotkania, niedzielne gry pojedyncze toczyły się do dwóch wygranych setów. Tomasz Iwański (zastąpił odczuwającego ból w łokciu Wojciecha Kowalskiego) pokonał Dinu Pescariu 7:6 (tie break 7:4), 1:6, 6:2, a Dariusz Nowicki wygrał z Adrianem Marcu 6:7 (tie break 1:7), 6:4, 11:9.

Ostatecznie Polska pokonała Rumunię 5:0 i w kolejnej rundzie spotka się w maju (prawdopodobnie w Warszawie) z reprezentacją Wielkiej Brytanii.

Dodajmy, że spośród trzech zawodników występujących w „Arenie" w polskim zespole najkorzystniejsze wrażenie pozostawił bezsprzecznie najmłodszy — Dariusz Nowicki. Wojciech Fibak miał więc przeczucie

\+ \+ \+

Mecze Pucharu Davisa odbywały się nie tylko w Poznaniu. W innych spotkaniach tej samej grupy euro-afrykańskiej Portugalia zwyciężyła Irlandię, a Dania wygrała z Marokiem.

Natomiast awans do 1/4 finału zapewniły sobie już drużyny: Hiszpanii po zwycięstwie nad Kanadą, CSRF po pokonaniu Austrii, Australii po wygranej z Belgią, Jugosławii po zwycięstwie nad Szwecją oraz Argentyny po wygranej z Nową Zelandią.

W chwili oddawania „Gazety" do druku wynik meczu RFN — Włochy był remisowy: 2:2.

Awansowała także drużyna RFN, która wygrała z Włochami 3:2.

St. GARCZARCZYK

SPORT

ZWYCIĘSKA PASSA POLSKICH TENISISTÓW

Rumunia pokonana 5:0



Dariusz Nowicki w towarzystwie kapitana naszej reprezentacji — Wojciecha Fibaka.
Fot. — „Głos" — R. Królak

Zwycięska passa polskich tenisistów w Pucharze Davisa trwa. Pod wodzą Wojciecha Fibaka polska młodzież wygrała już czwarty z kolei mecz — tym razem z Rumunią w „Arenie" 5:0 Dzięki temu biało-czerwoni awansowali do następnej rundy i w maju — już na kortach otwartych — w Warszawie zmierzą się z Wielką Brytanią o awans do grupy światowej. Nigdy jeszcze polska drużyna nie dobrnęła tak wysoko.

Najwięcej emocji wzbudził piątkowy maraton. Po morderczej, pięciosetowej walce Wojciecha Kowalskiego z Adrianem Marcu wygranej przez Polaka 3:6, 6:3, 6:7 (tie-break 1:7), 7:6 (tie-break 7:3), 7:5, grający po nich debiutant w polskiej reprezentacji Dariusz Nowicki i były mistrz Europy juniorów do lat 16 Dino Pescariu zakończyli swe spotka-

Dokończenie na str. 5

ZWYCIĘSKA PASSA POLSKICH TENISISTÓW

Dokończenie ze str. 1

nie dopiero o godz. 0.20. Tak długich pojedynków nikt się nie spodziewał, ale pierwszy dzień dostarczył polskim kibicom wiele radości — gospodarze prowadzili już 2:0 bowiem i Nowicki wygrał — 6:3, 6:3, 5:7, 7:6 (7:5).

Tak więc przed sobotnim deblem Polacy mieli sporą zaliczkę w postaci dwóch (na niezbędne do awansu trzy) punktów. Okazało się, że w zasadzie już po dwóch dniach mecz mógłby się zakończyć. Duet Wojciech Kowalski — Tomasz Iwański zapewnił gospodarzom awans w trzech setach — 6:2, 7:6 (tie-break 7:4), 7:5. Tak rozradowanego W. Fibaka widzieliśmy chyba ostatnio (i tylko za pośrednictwem telewizji) przed kilku laty gdy sam odnosił triumfy na korcie. Okazuje się, że pod jego kierunkiem młodzież spisuje się doskonale a znakomite pociągnięcia personalne znamionują wielkie wyczucie tenisowe W. Fibaka, o którym opowiada się już legendy.

Rywalami polskiego duetu była para dość znana i mająca na koncie pewne osiągnięcia w deblu — doświadczeni Florian Segarceanu (grający kapitan reprezentacji rumuńskiej) oraz George Cosac. Już początek tego spotkania był pomyślny dla Polaków. Zdobyli punkty z własnych serwisów i zdołali przełamać serwis rutynowanego Segarceanu obejmując prowadzenie 4:1 (bo i Cosac dobrze serwował). Potem mieli wielką szansę na kolejne przełamanie serwisu rywali (tym razem przy podaniach Cosaca) ale Rumuni wybronili się, lecz seta jednak przegrali, bo w 9 gemie gospodarze znów obronili serwis Segarceanu. Włodącą postacią był tego dnia mistrz Polski w singlu Tomasz Iwański. Jego silne serwisy ustawiały grę na korzyść Polaków. Przy tym Iwański grał wyśmienicie przy siatce zasłaniając skutecznie kort. Kowalski był zdecydowanie słabszy od swego partnera, ale jak się później okazało był to wynik bolącego łokcia właśnie prawej ręki, którą przecież trzyma rakietę.

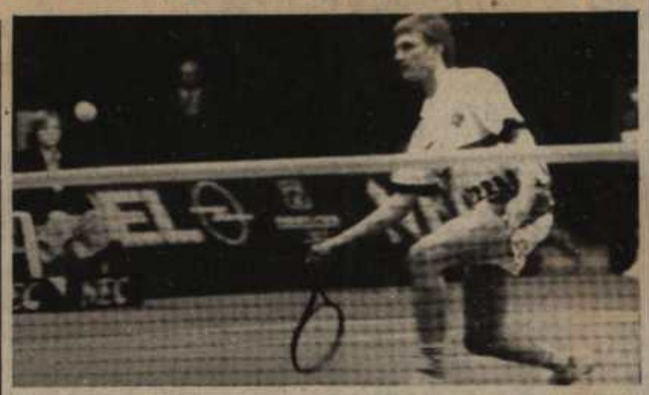

Tomasz Iwański był najlepszym zawodnikiem na korcie w sobotniej grze deblowej, wygrał również swoją niedzielną grę singlową.
Fot. — „Głos" — R. Królak

Rumuni szybko spostrzegli słabszą dyspozycję Kowalskiego i poczęli większość piłek kierować właśnie na niego. W ten sposób drugi set miał bardzo wyrównany charakter. Obie strony wygrywały gemy ze swych serwisów tak, że spowodowało to konieczność szukania rozstrzygnięcia wyniku w tie-breaku. Dzięki wspaniałej postawie Iwańskiego, jego silnym serwisom ta prawie loteria dała Polakom zwycięstwo.

W trzecim secie nie trzeba było uciekać się do tie-breaku ale miał on również bardzo wyrównany przebieg. W 11 gemie (przy stanie 5:5) Iwański ze swego serwisu nie dał żadnych szans rywalom i Polacy wygrali do zera. W 12 zagrywał Cosac i wydawało się, że tie-break będzie niezbędny. Polacy jednak sprawili widzom niespodziankę a — paradoksalnie — ostatnią, decydującą o zwycięstwie i awansie Polski do następnej rundy zagrał z backhandu wyraźnie tego dnia słabszy od swego partnera Kowalski.

Następnego dnia — by nie sprawić zawodu publiczności — mecz mimo, iż rozstrzygnięty toczył się dalej. Postanowiono jednak grać nie — jak to jest w zwyczaju podczas Pucharu Davisa — do trzech zwycięskich setów a tylko do dwóch. Kowalskiego, któremu dokuczał bolący łokieć, zastąpił T. Iwański. Nie zawiódł i pokonał D. Pescariu 7:6 (tie-break 7:4), 1:6, 6:2. Zwycięstwo Iwańskiemu dały przede wszystkim jego udane pierwsze zagrania serwisowe. Wystarczy chyba za cały komentarz, iż w ostatnim secie miał aż osiem asów serwisowych (przy dwóch Pescariu) choć popełnił przy tym dwa podwójne błędy serwisowe. Iwański z dobrym skutkiem zastąpił Kowalskiego choć w niedzielę nie miał najlepszego dnia.

Na koniec wystąpił 20-letni Dariusz Nowicki — objawienie Pucharu Davisa w polskm zespole. Za przeciwnika miał Adriana Marcu, z którym Kowalski stoczył taki zacięty bój w piątek.

Także Nowickiemu nie było łatwo o końcowe zwycięstwo.Tie-breakiem przegrał pierwszego seta, drugiego wygrał 6:4 ale trzeci decydujący o zwycięstwie — zgodnie z zasadami Pucharu Davisa — rozgrywany był do skutku czyli do przewagi dwóch gemów bez uciekania się do tie-breaku. Po długiej walce zakończył się zwycięstwem Polaka 11:9 co dało w efekcie końcowy sukces Polski nad Rumunią 5:0.

LESZEK GRACZ

Puchar Davisa: Polska — Rumunia 5:0

KOLEJ NA WYSPIARZY

CZEKAJĄC NA WIELKĄ BRYTANIĘ

Tenisiści Rumunii rozgromieni w „Arenie" przez Polskę 5:0 — takiego rozstrzygnięcia chyba mało kto się spodziewał. Od czasu przejęcia przez Wojciecha Fibaka obowiązków kapitana polskiej reprezentacji daviscupowej jego podopieczni legitymują się jednym zwycięskim pasmem pokonując Luksemburg, Bułgarię, Norwegię (wszystkie te drużyny po 4:1) oraz teraz Rumunię. W czterech meczach Polacy stracili tylko trzy punkty zaś W. Fibak, choć jest kapitanem grającym, na korcie stanął tylko raz — w deblu przeciwko parze norweskiej (przegranym jednak przez Polaków).

Były deblowy mistrz świata znany jest ze swych niekonwencjonalnych posunięć. Dziwiono się niegdyś, iż wziął za partnera Karla Meillera, a sięgnęli po mistrzostwo. Potem, po wielu latach grał, z nikomu wówczas nieznanym, Borisem Beckerem — a kim jest obecnie Becker nie trzeba tłumaczyć. Takiego tenisowego wyczucia można tylko pozazdrościć. Niegdyś W. Fibak imponował jako gracz, potem już jako biznesmen a teraz jako szef tenisowej reprezentacji.

O Dariuszu Nowickim raczej nikt w Polsce nie słyszał. Choć jego ojciec — Tadeusz — był przed laty jednym z najlepszych polskich tenisistów. Potem przeniósł się do RFN; tam pracował i wychowywał syna w polskim duchu i z polskim obywatelstwem. Pod koniec minionego roku polecił Dariusza uwadze W. Fibaka ten zaś nie zlekceważył rekomendacji — Dariusz przyjechał do Warszawy po halowych mistrzostwach Polski, w testowych meczach ograł naszą czołówkę i ku ogólnemu zaskoczeniu znalazł się w składzie reprezentacji.

Kilka dni w „Arenie" wystarczyło W. Fibakowi by przekonać się do D. Nowickiego i kapitan polskiej reprezentacji desygnował go do gry przeciwko nie byle komu, bo choć młodszemu o dwa lata ale byłemu mistrzowi Europy juniorów, Dino Pescariu. Było to pociągnięcie na pewno ryzykowne ale jakże udane. Debiutant nie wyzbył się tak całkowicie tremy i stąd nieudano dwa pierwsze gemy, lecz późniejszą swą postawą całkowicie spłacił kredyt zaufania.

Prognozy przed meczem z Rumunią były dość ostrożne — chyba trochę asekuranckie. Bo przecież Wojciech Kowalski był w polsko-rumuńskim gronie zdecydowanie najwyżej notowanym graczem na liście ATP. Można więc było liczyć na jego dwa punkty w spotkaniach singlowych. W najgorszym przypadku o wyniku mógł decydować debel. Para Florian Segarceanu — George Cosac cieszy się niezłą marką (przed dwoma laty wygrali mistrzostwa Włoch) lecz Tomek Iwański już w poprzednich meczach daviscupowych udowodnił, że jest pełnowartościowym partnerem dla każdego tenisisty.

Losy meczu ułożyły się, wbrew oczekiwaniom, dużo korzystniej dla Polski. Choć początek był bardzo niepokojący bowiem Kowalski aż 4,5 godziny męczył się z Adrianem Marcu. Fatalnie serwował a uderzenia backhandowe w jego wykonaniu wołały o pomstę do nieba. Można było się obawiać o wynik jego niedzielnej potyczki z D. Pescariu. Ale jak się okazało nie było potrzeby by wychodził na kort ustępując miejsca koledze z reprezentacji. A to dzięki D. Nowickiemu. W nocy z piątku na sobotę ten młody Polak mieszkający i trenujący w Bochum zapewnił swej Ojczyźnie drugi punkt daviscupowy. Jego ataki przy siatce w pierwszych dwóch setach zepchnęły Pescariu do głębokiej defensywy. Zaś własny serwis nie pozwalał z kolei rywalowi przejść do ataku. Nowicki słabszy był chyba tylko w wymianach z głębi kortów — gra na przerzut nie jest jego silną stroną bo to typowy fighter. Musi jednak chyba popracować nad kondycją bowiem w trzecim secie siły go wyraźnie opuściły. Mimo to zdołał pokonać rywala a to dzięki znakomitym wolejom. Nowicki ma bardzo bogaty repertuar uderzeń — potrafi znakomicie minąć atakującego rywala, zagrać stop-woleja, z powodzeniem stosuje zmienne tempo gry. Będzie niewątpliwie silnym punktem drużyny w następnym meczu daviscupowym bo mam nadzieję, że znów znajdzie się w składzie.

Duże wrażenie zrobił deblowy występ Tomasza Iwańskiego. Tym razem nie on był partnerem Kowalskiego bowiem ten drugi stanowił tylko tło dla popisów Iwańskiego. Kowalski zdobył wprawdzie dla Polski dwa punkty, lecz jego występ wypadł blado — w singlu zdecydowanie lepsze wrażenie uczynił Nowicki zaś w deblu o klasę lepszy był Iwański.

W maju Polaków czeka kolejny występ daviscupowy i w Warszawie podejmować będziemy Wielką Brytanię. Przed 66 laty to właśnie Anglicy byli naszym pierwszym rywalem w Pucharze Davisa i przegraliśmy wówczas 0:5 (także w Warszawie). Lecz wówczas Wielka Brytania była tenisową potęgą. Dzisiaj już nie. Jej najlepszy gracz plasuje się w drugiej setce listy ATP czyli tak jak Kowalski. Biało-czerwoni faworytami tego meczu zapewne nie będą ale na całkowicie straconych pozycjach nie stoją. A stawka jest wielka bowiem zwycięzca awansuje do elitarnej grupy światowej. Wojciech Fibak cudotwórcą na pewno nie jest ale miejmy nadzieję, że znów zaskoczy nas (i rywali) jakimś niezabłonowym pociągnięciem.

LESZEK GRACZ



Grający kapitan ocenia swoich młodszych kolegów

BYLIŚMY DOBRZE PRZYGOTOWANI

Wojciech FIBAK specjalnie dla „Gazety Wyborczej"

— Od wygranego 5:0 meczu daviscupowego z Rumunami minęło już kilka dni. Czy mógłby Pan ten sukces skomentować?

— Nie spodziewałem się tak wysokiego zwycięstwa. Przed meczem stawiałem na wynik 3:2, nie wiedziałem tylko dla kogo. Równie dobrze wygrać mogli nasi rywale. Przecież po pierwszym dniu mogliśmy nawet przegrywać 0:2. A wtedy debel mógłby wyglądać zupełnie inaczej. Chłopcy nie mieliby wówczas tyle pewności siebie i swobody. Inna sprawa, że cała trójka naszych tenisistów była bardzo dobrze przygotowana pod względem technicznym i taktycznym.

— Gdyby miał Pan ocenić każdego z graczy, co Pan by o nich powiedział? Zacznijmy od Dariusza Nowickiego.

— Darek to polot i fantazja. Ma niezwykłe wyczucie w ręku, bardzo dobry pierwszy serwis (celny i mocno bity), dobry bekhend, forhend i wolej. Gra przy tym lekko, jakby bez wysiłku. Trochę niepewny jest tylko jego drugi serwis.



Fot. Krzysztof Miller

Okker czy ja. Później wyjechał do Szwecji, a tam Paweł Strauss zmienił jego styl gry na wówczas modny. Od tej pory Wojtek odszedł od klasycznego tenisa. Używa innego uchwytu do bekhendu, innego do forhendu. Teraz tak się już nie gra. Najlepszym tego przykładem jest Pete Sampras, który uciekł od zmiany uchwytów, powracając do stylu Newcombe'a, Gonzalesa i McEnroe.

Kowalski ma ponadto pewne kłopoty z techniką. Pod względem atletycznym jest to jednak jeden z lepiej przygotowanych tenisistów, jakich widziałem.

— A co może Pan powiedzieć o Bartku Dąbrowskim?

— Bardzo popieram Bartka. Wydaje mi się, że posiada zalety wszystkich wymienionych wcześniej graczy. Niestety, jest wciąż zbyt słaby psychicznie i fizycznie. Nie ma jeszcze ukształtowanej osobowości ani życiowej, ani tenisowej.

Dąbrowski ma duże czucie w ręku, bardzo dobrze serwuje (pierwszy serwis to prawdziwa bomba). Jego niedociągnięcia to nieregularny bekhend i niedokładny atak w akcjach serwis—siatka.

Rozmawiał Andrzej SARAMONOWICZ

Polska–Rumunia w Arenie

ASY FIBAKA

Wojciech Fibak, wraz ze swoimi „komandosami", jak ktoś nazwał polskich tenisistów, dokonał rzeczy w ostatnich latach zupełnie niespotykanej. Nasza daviscupowa reprezentacja odprawiła z kwitkiem Luksemburg, Bułgarię i Norwegię. W przeszłości nasza przygoda ze „Srebrną Wazą" kończyła się często już w pierwszym meczu.

Rumuni – kolejny przeciwnik – przyjechali do Poznania w najsilniejszym składzie, z graczami na co dzień występującymi w lidze RFN. Nie są tam chłopcami do bicia, a wręcz przeciwnie. Florian Segarceanu ma już trzydzieści lat, ale przed dwoma laty grał nawet w finale mistrzostw Włoch. W Arenie występował jako kapitan swego zespołu, podobnie zresztą jak W. Fibak. Jednak Rumun zdecydował się na grę, w odróżnieniu od naszego kapitana. Fibak bowiem postanowił dać szansę młodym zawodnikom, a manewr z Dariuszem Nowickim zaskoczył nawet największych fachowców. Ten niespełna dwudziestoletni chłopak jest synem Tadeusza Nowickiego, przed laty partnera Fibaka w reprezentacji. Tak się jakoś dziwnie składa, że w kraju Darek nie rozegrał jeszcze ani jednego spotkania, natomiast w Bochum, gdzie mieszka, gra w lidze regionalnej. Odpowiada ona naszej drugiej lidze, ale poziomem przewyższa znacznie naszą ekstraklasę.

W rezultacie młody Nowicki pogonił swych rywali, na czele z mistrzem Europy juniorów Dinu Pescariu, który zdobył ten tytuł w 1989 roku. Nowicki – senior chodził potem po Arenie jak paw.

Jednak tenisistą, który w teamie Fibaka wywoływał największe zainteresowanie, był Wojciech Kowalski. Od kilku lat także gra w Niemczech, a na swoją siedzibę wybrał niewielkie miasteczko Neuss koło Düsseldorfu. Jak mówi, ma tam znakomite warunki do treningu i jest przekonany, że w tenisie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Po kilku latach „szarpania się" między rodzimym tenisowym związkiem i swym managerem Markiem Profusem uwierzył temu drugiemu, co nie wszystkim się podoba. Na pożegnalnej kolacji zjawił się tylko na chwilę, podziękował za wszystko i pojechał do domu.



Z prawej Tomasz Iwański



Wojciech Fibak

Wcześniej, na konferencji prasowej, gdy już było wiadomo, że nasza reprezentacja uzyskała awans, Kowalski i Tomasz Iwański zaczęli narzekać, że stwarza się im tutaj w kraju problemy, że nawet wizy muszą sobie sami załatwiać. Fibak trochę te żale tonował, bo trzeba było się cieszyć, a nie narzekać.

W pierwszym dniu gry Kowalskiego i Nowickiego oglądało przeszło dwa tysiące ludzi i Arena była wypełniona tylko w połowie. To było zupełnym zaskoczeniem, bo firma „Fibak Investment Group" zrobiła wszystko, aby mecz z Rumunią był widowiskiem klasy europejskiej, przynajmniej jeśli chodzi o poziom organizacyjny. I trzeba przyznać, że się to udało.

Dwie pierwsze gry trwały prawie osiem godzin i widownia wykruszała się z każdym setem. Pierwsi jednak wykruszyli się gastronomicy. Jak zwykle zostali „zaskoczeni" i już o ósmej wieczorem zabrakło towaru. Natomiast do końca działał barek prowadzony przez „Targpol" na zapleczu loży honorowej. Nie zabrakło ani szampana, ani „Stocka". Niektórzy spędzili tutaj ponad połowę meczu i nie ma się co dziwić, ponieważ napitki nie nikogo nie kosztowały, jeśli oczywiście nie liczyć wydatków „Targpolu".

Irytację widzów i kapitanów obu zespołów wywoływały często decyzje sędziów liniowych, ale możemy złożyć to na karb ich zmęczenia i braku rutyny. Tenisiści nie zmuszają bowiem naszych arbitrów na krajowych kortach do zbyt wielkiego wysiłku. W Arenie spotkali się chyba z zupełnie czymś dla siebie wyjątkowym.

Nasi tenisiści zainkasowali w sumie 10 tys. dolarów. Mecz z Rumunią przeszedł do historii i w statystykach zapisano zwycięstwo reprezentacji Polski 5:0. Na początku maja kolejnym przeciwnikiem będzie Wielka Brytania. Gdy zapytałem Wojciecha Kowalskiego, kto może zagrać w tym zespole, odpowiedział: – W kraju, w którym tenis się narodził, nie brakuje dobrych graczy. Wszystko jednak wskazuje na to, że grać będą Jeremy Bates i Danny Sapsfort.

Tych zawodników zobaczą kibice z Warszawy, na kortach Legii.

Marek Lubawiński

SPORT

Orły w „Arenie"

Nawet najwięksi optymiści nie sądzili, że zobaczą tak dobry tenis. Wygrana 5:0 w ramach Pucharu Davisa jest największym sukcesem polskich tenisistów od wielu lat.

*

Czarnym koniem turnieju był Dariusz Nowicki. Oprócz tego, że jest synem znanego polskiego tenisisty Tadeusza Nowickiego i że ma 21 lat nikt nic o nim więcej nie wiedział. Sam kapitan Wojtek Fibak zagrał va banque, być może z sympatii do ojca, swojego kolegi. Ale niedaleko pada jabłko od jabłoni. Silny serwis i ofensywna gra przy siatce jest bardzo obiecująca. Być może właśnie Darek będzie następcą Fibaka, którego tym razem nos nie zawiódł.

*

Najdłuższy pojedynek turnieju stoczył Wojciech Kowalski z Adrianem Marcu, trwał cztery godziny i trzydzieści jeden minut. Niestety, Kowalski popełniał wiele szkolnych błędów. W wygranej niewątpliwie pomógł mu wspaniały doping publiczności.

*

Po piątkowej grze deblowej, która przesądziła o wyniku meczu, spiker poprosił Wojtka Fibaka o wrażenia. Szczęśliwy kapitan dziękował wszystkim świętym, rozpoczął od swojego ojca, a skończył na red. Grażynie Torbickiej, przedstawiając ją jako ministra polskiego sportu.....

*

Bartek Dąbrowski, rezerwowy w naszej ekipie bardziej interesował się grą na komputerze, niż tym co dzieje się na kortach. Być może jest to stały trening refleksu, a może zawodnik ma podzielność uwagi.

*

Gwoździem programu miał być występ „Lombardu". Nie wyszło. Muzyki z playbacku słuchała skromniutka grupa osób.

Alicja Ciechowska-Lepiarz



Fot. (4) T. Zieliński

Konsekwencje sukcesu

Czy mamy szanse zobaczyć w Poznaniu Edberga lub Beckera?

Optymistów nie było wielu. — Powiem ci szczerze. Jadąc do Poznania oczekiwałem porażki 1:4. Okazuje się jednak, że Fibak ma złotą rękę. Czego się nie chwyci, uzyskuje zadziwiające efekty. To nie do wiary, ale przecież pod jego okiem zagubiona do niedawna drużyna, przegrywająca nawet z Zimbabwe, wygrała czwarty kolejny mecz. I to w jakim stylu! Takie oto zwierzenie usłyszałem w „Arenie" z ust sławnego reportera Bohdana Tomaszewskiego, który po kilku przymusowych latach milczenia, zasiadł znów za mikrofonem Polskiego Radia.

Również inni polscy eksperci (nie wspominając o zagranicznych) w czarnych barwach widzieli szanse polskiego kwartetu. I w zasadzie mieli rację. Przecież nawet główny animator poznańskiej imprezy też wielokrotnie powtarzał, że Rumuni, jak by nie było trzykrotni finaliści Pucharu Davisa, występują w roli zdecydowanych faworytów. A tu Polska raptem wygrywa 5:0, awansując do następnej rundy najbardziej prestiżowych drużynowych rozgrywek tenisowych!

Nie ma dymu bez ognia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy kapitanem reprezentacyjnej ekipy, trenerem Michałem Stachurskim oraz zawodnikami nawiązała się mocna nić wzajemnego zaufania. Dawny mistrz świata należy do życiowych optymistów, czego stale dowodzi nie tylko w świecie sportu. Jego pewność, kwalifikacje i życiowy fart dodają młodym reprezentantom wiary we własne siły.

W Poznaniu dowiódł jeszcze jednego. Fibak potrafi skutecznie ryzykować. Najpierw przekonał Wojtka Kowalskiego (i jego menedżera), że zaszczyt reprezentowania barw narodowych stoi znacznie wyżej od mocno przesadzonych roszczeń finansowych. „Kowal" stanął na korcie i mimo zadawnionej oraz zupełnie świeżej kontuzji, odniósł dwa zwycięstwa. Pokerowym zagraniem nazwano powołanie do reprezentacji debiutanta na krajowym terenie (od 9 lat mieszka i gra w Bochum — Niemcy) Darka Nowickiego. I właśnie syn wielokrotnego mistrza Polski, „zielony" i zupełnie jeszcze nie znający specyfiki wielkich imprez, 20-letni chłopak okazał się prawdziwą rewelacją. Potrafił opanować potworną tremę (określenie jego mamy, również tenisistki), zademonstrował wszechstronny, nowoczesny tenis i z miejsca zdobył sobie serca publiczności. Pokonał w drugim singlu mistrza Europy juniorów Dinu Pescariu i był to — śmiem twierdzić — przełomowy moment dla całego spotkania. Równie niespodziewane, co i zaskakująco wysokie zwycięstwo debla Iwański, Kowalski nad znacznie wyżej notowanymi Segarceanu i Cosacem potwierdzą wyżej wyrażoną tezę. Intuicja i wiedza Fibaka zrobiły swoje.

Mecz w „Arenie" oglądany przez kilka tysięcy prawdziwych entuzjastów białego sportu stanowił również popis zmysłu organizacyjnego. Nie chcąc być posądzony o lokalny patriotyzm, zacytuję fragment komentarza red. T. Wolfke z warszawskiego „Przeglądu Sportowego".

„W naszym tenisie nieuchronnie nadchodzi zmierzch amatorszczyzny. Muszą to zrozumieć wszystkie środowiska — pierwszy z brzegu przykład to obiekt reprezentacyjny na Myśliwieckiej, na którym „reprezentacyjne" są właściwie tylko trybuny. Tenis jest na całym świecie jednym z najlepszych biznesów — w Polsce najbliższy interes jest w nim do zrobienia z okazji majowego meczu o Puchar Davisa. Trzy poprzednie, mądrze i nowocześnie, a przede wszystkim dochodowo, zorganizowała „Fibak Investment Group" z Krzysztofem Bielewiczem na czele. Nic jednak tak nie podnosi jakości jak konkurencja — a panowie Bielewicz, Fibak, Stachurski i Modecki nie mają przecież monopolu...".

Myślę, że również poznański sposób pokazania tenisa zasługuje na określenie „profesjonalny". Cały tydzień siedziałem z reprezentacją w „Arenie", ale wiem od przyjaciół oglądających mecz, w telewizji, że pokaz nie ustępował satelitarnym z imprez „Wielkiego Szlema". Brawo!

Teraz przechodzę do pytania postawionego w tytule. Czy rzeczywiście najlepsi tenisiści świata mogą grać w Polsce? Owszem, tak. Potrzeba drobnostki. Najpierw musimy pokazać Anglików w majowym meczu na kortach Legii. Następnie, po zdobyciu promocji do rundy kwalifikacyjnej grupy światowej, należy odprawić następnych rywali. A potem już „tylko" oczekiwać wylosowania w pucharze Szwecji, USA, Niemiec lub Australii. Marzenia? Oczywiście, ale przecież do odważnych świat należy!

St. GARCZARCZYK

P.S.

A propos Fibak. Jeszcze jeden cytat ze wspomnianego wyżej komentarza ***warszawskiego*** — podkreślam — pisma.

„Czy się komuś podoba czy nie, a zawistnych w „polskim piekle" nie brakuje, na samym początku trzeba podkreślić, że nie byłoby to wszystko możliwe, gdyby nie Wojciech Fibak. Najlepszy gracz w historii polskiego tenisa odniósł kolejny życiowy sukces poza kortem, choć tym razem bardzo blisko niego. Jako kapitan związkowy potrafił zestawić drużynę i pokazać jej kawałek siebie, swojej wiary i pewności, że o czysto sportowym doświadczeniu nie wspomnę".

Podobnych głosów jest znacznie więcej. Tak trzymać, kapitanie!

— Pierwsza sprawa, jaką dostrzegłem po moim powrocie z Kanady, gdy mianowany zostałem dyrektorem biura PZT, był ów potężny kserograf stojący w moim pokoju. Z miejsca pojąłem, jaką rolę odgrywał w strukturach związku sekretarz generalny, po którym miałem teraz pełnić obowiązki dyrektorskie. Urządzenie to od dwóch lat jest nieczynne, nie było go komu naprawić, a że i zrobić z tym gratem nie bardzo było co, przeto wsadzono go — gdzieżby indziej? — do pomieszczenia zajmowanego przez szefa związkowego biura.

Nowe porządki w PZT

Na początek jednak pragnąłem przyjrzeć się na jakich zasadach związek, jego biuro, funkcjonuje. W jaki sposób pracuje. Już dziś wiem o tym małe co nieco. Najpierw podniosłem wielkie larum, bo okazało się, że jedyną stałą formą „zarobkowania" PZT są dotacje centralne. Owa wielkich rozmiarów wyciągnięta ręka ujawniła mi się w pełnym swym kształcie. Przecież tak nie może być, zagrzmiałem. To jest z gruntu niemoralne! To pierwsza sprawa. Związek musi być autonomiczny i niezależny w swych działaniach. Tę zaś uzyska jedynie wówczas, gdy będzie w pełni samodzielny, gdy będzie umiał zarabiać.

Zupełnie inaczej aniżeli uprzednio jawią mi się teraz formy pracy związku. Okazało się, że trzon osobowy stanowią w nim tzw. działacze społeczni. Otóż i ta sytuacja, uznałem, nie powinna dłużej trwać. Nie może gracz zawodowy mieć za partnera w rozmowach pracownika społecznego, dla którego tenis jest zajęciem „po godzinach", gdyż tak na-



Fot. Ireneusz Radkiewicz

prawdę zajmuje się on zgoła czym innym. Nie wiem... filozofią czy socjologią, biznesem takim czy owakim. To również jest rzeczą chorą i nieprawidłową. Ci pracownicy społeczni nie mogą, moim zdaniem mieć liczącego się wpływu na codzienne prace związku. Na jego rozporządzenia, i decyzje. Mogą sobie egzystować jako członkowie zarządu, proszę bardzo i jako

(dokończenie na str.7)

Victoria w Pucharze Davisa

POLSKA - RUMUNIA 5:0



To była radość. Najbardziej cieszą niespodziewane sukcesy. Skrajni optymiści liczyli na skromne zwycięstwo, ale żeby pokonać niedoścignionych jeszcze do niedawna dla nas Rumunów aż 5:0, tego nikt nie przewidywał. Autorzy poznańskiej victorii w komplecie. Od lewej: Dariusz Nowicki, Michał Stachurski, Wojciech Fibak, Tomasz Iwański, Wojciech Kowalski.

Fot. Ireneusz Radkiewicz

Czy już jesteśmy postrachem tenisowej Europy? To retoryczne pytanie padło z ust kapitana Wojciecha Fibaka na zaimprowizowanej konferencji prasowej, po wygraniu przez polską parę Kowalski—Iwański gry podwójnej, a przez całą drużynę meczu z Rumunią. Czy jesteśmy czy nie, fakt pozostaje faktem, że lanie jakie sprawiliśmy faworyzowanym młodszym kolegom Nastase i Tiriaka nie było wkalkulowane w najbardziej optymistyczne przewidywania związane z poznańskim meczem. 5:0 i awans do następnej rundy, gdzie czeka na nas jeden z „rodziców" Pucharu Davisa, ekipa Wielkiej Brytanii.

A zaczęło się w piątek, trochę pod górę. Wojtek Kowalski wyszedł do pierwszego singla z Adrianem Marcu. Długi Rumun, to stary znajomy Kowala i nasz, z polskiego satelity. Wspomnienia dla Wojtka mają barwę nieco przyciemnioną (przegrał), ale było minęło..., aczkolwiek pierwszy set to dość gładka porażka naszego tenisisty. Zastanawialiśmy się gdzie podział się pierwszy serwis, którym Polak deprymował przeciwników, choćby w hali „Bonnevoie" wielkiego, małego Księstwa Luksemburg. Tu w „Arenie" praktycznie nic nie zostało z tamtej siły i precyzji. Zresztą kłopoty z serwisem towarzyszyły mu już do końca. Podobnie

(dokończenie na str.6)

(dokończenie ze strony 1)

Victoria

z wolejem. Na palcach co prawda obu, ale tylko rąk, można policzyć momenty skutecznego wykorzystania tej broni przez Polaka. Prawie zawsze chciał skończyć za szybko, co jedynie mogło powiększyć dziury w siatce. Marcu też nie zachwycał, wykorzystywał sumiennie błędy Kowala, sam popełniał ich szczególnie w początkowej fazie meczu znacznie mniej. Później role odwróciły się. Wojtek sprężył się, Marcu uśpiony zwycięstwem w pierwszym secie, obudził się gdy przegrywał 0:4. Pościg pozwolił mu na ugranie



Rady Wojciecha Fibaka są nieocenione zwłaszcza w trudnych momentach.
Fot. Ireneusz Radkiewicz

trzech gemów przy następnych dwóch Wojtka, co idealnie wyrównało stan pojedynku.

Trzeci set i znów zmiana ról. Rumun ucieka na 5:2, Kowalski jednak mobilizuje się, doprowadza do wyrównania, oddaje serwisowy gem Rumunowi, wygrywa swój i jest po 6. W tie-breaku stać go tylko na 1 punkt. Przegrywa 6 piłek pod rząd i seta. W kolejnej odsłonie, ostatniej dla Polaka szansy, udaje mu się ją wykorzystać, znów tie-break plus elementy horroru, ale ze szczęśliwym finałem. W setach po 2 i po 3 godz. 20 minutach na korcie wszystko wraca do punktu wyjścia.

Piąty set to następna godzina. Kowalski prowadzi po przełamaniu 3:1. Oddaje inicjatywę i jest po 3, a za chwilę 4:3 dla Marcu. Przez dłuższy fragment nie robią sobie krzywdy i po wygraniu swojego podania nasz zawodnik prowadzi 6:5. Marcu serwuje, piłka dla Polaka, wyrównanie i następne trzy punkty dla Wojtka i wreszcie jest upragnione, super ważne, duże „1" dla polskiej drużyny.

Wojtek dopiero w sobotę, po zakończonym deblu przyznał się do kontuzji ręki. Ta dolegliwość nie mogła pozostać bez wpływu na grę tenisisty; w końcu mógł w pewnym momencie powiedzieć przepraszam, ale mnie boli, jak bardzo wiem tylko ja, i nie mogę dalej grać... Mimo wszystko wytrzymał, jakie miało to znaczenie trudno przecenić.

Nasza (i nie nasza) tenisowa tajemnica pod hasłem: Dariusz Nowicki dawał różnego rodzaju znawcom, asumpt do luźnych dywagacji: A kto go zna — odpowiedź: tata, Fibak i Stachurski — a kto go widział na korcie — odp.: tata, Fibak i Stachurski plus treningowi podglądacze, a co on umie, a z kim już wygrał, a czemu gra on, a nie Tomek Iwański itd., itp. Kontekst wystawienia Darka do gry na drugiej rakiecie polskiego teamu można by rozwijać w nieskończoność. Młody Nowicki sam miał dać jednoznaczną odpowiedź na wszystkie domysły i kalkulacje. I zrobił to, w sposób niezwykle sugestywny.

Znakomity serwis (z podskoku), sprint do siatki, silny forhend z głębi kortu i to wszystko regulowane głową nie od parady. Serce rośnie patrząc... jak porusza się na korcie. Nie ma straconych piłek, wszystko jest do wygrania...

Dinu Pescariu niespełna siedemnastoletni przeciwnik Darka, to zawodnik, który wiele już umie. W pierwszych piłkach meczu udowodnił to dość jednoznacznie, prowadząc najpierw 2:0, potem 3:1. Nowicki rozkręcał się. Przełamał Rumuna, raz, drugi i wygrał seta do 3. Drugi set niemal identyczny. Darek gra bardzo dobrze, nie oddaje inicjatywy i również 6:3. Malkontenci patrzą w sufit, cała reszta cieszy się, że oto mamy zawodnika!

Chwilowa dekoncentracja w trzecim secie przynosi zimny prysznic i nadzieje na szybki koniec, pełzną na niczym. Pojawiają się obawy czy przypadkiem Polak nie wystrzelał się już. Pescariu nawiązuje równorzędną walkę, wierzy, że nie wszystko stracone. Wygrywa 7:5. Potem idą równo aż do 6:6 w końcówce czwartej odsłony. Nowicki na otwarcie tie-breaka vistuje asa. Dalej pięć piłek dla niego, punkt dla Pescariu i szósty dla Darka. Przed nim 5 meczboli. Rozluźnienie, parę błędów i gdy robi się 6:5 Darek z zimną krwią rzuca na szalę wszystkie umiejętności i doświadczenia. Je-



Trudno ocenić czy to zmęczenie, czy rozpacz. Pokonany Marcu.
Fot. Ireneusz Radkiewicz

est! Siódmy zwycięski punkt i w 10 minut po północy 2:0 dla Polski

Gdy prowadzi się 2:0 w meczu daviscupowym, nastroje muszą być sympatyczne. Debel Kowalski—Iwański zdawał sobie sprawę z tego, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby pójść na całość. Efekt piorunujący: 6:2 w pierwszym secie. Wojtek gra lepiej niż w piątek, Tomek to żywioł. Spychają Rumunów do defensywy i nawet znakomity serwis Cosaca nie jest w stanie wiele zmienić. Segarceanu na razie nie gra prawie w ogóle. Jego przełamane podania przynoszą przewagę Polakom.

Dwa kolejne sety mają jednak bardziej wyrównany przebieg. Na gościach widać znamię ciężaru ostat-

Cena 1500 zł

Nr indeksu 378895

Tenis EXPRESS

DWUTYGODNIK Nr 2 20 lutego



Sport

CENA 1000 zł

19 lutego 1991
WTOREK

Nr 34 (8336)
ROK XLVII

PL ISSN 0137 9305

Nr indeksu 35043

LIST WOJTKA FIBAKA

Szanowni Państwo!



Tym razem chciałbym się zwrócić do Czytelników „Sportu" nie jako tenisista, nie jako kapitan reprezentacji, ale jako współwydawca Waszej gazety.

Jak zapewne Państwo zauważyli, od 1 stycznia spokojnie, bez rozgłosu, „Sport" wszedł na drogę prywatyzacji. Szacunek dla Wszystkich, którzy sięgają codziennie po gazetę, wymagał, by nie była to zmiana kolidująca z tradycją „Sportu" i przyzwyczajeniami Czytelników. Nie chciałem od razu rewolucjonizować pisma, ale raczej stopniowo go unowocześniać.

W pierwszym tegorocznym numerze „Sportu" mój kolega, red. naczelny Adam Barteczko zwrócił się do Państwa z prośbą o współredagowanie gazety i krytyczne uwagi, które pomogłyby zespołowi dziennikarskiemu dopasować kształt pisma do Waszych oczekiwań. Pozwolę sobie dzisiaj ponowić tę prośbę.

Doskonale zdaję sobie sprawę z kłopotów dnia codziennego w naszym kraju. Mam cichą nadzieję, że „Sport" w jakiejś mierze pozwoli wielu osobom na chwilę odpoczynku i relaksu, na oderwanie się od codziennych problemów. Tym bardziej, że gazeta ukazuje się na Śląsku, w regionie ludzi rzetelnej pracy, ludzi, którzy żyją i pracują w najcięższych warunkach. Emocjonalnie jestem bardzo mocno związany z Ziemią Śląską. Mam tu wielu przyjaciół, zawsze byłem tutaj gorąco przyjmowany.

Chciałbym szczególnie podziękować Jerzemu Kubackiemu i Tadeuszowi Seredinowi z firmy „NOMA", którzy poświęcają wiele czasu, energii i nakładów, by nowa firma dobrze funkcjonowała.

Zaprosiłem również do współpracy wielkich sportowców: Witolda Woydę, Andrzeja Bachledę i Włodzimierza Lubańskiego. Prowadzę także rozmowy na temat wymiany dziennikarskiej i agencyjnej ze znanym francuskim pismem sportowym „L'Equipe".

Kończąc, serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników i zapraszam do lektury „Sportu".

Wojtek Fibak

WOJCIECH FIBAK
specjalnie dla „Sportu"

ZNALEŹĆ SZCZĘŚCIE



Istnieje podejrzenie, wielce prawdopodobne podejrzenie, że niespodziewane daviscupowe zwycięstwa polskich tenisistów zostały w dużej mierze wyreżyserowane przez Wojciecha Fibaka. Jego osobowość, autorytet i sama obecność pomogły także w Poznaniu. Jest swoistym paradoksem, że kapitan reprezentacji jakby zaprzeczył oczywistej prawdzie — tenis uważany jest przecież za sport wielkich indywidualności. Tymczasem nie mając w rękawie asów Fibak stworzył d r u ż y n ę. Odniosła ona czwartą z kolei wygraną w Pucharze Davisa. O ile pokonanie Luksemburga, Bułgarii i Norwegii nie dla wszystkich, było zaskoczeniem, to 5:0 ze znacznie wyżej notowaną Rumunią ma swoją wartość. Tym bardziej, że zbliżyło nas do grupy krajów mających w tenisie coś do powiedzenia, a raczej zagrania.

— W tytule do sprawozdania z Poznania wykorzystaliśmy pański żart z konferencji prasowej pisząc „Straszymy Europę". Wydaje mi się jednak, że to Wojciech Fibak straszy przeciwników.

— Jednak ja nie wygrałem tego meczu... Wynik był dla mnie zaskoczeniem. W najbardziej optymistycznych prognozach stawiałem na 3:2. Dla nas, albo dla Rumunów. Muszę pochwalić całą trójkę: Kowalskiego, Iwańskiego i Nowickiego. Odważnie zaatakowali. Wykorzystali dobre przygotowanie taktyczne i techniczne.

— Do dzisiaj żywo komentuje się ryzykowną decyzję wystawienia do gry Dariusza Nowickiego. Mimowolnie nasuwa się porównanie z wyłowieniem przez Pana 16-letniego Borisa Beckera. W 1984 roku zaskoczył Pan fachowców proponując mu grę w deblu. Ta pokerowa zagrywka odbiła się szerokim echem i zaowocowała zwycięstwem na turnieju Grand Prix w Monachium. Czy zachowując wszelkie proporcje, można doszukać się czegoś wspólnego pomiędzy Darkiem Nowickim, a młodym Beckerem?

— Nie. To są dwa różne style gry. Nowicki momentami przypomina raczej Meczira. Gra lekko, z dużym wyczuciem, polotem. Dość dobrze opanował bekhend, forhend i wolej, chociaż z regularnością jest często na bakier. Tego nie można porównać z siłą fizyczną, szybkością i dynamiką Beckera.

— Co zadecydowało o tym, że Nowicki pokonał teoretycznie silniejszych Rumunów?

— Stało się tak jak przewidywałem. On zachował się na korcie jak duże dziecko. Grał bez żadnych obciążeń, stresów, momentami jak na treningu.

— Takie niekontrolowane rozluźnienie zdarza się szalenie rzadko. Zazwyczaj debiutantów paraliżuje trema i świadomość odpowiedzialności za rezultat. Czy w przypadku Nowickiego nie posłużył się Pan chwytami zbliżonymi do psychoterapii?

— Na pewno coś w tym jest. Każdy trener musi być jednocześnie psychologiem.

— Wróćmy jeszcze na chwilę do Borisa Beckera. To on powiedział kiedyś, że Wojciech Fibak był najbardziej myślącym zawodnikiem na korcie, jakiego oglądał i z którym grał. Mam nawet pod ręką cytat: „Nie dysponował żadnym nadzwyczajnym uderzeniem, ale za to grał inteligentnie i doskonale taktycznie. Przez to był niebezpieczny". Odnoszę wrażenie, że pański sposób gry udało się już w dużym stopniu „przeszczepić" drużynie. Czy w związku z tym Anglikom grozi niebezpieczeństwo?

— Mecz z Anglikami traktują jako kolejny, wyższy etap wtajemniczenia. W maju, na kortach Legii również nie będziemy faworytami. Nikt nie będzie miał pretensji do chłopaków jeśli tym razem nie sprostają zadaniu, ale w takiej roli czują się oni chyba dobrze... Nie można więc wykluczyć korzystnego obrotu sprawy.

— Numerem jeden w teamie Wielkiej Brytanii jest Jeremy Bates, który liczy się na światowym rynku tenisowym. Potwierdził to ostatnio w otwartych mistrzostwach Australii. Zdaje się, że on jest poza zasięgiem naszych tenisistów.

— Zobaczymy. W jednym z komentarzy prasowych wyrażono opinię, że oni mają Batesa, a my nieobliczalny zespół. To będzie ciekawa konfrontacja. Razem z trenerem Michałem Stachurskim staramy się zapewnić naszym chłopcom jak najlepsze warunki do przygotowań. Być może uda się załatwić gry i treningi w Maroku i Egipcie.

— Anglicy są podobno mocno zdziwieni sukcesem naszej ekipy. Już przygotowywali się na przyjęcie Rumunów u siebie, na ulubionej trawie. Zmusiliście ich do pośpiesznego przylotu do Warszawy.

— To chyba dobrze? Niech oni się martwią. Nie fetyszyzowałbym jednak kwestii nawierzchni kortów. Więcej zależy od formy i dyspozycji psychicznej.

— Dziękujemy za rozmowę. Do zobaczenia w kraju. Oby w równie dobrym nastroju jak po meczu z Rumunami.

Rozmawiał
ADAM BARTECZKO

gazeta
DZIENNIK DLA WSZYSTKICH
poznańska
●KALISZ●KONIN●LESZNO●PIŁA●POZNAŃ
PL ISSN 0137—950x
Nr indeksu 35019

WTOREK
Cena 600 zł | Wyd. 1 | 5 MARCA 1991 | Rok XLIV | Nr 54

Wojciech Fibak:

„Gazeta" będzie naszym wspólnym sukcesem

Tenis, nieruchomości, obrazy, sprawy bankowe; Lendl, Becker, Laconte, nawet ostatnio Puchar Davisa — wszystko, do czego przykładam ręki, udaje mi się, więc ufam, że i „Gazeta Poznańska" się uda — rozpoczął nowy właściciel naszej gazety, Wojciech Fibak, zwracając się do całego zespołu redakcyjnego, z którym spotkał się w poniedziałek rano.

— Nie mówię tego, żeby się chwalić, ale żeby Państwu dodać ducha. Ze swej strony zrobię wszystko, żeby „Gazecie" się powiodło. Zawsze interesowałem się prasą, mam przyjaciół wśród redaktorów i wydawców na całym świecie, ale jednak od podszewki jest to temat mi obcy, choć dla mnie, fanatyka prasy, bliski. Uczę się go i będę się uczył.

Wiem już o „Gazecie" sporo" ostatnio miałem codzienny kontakt z Krzysztofem (Krzysztof Bielewicz, pełnomocnik Wojciecha Fibaka w Polsce — przyp. red.). Pomysł tego, bym się zajął „Gazetą", wynikł kiedyś jesienią przy brydżu w rodzinnej atmosferze. Namówił mnie mój

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Po pierwszym oficjalnym zebraniu z zespołem „Gazety Poznańskiej" Wojciech Fibak został obłężony przez telewizję, radio, a przede wszystkim przez swoich pracowników.

Fot. – R. Świątkowski

dni ilustrowany dodatek nienadzwyczajny
Nr 199

Wstępniak — zstępniak

Kiedyśmy przed laty zakładali „Szóste wydanie" Gazety Poznańskiej — było to przedsięwzięcie skazane z góry na zagładę. Dzięki życzliwości Państwa udało się ominąć wiele raf i mielizn. Szerzej o tym w jubileuszowym IDN-ie. Od dziś — nowi autorzy na tej stronie. Mamy nadzieję, że ich utwory spotkają się z przychylnym odbiorem czytelniczym. Prosiliśmy, by przed opuszczeniem „Gazety", autorzy dotychczasowych rubryk i felietonów — pożegnali się z Czytelnikami. Niestety, naszą prośbę odrzucono.

Dziś — IDN na poważnie. Chcemy ustosunkować się do dramatycznych wydarzeń, które spowodować mogły nagły zgon nie tylko „Szóstego wydania".

„Polfrost" i wszystko jasne

Wśród 11 kandydatów przetargowych na „Gazetę", bardzo mocną pozycję zajmowała firma „Polfrost". Jej przedstawiciele konferowali „na okrągło" w redakcyjnych gabinetach kierowniczych. Wreszcie na ogólnym zebraniu redakcyjnym przedstawiciele „Polfrostu" roztoczyli złote miraże przyszłości „Gazety" i dziennikarzy. Wystąpienia przedstawicieli firmy podsumowano oklaskami i owacją na stojąco. Jest to zrozumiałe, albowiem dziennikarze zarabiają od 1945 roku do chwili obecnej upokarzające sumy.

Aliści w kilka dni później, z rąk do rąk począł krążyć po redakcji rapot NIK-u wymieniający „Polfrost" w pierwszej piątce firm, które zrobiły duży „szmal" w śmierdzącej i niewyjaśnionej do końca aferze „sznapsgate". Od tego czasu firma „Polfrost" przestała się podobać dość sporej grupie dziennikarzy, mimo iż swoje brudne pieniądze postanowiła wyprać (patrz salon „Polfrostu" z artykułami drogeryjnymi przy ul. Garbary w Poznaniu) w interesie gazetowym.

Sól i pieprz

Przegraną „Polfrostu" w przetargu odebrała grupa kierownicza „Gazety" jako osobisty policzek, koniec snów o rządzie dusz oraz bogactwie. Konrad Napierała z kolegami — współszefami — złożyli publiczne wymówienie z funkcji. Potem zaczęło się wielkie kaperowanie ludzi, według sprawdzonych wzorów w klubach sportowych. „Polfrost" przygotował gotowe formularze, w których wystarczyło wpisać swoje nazwisko.

Firma zapewnia comiesięczną gażę w wysokości 3 milionów złotych, pod warunkiem natychmiastowego porzucenia pracy w „Gazecie". Pieniądze te

wystąpieniach telewizyjnych usiłował moralnie uzasadnić przejście do „Polfrostu", rzucając przy okazji kilka obelg na ludzi, którzy pozostali wierni starej firmie.

Szczególnie zapamiętaliśmy powied: ...ko, że opuściła „Gazetę" prawdziwa sól dziennikarska.

Odpowiadamy na to krótko:
— Nie pieprz, Konradzie!

Dalsze akcje i reakcje

Osierocona, mała grupa w „Gazecie", wzięła się ostro do roboty, nie czekając na mannę z nieba oraz nie pytając o przyszłe gaże. Jest to może nienormalne, ale optymistyczne.

W cieniu tych wydarzeń, zdrowe i jedynie słuszne siły prawicy wykrzykują, że decyzja Komisji Likwidacyjnej, przyznająca „Gazetę" Wojciechowi Fibakowi ma charakter polityczny, w złym znaczeniu tego słowa. Tu cytat: „Przydzielenie gazety ludziom związanym z ZChN-em, też miałoby charakter polityczny, ale sprzyjałoby kształtowaniu pluralizmu w życiu politycznym". Koniec cytatu.

Sądzimy jednak, że nasza dzielna prawica dokona ostatecznego rozwiązania problemu, tzn. założy własną gazetę, której wróżymy duże powodzenie na rynku czytelniczym.

Konkurs przed jubileuszem

W tak nienormalnym Dodatku — nie dziwi nawet brak ilustracji. Nic to. Dziś zamiast tradycyjnego konkursu na podpis do rysunku, proponujemy konkurs na fraszkę, hasło, krótką nowelkę, list pochwalny, etc., etc. Oczywiście, na cześć Ilustrowanego Dodatku Nienadzwyczajnego. W przyszłej edycji czeka nas bowiem jubileusz. Najlepsze utwory wydrukujemy (z przyjemnością) w 200 wydaniu. Na listy czekamy przez najbliższe 7 dni. Nagrodą za najlepszy i najdowcipniejszy panegiryk będzie

SOBOTA — NIEDZIELA
23 — 24 LUTEGO 1991 Rok XLIV Nr 46

Decyzja Komisji Likwidacyjnej RSW

„Gazeta" dla Wojciecha Fibaka

WARSZAWA (PAP). Znany sportowiec i biznesmen, Wojciech Fibak, został za 3 mld zł właścicielem dziennika „Gazeta Poznańska" — poinformowała 22 bm. Polską Agencję Prasową Komisja Likwidacyjna RSW „Prasa — Książka — Ruch" — tę ofertę wybrano spośród 10 propozycji — 5 głosami, przy 2 przeciwnych. Komisja podkreśla, iż ofertę W. Fibaka poparła najszersza reprezentacja lokalnej społeczności — Rada Miejska Poznania oraz Wielkopolski Sejmik Samorządowy. Oferta cieszyła się również poparciem znacznej części zespołu redakcyjnego „Gazety", Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Sejmowej Komisji Kultury, NSZZ „Solidarność" Zakładów H. Cegielskiego oraz wielu innych środowisk regionalnych Wielkopolski.

Tygodnik „Razem" kupiła — w myśl decyzji Komisji Likwidacyjnej — Konfederacja Polski Niepodległej za 400 mln zł. Zespół redakcyjny tego pisma — jak poinformowała komisja — jest zdecydowanie przeciwny takiemu wyborowi. Komisja uznała jednak, że za przyjęciem oferty KPN prze-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W związku z decyzją Komisji Likwidacyjnej RSW, która nie uwzględniła stanowiska zespołu „Gazety Poznańskiej", złożyliśmy wczoraj rezygnację. Jest ona wyrazem sprzeciwu nie tyle wobec osoby Wojciecha Fibaka, co przedmiotowego traktowania dziennikarzy. Podtrzymujemy także stanowisko, że oferta złożona przez „Express Polfrost" była zdecydowanie najkorzystniejsza dla perspektyw rozwoju „Gazety", czytelników, a także samych dziennikarzy.

Konrad NAPIERAŁA (redaktor naczelny)
Jan BIŁOS (z-ca redaktora naczelnego)
Andrzej ŁUCZAK (z-ca redaktora naczelnego)
Zdzisław NARBUNTOWICZ (sekretarz redakcji)
Marek NOWAK (z-ca serketarza redakcji)

*

Wyrażam zdumienie formą zawiadomienia wydawcy — Wielkopolskiego Wydawnictwa Prasowego — o złożeniu rezygnacji z pełnienia stanowisk przez wyżej podpisanych dziennikarzy. Pisemnej rezygnacji nie przedłożono bowiem dyrekcji Wydawnictwa. Pragnę zapewnić, że rezygnacja zostanie przyjęta. Według posiadanych przeze mnie informacji większość zespołu z zadowoleniem przyjęła wynik przetargu i gotowa jest redagować „Gazetę" do czasu przejęcia i po jej przejęciu przez pana Wojciecha Fibaka. Jestem przekonany, że „Gazeta Poznańska" z coraz lepszym rezultatem będzie służyć społeczeństwu Wielkopolski.

Tomasz KWIECIŃSKI
pełnomocnik Komisji Likwidacyjnej do spraw WWP

Przed daviscupowym meczem Polska — W. Brytania

Ważenie atutów

Anglicy są mocno zdziwieni faktem, iż przyszło im grać z Polską. Spodziewali się meczu z Rumunią na trawiastym korcie w Londynie — powiedział podczas konferencji prasowej w Polskim Związku Tenisowym jego dyrektor Janusz Dorosiewicz.

Dyrektor powrócił właśnie z Londynu, gdzie w siedzibie federacji brytyjskiego tenisa rozmawiał o zaplanowanym na 3—5 maja pojedynku Pucharu Daivsa, Polska — Wielka Brytania. Mecz odbędzie się w Warszawie na ziemnym korcie, co martwi nieco Anglików, którzy wolą grać na trawiastej nawierzchni.

O większy ból głowy przyprawia fakt, że w reprezentacji Wielkiej Brytanii, będącej kolebką tenisa, brakuje obecnie klasowych graczy. Najlepszy z Anglików **Jeremy Bates** zajmuje odległą 148 lokatę w rankingu ATP. Inni klasyfikowani są jeszcze niżej: **Nick Brown** — 214, **Danny Sapsford** — 228, **Andrew Castle** — 237 i **Mark Petchey** — 240. Z tych graczy trzech lub czterech zagra przeciwko Fibakowi i jego spółce.

Stawką majowego meczu jest awans do grona 16 drużyn, które we wrześniu rywalizować będą o przepustki do grupy światowej Pucharu Davisa. Mimo wszystko faworytem w tym spotkaniu będą Anglicy. Polacy nie są jednak bez szans. Na ich korzyść przemawia fakt, że będą grać u siebie, na dodatek na korcie ziemnym. Nie bez znaczenia jest też bojowa atmosfera w polskiej drużynie po dobrej passie w ostatnich daviscupowych meczach, a także obecność w zespole grającego kapitana Wojciecha Fibaka.

(rd)

Stu najbogatszych Polaków

W numerze 6 z 10 II 1991 r. z wielkim zadowoleniem przejrzałam listę stu najbogatszych Polaków, bowiem stwierdziłam, iż znajdują się na niej takie nazwiska jak: W. Fibak, A. Gawronik, A. Smorawiński, K. Niezgoda, B. Skórczyński czy A. Tecław. Są to przecież obywatele Poznania, z których może być to miasto dumne. Ich przedsiębiorczość kojarzy się chyba każdemu z przysłowiową poznańską zaradnością.

MAŁGORZATA CZERNIAK
Suchy Las

DLACZEGO GRAM?

Jest prezydentem „Curtis International, Inc.", amerykańskiego koncernu z siedzibą w Indianapolis (stan Indiana), mającego swe biura w 26 krajach świata. ZBIGNIEW NIEMCZYCKI, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej, wyjechał w roku 1979 do Stanów Zjednoczonych, gdzie szybko poznano się na jego talencie do robienia



Michał Stachurski i Wojciech Fibak uznali kort za doskonały Fot. Zbigniew Kowal

biznesu. To on zainspirował szefa koncernu Beurta SerVaasa do wejścia na rynek europejski, w tym i ten polski. Dokonało się to w roku 1983, a już w roku 1986 „Curtis" osiągnął w obrocie z Polską sumę miliona dolarów. Dziś ma on z Polską 4 umowy typu joint ventures. Dwie kolejne są w fazie realizacji. Jednak hobby tego ex-Stalowowolanina (ojciec „Dicka", jak powiadają o nim Amerykanie był przez rok prezesem „Stali" Stalowa Wola) jest tenis...

— W pewnym momencie zrozumiałem, że przy siedzącej pracy muszę coś ze sobą zrobić. Początki mojej zabawy w tenisa? Krótko po mym wyjeździe do USA. Powszechność tego sportu, jego dostępność fakt, że w każdym osiedlu znajdują się korty tenisowe, wszystko to sprawiło, że inwestując w grę w tenisa, uznałem, że inwestuję we własne zdrowie. Siedząca praca i liczne stresy skłoniły mnie do tego. Ażeby zachować kondycję — a bieganie, jogging niezbyt mnie pociągało — wraz z grupą kolegów i przyjaciół zaczęliśmy się umawiać na grę w tenisa. Za oceanem poznałem Wojtka Fibaka. Wiele się od niego nauczyłem, nawet nie w sensie gry w tenisa, ile w zrozumieniu roli tenisa dla dobrego samopoczucia i formy psycho-fizycznej. Już w Polsce zacząłem rozmyślać o budowie własnego kortu. Zamiar ten zrealizowałem zamawiając budowę kortu tartanowego u firmy zachodnioniemieckiej. Mieszkam w Międzylesiu pod Warszawą, pośród lasu świerkowego. Bardzo lubię grę na punkty. To wymaga koncentracji, pozwala zupełnie zapomnieć o innych sprawach, których przecież w moim życiu nie brakuje. „Challenge" — wola zwycięstwa — wydaje mi się w tenisie najważniejsza. Zmusić siebie do jak największego wysiłku. Konieczność dojścia do trudnych piłek. Liczne spięcia, kalejdoskop nastrojów. Z drugiej strony gra na luzie, gdy czyni się to dla przyjemności. To wszystko jest bardzo sympatyczne. Każdą wolną chwilę, urlopy w Mrągowie spędzam na korcie. Ważne również, że w domu rośnie już partner. To mój 9-letni syn Michał. Zapewne zaniedługo zacznę od niego brać baty.

Fibak wraz z trenerem Michałem Stachurskim byli już u mnie w Międzylesiu. Oglądali mój kort, grali na nim. Uznali, że jest w każdym szczególe profesjonalny. Grywam rakietami marki „Wilson" i „Head" oraz piłkami marki „Wilson" i „Penn". Zamyślam, na wzór Wojtka Fibaka, który porą US Open organizuje u siebie w Greenwich Village turniej towarzyski, urządzić z okazji jakiegoś międzynarodowego turnieju (być może pierwszego polskiego challengera?) podobne spotkanie, na które zaproszeni zostaliby, prócz kilku dobrych graczy, także moi przyjaciele.

I na koniec jeszcze jedna sprawa: od niedawna, już poza tenisem, choć sportu rzecz ta ściśle dotyczy, sprawuję funkcję prezesa Fundacji Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej w Piłce Nożnej.

notował: CIER

Sygnały dnia

Gratuluję! Nadzwyczajnie się wam udało! Czego gratuluję? No... oczywiście nowego właściciela! My z żoną przepadamy za panem Wojtkiem. Słyszałem, że macie kłopoty, związane z odejściem części zespołu, że się jeszcze o tytuł upominają inni uczestnicy przetargu, więc... jeśli by trzeba było, to ja mogę pomóc! Nawet finansowo...

*

Podobnych rozmów telefonicznych odebraliśmy w ostatnich dniach sporo. Dla ścisłości dodać należy jednak, że większość rozmówców ograniczała się do składania wyrazów sympatii i gratulowania nowego właściciela. Tylko jeden z rozmówców — przynajmniej do tej pory — zaproponował „Gazecie" finansowe wsparcie, byli natomiast inni, którym Wojciech Fibak skojarzył się jednoznacznie z zasobnym mecenasem oraz dobrodziejem, skłonnym trząsnąć kiesą, by: nabyć dzieło malarskie naszego Czytelnika do swojej kolekcji (jak ocenić jego wartość przez telefon?), wspomóc finansowo korzystne (?) przedsięwzięcie z dziedziny handlu albo przemysłu lub... udzielić nieoprocentowanej pożyczki w związku z trudną sytuacją życiową. Tym wszystkim przekazać chcemy niniejszym, że pan Wojciech Fibak nie upoważnił nas do przyjmowania jakichkolwiek ofert czy też podań...

Nie możemy również, drodzy Czytelnicy przekazać Wam, przynajmniej na razie, rozmaitych szczegółów, dotyczących planowanych przez pana Fibaka zamierzeń, związanych z naszą „Gazetą" i — ogólniej — z jego działalnością w Polsce. Nie znaczy to, oczywiście, by w przyszłości nie można było na naszych łamach przeczytać jakichś nowinek na ten temat, jednak aby to się stało, upłynąć musi nieco czasu.

*

Wojciech Fibak już w „Gazecie"

Zaskoczenie było pełne, gdy w niedzielne przedpołudnie w redakcji pojawił się Wojciech Fibak. Opalony, w znakomitej formie rozpoczął pierwsze rozmowy z napotkanymi dziennikarzami.

Wieść rozeszła się szybko i niebawem zapełniły się redakcyjne pokoje. Wojciech Fibak przerwał rodzinne wakacje w Szwajcarii, by na miejscu zorientować się jak wyglądają bieżące sprawy „Gazety". Zwiedził całą redakcyjną „kuchnię" interesując się organizacją pracy, wyposażeniem. Podczas zwołanego na gorąco zebrania dziennikarze mówili o nurtujących problemach i sprawach, które załatwić trzeba w najbliższym czasie.

Wojciech Fibak, po sporym opóźnieniu spowodowanym strajkiem warszawskich kontrolerów lotów, wylądował na Okęciu późnym wieczorem w czwartek. Cały piątek poświęcił na spotkania ze stołecznymi dziennikarzami. Odwiedził wiele redakcji, rozmawiał z ich szefami. Wywiadów — poza dwoma zachodnimi pismami nie udzielał, rezerwując to wyłącznie dla nas. Znalazł też czas, by spotkać się z biznesmenami, ludźmi kultury, sportu. Naszym zdaniem znakomicie zaowocuje to już niebawem na łamach „Gazety".

Także sobota upłynęła mu bardzo pracowicie. Odbył kolejne

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Fot. Z. Ceglarek



W. FIBAK WŁAŚCICIELEM „GAZETY POZNAŃSKIEJ"

(PAP) Znany sportowiec i biznesmen, Wojciech Fibak, został za 3 mld zł właścicielem „Gazety Poznańskiej". Tę ofertę Komisja Likwidacyjna RSW „Prasa — Książka — Ruch" — wybrała spośród 10 propozycji — 5 głosami, przy 3 przeciwnych.

Komisja podkreśla, iż ofertę W. Fibaka poparła najszersza reprezentacja lokalnej społeczności — Rada Miejska Poznania oraz Wielkopolski Sejmik Samorządowy. Oferta cieszyła się również poparciem znacznej części zespołu redakcyjnego „Gazety", Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, sejmowej Komisji Kultury, NSZZ „Solidarność" Zakładów H. Cegielski oraz wielu innych środowisk regionalnych Wielkopolski.

Tygodnik „Razem" kupiła — w myśl decyzji Komisji Likwidacyjnej — Konfederacja Polski Niepodległej za 109 mln zł. Zespół redakcyjny tego pisma jest zdecydowanie przeciwny takiemu wyborowi.

„Sztandar Młodych" komisja postanowiła sprzedać — za 12 mld zł — Fundacji Edukacji Ekonomicznej.

*

Koleżankom i kolegom z redakcji „Gazety Poznańskiej", którzy w wielkim napięciu oczekiwali przez ostatnie tygodnie na wynik przetargu składamy życzenia owocnej i bezstresowej współpracy z nowym wydawcą.

Liczymy, że zdrowa konkurencja na poznańskim rynku prasowym przyczyni się do podniesienia jakości prasy i do stworzenia nowego demokratycznego ładu informacyjnego w Wielkopolsce.

Zespół „Głosu Wielkopolskiego"

FIBAK, GAZETA i ZChN

Już 15 lutego wiedziano w Poznaniu, że GAZETA POZNAŃSKA przypadnie najprawdopodobniej Wojciechowi Fibakowi. Jednak Komisja Likwidacyjna nie podała tego do wiadomości odkładając ostateczną decyzję do 22 lutego.

Przez kilka dni krążyły po mieście domysły i plotki. Najczęściej pojawiała się wersja o staraniach Wiesława Chrzanowskiego, prezesa ubiegającego się o GAZETĘ Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (obecnie także Ministra Sprawiedliwości), który skierował prośbę o poparcie do Prezydenta RP - i je podobno uzyskał.

Komisja postawiła jednak na Fibaka. Wywołało to rozgoryczenie i oburzenie ZChN. **Piotr Walerych**, przewodniczący poznańskiego regionu Zjednoczenia określił tę decyzję jako **„skandaliczną i w stu procentach polityczną"**, która ma na celu uniemożliwienie prawicy oddziaływania na opinię publiczną. **„Ludzie, którzy takie decyzje w Warszawie wydają, nie mają do tego moralnego prawa"** - powiedział - **„są to komuniści, należący do byłej nomenklatury i związani z ekipą Mazowieckiego (bo przez niego do Komisji nominowani)."** W szczególności chodzi o redaktora naczelnego „Polityki", Jana Bijaka i należącego niegdyś do PZPR dziennikarza Macieja Szumowskiego. Podobne stanowisko zajął poseł **Marek Jurek** poruszając sprawę przetargu w swoim wystąpieniu na ostatniej sesji Sejmu. W poniedziałek ZChN dyskutował możliwość wniesienia protestu.

Wynik przetargu wywołał również dezaprobatę dotychczasowego redaktora naczelnego GAZETY POZNAŃSKIEJ, **Konrada Napierały**, który jeszcze w piątek dał temu wyraz składając swą funkcję. Wraz z nim uczyniły to jeszcze cztery osoby (dwaj zastępcy, sekretarz redakcji i jego zastępca). Najprawdopodobniej zrobią to także kierownicy poszczególnych działów. Powodem nie są jednak zastrzeżenia do osoby Wojciecha Fibaka, ale przede wszystkim sama procedura. Zespół GAZETY w większości opowiedział się za ofertą POLFROSTU uznając ją za najkorzystniejszą - firma ta gotowa była dać 6 mld zł., a więc dwukrotnie więcej niż wynosiło wymagane minimum i niż zapłaci W.Fibak. Fakt, że Komisja Likwidacyjna nie wzięła pod uwagę stanowiska zespołu, odebrano jako dowód przedmiotowego traktowania i lekceważenia. Niewykluczone, że część redakcji w ogóle odejdzie.

Do czasu formalnego przejęcia GAZETY przez W. Fibaka, co ma nastąpić 1 kwietnia, decyzją likwidatora obowiązki redaktora naczelnego pełni **Przemysław Nowicki**, do niedawna szef weekendowego wydania GAZETY. Należy on do tej części zespołu, która werdykt komisji uznała za najlepszy z możliwych i **„zgodny z oczekiwaniami Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich"**. **„Najważniejsze** - mówi - **że nie miała miejsca decyzja polityczna, a więc próba uczynienia z gazety organu jakiejkolwiek partii."** Przyszłość GAZETY widzi optymistycznie i kapitalistycznie - **„czas konfliktów minął bezpowrotnie; teraz liczyć się będą wyłącznie kompetencje a nie personalia".**

Podobnie wyraził się **Krzysztof Bielewicz**, pełnomocnik Wojciecha Fibaka - GAZETA ma być przede wszystkim niezależnym politycznie, regionalnym dziennikiem **„o standardzie europejskim"**. Dotychczasowy charakter pisma ma być zachowany, ale umocniona powinna zostać informacyjna strona gazety. **„Istotne będzie kryterium fachowości i doświadczenia dziennikarzy."**

Można się domyślać, że zadowolony jest również nowy właściciel GAZETY POZNAŃSKIEJ, ale pewności nie mamy - Wojciecha Fibaka przez ostatnie dni w Polsce nie było. Nie zastaliśmy go również w Paryżu. W recepcji szwajcarskiego hoteliu, dokąd zadzwoniliśmy, powiedziano nam, że jeździ właśnie na nartach.

Paulina SUSZKA

Zjednoczenie przegrało natomiast przetarg na „Gazetę Poznańską". Poseł Marek Jurek z poznańskiego ZChN oburzał się na „społeczne izolowanie i dyskryminację ugrupowań o przekonaniach chrześcijańskich i prawicowych" i twierdził, że pismo oddano „zwolennikowi aborcji" — Wojciechowi Fibakowi.

Radio Merkury (Agata Ławniczak i Wojciech Biedak) przez kilka sobotnich godzin poszukało wśród słuchaczy telefonicznych odpowiedzi na trzy pytania: 1) Kto jest najpopularniejszym poznaniakiem 46-lecia? 2) Jakimi zaletami cechują się poznaniacy? 3) Jakimi wadami?

205 osób przekazało nazwiska swoich kandydatów. Bezapelacyjnie najwięcej (50) głosów otrzymał **prof. Stefan Stuligrosz** (gratulacje od „EP"), 25 — **prof. Wiktor Dega**, 17 — **Wojciech Fibak**. Dalsze miejsca zajęli: **dr Krzysztof Dzikowski** (10), zajmujący się dziećmi upośledzonymi, **prof. Krzysztof Skubiszewski** (9) oraz po 7 głosów — **Agnieszka Duczmal, Andrzej Wituski, Marian Pogasz** i inż. **Klemens Mikula** (projektant Malty).

Znacznie łatwiej i częściej radiosłuchacze wymieniali negatywy swoich współziomków niż pozytywy. Można by zatem powiedzieć, że do naszych naczelnych cech zalicza się **samokrytycyzm**. Powtarzało się jednak stwierdzenie: **„dziś prawdziwych poznaniaków już nie ma"**. Zawiść, wzajemna wrogość, niechęć do indywidualności, skąpstwo, brak poczucia humoru, niechlujstwo, zadufanie, egoizm, szczególnie drażniący nadmierny patriotyzm lokalny — to zdaniem słuchaczy Rada Merkury największe wady poznaniaków.

Do ich pozytywów zaliczano najczęściej: zaradność, znakomita organizacja pracy i sumienność w jej wykonywaniu, porządek w domu i na zewnątrz, punktualność, życzliwość, dotrzymywanie słowa, gościnność, uczciwość, obowiązkowość.

Cena 600 zł Wyd. 1 ŚRODA 6 MARCA 1991 Rok XLIV Nr 55

L. Wałęsa — W. Fibak

W Belwederze na sportowo

Typowo sportowy charakter miało 5 bm. spotkanie prezydenta Lecha Wałęsy z najbardziej znanym polskim tenisistą, kapitanem daviscupowej reprezentacji Polski, Wojciechem Fibakiem. W jednym z pomieszczeń Belwederu rozegrali oni 6-setowy mecz tenisa stołowego.

Jak powiedział rzecznik prezydenta Andrzej Drzycimski, był to mecz wyrównany, rozgrywany w przyjacielskiej atmosferze. Prezydent zaprezentował wysoką formę i dobrą kondycję, czym nieco zaskoczył swego gościa. Obaj panowie znają się od dawna. Wojciech Fibak w minionym roku współuczestniczył w organizowaniu Igrzysk Sportowych z okazji 10-lecia Solidarności.

Wynik meczu nie został podany do wiadomości publicznej.

(PAP)

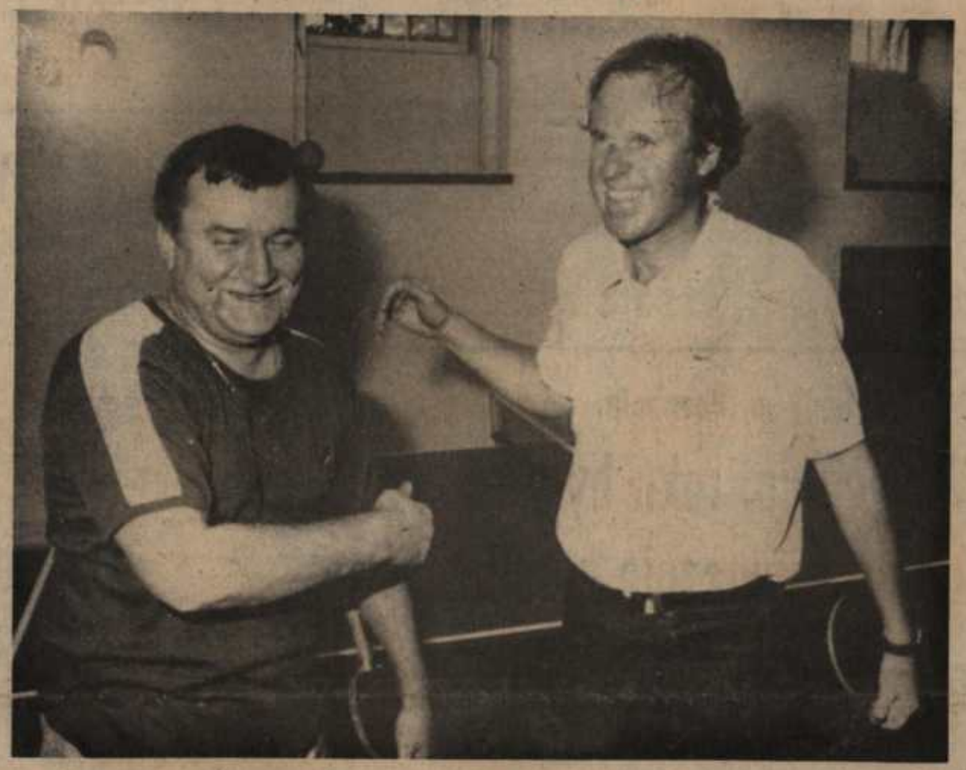

Fot. CAF Rodkiewicz

Piszą o nas

„Przegląd" strzelił do pustej bramki

Decyzja o przejęciu „Gazety Poznańskiej" przez Wojciecha Fibaka komentowana jest dosłownie w całej Polsce. Mamy również wiadomość na ten temat z Nowego Jorku. W notatce „Kto nie lubi Fibaka?" jedna z polonijnych gazet dość złośliwie zastanawia się czym się kierowała grupa dziennikarzy rezygnując z pracy w naszym dzienniku.

Wczoraj w serwisie Polskiej Agencji Prasowej znalazła się następująca wiadomość:

„...Z zespołem „Gazety Poznańskiej" spotkał się Wojciech Fibak, który w rezultacie przetargu kupił ten dziennik. Przedstawił on swoje „credo" jeśli chodzi o przyszły kształt gazety; ma to być niezależny politycznie dziennik, silnie związany z regionem, ale o zasięgu ogólnopolskim, w którym prezentowana będzie informacja, uwzględniająca także problemy kulturalne i sportowe. Słowem, ma to być dziennik o standardzie europejskim, czemu sprzyjać będzie modernizacja wyposażenia technicznego redakcji. Dotychczasowy zespół dziennikarski — dodał — zostanie uzupełniony o nowe kadry.

Natomiast warszawski „Express Wieczorny" w rubryce „Notki — plotki — anegdotki" skomentował wydarzenie następująco:

...W Poznaniu, o czym można dowiedzieć się z miejscowych gazet panuje trudna do opisania radość. I to wcale nie z tego powodu, że amerykański biznesmen Wojciech Fibak kupił „Gazetę Poznańską" (to akurat nikogo nie zaskoczyło), lecz z faktu, że dyrektor Międzynarodowego Centrum Biograficznego w Cambridge poprosił Urszulę Sipińską, aby została członkiem założycielem Światowej Fundacji Kobiet Sukcesu. To samo Międzynarodowe Centrum zamierza umieścić ją w dziewiątej edycji „Kto jest kim wśród intelektualistów świata".

I wreszcie w popularnym „Przeglądzie Sportowym" ktoś oddał strzał na bramkę, ale trafił kulą w płot. Proszę przeczytać.

...Czołowy polski biznesmen i tenisista, Wojciech Fibak, dokonuje zwykle udanych zakupów, mając handlowego nosa. Ostatnio Fibaka nie zawiódł z kolei sportowy nos. Wielkopolski gwiazdor kupił „Gazetę Poznańską". I nie dziwota, skoro jej redaktorem naczelnym jest wielokrotny król strzelców dziennikarskich mistrzostw Polski w piłce nożnej — Konrad Napierała.

Jak wszyscy w Poznaniu już dobrze wiedzą, Fibak redaktorem naczelnym „Gazety" mianował Przemysława Nowickiego...



Nasz nowy wydawca otrzymuje liczne gratulacje i propozycje. Znalazł się wśród nich list z Ambasady Brytyjskiej z serdecznymi życzeniami „powodzenia pod Fibakiem!" oraz informację, że odtąd „Gazeta Poznańska", obok głównych dzienników i tygodników krajowych„ znajduje się na liście odbiorców informacji, dotyczących Wielkiej Brytanii". Dziękujemy!

Fibak konsulem

Wojciech Fibak został konsulem honorowym Rzeczpospolitej w Monako. Zgodę na to — jak się podkreśla — w rekordowym czasie kilku tygodni wyraził książę Rainier, w wielu innych przypadkach nieskory do przyznawania tego typu godności. Aje też nasz świetny tenisista jest doskonale znany książęcej rodzinie.

Jubileuszowa inwokacja

Odeszli różni sekretarze,
Na szczycie władzy
jest już Lechu;
Różne nas wabią miraże,
A jakoś nam nie do śmiechu.
Cóż, Wasza dewiza
niech będzie taka:
Walczyć stale, z uporem
Jak dawniej, tak
i za Fibaka
Satyrą, kpiną, humorem,
Abyśmy z rodaków przyczyny
— Miast krainą
zdrowego śmiechu,
Nie stali się
krajem drwiny...

Włodzimierz GANOWICZ
(Poznań)



◄ Typowo sportowy charakter miało 5 bm. spotkanie prezydenta Lecha Wałęsy z najbardziej znanym polskim tenisistą, Wojciechem Fibakiem. W jednym z pomieszczeń Belwederu rozegrali oni 6-setowy mecz tenisa stołowego. Nie wiadomo, kto wygrał. □

Fibak konsulem w Monako

Wojciech Fibak został konsulem honorowym Rzeczypospolitej w Monako.

Zazwyczaj nieskory do akceptowania kandydatów na to stanowisko książę Rainier zgodził się na propozycję rządu polskiego w ciągu kilku tygodni.

Fibak ma dom na Lazurowym Wybrzeżu już 10 lat i znany jest także rodzinie książęcej jako biznesmen, kolekcjoner, mecenas sztuki i sportu. (kb)

Andrzej PERSON
„Express Wieczorny"

Nie można powiedzieć, żeby konsul honorowy był człowiekiem bardziej wartościowym od nauczyciela albo listonosza, natomiast faktem jest, że nauczycieli oraz listonoszy brakuje nam bez przerwy, czego nie można powiedzieć o konsulach.

Jeżeli chętnych do konsulowania jest więcej aniżeli miejsc na świecie, oznacza to mniej więcej tyle, że trzeba pokonać licznych przeciwników i Wojciech Fibak to uczynił. Wygrywa na korcie tysiące razy, teraz zwyciężył po raz pierwszy jako dyplomata. Będzie konsulem honorowym Rzeczypospolitej w Księstwie Monako.

Konsul Wojciech Fibak, w miejscu, gdzie pełni służbę dyplomatyczną, ma własny dom.

A. B.
„Rzeczpospolita"

WOJNA O „GAZETĘ POZNAŃSKĄ", CZYLI WIELKIE PLUCIE

Fibak kontra chrześcijanie

Przetargi na tytuły prasowe likwidowanego koncernu RSW są przetargami bardzo ograniczonymi. Niejasne są bowiem przyczyny, dla których jedni je wygrywają, a inni przegrywają. Na pewno nie decydują tu pieniądze — nie musi wygrać ten, kto zaproponuje najwyższe przebicie ceny wyjściowej. Co zaś decyduje — nie zawsze łatwo można dociec.

Jeden z członków Komisji Likwidacyjnej powiedział mi pół roku temu, że komu jak komu, ale zespołom dawnych organów PZPR nie pozwoli się na miękkie lądowanie, to znaczy na to, by zespoły redakcyjne decydowały z kim w przyszłości zwiążą swój los. Życie potwierdziło prawdziwość tej deklaracji.

„Gazety Poznańskiej" nie przyznano spółdzielni jej dziennikarzy, tak jak uczyniono to w przypadku „Głosu Wielkopolskiego" i „Expressu Poznańskiego". Wystawiono ją na przetarg. Zgłosiło się dziesięciu chętnych, gotowych zapłacić za ten dochodowy dziennik co najmniej 3 mld złotych. Kierownictwo „GP" i znaczna część załogi opowiedziała się publicznie za ofertą firmy „Express-Polfrost", dziecka bydgoskiego Weltinexu, która obiecała „Gazecie" najwięcej. Jednocześnie zespół „GP" ostro sprzeciwił się ofercie Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, czemu trudno się dziwić. W wolnym świecie gazeta wyraźnie związana z jakąkolwiek partią polityczną traci od razu sporo czytelników, ludzie chcą bowiem kupować gazety, a nie propagandowe biuletyny. Poza tym jest zrozumiałe, że większości dziennikarzy byłego organu KW PZPR nie za bardzo było po drodze z partią ministra Chrzanowskiego i posła Jurka. Różne wolty wykonuje się dzisiaj w Polsce, ale jednak do pewnych granic.

W kolejce po „GP" stanął też Wojciech Fibak. Jego ofertę w salonach redakcyjnych przyjęto dość chłodno. Była bowiem najbardziej lakoniczna i zawierająca najmniej konkretów. Poza tym ktoś rozpowszechnił opinię, że Fibak ma węża w kieszeni, więc na miody nie ma co liczyć. Wielki tenisista naraził się dziennikarzom, gdyż był jedynym oferentem, który nie spotkał się z nimi, co odebrano jako lekceważenie potencjalnych pracobiorców.

Dziennikarze „GP" ujawnili więc swe sympatie i antypatie, naciskając tym samym na Komisję Likwidacyjną. Naiwni! Komisja okazała się głucha nie tylko na ich sugestie, ale i na sugestie prezydenta Rzeczypospolitej. Lech Wałęsa wysłał do Komisji list, w którym wskazał na Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. List ten dziwnym trafem zawieruszył się w teczce sekretarza Komisji i nie został odczytany. Komisja Likwidacyjna przyznała „GP" Fibakowi. Gdy wyszła na jaw sprawa listu Wałęsy, pośpiesznie decyzję zawieszono, list przeczytano i ponownie przegłosowano sprawę. I znów wygrał tenisista biznesmen.

— Hańba! Komuna znów podnosi głowę! Zlekceważono prośbę Najważniejszej Osoby w Polsce! — rozległo się w szeregach ZChN. Czy to w ogóle jest możliwe? A dlaczego by nie? Jeśli doradcy prezydenta RP i jego podwładni z Kancelarii Prezydenckiej mają czelność zajmować przeciwstawne Wałęsie stanowisko (popiwek, Ziółkowska), to co się dziwić członkom Komisji Likwidacyjnej, nominowanym jeszcze przez premiera Mazowieckiego?

Faworyt kierownictwa gazety, „Express — Polfrost", mimo że dawał najwięcej, nie miał szans — to było jasne od początku. Jeden z członków aparatu likwidacyjnego wyjaśnił mi kiedyś, że firmy, które dorobiły się na imporcie alkoholu, nie dostaną żadnego tytułu RSW, gdyż ich kapitał jest nieszlachetny, brudny. Od tego czasu nie wiem jak patrzeć na państwo polskie, które swój budżet od 1918 roku poważnie zasila podatkiem od sprzedanej gorzałki. Natomiast kapitał Wojciecha Fibaka jest na pewno szlachetny, powstał bowiem w wyniku sprytnej gry na rynku nieruchomości. Gdyby Fibak robił to w Polsce, okrzyczano by go spekulantem. Robił to jednak w Ameryce, a tam nazywa się to biznesem, więc wszystko jest w porządku.

Szefowie „GP" i większość zespołu rzuciła z dnia na dzień pracę i przeszła do „Polfrostu", by z nim za większe pieniądze budować lepszy, nowy dziennik. Ich prawo, ich męska decyzja. Fakt, że trochę kłopotliwa dla reszty kolegów. Były naczelny redaktor „GP", Konrad Napierała, ogłosił w telewizji, że wraz z nim odeszła lepsza część zespołu. Nie zaliczyłbym tego oświadczenia do szczególnie taktownych i eleganckich form pożegnania się szefa z częścią podwładnych i długoletnich kolegów. Ci odpłacili zresztą Napierale pięknym za nadobne, odgryzając się na łamach.

ZChN odwołał się od decyzji Komisji Likwidacyjnej do premiera Bieleckiego. Poseł Marek Jurek odmowę sprzedaży „GP" jego młodej partii uznał jako kolejny dowód na prześladowanie katolików w dzisiejszej Polsce. Na zwołanej przez ZChN konferencji prasowej postawiono znaki zapytania odnośnie politycznej czystości Fibaka, pojawiły się też na mieście plotki na temat powiązań Fibaka z niektórymi ludźmi z Rady Miejskiej i Komitetu Obywatelskiego — ciał, które udzieliły poparcia jego ofercie.

Przeciwnikom Fibaka przypomnę zlecił też napisanie o sobie książki znanemu żydokomuchowi Danielowi Passentowi. Tylko panowie zjednoczeni chrześcijanie narodowi, uważajcie! Pan Wojciech grywa od czasu do czasu w tenisa z papieżem.

I tak nad szczątkami partyjnej gazety wielu ludzi niemiłosiernie się opluło, tak po polsku. Zimną krew zachował szef konkurencji Marek Przybylski, naczelny redaktor „Głosu Wielkopolskiego". Jest zbyt dobrze wychowany i za dobrze zna się na biznesie, by okazać choć cień Schadenfreude.

Leszek Łuczak



Piotr Walerych, szef poznańskiego oddziału ZChN: *Odmowa sprzedaży „Gazety Poznańskiej" naszej partii była decyzją polityczną.*
Fot. T. Zieliński

TYGODNIK ILUSTROWANY Poznaniak
Ul. Sieroca 7 — 61-772 Poznań. Telefony: 52-61-12, 52-75-58, 52-77-31. Telex 413681
Druk: Zakład Poligraficzny. Poznań, ul. Ziębicka 16 Indeks nr 369276

Konsul ZSRR pozdrawia W. Fibaka

Wczoraj w Konsulacie ZSRR w Poznaniu odbyło się spotkanie ministra pełnomocnego konsula generalnego Antanasa Jurszenasa oraz wicekonsula Władimira Jermakowa z redaktorem naczelnym „Gazety Poznańskiej" Przemysławem Nowickim i jego najbliższymi współpracownikami. Konsul przekazał gratulacje i pozdrowienia dla Wojciecha Fibaka, nowego właściciela „Gazety" a — jak powiedział A. Jurszenas

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Konsul ZSRR pozdrawia W. Fibaka

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— znanego w Związku Radzieckim sportowca i ostatnio jego kolegi po fachu, Konsula Honorowego RP w Monako.

W rozmowie z dziennikarzami A. Jurszenas interesował się nową sytuacją naszej gazety. Wyraził przekonanie, że kontakty Konsulatu i redakcji przyczynią się do wzajemnego zrozumienia problemów naszych narodów w obecnym trudnym dla obydwu państw okresie i pomogą nam wejść do Europy. Położył nacisk szczególnie na informację handlową, zapowiadając dostarczanie „Gazecie" materiałów o bieżących uwarunkowaniach, kontaktów gospodarczych z ZSRR.

— Bez informacji nie ma rynku — powiedział konsul, wyraziwszy też nadzieję, że wkrótce zostaną zniesione wizy dla Polaków podróżujących do ZSRR i obywateli radzieckich — do Polski. Dziennikarzom „Gazety" obiecał pomoc w kontaktach z republikami radzieckimi.

A. Jurszenas podziękował „Gazecie" za informację dla obywateli ZSRR o niedawnym referendum, a społeczeństwu Wielkopolski — za serdeczną spontaniczną pomoc dzieciom z okolic Czarnobyla. (bos)

Powstała Fundacja Tenisowa

Po dłuższych staraniach z inicjatywy prezesa OZT Jacka Durskiego wczoraj w poznańskim sądzie zarejestrowano Wielkopolską Fundację Tenisową im. prof. Jacka Fibaka. Jej celem jest propagowanie i umożliwienie gry w tenisa w miarę możliwości najszerszym kręgom młodzieży i dorosłych. W naszej ankiecie na temat popularności poszczególnych dyscyplin w naszym regionie, tenis zajął czwarte miejsce za piłką nożną, koszykówką, żużlem. Szerzej o planach fundacji napiszemy w najbliższym czasie.

Fibak consul in Monaco

WARSCHAU (Rtr) — De vroegere Poolse toptennisser Wojtek Fibak is voorgedragen als consul van zijn land in Monaco. Dat heeft een diplomaat van het ministerie van buitenlandse zaken gisteren in Warschau meegedeeld.

Polen heeft sinds de Tweede Wereldoorlog geen consul in het prinsdom. De 38-jarige Fibak, die in Monaco woont, behoorde in de tweede helft van de jaren zeventig en het begin van de jaren tachtig tot de wereldtop. In juni 1977 bereikte hij de tiende plaats op de wereldranglijst. Hij verdiende meer dan vijf miljoen gulden met tennissen. In het dubbelspel vierde hij successen met ondermeer Tom Okker.

Fibak heeft ook buiten de tennisbaan verdiensten. Hij spreekt zes talen vloeiend: Pools, Frans, Russisch, Duits, Tsjechoslowaaks en Engels. Fibak bezit een grote collectie schilderijen van Poolse meesters.

Noordhollands Dagblad, 12-3-'91.









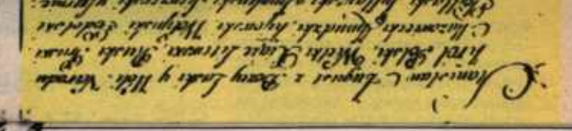

TENNIS

Wojtek Fibak, citoyen du monde

Consul honoraire à Monaco, le Polonais connaît une reconversion des plus brillantes et des plus fructueuses, avec le titre envieux de troisième fortune de son pays.

Il est Polonais, il a quarante ans, et il a, derrière lui, une très belle carrière de joueur de tennis. Wojtek Fibak est en Principauté de Monaco cette semaine, et il n'a pas changé. Seul détail : il a coupé sa petite moustache qui le rendait célèbre sur tous les courts de tennis. Fibak, c'est un palmarès honnête, quinze titres en simple, quarante-deux en double, deux fois quart-finaliste à Roland-Garros en 1977 et en 1980 également, quart-finaliste à l'US Open la même année.

On se souvient également de la finale du Masters 77 à Houston face à Manuel Orantes. Ce jour-là, Wojtek mène 2 sets à 1, 4-2 dans le quatrième, et c'est à ce moment même, que l'acteur Kirk Douglas déclare sur l'écran géant de la salle que le Polonais a, selon lui, match gagné. Fibak, à l'écoute de ce pronostic, se déconcentre totalement, s'écroule et perd en cinq sets.

Capitaine de Coupe Davis

Aujourd'hui, Fibak est citoyen du monde : « *Je suis businessman*, précise-t-il, *homme d'affaires. J'investis dans l'immobilier aux États-Unis, et dans l'art, je vends des tableaux. On peut me considérer comme un spécialiste de l'école russe.* » Le Polonais continue donc à parcourir le monde : consul honoraire à Monaco, il a un bureau à New York, un hôtel particulier à Paris avec une piscine couverte dans son jardin...

Il reste, malgré tout, au contact du tennis. Capitaine de l'équipe polonaise de Coupe Davis, il donne encore quelques coups de main (ou de poignets) : « *J'ai joué le double avec mon pays l'année dernière contre la Norvège. Je suis même allé en demi-finale du Tournoi de Genève, toujours en double avec Thomas Muster.* »

Wojtek Fibak a véritablement posé sa raquette il y a cinq ans : « *Il faut laisser la place aux jeunes.* »



Consul honoraire à Monaco, après y avoir été finaliste en 1976, Wojtek Fibak possède aujourd'hui un bureau à New York et un hôtel particulier à Paris...
(Photo PRESSE SPORTS)

Justement, que pense-t-il du retour des vieilles gloires ? « *Guillermo Vilas, c'est plutôt triste. Harold Salomon, pas du tout intéressant. Björn Borg... ça, c'est excitant. Contre Jordi Arrese, ce fut difficile, c'est vrai, mais je suis sûr qu'il peut être prêt pour Roland-Garros et tenir la distance sur cinq sets.* »

Comme de presse

Point commun entre Jordi Arrese, Henri Leconte et Wojtek Fibak : ils ont tous les trois battu Borg à Monte-Carlo. Leconte en 1983, Fibak en 1976. « *C'était en quarts de finale, en deux sets sur le Central, mon seul et unique succès face au Suédois en huit confrontations. Ensuite, dans ce même tournoi, j'ai été battu en finale par Guillermo Vilas.* »

Son regard sur le tennis d'aujourd'hui : « *Les joueurs sont toujours aussi égoïstes, mais ils sont simplement très forts, plus jeunes. Mais la question est de savoir s'ils ont vraiment du talent. A notre époque, les bons joueurs étaient peu nombreux et on savait qu'ils étaient talentueux, Adriano Panatta, Manuel Orantes, par exemple. Aujourd'hui, les camps d'entraînement se multiplient, on y travaille énormément, et actuellement, on sort beaucoup trop de bons joueurs, mais sont-ils doués ? C'est le problème. L'exemple type dans ce domaine, c'est Jim Courier, pur produit du tennis moderne fabriqué dans les écoles.* »

Et le tennis en Pologne ? « *Ça ne progresse pas, les choses évoluent petit à petit. En Pologne, moi, je viens d'acheter six journaux : trois quotidiens et trois hebdomadaires, il faut y croire.* »

Wojtek Fibak, un Polonais pas comme les autres, ex-joueur de tennis, un modèle de reconversion. Troisième fortune polonaise ! Effectivement, il n'aura jamais besoin de revenir sur un court pour remplir son portefeuille...

Vincent ALIX (RM-C)

Réalisé par *François Bouzinac*

NOS HOMMES


Hodgkinson

HODGKINSON. Pour Simon, le compte est bon. L'arrière de l'équipe à la Rose a réussi son Grand Chelem à lui tout seul. Avec une moyenne de 15 points sur les quatre matches. Hodgkinson devient le meilleur marqueur de tous les temps dans l'histoire du Tournoi des Cinq Nations. 60 points, c'est tout.


Flûte

FLUTE. Et Pan dans le mille pour Sébastien Flûte ! A dix-huit ans, l'archer du Stade Clermontois, déjà champion de France juniors et champion de France seniors, est devenu en Finlande champion du monde de tir à l'arc en salle. Pour son premier grand rendez-vous, Flûte a montré qu'il était vraiment une flèche.


Fibak

FIBAK. Le Polonais se lance dans les affaires, cette fois étrangères. Son sens du dialogue, Wojtek Fibak va maintenant l'exercer sur le rocher de Monaco comme consul de son pays. C'est à la demande de Lech Walesa que Fibak devient le premier joueur de tennis pro au corps diplomatique.



Rominger

ROMINGER. Un type qui a comme entraîneur M. Ferrari et qui habite Monaco ne pouvait qu'être à l'aise dans le col d'Èze. Le Suisse Tony Rominger a remporté Paris-Nice avec la manière sans se préoccuper de cette histoire de casque qui lui est vraiment passée au-dessus de la tête.


Bubka

BUBKA. Dans l'atmosphère de la salle de Donetsk, Sergueï Bubka a décroché une nouvelle étoile. Avec ce bond à 6,11 m, le Soviétique a battu le record du monde pour la 23e fois (9 en plein air, 14 en salle). Petit à petit, Bubka rejoint le ciel. Depuis 1985, il a fait monter la barre de 30 centimètres.


Duchesnay

DUCHESNAY. De la glisse avec grâce, et Isabelle et Paul Duchesnay ont brisé la glace de la patinoire de Munich et fait fondre d'émotion le jury des Championnats du monde. Cela faisait vingt-six ans, depuis Alain Calmat (1965), que la France n'avait pas eu de médaille d'or. Leurs patins volent maintenant vers les J.O.

Znów spotykamy się z Anglikami w Pucharze Davisa. Przed 70 laty potraktowali nas „ostro". Wygrali 5:0 nie oddając naszym tenisistom ani jednego seta...

Fibak kontra Picard

ZBIGNIEW DUTKOWSKI

Wszystko, prawie wszystko czyniliśmy — za fatalną sprawą historii — z opóźnieniem. W sporcie: Polski Komitet Olimpijski powstał w roku 1919, nasz debiut olimpijski wypadł w 28 lat po premierze igrzysk ery nowożytnej w Atenach; najstarszy związek sportowy, Lekkiej Atletyki, założony został w 1919; w tymże samym roku Polski Związek Piłki Nożnej; o 2 lata młodszy jest Polski Związek Tenisowy i w bieżącym roku obchodzi 70-lecie... W najstarszej międzynarodowej imprezie pucharowej świata: w Pucharze Davisa (rok urodzenia: 1900) — wystąpiliśmy po raz pierwszy dopiero w 1925.

Frycowe trzeba płacić, trudna rada. Zwłaszcza, że jako przeciwnika wylosowaliśmy wtedy nie kogo innego, tylko „ojców tenisa" — Anglików! Mecz trwał od 15 do 17 maja w Warszawie, goście obeszli się z naszymi reprezentantami surowo, wygrywając bez straty seta 5:0, ba! racząc oddać zaledwie 16 gemów! W rok później znów trafiliśmy na Anglików... i już zdobyliśmy 42 gemy. Darujmy sobie ironię: początki zawsze są trudne...

Pierwsze zwycięstwo w Pucharze Davisa przypadło nam dopiero w roku 1930: w Warszawie 3:2 z Rumunią, bohaterem był Ignacy Tłoczyński, który wygrał oba swoje single, trzeci punkt dorzucił Maksymilian Stolarow.

Tak się złożyło, że w roku jubileuszowym Polskiego Związku Tenisowego najpierw spotkaliśmy się w PD z Rumunią, zaś od 3 do 5 maja gramy w Warszawie z Anglią. To jakby klamra spinająca nasze pucharowe wysiłki i dokonania. Mecz z Rumunią w Poznaniu nosił numer porządkowy 91. Odnieśliśmy 42 zwycięstwa, porażek było o 7 więcej (nie licząc 3 meczów oddanych przez nas walkowerem). Nasi tenisiści wygrali 209 pojedynków, przegrali 240.

Jak długo Puchar Davisa przeprowadzany był według pierwotnej formuły, stanowił bodaj jedyną szansę zobaczenia na własne oczy najlepszych graczy europejskich, niekiedy poza Europy. Dzięki temu gościli u nas — przed wojną: Austin, Perry, De Stefani, Menzel, Hecht, Henkel; po wojnie m. in. Pietrangeli, Ayala, Osuna, Bungert, Koch, Gulyas, Taroczy, Panatta i „sam" Borg.

W roku 1981 zmodyfikowano system rozgrywek, tworząc tzw. ligę światową złożoną z 16 najsilniejszych państw (World Group). Pozostałe występują w grupach niższych. Polska grała w najniższej, by po latach poniżającej trochę w niej wegetacji i niemożności pokonania takich to tenisowych „potentatów" jak Monako, Maroko, Zimbabwe czy Grecja, awansować w zeszłym roku o klasę wyżej, mianowicie do odpowiednika jakby drugiej ligi. Pokonaliśmy w 1990 roku Luksemburg, Bułgarię i Norwegię; mała rzecz, a cieszy..

Puchar Davisa to jakaś magia!

Rumuni byli bardziej znani i wyżej notowani. Segerceanu był kiedyś w pierwszej setce listy ATP, co jak dotąd jest nie spełnionym marzeniem naszych obecnych reprezentantów. Wspomniano z estymą nazwiska Nastasego i Tiriaca. My mieliśmy tylko Fibaka, ale nie wyłącznie w kronikach i wspomnieniach, lecz na korcie: jako kapitana reprezentacji pucharowej!

Bez dwóch zdań, jest on niekonwencjonalnym kapitanem, pełniąc funkcję „z doskoku"; większość jego zagranicznych kolegów po fachu sprawuje ją etatowo i przez cały rok. Nie jeździ z zawodnikami na okrągło, nie śledzi nawet mistrzostw kraju — i jakoś wystarcza. Gdy zdecydował się stanąć na kapitańskim mostku, nie dopuszczał innej myśli: celem — wygranie grupy i awans. Kiepski to żołnierz, który nie wierzy w zwycięstwo, jednak jeszcze gorszy powątpiewający dowódca! 3 razy 4:1 i awans osiągnięty. Zapewne, Luksemburczycy, Bułgarzy, czy Norwedzy to nie tenisowi mocarze, ale przecież wcześniej „udawało się" przegrywać z rywalami tej samej klasy, albo i z jeszcze gorszymi...



Kapitan Wojciech Fibak i debiutant Dariusz Nowicki w poznańskiej Arenie przed meczem Polska—Rumunia. Czy w Warszawie, z Anglikami, Dariusz Nowicki zagra równie dobrze?

Zdjęcie: ADAM HAYDER

— *Tenis jest sportem indywidualnym!* — podkreśla na każdym kroku Wojciech Fibak. — *Mecze pucharowe to przerywnik w kalendarzu tenisistów. Zawodnicy rozjeżdżają się i są na swoim. Wszystko zależy od nich samych, od podejścia do zawodu. Muszą tak sobie wszystko poustawiać, żeby było dobrze. Sprawdzi się ich siła charakteru, ja ich za rączkę prowadzić nie zamierzam ani nie mogę. Z tysiąca młodych ludzi, próbujących zrobić karierę w tenisie, wychodzi jeden, dwóch, trzech, którzy mają najlepsze zdrowie i siłę charakteru...*

Właśnie! Fibak sam wypuścił się był na wielkie tenisowe wody; sukces nie spadł mu z nieba, lecz osiągnął go pracą na korcie i „tymi rękami", ściślej jedną, prawą (w przeciwieństwie do „mańkutów" Johna McEnroe, Jimmy Connorsa czy Martiny Navratilovej). Przebijał się sam, będąc sobie „sterem, okrętem, żeglarzem". W meczach pucharowych tchnął w młodszych kolegów nadzieję: wygrywają z zawodnikami, którym być może nie daliby rady w turniejach indywidualnych. Utworzył z nich drużynę bitną i ambitną.

Drużynę... Natomiast indywidualnie...

— *Czy oni mobilizują się tylko na mecze pucharowe, a w turniejach satelitarnych odpuszczają?! Przyjeżdżam przed Pucharem i widzę młodych ludzi w dobrej dyspozycji fizycznej, zadziornych i rwących się do góry. A potem jadą na eliminacje do satelity, grają na bocznym korcie, wokół ani jednej znajomej twarzy, życzliwej duszy. I może wtedy częściej popełniają błędy w ważnych momentach gema, seta, meczu...?* — zastanawia się Fibak.

Dodajmy, że w naszym tenisie, a i chyba w całym sporcie, ze szczególnym jednak uwzględnieniem dyscyplin nie mających od lat wyników, zbyt dużo było i kręci się „dobrych wujaszków", nie wymagających od zawodników zbyt wiele, gotowych zagłaskać do imentu! Sport najwyższego wyczynu jest dla twardzieli, nie dla mimoz...

Rumunów w pierwszym pół tysiącu listy ATP było czterech, z Polaków jeden Wojciech Kowalski (na 284 miejscu). A jednak pokonaliśmy Rumunię w Poznaniu 5:0! Kapitan Fibak zebrał gratulacje za odważne wystawienie Dariusza Nowickiego, którego w kraju niewiele osób widziało. Lecz to nie „nos", ale po prostu znajomość przedmiotu:

— *Darek tenisowo wzrastał za granicą i nie nabawił się krajowych kompleksów. Wierzyłem, że w meczu będzie grał tak samo odważnie, jak na treningach!* — skomentował Fibak.

Jednak debiutant Nowicki ma już 20 lat (ur. 20.08.1970) i jest tylko o trzy dni młodszy od takiego na przykład Jima Couriera, o którym ostatnio było głośno w związku z wygraniem przez niego dwóch dużych turniejów: Indian Wells i Key Biscaine...

Zwycięstwo z Rumunią dało nam „miejsce siedzące" w drugiej lidze Pucharu Davisa, z perspektywą dalszych gier i ewentualnego awansu; natomiast Rumuni grają z Irlandią o uratowanie się od spadku. Teraz gościmy Anglików, którzy spodziewali się, iż przyjdzie im grać u siebie z Rumunami, na ulubionej trawie, a tymczasem wypadło peregrynować do Warszawy... „Każdy mecz pucharowy jest trudny, zwłaszcza na wyjeździe!" — powiedział obserwujący spotkanie w Poznaniu z ramienia brytyjskiej federacji tenisowej Andrew Jarrett.

Spokojni o byt w średniej klasie rozgrywkowej, mamy oto przyjemność z naszymi surowymi nauczycielami. Anglików aż 11 wśród „500" listy ATP; najlepszy Jeremy Bates na 157 pozycji. Nie jesteśmy zadowoleni z poziomu naszego tenisa, narzekamy, że nie możemy doczekać się następców nieodżałowanej pamięci Jadwigi Jędrzejowskiej (finalistki z roku 1937), czy choćby Władysława Skoneckiego bądź Wojciecha Fibaka. Co w takim razie mają powiedzieć Anglicy, posiadający bez porównania większe tradycje, a i lepsze warunki?!

Rokrocznie gazety londyńskie nie maskują nawet ironii, ciesząc się, gdy choć jedna rakieta brytyjska przeżyje pierwszą, góra drugą rundę Wimbledonu. Ostatni Anglik na liście wimbledońskich zwycięzców to Fred Perry (1934—35—36); ostatnia angielska triumfatorka to Wirginia Wade (1977); ostatni brytyjski wpis to wygranie w roku 1987 miksta przez Jo Durie i Batesa. A więc — uwaga! — zobaczymy na centralnym korcie Legii mistrza Wimbledonu... ale w grze mieszanej, której, na szczęście, nie ma w programie PD!

Ogromna popularność tenisa na Wyspach i masowość nie znajdują odzwierciedlenia w wynikach. Angielskim dziewczynom i chłopakom brakuje, jak się zdaje, charakteru i chęci do podjęcia twardego treningu. Na promocję tenisa i szkolenie narybku przeznaczany jest cały tzw. czysty dochód z Wimbledonu, a są to ogromne pieniądze! W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat brytyjski związek tenisowy otrzymał od dżentelmenów z All England Lawn Tennis and Croquet Club (tak brzmi ciągle pełna nazwa organizatora turnieju, choć w krykieta dawno już się nie gra) ponad 50 milionów funtów, w samym np. 1989 roku 9.202.484 funty... I co? — I nic!

Niedawno zaangażowali Anglicy do szkolenia dziewcząt wimbledońską finalistkę z roku 1974, Olgę Morozową. W tym roku podziękowano za (bezowocną w ciągu 3 lat) pracę Australijczykowi Warrenowi Jacquesowi i powierzono prowadzenie drużyny pucharowej byłemu reprezentantowi, Richardowi Lewisowi, a ten pozyskał do szkoleniowej współpracy osobistego coacha Stefana Edberga — Tonny'ego Pickarda. Każda nowa miotła dobrze zamiata, a każdy nowy trener obiecuje cuda: *„Jeśli tylko gracze zdecydują się na twardą pracę, to nie tylko awansują do grupy światowej, ale zdolni będą się w niej utrzymać!"* — zapowiedział Pickard.

Pierwsza próba: mecz z Polską w Warszawie. Kto kogo: Fibak — Pickarda, czy... odwrotnie?! Znów wielka magia Pucharu Davisa... ■

Z sali obrad na korty Legii

Mistrz świata prezesem PZT

Obsługa własna „Gazety"

Stolica żyje zbliżającą się dwuseiną rocznica Konstytucji 3 Maja. Rozpoczął się już najazd znakomitych gości czego prostą konsekwencją jest — po raz pierwszy od wielu tygodni — brak wolnych miejsc w hotelach.

Piszę o tym nie bez kozery. Również trzeciego maja na reprezentacyjnym korcie Legii rozpoczyna się bardzo ważny mecz o Puchar Davisa pomiędzy Polską a Wielką Brytanią. Niecodzienne wydarzenie zamierza obejrzeć również wielu poznańskich sympatyków białego sportu. Radzę więc wcześniej zabezpieczyć sobie bilety i odpowiednie locum. Zainteresow.nie rywalizacją rośnie z godziny na godzinę o czym może świadczyć spory tłumek kibiców na ostatnich treningach naszych reprezentantów. Od kilku dni przyciągają oczy barwne, bardzo sugestywne plakaty autorstwa znanego plastyka Waldemara Świerzego.

W piątek wieczorem prosto z Monte Carlo, gdzie uczestniczył w treningach Borga i Edberga, przybył do Warszawy Wojciech Fibak. Były deblowy mistrz świata i aktualny kapitan daviscupowej reprezentacji po raz pierwszy wystąpi w nowej roli. Jak Państwo pamiętacie pod koniec stycznia również w Pałacu Staszica, odbyła się pierwsza część Walnego Zgromadzenia Delegatów Polskiego Związku Tenisowego. Debiutę przerwano dochodząc do wniosku, że przed uchwaleniem przez Sejm nowej ustawy o sporcie nie ma się co przymierzać do kreślenia planów na przyszłość ani też wybierać nowego zarządu. Nie tylko redaktor naczelny coraz popularniejszego magazynu „Tenis" Józef Michalski twierdzi, że chodziło raczej o to drugie.

Sejm ustawę oddalił, wybory musiały się wreszcie odbyć. Kto zostanie nowym prezesem? — to pytanie elektryzowało całe środowisko. Rozmawiałem z wieloma delegatami odkrywając głębokie podziały właśnie w tej newralgicznej kwestii.

Pierwsza ważna decyzja sobotniego spotkania delegatów klubów i okręgów to zmniejszenie składu zarządu z 15 do 9 osób, co zwiększyć ma jego rolę i operatywność.

Spory wokół osoby lidera przecięła odważna decyzja Wojciecha Fibaka, którego zgłoszenie na prezesa przez Komisję Wyborczą przyjęto aklamacją.

W głosowaniu Fibak otrzymał 33 głosy, przy jednym przeciwnym i jednym wstrzymującym się. Gdy ucichły brawa i nowy prezes odebrał dziesiątki gratulacji, usłyszeliśmy następującą deklarację.

— Do ostatniej chwili wahałem się, czy powinienem kandydować — powiedział W. Fibak. Działacze przekonali mnie, że moje nazwisko pomoże polskiemu tenisowi i dlatego wyraziłem zgodę.

Jestem przeciwnikiem biurokracji sportowej a zwolennikiem działania. Chciałbym, aby nasza reprezentacja miała dobre wyniki w Pucharze Davisa, by najzdolniejsi juniorzy jeździli po świecie, by Polacy liczyli się na listach rankingowych. Jednocześnie tenis powinien rozwijać się na terenie całego kraju — w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Przemyślu, by w tenisa grała młodzież szkolna i dorośli. Bardzo zależy mi na klubach lokalnych, które — podobnie jak w krajach zachodniej Europy — powinny stać się ośrodkami życia nie tylko sportowego, ale także towarzyskiego.

W głosowaniu na 15 zgłoszonych kandydatur największe poparcie otrzymali: Ryszard Fijałkowski (wiceprezes), Roman Garbaczewski (wiceprezes), członkowie — Henryk Hofman (Bydgoszcz), Wojciech Radomski (Katowice), Barbara Olsza (Katowice), Jan Jakubowski (Łódź), Jacek Durski (Poznań) oraz z urzędu dyrektor generalny PZT Janusz Doroniewicz.

Warszawski zjazd ma symboliczny wymiar. Wojciech Fibak (ur. 30.VIII. 1951) jest drugim poznaniakiem, który przejął ster polskiego tenisa. Przed 70 laty pierwszym prezesem powołanego w grodzie Przemysława Polskiego Związku Lawn — Tenisowego był Zdzisław Szulc zawodnik oraz działacz Warty i AZS. No, i nikt nie może o Fibaku powiedzieć, jak to latami się działo, że jest prezesem przyniesionym w teczce.

Na końcową popołudniową część zjazdu prezes przybył ubrany w dres i tenisówki. Po krótkim inauguracyjnym posiedzeniu nowego zarządu wraz z trenerem Michałem Stachurskim pojechał prowadzić zajęcia z kadrowiczami na mecz z Anglią.

SŁ. GARCZARCZYK



Bjoern Borg i Wojciech Fibak w roku 1977. Kilkanaście lat później Szwed usiłuje powrócić do czołówki, zaś polski mistrz rakiety stanął na czele związku tenisowego.

Archiwum autora

W. FIBAK PREZESEM TENISISTÓW

(PAP) Prezesem Polskiego Związku Tenisowego został Wojciech Fibak. Zaraz po wyborze sławny tenisista założył dres sportowy i pojechał na kort Legii, by trenować z zawodnikami kadry narodowej. Nadal będzie bowiem pełnił funkcję kapitana reprezentacji daviscupowej i w tej roli wystąpi podczas najbliższego meczu Polska — Wielka Brytania.

Fibak szefem PZT

Obradujący w sobotę w Warszawie sprawozdawczo-wyborczy zjazd Polskiego Związku Tenisowego na stanowisko prezesa wybrał Wojciecha Fibaka.

— Jestem przeciwnikiem biurokracji sportowej, a zwolennikiem działania — powiedział nowy szef PZT. — Chciałbym, aby nasza reprezentacja miała dobre wyniki w Pucharze Davisa, by najzdolniejsi juniorzy jeździli po świecie, by Polacy liczyli się na listach rankingowych ATP. Jednocześnie by tenis rozwijał się na terenie całego kraju, zarówno w Warszawie jak i Przemyślu, by w tenisa grała młodzież szkolna i dorośli. Mam nadzieję, że uda się pozyskać wielu sponsorów dla PZT. Przeprowadziłem już wstępne rozmowy z Adidasem, Dunlopem i innymi firmami. Jestem dobrej myśli.

Fibak nadal będzie pełnił funkcję kapitana daviscupowej reprezentacji Polski.

Rahunen découvre Fibak

Wojtek Fibak s'est retrouvé hier au Country Club face à un adversaire qu'il ne connaissait guère. Il s'agissait du Finlandais Rahunen, auquel on avait dit qu'il jouerait avec un diplomate. Rappelons, en effet, que Fibak a été nommé consul honoraire de Pologne dans la Principauté.

Lorsque Fibak mena 4-1, le Finlandais se rendit compte qu'il jouait contre un vrai joueur. Le Polonais lui avoua son nom, et Rahunen de s'exclamer : *« Mais bien sûr, vous avez gagné le tournoi d'Helsinki avant que je ne sois né... »* — *J.E.*

Przyleciałem — zobaczyłem — kupiłem



1 V 1991

fot. A. Szozda

NUMER NA 102

Dzisiaj 102 numer „Gazety" i od dzisiaj formalnym jej właścicielem jest Wojciech Fibak.

Dla naszego dziennika skończyła się pewna epoka. Nową tworzymy w mocno zmienionym składzie, ze sporą grupą ludzi młodych. Młodość plus doświadczenie — rokują znakomicie. Młodość i doświadczenie, plus wielkie plany Wojciecha Fibaka rokują jeszcze lepiej.

Od numeru 102 do numerów „na sto dwa" już chyba niedaleka droga, czego Państwu, nowemu właścicielowi i sobie życzę

Przemysław NOWICKI
redaktor naczelny

Konsul ZSRR pozdrawia W. Fibaka

Wczoraj w Konsulacie ZSRR w Poznaniu odbyło się spotkanie ministra pełnomocnego konsula generalnego Antanasa Jurszenasa oraz wicekonsula Władimira Jermakowa z redaktorem naczelnym „Gazety Poznańskiej" Przemysławem Nowickim i jego najbliższymi współpracownikami. Konsul przekazał gratulacje i pozdrowienia dla Wojciecha Fibaka, nowego właściciela „Gazety" a — jak powiedział A. Jurszenas

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Konsul ZSRR pozdrawia W. Fibaka

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— znanego w Związku Radzieckim sportowca i ostatnio jego kolegi po fachu, Konsula Honorowego RP w Monako.

W rozmowie z dziennikarzami A. Jurszenas interesował się nową sytuacją naszej gazety. Wyraził przekonanie, że kontakty Konsulatu i redakcji przyczynią się do wzajemnego zrozumienia problemów naszych narodów w obecnym trudnym dla obydwu państw okresie i pomogą nam wejść do Europy. Położył nacisk szczególnie na informację handlową, zapowiadając dostarczanie „Gazecie" materiałów o bieżących uwarunkowaniach kontaktów gospodarczych z ZSRR.

— Bez informacji nie ma rynku — powiedział konsul, wyraziwszy też nadzieję, że wkrótce zostaną zniesione wizy dla Polaków podróżujących do ZSRR i obywateli radzieckich — do Polski. Dziennikarzom „Gazety" obiecał pomoc w kontaktach z republikami radzieckimi.

A. Jurszenas podziękował „Gazecie" za informację dla obywateli ZSRR o niedawnym referendum, a społeczeństwu Wielkopolski — za serdeczną spontaniczną pomoc dzieciom z ch... Czarnobyla. (bos)

Malczewski i Fibak na superaukcji

Malczewski nadal trzyma się mocno! Na superaukcji w DA „Agra" za jego 4 obrazy zapłacono 1 361 mln złotych. Najdroższy okazał się „Pusty dwór", który licytowano do pół miliarda zł; 440 mln zł uzyskała „Kobieta na tle gaju z jarzębiną", 320 mln — „Portret Franciszka Siedleckiego", zaś 91 mln zł — „Modele", jedno ze studiów do obrazu „Błędne koło". Licytowano zażarcie, od samego dodawania milionów można było dostać bólu głowy. Dość powiedzieć, że jeden z klientów zakupił dzieł sztuki za sumę ni mniej ni więcej tylko 1 745 mln zł.

Największe, bo aż 11-krotne przebicia uzyskały licytowane od 10 mln zł: „Portret starszej kobiety" Konrada Krzyżanowskiego oraz „Dwa światy" Antoniego Fałata, obraz, który — jak powiedział jego nabywca — był przed wojną ozdobą Galerii Narodowej we Lwowie.

Natomiast największą sensacją towarzyską był z pewnością na aukcji „Agry" Wojciech Fibak, który przybył wraz z żoną i córką. Państwo Fibakowie zakupili „Pejzaż południowy" Henryka Epsteina za 90 mln zł. (zew)

Wojciech Fibak
zaprasza na mecz z Anglią

Wkroczyliśmy w pełnię sezonu tenisowego. Na kortach zagranicznych coraz ważniejsze turnieje. Wkrótce rozpoczynają się również imprezy krajowe, a najważniejszym wydarzeniem będzie niewątpliwie mecz o Puchar Davisa Polska Wielka Brytania, który w dniach 3-5 maja rozegrany zostanie na centralnym obiekcie warszawskiej Legii.

Na naszych łamach pisaliśmy już kilkakrotnie o przygotowaniach kandydatów do reprezentacji. W doborowym kwartecie znaleźli się Wojciech Kowalski (na zdjęciu obok), Tomasz Iwański, Lech Bińkowski i robiący stałe postępy Bartek Dąbrowski. Wszystkie nazwiska są dobrze znane sympatykom białego sportu. Warto jednak usłyszeć co na ten temat mówi kapitan daviscupowej ekipy biało-czerwonych Wojciech Fibak, aktualnie przeb[illegible] Monte Carlo.

Starannie [illegible]onsekwentny. Po rozmowach [illegible]em Michałem Stachurskim, który prowadził przedmeczowe zgrupowanie oraz dyrektorem generalnym PZT Januszem Dorosiewiczem powołałem do drużyny dwa filary dotychczasowych naszych występów w Pucharze Davisa czyli Wojciecha Kowalskiego i Tomasza Iwańskiego. Występowali oni we wszystkich czterech meczach, poczynając od tego pierwszego z Luksemburgiem. Chciałbym przypomnieć ich efektowne zwycięstwo w poznańskiej Arenie nad znacznie wyżej notowanym deblem rumuńskim. A właśnie Anglicy awizują znakomity duet. Co więcej. Niedawne zgrupowanie potwierdziło wysoką formę na kortach ziemnych Lecha Bińkowskiego. Bartek Dąbrowski kilka razy był w rezerwie i zasłużył na włączenie do drużyny. Ja wiem, że niektórych dziwi brak Darka Nowickiego. Był on kontuzjowany i nie jest teraz w najlepszej formie. Przyjeżdża jednak wraz z swym ojcem Tadeuszem na ostatnie zgrupowanie, rozpoczynające się w niedzielę w Warszawie. Chciałbym podkreślić, że jako kapitan, jestem zobowiązany traktować wszystkich jednakowo. Lubię tych młodych ludzi, lecz przy decyzji zadecydowała aktualna forma.

Tyle sławny mistrz, który przy okazji zaprasza na mecz z Anglią licznych w Wielkopolsce sympatyków białego sportu. Warto dodać, że już w najbliższą sobotę w Pałacu Staszica ostatnia część walnego zjazdu delegatów klubowych i okręgowych, którzy m.in. wybiorą nowego prezesa i zarząd PZT. W polskim tenisie też potrzebne są daleko idące zmiany.

STAGAR

KAPITAN FIBAK

O składzie daviscupowej drużyny

Kapitan daviscupowej ekipy biało-czerwonych **Wojciech Fibak** ustalił skład polskiej drużyny na mecz z W. Brytania w Pucharze Davisa, który odbędzie się 3—5 maja na kortach warszawskiej Legii. Skład ten wywołał sporo uwag, stąd też zwróciliśmy się do W. Fibaka z prośbą o wyjaśnienie czym kierował się ustalając go.

Nie zastaliśmy W. Fibaka w jego paryskim mieszkaniu — jest w tej chwili w Monte Carlo gdzie zaczyna się turniej o „Grand Prix". Znajduje się tam również trener naszej kadry narodowej — **Michał Stachurski.**

● Panie Wojtku, dlaczego taki właśnie będzie skład naszej drużyny na bardzo ważny mecz z Anglikami?

— **„Przede wszystkim powołałem do drużyny dwa filary dotychczasowych naszych występów w Pucharze Davisa, a więc Wojciecha Kowalskiego i Tomasza Iwańskiego. Występowali oni we wszystkich dotychczasowych naszych meczach, poczynając od tego pierwszego z Luksemburgiem. Niedawne zgrupowanie na kortach Legii**

(CIĄG DALSZY NA STR. 8)

TENIS

Kapitan Fibak

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ykazało, że w najlepszej for-ie w grze na kortach ziem-ych jest w chwili obecnej Lech ńkowski. Dlatego zdecydo-wałem się na powołanie go do drużyny. Czwartym jest młody Bartek Dąbrowski, który kilka razy był w rezerwie i swą dotychczasową postawą udowodnił, że zasłużył by być w składzie drużyny. Zgrupowanie na Legii dowiodło, że jest on także w dobrej formie".

● Dziwi brak w drużynie Darka Nowickiego...

— **„Darek był kontuzjowany, nie jest teraz w najlepszej formie. Wiele razy rozmawiałem z nim na ten temat. Będzie zresztą trenował z kolegami i będzie obecny na meczu. Jako kapitan polskiej drużyny jestem zobowiązany traktować wszystkich jednakowo. Wszystkich zresztą lubię i wybrałem w chwili obecnej najlepszych".**

(PAP)

Kapitan polskiej reprezentacji Wojciech Fibak: „Bardzo bałem się tego pojedynku. Niski tenisista angielski to trudny przeciwnik, nie daruje żadnej piłki. Na ziemnej nawierzchni Wojtek nie bardzo potrafi stosować taktykę serwis—wolej. Jego akcje nie są płynne, popełnia też błędy w uderzeniach forhendowych".

Przed meczem Polska — Anglia

Do siedmiu razy sztuka

Poznańscy sympatycy tenisa wciąż jeszcze mają w pamięci efektownie wygrany mecz z Rumunią (5:0). Teraz reprezentacja pod wodzą w jednej osobie prezesa PZT i kapitana daviscupowej reprezentacji W. Fibaka szykuje się do znacznie trudniejszej przeprawy jaką będzie rywalizacja z silnym zespołem Wielkiej Brytanii.

Przygotowaniom czwórki reprezentantów towarzyszy duże zainteresowanie. Nic dziwnego, stawka jest wysoka. Zwycięzca ma szansę walczyć o awans do grupy najsilniejszych zespołów świata. Przebywając w Warszawie przeprowadziłem błyskawiczną ankietę w dużej grupie dziennikarzy obsługujących walny zjazd PZT. Według zgodnej opinii fachowców większą szansę na zwycięstwo mają goście. Niektórzy koledzy, jak np. red. Andrzej Karczewski z PAP liczą się z możliwością porażki do zera. Ale równocześnie były reprezentant Polski, obecnie przedstawiciel firmy „HEAD" Stanisław Szczukiewicz wytypował wynik 3:2 dla Polski. Jego zdaniem newralgicznym i przełomowym momentem będzie pierwsza gra pojedyncza. Jeśli wygra Polak, możemy być świadkami bardzo miłej niespodzianki. Kapitan drużyny angielskiej Tony Piccard jest bardzo ostrożny w swych wypowiedziach, chociaż nie kryje apetytu na kolejne zwycięstwo.

A więc bardzo wiele zależeć będzie od zestawienia składu. Jak już podawaliśmy przed tygodniem zgodnie z regulaminem PZT zgłosił do międzynarodowych władz następujący kwartet: Wojciech KOWALSKI, Tomasz IWAŃSKI, Lech BIEŃKOWSKI i Bartłomiej DĄBROWSKI.

Wypada przy okazji przypomnieć, że Wielka Brytania to nie tylko kolebka futbolu, boksu i kilku innych dyscyplin, ale także tenisa ziemnego. Przeciwnicy mają o wiele bogatsze tradycje. Wystarczy powiedzieć, że dziewięciokrotnie zdobywali „Srebrną Salaterę" (między 1903 a 1936 rokiem). Po wojnie, w roku 1978, dotarli do finału. Oni też mają wyższe notowania zawodników w aktualnych światowych rankingach. Cała ich piątka kadrowiczów wyprzedza na liście ATP naszego jedynaka wśród 500 najlepszych Wojciecha Kowalskiego. Asem atutowym rywali jest Jeremy Bates 157 na świecie. Jego najcenniejszym osiągnięciem to mistrzostwo Wimbledonu w grze mieszanej przed zaledwie 4 laty, gdy występował wraz Jo Durie. Bates ma 29 lat, 180 cm wzrostu, mocno serwuje. Najwyższa lokata w klasyfikacji ATP 63 miejsce przed 3 laty. Co z wyjątkiem Fibaka nie udało się żadnemu Polakowi.

Ważna ceremonia losowania poszczególnych gier odbędzie się 2 maja w hotelu „Victoria". Do tej chwili Fibak i Piccard muszą podjąć decyzję kto wystąpi w grach pojedynczych. Skład debla ustala się dopiero w drugim dniu. Dla wybierających się do Warszawy podaje, że dwa pierwsze single rozegrane zostaną 3 maja, po uroczystym otwarciu, które rozpocznie się o 12.45. Początek gry podwójnej 4 maja o godz.15.00 i wreszcie w niedzielę 5 maja o godz. 13 dwie następne gry pojedyncze.

Sędzią naczelnym bardzo ważnego spotkania został wyznaczony arbiter francuski. Mecz będzie transmitowany przez polską telewizję. Jak nas poinformował red. Zdzisław Ambroziak łączny czas emisji z kortów Legii wyniesie około 7 godzin.

Miłośnikom statystyki warto przypomnieć, że właśnie Anglicy wprowadzali nas w świat tenisa. Przed wojną w Pucharze Davisa graliśmy z nimi pięciokrotnie. Debiut nastąpił w roku 1925. Przeciwnicy okazali się bardzo surowymi egzaminatorami. Przegraliśmy 0:5 i aż sześć setów zakończyło się porażkami do zera. Łączny dorobek Polaków to zaledwie 16 gemów. Niewiele lepiej powiodło się Polakom rok później na kortach w Harrogate. Gospodarze wygrali 5:0, powtarzając swój sukces w roku 1929. Czwarta porażka 0:5 nastąpiła w roku 1930. Pierwszą wygraną partię zanotowali biało-czerwoni w czerwcu 1932 roku w Warszawie. Ignacy Tłoczyński pokonał drugiego angielskiego singlistę Lee 6:4, 6:4. 2:6, 7:5.

Na następny mecz czekaliśmy 15 lat. To było wielkie święto dla wszystkich sympatyków białego sportu. Warszawa stała jeszcze w gruzach i trzeba było wokół centralnego kortu Legii wybudować drewniane, prowizoryczne trybuny. W meczu tym ze strony Polski wystąpili rutynowany Józef Hebda i rozpoczynający swą błyskotliwą karierę Władysław Skonecki. Przegraliśmy wprawdzie 2:3, lecz była to porażka honorowa, gdyż Skonecki pokonał Bartona 6:3, 7:5, 13:11, podobna sztuka udała się Hebdzie w stosunku 3:6, 6:2, 6:4, 4:6, 6:4. Po 44 latach dochodzi po raz siódmy do rywalizacji tenisistów Polski i W. Brytanii. Może wreszcie uda się przełamać niepomyślną passę.

St. GARCZARCZYK

Na szczycie

Obecność na meczach tenisowych wysokiej rangi należy do dobrego tonu. Tak że w polityce. Premier Jan Krzysztof Bielecki i prof. Zbigniew Brzeziński na trybunach kortów Legii znaleźli sposobność porozmawiania nie tylko o tenisie.



(Fot. Jerzy Kleszcz)

Komentarz do meczu Polska — W. Brytania str. 6.

Fibak jest dobry na wszystko

W sobotę zjazd Polskiego Związku Tenisowego wybrał na prezesa Wojciecha Fibaka. Wiceprezesami zostali Ryszard Fijałkowski i Roman Garbaczewski, dyrektorem generalnym Janusz Dorosiewicz.

Próbowaliśmy policzyć wszystkie funkcje, jakie spełnia Wojciech Fibak. Jest przedsiębiorcą z rozbudowanymi interesami w USA i Francji, właścicielem kolekcji malarstwa polskiego, konsulem honorowym w Monaco, posiadaczem (a w każdym razie udziałowcem) kilku gazet w Polsce. A ponadto nadal czynnym zawodnikiem, kapitanem reprezentacji daviscupowej i wreszcie prezesem związku. Zastanawialiśmy się w jaki sposób Fibak pogodzi wszystkie te zajęcia w taki sposób, by z każdego wywiązywać się przynajmniej zadowalająco. Działacze PZT widać podobnych wątpliwości nie mieli, bo wybory przebiegły bezkolizyjnie. Pozostaje wierzyć, że Fibak jest dobry na wszystko.

(t)



Boss przy pracy Fot. CAF

Po meczu z Wielką Brytanią

W. Fibak: Nie wykorzystaliśmy wszystkich szans

— Nie ma większego zaszczytu, większego wzruszenia i najprawdopodobniej trudniejszego wyzwania, niż powołanie do reprezentowania własnego kraju. W tenisie zaszczyt ten i waga wyzwania widoczna jest w postawie zawodników, biorących udział w rozgrywkach Pucharu Davisa — można wyczytać w programie jaki został wydany z okazji meczu Polska — Wielka Brytania. Autorem powyższych słów jest Francuz Philippe Chatrier, prezydent Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF).

Rzeczywiście gra dla drużyny, przy całej odpowiedzialności z tym związanej, stanowi coś zupełnie odmiennego niż występ w turnieju indywidualnym. Nie wszyscy wytrzymują ogromne napięcie, związane z reprezentowaniem barw narodowych. Przekonaliśmy się o tym, obserwując wydarzenia na centralnym korcie stołecznej Legii. Po czterech kolejnych zwycięstwach nad Luksemburgiem, Norwegią, Bułgarią i Rumunią ekipa dowodzona przez byłego mistrza świata i od kilku tygodni prezesa Polskiego Związku Tenisowego Wojciecha Fibaka, uległa w meczu grupy „A" strefy euro-afrykańskiej Wielkiej Brytanii 1:4.

Czy jest to powód do posypywania głów popiołem? Absolutnie nie! Realna ocena sytuacji, czemu dawaliśmy wyraz w przedmeczowych komentarzach, kazała się liczyć z bardzo trudną walką. Przecież Anglicy mają przynajmniej dwudziestu równych tenisistów, z których każdy gra na poziomie naszych najlepszych albo nieco lepiej, o czym dobitnie świadczą aktualne tabele klasyfikacyjne ATP. W dodatku losowanie okazało się niezbyt korzystne. Przyznał się do tego również etatowy reprezentant i wielokrotny mistrz Polski Wojciech Kowalski, mówiąc do reporterów:

Byłem faworytem, ale występowanie w takiej roli trochę mnie zdeprymowało. Grałem dotychczas z Sapsfordem dwa razy. Stan pojedynków w turniejach indywidualnych wynosił 1:1. Wygrałem 2:1 i w takim stosunku przegrałem. W Warszawie Anglik okazał się regularniejszy ode mnie, nie psuł prawie piłek. Chociaż początkowo miałem inicjatywę, nie czułem, że to mój dzień. Gdyby nie dość pechowo przegrana końcówka pierwszego seta, może bym złapał właściwy rytm i nie marnował wielu dobrych sytuacji. Szczerze mówiąc nie miałem najlepszego dnia również w grze deblowej.

W piątek ponad cztery tysiące widzów (największa frekwencja na meczu polskiej drużyny od lat kilkunastu!) po przegranej Kowalskiego, serca zabiły żywiej, gdy rozpoczął swą grę aktualny halowy mistrz Polski Tomasz Iwański. Niestety, jego impet trwał zaledwie kilka gemów. Rutynowany Jeremy Bates miał spore kłopoty z odbiorem mocnych serwisów, kierowanych przez Polaka na jego beckhend. Później Anglik przyspieszył grę, wygrywając w trzech setach, przy czym drugi rozstrzygnął do zera. Tak więc obaj Polacy mieli olbrzymią szansę wygrać pierwsze sety, a wiadomo co w tak ważnych meczach jak Puchar Davisa, oznacza objęcie prowadzenia.

Kolejną straconą szansą okazał się debel. Po słabej inauguracji polska para zdobyła się na znakomity zryw, wyrównując stan setów na 2:2. W finałowym secie przy wyniku 4:4 serwował Kowalski. Popełnił kilka błędów, słabiej niż dotychczas w decydującym momencie spisywał się także Iwański. Zrobiło się 3:0 dla gości i trzeba było widzieć radość Anglików z awansu do następnej rundy. Ta radość to najlepszy dowód, że przeciwnicy ani przez moment nie lekceważyli naszych graczy.

Dwie ostatnie gry nie miały już wpływu na awans, lecz nikt nie opuszczał trybun. Wykazujący objawy sporego zmęczenia zwycięskim deblem 29-letni Bates, którego pamiętamy jeszcze z czasów, gdy Fibak należał do czołówki światowej singlistów (Anglik zajmował wówczas 60 pozycję w rankingu ATP), wyraźnie „leżał" 24-letniemu Kowalskiemu. Polak zdobył honorowy punkt, wygrywając 6:2, 3:6, 6:3.

Trzydniowy spektakl zakończył interesujący pojedynek pomiędzy dwudziestolatkami Bartłomiejem Dąbrowskim i Chrisem Wilkinsonem. Po bardzo zażartej walce nieco lepszy okazał się Anglik, wygrywając 7:6 (9:7), 6:3, lecz i Bartek usłyszał sporo braw przy otwartej kurtynie za wiele interesujących uderzeń. Ma ten chłopak spory talent, co udowodnił, prowadząc 5:3, ale później w tie-breaku nie wykorzystał setbola. Talent, ale jeszcze zielony skomentowano na trybunach.

No cóż, nie my, lecz Anglicy zagrają z Holandią o awans do grupy światowej. Tragedii żadnej nie było, przegraliśmy z honorem z ekipą kraju, który w całej historii światowego tenisa ma wiele kart zapisanych złotymi głoskami.

Wczoraj rano poprosiłem o pomeczowy komentarz Wojciecha FIBAKA. Nie ukrywał smutku ze straconej szansy, ale daleki był od załamywania rąk.

— Podzielam pogląd — powiedział kapitan reprezentacji — że losowanie wypadło nie po mojej myśli. Lepiej gdyby rozpoczynał mecz Tomek Iwański. Po czterech pucharowych zwycięstwach ze średniej klasy przeciwnikami, otarliśmy się o światowy tenis. I raptem okazało się, że drużyna nie dojrzała jeszcze do tak trudnej próby. Okazja ich przerosła. Mimo to uważam, że mecz był absolutnie do wygrania. Przy odrobinie szczęścia i pewniejszej postawie „Kowala" po pierwszym dniu powinno być 1:1. Debel przegrali na własne życzenie. No cóż, w sporcie nie zawsze się wygrywa. Może wykorzystamy wszystkie szanse przy następnym spotkaniu z Anglikami. Na razie pędzę na zebranie zarządu PZT. Będziemy radzić jak stworzyć w Polsce silny tenis od podstaw. Wymaga to zupełnie innego niż dotychczas nowoczesnego stylu pracy w klubach i związkach. Również w naszym kraju biały sport może stać się stylem życia.

Komentarz chciałbym zakończyć podaniem ciekawszych wyników w innych meczach Pucharu Davisa: grupa światowa: Francja Australia 3:2, Szwajcaria ZSRR 3:2; Grupa I: Rumunia Irlandia 5:0, Portugalia Holandia 1:4; Grupa II: Norwegia Bułgaria 5:0, Finlandia Dania 2:3

St. GARCZARCZYK

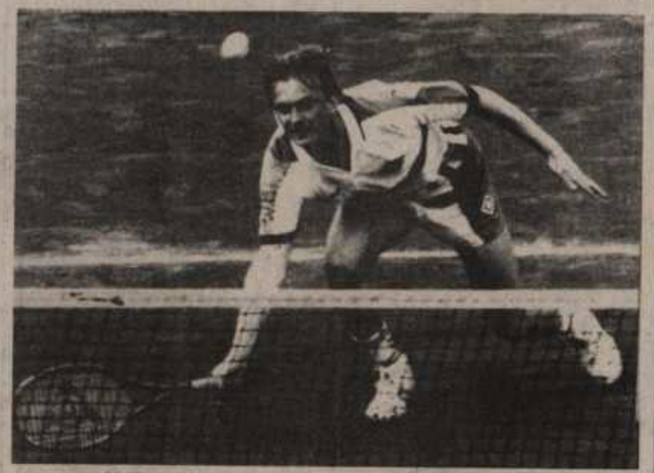

Tomasz Iwański najlepiej zaprezentował się w grze deblowej. Jego mocny serwis i precyzyjne woleje przy siatce, przyniosły polskiej parze sporo punktów.
Fot. I. Radkiewicz

PRZEGRANA NA WŁASNE ŻYCZENIE

Wojciech FIBAK specjalnie dla „Gazety"

— Dlaczego przegraliśmy mecz z Wielką Brytanią?

— Dotąd mieliśmy szczęście. Cztery mecze przeciwko Luksemburgowi, Bułgarii, Norwegii i Rumunii wygraliśmy, ponieważ rywale czuli przed nami respekt. Gdy pojawialiśmy się z chłopcami na korcie, patrzyli na nas z obawą, byli przekonani, że jesteśmy od nich silniejsi.

— Z Anglikami było inaczej?

— Nie dali się przestraszyć. Przyjechali z Tony Pickardem, byłym coachem Stefana Edberga, moja obecność nie robiła więc na nich takiego wrażenia jak na innych. Poza tym mieli w swoim składzie Jeremy'ego Batesa, zawodnika doświadczonego, mistrza Wimbledonu w miksście. Ten facet nie bał się Polaków, bo grał już przeciwko silniejszym rywalom.

— Czy mimo to mogliśmy ten mecz wygrać?

— Była szansa na zwycięstwo, nie dorośliśmy jednak do tej okazji. Perspektywa gry (po ewentualnym wyeliminowaniu Anglików) przeciwko Szwedom z Edbergiem na czele, lub innej tenisowej potędze, sparaliżowała chłopców. Grali jakby to był kolejny zwykły mecz, taki jak przeciwko Norwegii czy Rumunii. Ten pojedynek był jednak wyjątkowy, o niebywale wysoką stawkę. Dla polskiego tenisa mecz ten był jak finał Roland Garros lub Wimbledonu dla czołowych tenisistów. Niestety, przegraliśmy go na własne życzenie.

— Wielu obserwatorów meczu uważa, że o przegranej Polaków przesądziła głównie słaba gra Kowalskiego...

— Wojtek ma trochę osobistych kłopotów, dlatego może nie grał tak, jak potrafi. O przegranej zdecydował głównie pech. Gdyby Kowalski wygrał ze Stapsfordem pierwszego seta 6:3 (była taka szansa), prawdopodobnie zwyciężyłby w całym pojedynku w czterech lub pięciu setach. Stało się jednak inaczej. Był to mecz nie wykorzystanej szansy. Z drugiej strony trzeba przyznać, że Stapsford zasłużył na słowa pochwały. Jego dobra gra była przykładem ciężkiej pracy kogoś, kto nie ma talentu, a jednak wygrywa.

Iwański zaczął wspaniale z Batesem. W pierwszym secie prowadził już 4:1 i mógł go wygrać nawet 6:1. Anglik to wprawdzie wielki rutyniarz, ale kto wie, jak by grał po tak zaskakującym rozstrzygnięciu.

W deblu mogliśmy wygrać drugiego seta i cały pojedynek. Gdyby Kowalski uporał się wcześniej ze Stapsfordem, prowadzilibyśmy z Anglikami 2:1. Wiedziałem, że Kowalski wygra z Batesem, zdobylibyśmy wówczas trzeci punkt na wagę awansu do następnej rundy Pucharu Davisa. A nawet gdyby przegrał, Iwański miał jeszcze szanse na wygraną ze Stapsfordem.

— Zostawmy Puchar Davisa, porozmawiajmy o pana nowej funkcji w PZT, mianowicie o



Fot. Tomasz Wierzejski

prezesurze. Wielu znajomych pyta mnie, po co Fibakowi to potrzebne? Co pan na to?

— Zostałem prezesem PZT, bo nie miałem innego wyjścia. Zgodziłem się firmować swoim nazwiskiem związek, bo w ten sposób mogę pomóc ludziom, którzy chcą zrobić coś konkretnego dla polskiego tenisa. Mam tu na myśli głównie wiceprezesa PZT Ryszarda Fijałkowskiego, a także Janusza Doroszewicza, dyrektora generalnego związku.

— Polski tenis jest biedny jak cały sport. Czy bez pieniędzy można coś tu zrobić?

— Przede wszystkim można spowodować, by w sporcie było mniej biurokracji, a więcej konkretnego działania. Podczas poniedziałkowego posiedzenia zarządu PZT zaproponowałem, by zlikwidować większość komisji działających w związku. Mam nadzieję, że do tego dojdzie, choć nie jestem pewien. Muszę się panu przyznać, że w pewnym momencie, po kilku godzinach debat w PZT, zapytałem w duchu siebie: co ty tu właściwie robisz?

— No właśnie. Co pan zamierza robić?

— Chciałbym, by PZT bardziej zajęło się propagowaniem tenisa w szkołach, a także w polskich rodzinach. Tenis to nie tylko Puchar Davisa, ale także rekreacja. To piękna gra, w którą powinien grać każdy. O to by tak było, powinien właśnie zabiegać PZT.

Rozmawiał Marek MICHAŁOWSKI

WIĘCEJ UMIARKOWANIA

Niepowodzeniem zakończył się kolejny występ polskiej reprezentacji w tenisowych rozgrywkach Pucharu Davisa. Podopieczni Wojciecha Fibaka i tak zabrnęli nieoczekiwanie daleko a apetyty na grupę światową były chyba bezzasadne. Ta zaskakująco udana passa musiała skończyć się prędzej czy później i w efekcie w barażach o awans do turnieju kwalifikacyjnego grupy światowej zagrają Brytyjczycy. A polskim kibicom tenisa zalecam więcej umiarkowania bo trzeba mierzyć siły na zamiary.

Tej miarki brakuje przede wszystkim managerowi Wojciecha Kowalskiego Markowi Profusami. Już przed meczem z Rumunami w poznańskiej „Arenie" do samego końca trwały przepychanki o udział Kowalskiego, bowiem pan Profus postawił absurdalne żądania finansowe. W „Arenie" Kowalski zagrał słabo aczkolwiek wygrał swój pojedynek. Historia z bezpodstawnymi żądaniami finansowymi powtórzyła się przed meczem z Wielką Brytanią. Znów uzyskano porozumienie zaś tym razem Kowalski zupełnie nie potwierdził zasadności żądań finansowych swego managera przegrywając pierwszy swój pojedynek z niżej notowanym rywalem. Wygrał wprawdzie potem nawet z Batesem ale był to pojedynek już bez znaczenia, bowiem wcześniej Brytyjczycy zagwarantowali sobie awans. Tak więc wystąpienia pana Profusa są podwójnie śmieszne a życie nie nauczyło go jeszcze miarkowania.

(leg)

Wojciech Fibak prezesem PZT

W styczniu br. odbyła się w Warszawie pierwsza część nadzwyczajnego walnego zgromadzenia PZT. Na skutek wzajemnych niesnasek program zebrania nie został zrealizowany, postanowiono więc przełożyć dalszą część zjazdu na inny termin i powołano pięcioosobowy zespół, mający przygotować drugą część obrad od strony merytorycznej. Do zadań zespołu należało także zaproponowanie zmian w statucie związku. Najważniejsza jednak sprawą, która stanęła w porządku obrad drugiej części zjazdu, odbywającej się w sobotę, był wybór nowego prezesa związku. W przedzjazdowych spekulacjach najczęściej pojawiało się nazwisko Wojciecha Fibaka i gdy przewodniczący komisji wyborczej zaproponował właśnie tę kandydaturę na fotel prezesa PZT, wszystko było jasne. Na sali zapanowała rzadka jak na nasze warunki jednomyślność — WOJCIECH FIBAK był jedynym kandydatem i zdobył stanowisko przy jednym głosie przeciw i jednym wstrzymującym. Tak więc pan Wojtek oprócz roli kapitana reprezentacji

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)



Jonsson na indeksie!

29 KWIETNIA 1991 R.

Nr 84 (10 370) PONIEDZIAŁEK Rok założenia 1921

AL. JEROZOLIMSKIE 125/127 WARSZAWA PL ISSN 0137 9267

Tel. 6289116, 6282604 Tlx 814731 ab, Fax 2*8697

CENA 1000 ZŁOTYCH

Wojciech Fibak prezesem PZT

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

daviscupowej dzierżył będzie jeszcze ster polskiego tenisa.

— Do ostatniej chwili wahałem się czy kandydować — powiedział nowo wybrany prezes — *jednak działacze przekonali mnie, że moje nazwisko pomoże polskiemu tenisowi i dlatego wyraziłem zgodę. Jestem przeciwnikiem biurokracji sportowej, a zwolennikiem działania. Chciałbym, aby nasza reprezentacja miała dobre wyniki w Pucharze Davisa, by najzdolniejsi juniorzy jeździli po świecie, aby Polacy liczyli się na listach rankingowych ATP. Jednocześnie żeby tenis rozwijał się na terenie całego kraju — to Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Przemyślu, by w tenisa grała młodzież szkolna i dorośli. Bardzo zależy mi na klubach lokalnych, które podobnie*





Rady Fibaka nie pomogły — Kowalski przegrał mecz z Sapsfordem. (Fot. Jerzy Kleszcz)

Czy jest gdziekolwiek drugi prezes będący równocześnie kapitanem kadry? Wojciech Fibak w otoczeniu (od lewej) Tomasza Iwańskiego, Bartłomieja Dąbrowskiego i Lecha Bieńkowskiego na centralnym korcie Legii. Co trudniejsze — sterować PZT, czy wygrać z Brytyjczykami w Pucharze Davisa...
Fot. „PS" M. Świderski

WOJCIECH FIBAK PREZESEM PZT

WARSZAWA, 27.4 (inf. wł.). — Wahałem się do ostatniej chwili, ale przekonano mnie, że moje nazwisko potrzebne jest polskiemu tenisowi jako wizytówka, firma, pod którą można będzie uspokoić nowe układy i przeprowadzić konieczne zmiany. Jestem przeciwnikiem biurokracji, a zwolennikiem działania. Sam przeszedłem kiedyś gehennę ze związkiem jako zawodnik, nie chcę do tego wracać. Chciałbym, aby reprezentacja grała w Pucharze Davisa co najmniej tak jak teraz, juniorzy jeździli po świecie, a seniorzy liczyli się na listach rankingowych. Równocześnie, aby rozwijały się kluby od Przemyśla do Szczecina, by tenis stał się sportem popularnym, a kluby ośrodkami życia także towarzyskiego. Wykorzystam swoją międzynarodową pozycję do rozmów z znanymi firmami sprzętowymi: Adidasem, Headem...

Omówienie programu nowego prezesa Polskiego Związku Tenisowego — **Wojciecha FIBAKA** trwało zaledwie dwie minuty. Po prostu niekwestionowany największy autorytet tenisa w naszym kraju zajął w nim najwyższą pozycję. „Wybór" (kontrkandydata nie było) dokonany został niemal przez aklamację — przy 1 głosie przeciw i 1 wstrzymującym spośród 57 delegatów uczestniczących w zjeździe PZT.

Zjazd, a właściwie jego druga część, przebiegł wyjątkowo sprawnie — na sali dało się wyczuć atmosferę optymizmu po decyzji i wyborze pana Wojtka. Dokonano zmian w statucie związku, wybrano nowe władze — zarząd liczyć będzie obecnie tylko 9 członków, wśród których znalazło się zaledwie dwóch działaczy z poprzednich władz.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Fibak udziela rad Kowalskiemu. Tym razem nie dotyczą one biznesu.

LUBIĘ GRAĆ VA BANQUE

Z WOJCIECHEM FIBAKIEM

rozmawia Andrzej Roman

— Jeśli idzie o to, co osiągnął Pan w tenisie, to na każdy sukces, na niemal każdego zarobionego dolara istnieje stosowna dokumentacja. Prasa nie tylko sportowa rokrocznie podawała tabele najlepiej zarabiających i wszyscy wiedzą, że przez kilka lat z rzędu, jeśli idzie o „ugrane" nagrody, był Pan w pierwszej światowej „10". Wygrał Pan 16 turniejów Grand Prix (plus 18 finałów) w singlu i 51 w deblu (plus 29 finałów). Obecnie jest Pan prezesem PZT i kapitanem drużyny Pucharu Davisa. Mieszka Pan w Connecticut, bądź w Paryżu — i tu, i tam ma Pan piękne rezydencje i liczące się kolekcje malarstwa. To jest Fibak z wizytówką tenisisty i kolekcjonera. Tym razem interesują nas jednak nie Pana sukcesy na korcie czy aukcjach, ale Fibak jako biznesmen.

— Correction (to termin tenisowy, gdy sędzia główny prostuje werdykt arbitra liniowego). Nie uważam się za biznesmena, jestem inwestorem. Tak mnie widzą w świecie i taka definicja bardziej odpowiada temu co robię. Prawdziwy człowiek interesu w wyborze sfery swej działalności kieruje się rozsądkiem i koniunkturą. Ja inwestuję tylko w to co lubię, na czym się znam i co daje mi satysfakcję.

— Nieruchomości...

— Tak, ale proszę zwrócić uwagę, że ilekroć kupowałem nieruchomość był to dom, a nie budynek przemysłowy. I że nie tylko cena kierowała moim wyborem. Nawet gdy obiekt mojego zainteresowania był ruderą, umiałem dostrzec jego dawną urodę i wierzyłem, że może ją odzyskać. Kupowałem tylko te domy, w których — niekiedy dopiero po generalnym remoncie — chciałbym mieszkać. Mój hotel particulier (francuska nazwa rezydencji) w Paryżu, gdy stał się moją własnością, był w zasadzie murami XIX-wiecznego pałacyku. Dziś prezentuje się nieźle...

— Ci, którzy w nim bywają, twierdzą, że to jedna z ładniejszych posesji w Boulogne, tuż przy kortach Roland Garros..

— Ci, którzy znają również mój dom w Ameryce, ten paryski nazywają domkiem. A też nie „wpadał w oko", gdy moje na nim spoczęło.

— Żeby powiększać swój kapitał, wiele z tych zakupów musiał Pan traktować jako towar na sprzedaż. A takich transakcji było przecież wiele.

— Za każdym razem, gdy oferta nabywców była „nie do odrzucenia", a obiekt zdążyłem już polubić, miałem uczucie że coś tracę, choć patrząc na to chłodnym okiem — zyskiwałem.

— Czy aby być biznesmenem, przepraszam — inwestorem, trzeba się z tym urodzić?

— Nie. Uwarunkowania genetyczne w moim przypadku nie istnieją. Mój ojciec jest lekarzem, jeden z dziadków był architektem, drugi dyrektorem kolei poznańskich. Nikt w mojej rodzinie nie miał fabryki, nie był przemysłowcem, nie mam atentatów, którzy dorabialiby się na interesach. Wychowywałem się w domu, w którym cenione wykształcenie, wiedzę i talenty. Obrotność i to co nazywamy zmysłem handlowym Fibakowie umieli szanować, ale nie byli w tym mocni. Ja zrobiłem wyłom w regule. Bodźcami były moje zainteresowania i ciekawość świata. Nie bez znaczenia był również szybki refleks, znajomość języków i ambicje self-mademana. Wiedziałem, że pieniądz w kieszeni, czy na koncie, jest pieniądzem na wpół martwym, i że różne satysfakcje, których byłem głodny, łatwiej osiągnę, gdy mój pieniądz będzie w ruchu.

— Bieg w temacie twierdzą, że szybko Pan poszedł do przodu!

— Myślę, że była to trafna decyzja. Sądząc po efektach. Właśnie wtedy odkryłem w sobie pasję do gry va banque i prawie wszystko co miałem, zainwestowałem w nieruchomość za około ćwierć miliona dolarów. Wkrótce potem jej wartość wzrosła do 750 tysięcy. Moi koledzy zostali w osobowym Della, mój pospieszny odjechał.

— Dlaczego właśnie domy, nieruchomości?

— Zawsze interesowało mnie zrobić coś z niczego. A takie możliwości stwarzał zakup czegoś, co prezentowało się nieszczególnie, i znajdowało się na mało handlowym terenie. Znajomość zdolnych specjalistów w branży pozwalała mi na ekonomiczną i estetyczną renowację, a instynkt podpowiadał, że tam, gdzie dziś pełno wywieszek z napisem „na sprzedaż" już wkrótce zaroi się od nabywców, reprezentujących znane nazwiska. A za nimi pociągną snobi. Tak było w Paryżu, gdzie jeszcze długo po wojnie Place des Vosges i jego okolice były siedliskiem biedoty, a w ciągu kilku lat stały się jedną z najdroższych i najelegantszych dzielnic miasta. Ja wiedziałem, które z dzielnic nowojorskiej strefy staną się wkrótce „Placem des Vosges".

— Pomylił się Pan kiedyś?

— Dotychczas ani razu.

— Instynkt, wizjonerstwo, magia?

— Instynkt — tak, ale poparty analizą koniunktur i sporą ilością czasu, jaki potrzebowałem, aby przemyśleć kierunki i trendy w tej dziedzinie. Bardzo mi pomagały rozmowy z ludźmi ze świata finansowego, zawsze wcześniej wiedziałem lub domyślałem się którędy będzie wiódł „kierunek natarcia" i ekspansji. Staranne czytanie biuletynów i relacji giełdowych i bankowych to kolejny etap do tego co Pan nazwał „wizjonerstwem". No i jeszcze parę innych rzeczy, ale to już — nazwijmy to tak — tajemnica zawodowa. I tak przecież już dużo powiedziałem.

— Zostawmy świat realnego kapitalizmu, wróćmy do Polski. Proszę o krótką ocenę tego, co się tu dzieje, widzianego oczami inwestora.

— Może inaczej: oczami Polaka, który dobrze życzy swoim rodakom i akceptuje nowy porządek. Łatwiej byłoby mi szerzej rozwinąć swój punkt widzenia, ale gazeta nie jest z gumy, więc będę starał się być lakoniczny. Czytając uważnie doniesienia i komentarze angielsko- i francuskojęzycznej prasy specjalistycznej, i konfrontując je z własnymi obserwacjami jestem optymistą. W pełni zdaję sobie sprawę, że rządowy program gospodarczy nie może być w pełni cały bez zastrzeżeń zaakceptowany, czy zaaprobowany przez wszystkich. Że program ten bije w najbledniejszych, ale tego uniknąć się nie da. To jest cena, którą trzeba zapłacić. Za co? Umówmy się, że oczywiście dyskutować nie warto.

— Co by Pan odpowiedział na pytanie obcokrajowców „czy warto inwestować w Polsce?".

— To samo co i rodakom z zagranicy, którzy zwróciliby się do mnie z tym pytaniem. Odpowiedziałbym: przyjeżdżajcie. A jeśli idzie o tych z polskimi korzeniami, dodałbym: w kraju trzeba odbudować tę cienką, delikatną tkankę kontynuacji, wartości rodzinnych, tradycji (tych dobrych). Może da-

Puchar Davisa

Team Wielkiej Brytanii przerwał zwycięską passę polskich tenisistów

Przed meczem Pucharu Davisa Polska-Wielka Brytania zadawaliśmy sobie pytanie dlaczego Wyspiarze nie mają aktualnie dobrych tenisistów? Mają korty, mają pieniądze, mają fantastyczne tradycje, a ich barw nie bronią renomowani gracze. Ten problem przestał nam zaprzątać głowy już w niedzielne południe, kiedy to nie prezentująca olśniewającej formy drużyna Wielkiej Brytanii prowadziła z Polską na kortach stołecznej Legii 3:0.

W pierwszym meczu polska rakieta „numer 1" Wojciech Kowalski wyszedł na kort jako faworyt, by ulec Danny Sapsfordowi 6:7, 7:6, 7:6, 1:6. Anglik był regularniejszy od Polaka, który w piątek na pewno nie miał „swojego dnia". Kowalski miał sporo problemów z padającymi głęboko w kort piłkami z dużą rotacją. **Sapsford zaskakiwał także naszego gracza precyzyjnymi, niesygnalizowanymi minięciami, co sprawiło, iż Kowalski rzadziej niż ma to w zwyczaju grał wolej.**

Tomasz Iwański w drugim pojedynku dnia przegrał z najlepszym aktualnie brytyjskim graczem Jaremy Batesem 4:6, 0:6, 4:6. **Polak rozpoczął w wielkim stylu. Piekielnie silny serwis, skuteczny wolej i w efekcie prowadzenie w pierwszym secie 3:0!** Jaremy Bates to jednak profesor na korcie. Ten rutyniarz ma w swej kolekcji m.in. tytuł mistrza Wimbledonu w grze mieszanej.

Anglik przegrywał w pierwszym secie 1:4. W tym momencie złapał rytm i dał pokaz dobrego tenisa. Wygrał - co w meczach daviscupowych tej rangi zdarza się niezmiernie rzadko - 13 kolejnych gemów (!) rozstrzygnął pierwszego 6:4, drugiego wygrał 6:0, a w trzecim objął prowadzenie 3:0.

Iwański jest graczem z charakterem. Nie załamał się niefortunną passą. Doprowadził do remisu 4:4 by ostatecznie przegrać i trzeciego seta 4:6.

Sobotnia gra podwójna nie doszła do skutku z powodu deszczu.

Losy meczu rozstrzygnęły się w niedzielę rano, kiedy to na kort Legii wyszły deble. Polacy Tomasz Iwański i Wojciech Kowalski po zaciętym i emocjonującym pojedynku niestety nie sprostali Anglikom. Przegrali z Jaremy Batesem i Nickiem Brownem 2:6, 5:7, 6:3, 7:6, 4:6.



Wojciech Kowalski w rozmowie z kapitanem naszej daviscupowej drużyny - Wojciechem Fibakiem.
Fot. A. Szozda



Tym razem obyło się bez słownej repryemendy.

fot. Ireneusz Radkiewicz

Gem, set, mecz, Fibak

Sobotnio-niedzielny numer „Gazety Wyborczej" (już 530.000 nakładu) obok obszernej relacji z meczu Polska — Wielka Brytania zawierał także inną ważną wiadomość ze świata „białego sportu".

W rubryce zapowiedzi telewizyjnego programu w osobnej ramce ze stylizowaną rakietą pomieszczono następujący tekst:

Wojciech Fibak — legenda polskiego tenisa. Dwukrotny mistrz świata w deblu, finalista największych turniejów tenisowych świata. Dziś biznesmen, kolekcjoner dzieł sztuki, konsul honorowy Polski w Monaco, prezes Polskiego Związku Tenisowego. Jakież były początki tej nieprzeciętnej kariery, jaki jest Wojtek Fibak prywatnie?

Pytanie zadano nie bez kozery. Właśnie dziś o godzinie 16.45 w drugim programie TVP blisko godzinny reportaż Grażyny Torbickiej poświęcony osobowości i życiowym osiągnięciom sławnego poznaniaka. Chciałbym przy okazji powiedzieć, że Grażyna pochodzi z usportowionej rodziny (jej tata nazywa się Henryk Loska!), gra w tenisa na kortach TKKF „Wars" nie opuszcza żadnego meczu naszej reprezentacji. Podczas spotkania z Rumunią w poznańskiej „Arenie" bezbłędnie wytypowała końcowy wynik, było również optymistką przed meczem z Brytyjczykami. Zbiera siły na partie z telewizyjną koleżanką Alicją Resich-Modlińską, wielokrotną mistrzynią Polski dziennikarzy. Niedawno spotkała się na korcie z aktorką Aliną Janowską.

Słowem, osoba w pełni kompetentna i również dociekliwa. Mam na to dowody, gdyż uczestniczyłem w kręceniu kilku sekwencji. Zachęcając do obejrzenia reportażu „Gem, set, mecz, Fibak" chciałbym jeszcze powiedzieć, że znaczna część akcji dzieje się w Poznaniu.

STAGAR



Pięciu prawdziwych mężczyzn i ona jedna. Grażyna Torbicka jest na „ty" z całą tenisową reprezentacją Polski.

Fot. Z. Kowal

As serwisowy

Program składał się z terminów zaczerpniętych z tenisa — GEM, SET, MECZ z zaznaczeniem, kto będzie jego bohaterem, a więc jeszcze był FIBAK. Myślę jednak, że autorka, Grażyna Torbicka, wyszła daleko poza te obiegowe znaczenia sportowych terminów. Nie mogła inaczej zresztą, bo Wojciech Fibak jest człowiekiem nie dającym się zaszufladkować w rubryce „wybitny sportowiec".

Jest nim, oczywiście. I w filmie, który oglądaliśmy wczoraj na szklanym ekranie, mogliśmy go podziwiać kiedy walczył kolejno z Tannerem, Orantesem, Vilasem, McEnroe, Borgiem, w deblu z Okkerem, Meilerem... Mogliśmy wysłuchać jak typował go na zwycięzcę Kirk Douglas i jak komentował jego spotkanie z Borgiem w Warszawie Bohdan Tomaszewski.

No tak, ale by tak grać trzeba było lat wyrzeczeń, upartego dążenia do założonego celu, piekielnej konsekwencji i upartości. Sam bohater filmu mówi o tym stosunkowo niewiele, ale tym cenniejsze są świadectwa rodziców prof. Jana Fibaka i matki Joanny, kolegów ze szkoły, przyjaciół. Z ich relacji, z obrazów i wreszcie bezpośrednich wypowiedzi żony Ewy i samego Wojciecha Fibaka powstał wizerunek nowoczesnego człowieka obywatela świata, humanisty, który „ma słabość do wszystkiego co piękne", który żyje szybko, ma dar nawiązywania kontaktu z ludźmi, umie rozmawiać z każdym, niezależnie od wieku, jest optymistą, ale i ryzykantem. Lubi aby wszystko było po jego myśli. Ma wady? Oczywiście: niecierpliwość, co — jak mówi matka — widać nawet w jego grze. On sam zresztą zwierza się: żałuje że nie może robić kilku rzeczy jednocześnie. Ma nieustanny głód działania.

W ciągu trzech kwadransów trwania filmu przekazała nam autorka bardzo wiele wiedzy o swoim bohaterze. Także o jego poglądach politycznych („— Jestem trochę na prawo od środka") jego opinii o politykach („Łączą mnie więzy przyjaźni z Adasiem Michnikiem"). Wiadomo skądinąd, że niezależność polityczna Wojciecha Fibaka spowodowała jego ostracyzm: decydenci albo zabraniali o nim pisać, albo cieszyli się z jego porażek, ale i bywało że „pouczano go" o niestosowności deklaracji i wystąpień...

Wojciech Fibak powiada w w pewnym momencie, że „rozdział tenisowy jego życia jest zamknięty". Ale, wspominając swój niedawny występ na kortach Warszawy opowiada jak usłyszał od rówieśników, że spotkanie z nim było jakby zastrzykiem optymizmu. Myślę, że film „GEM, SET, MECZ, FIBAK" był i dla telewidzów takim samym zastrzykiem. Bo pokazywał, ile można osiągnąć wytrwałością, uporem, konsekwencją. I narzuconą sobie żelazną dyscypliną. Co zostało okazane!

Zdzisław BERYT

W telewizji pokazali

Gem, set, mecz, Fibak

(Poniedziałek, II)

Wojciech Fibak — tenisista, biznesmen, kolekcjoner sztuki, trener, a ostatnio dziołacz sportowy — mówiąc językiem naszych tenisowych komentatorów — to fenomen nie tylko polskiego sportu, lecz i kultury.

Ten człowiek sukcesu „najlepszy na korcie i w życiu" — jak określił go szkolny kolega, udowodnił jeszcze raz, iż dzięki inteligencji i osobistemu czarowi, można wyjść zwycięsko z najtrudniejszych opresji.

Tym razem jego przeciwnikiem nie był Borg lub McEnroe, lecz dziennikarka polskiej telewizji, która usilnie starała się pokazać bohatera swojego programu, jako bezbarwną postać słownego bogatego rodaka.

Banalne pytania, przeszkadzanie się po problemach, nieciekawa realizacja. Na szczęście Wojciechowi Fibakowi udało się jednak przekazać kilka interesujących refleksji na temat sportu i sztuki.

Szkoda jednak zmarnowanej okazji. Można było zrealizować mądry program, dzięki któremu moglibyśmy dowiedzieć się jak robić karierę w normalnym świecie, choć zaczynało się w nienormalnych czasach, jak zarobić pieniądze i mieć nadal przyjaciół, jak być wybitnym sportowcem, a jednocześnie znawcą literatury, kolekcjonerem sztuki.

Jednakże do tego wszystkiego sam wdzięk osobisty nie wystarczy.

WF

W ostatnim singlowym pojedynku dawisecupowego meczu Polska — Wielka Brytania w naszych barwach zadebiutował Bartłomiej Dąbrowski. I choć mecz z rówieśnikiem Chrisem Wilkinsonem Bartek przegrał, pozostawił po sobie dobre wrażenie. Do zwycięstwa zabrakło mu chyba tylko ogrania. Warunkami fizycznymi i techniką w niczym nie ustępował rywalowi. Mimo tej porażki, Dąbrowski pozostaje jednak jedną z naszych największych tenisowych nadziei na przyszłość. Jeszcze przed jego debiutem poprosiłem Bartka o chwilę rozmowy.

— Nie trzeba ukrywać, że należysz do grona ulubieńców Wojciecha Fibaka. Zawsze wypowiadał się na twój temat bardzo pochlebnie, zwracając uwagę, że jeszcze wszystko przed tobą.

— Miło mi to słyszeć, lecz proszę nie wymagać abym to komentował. To opinia Wojciecha Fibaka i głupio by było, gdybym się z nią na przykład nie zgodził.

② PONIEDZIAŁEK 16:45

Gem, set, mecz, Fibak

Wojciech Fibak - legenda polskiego tenisa. Dwukrotny mistrz świata w deblu, finalista największych turniejów tenisowych świata. Dziś biznesmen, kolekcjoner dzieł sztuki, konsul honorowy Polski w Monaco, prezes Polskiego Związku Tenisowego. Jakie były początki tej nieprzeciętnej kariery, jaki jest Wojtek Fibak prywatnie?



1982, HUITIEMES DE FINALE

RETOUR CONTRE FIBAK

Pour la deuxième année consécutive, Yannick est tête de série (nº 8). Le match s'annonce difficile. Ni lui, ni Fibak n'ont pour l'heure perdu le moindre set. Tout autour du central, les banderoles « Solidarité » rappellent les événements de Pologne. Yannick est en confiance, au point qu'il n'hésite pas à remettre un point litigieux, ce qui permet à Wojtek de défaire un break de retard. Mais Fibak profite de



cette trop grande décontraction, et du fait que Noah ne joue pas très bien, pour prendre les deux premiers sets. Yan ne semble pas mieux jouer, mais parvient malgré tout à s'imposer 6/4. Idem au 4ème set, où Yannick joue mieux, alors que Fibak baisse un peu : 6/4 Noah. Le combat devient très intense au 5ème set. Yannick se bat comme un lion, et Wojtek rend coup pour coup. Mais l'orage gronde et au moment où tombent les premières gouttes de pluie, Noah sauve deux balles de 4/2 contre lui. 3/3. Le jeu s'interrompt pendant 20 minutes. À la reprise, Noah, transcendé, gagne les trois derniers jeux. Le match a duré 4 h 41.

TENIS

Ilie Nastase w Warszawie

Janusz Dorosiewicz, dyrektor generalny PZT, jest głównym animatorem lipcowego turnieju tenisowego w Warszawie — „Challengera" z sumą nagród 75 tys. dolarów. Termin imprezy: 22—28 lipca. Turniej kwalifikacyjny zacznie się na kortach stołecznej Legii już 20 lipca. Oddajemy głos J. Dorosiewiczowi: — **„Nie możemy podać nazwisk uczestników głównego turnieju. Bardzo atrakcyjny będzie skład uczestników dodatkowej imprezy — meczu weteranów Ameryka — Europa. Zapowiedzieli swój występ — w zespole starego kontynentu — Rumun Ilie Nastase i Wojciech Fibak, natomiast w teamie amerykańskim Sandy Meyer i Peter Fleming. Do głównego turnieju „Challanger Philip Morrisa"** (ta firma — przypomnijmy — sponsoruje warszawską imprezę) **dopuścimy bez eliminacji obydwu finalistów tenisowych mistrzostw Polski, które odbędą się tydzień wcześniej w Sopocie. Półfinaliści singla z krajowego czempionatu będą mieli „dzikie karty" na grę w turnieju kwalifikacyjnym. Mistrzowie Polski z Sopotu w grze podwójnej też otrzymają „wild card" na grę w głównym turnieju challengera na Legii, finaliści wystąpią w turnieju kwalifikacyjnym."**

(PAP)

Rady mistrza rakiety

Który styl jest najlepszy?

Przed kilkunastu laty, gdy Wojciech Fibak należał do czołowej dziesiątki świata, nastąpiła eksplozja tenisa w naszym kraju. Jak nigdy dotąd wypełniły się obiekty klubowe. Zrodzona w grodzie Przemysława akcja „tenis dla wszystkich" objęła cały kraj. Jak grzyby po deszczu powstawały ogólnie dostępne korty.

Wówczas padło pytanie: który styl wybrać, rozpoczynając karierę na korcie?

Odpowiedział na nie dwukrotny deblowy mistrz świata, właśnie Wojtek Fibak, z którym wspólnie popełniliśmy książkę „Zagrajmy w tenisa" (80 tys. nakładu!) Dziś przypominam mały fragment tej publikacji. Proszę zauważyć, że przez kilkanaście lat rady mistrza rakiety nie straciły na aktualności. Zmieniły się tylko nazwiska czołowych rakiet świata.

Na wstępie Czytelnikowi należy się dygresja o charakterze historycznym. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że grę przypominającą tenis uprawiali już starożytni. Istnieją reliefy niewiast w tunikach i mężczyzn w chitonach podbijających piłeczkę. Inny ślad to gra „jeu de paume", polegająca początkowo na odbijaniu piłki ręką, a później za pomocą pokrytej pergaminem łopatki, którą uważać należy za pierwowzór współczesnej rakiety. Ponoć około roku 1600 w samym tylko Paryżu istniło kilkaset sal do gry w „paume". O grze w tenisa wspomina Szekspir w Henryku V. We Włoszech grano w „pallone", gdzie identycznie jak w tenisie cztery wygrane piłki składały się na jedną grę.

W każdym razie za pewnik przyjąć można, że nazwa gry ustaliła się pod koniec XVIII wieku na kortach angielskich. Pochodzi ona z francuskiego „tenez", co znaczy „trzymaj". Tym okrzykiem zawodnik wprowadzający piłkę do gry, uprzedzał swojego partnera. Oczywiście plac miał inny niż dziś kształt i wymiary, inaczej też poruszano się na nim. Ba, uderzenie piłki z woleja uchodziło jeszcze sto lat temu za niedopuszczalne i wręcz kompromitujące gracza. Piłką uderzano zawsze po odbiciu z ziemi i wyłącznie tylko z forhendu...

Rewolucja nastąpiła po zmianie przepisów wraz z ekspansją tenisa z Anglii do innych krajów. Momenty przełomowe to obniżenie siatki oraz wynalezienie woleja serwisów i lobów. Jako pierwszy przyspieszył grę zwycięzca Wimbledonu z roku 1877, Spencer W. Gore, atakujący przeciwników, zanim piłka odbiła się od trawy (początkowo grano wyłącznie na kortach trawiastych). Obronę w postaci górnej piłki wymyślił niejaki R. F Hadow, a w roku 1933 pojawił się tzw. amerykański, bity ponad głowy, silny i ofensywny serwis. Dalsze niuanse i udoskonalenia techniczne i stylowe są już zasługą całej plejady znakomitości. Ich następcy to właśnie mistrzowie i triumfatorzy współczesnych turniejów.

Wracając do pytania: który styl jest lepszy, oddajmy głos Wojciechowi Fibakowi.

Rozróżnić należy dwie podstawowe szkoły. Szkoła europejska preferuje korty ziemne, bowiem taka tradycja ustaliła się od dziesięcioleci. Miękki kort ziemny o nawierzchni ceglastej narzuca grę z głębi kortu, bowiem piłki odbijają się od niej stosunkowo wolno. Stąd mniejsze szanse ma gracz atakujący. Co za tym idzie, tenisiści najczęściej używają głębokich uderzeń z forhendu i dopiero po kilku przerzutach piłki, decydują się na atak lub zaskakujący skrót.

Szkoła amerykańska „wyrosła" na podłożu asfaltowym. Twarda nawierzchnia spowodowała dominację serwisu, woleja i smeczu. Nie ma długich wymian piłek. Akcje są błyskawiczne i często rozstrzygane uderzeniami w pobliżu siatk. Refleks, szybkość, decyzje w ułamku sekundy!

Bardzo zbliżony sposób gry ma większość graczy australijskich i angielskich, bowiem właśnie w tych krajach nadal najwięcej jest kortów trawiastych, na których piłka się ślizga, w związku z czym kąt odbicia jest znacznie bardziej płaski od kąta padania.

Każda ze szkół posiada swych klasycznych przedstawicieli. Europejska wychowała Borga, Orantesa Nastase, Vilasa, Solomona, Dibbsa. Grę typową dla większości Amerykanów prezentują: Ashe, Tanner i Smith; australijsko-węgierską: Newcombe, Roche, Rosewall, Laver. Nawiasem mówiąc, ten ostatni jest jedynym tenisistą w historii, któremu dwukrotnie udał się „wielki szlem", polegający na wygraniu w jednym sezonie czterech największych turniejów międzynarodowych (Wimbledon, Forest Hills, Roland Garros i Melbourne). Tego niezwykłego wyczynu dokonał Australijczyk w roku 1962 i 1969.

Często bywam pytany o to, jakie style gry mają przed sobą przyszłość. Jestem przekonany, że wciąż postępująca ewolucja tenisa doprowadzi wreszcie do tego, że wszystkie najważniejsze turnieje rozgrywane będą na jednolitych nawierzchniach. W przeciwnym razie dochodzić będzie do takich paradoksów, że Ashe będący w najlepszej nawet formie nie może wygrać turnieju w Paryżu (korty ziemne), zaś Solomon w Wimbledonie przegrywa z byle patalachem.

W USA, a także w wielu innych krajach, wielką karierę robi syntetyczna nawierzchnia „supreme". Jest to nawierzchnia pośrednia — wolniejsza od asfaltu czy trawy, ale pozwalająca grać szybciej niż na kortach ziemnych. W sumie jestem za wszechstronnością — przy czym oczywiście dobór stylu zależy w pierwszym rzędzie od indywidualnych warunków fizycznych i psychicznych.

Wiosna w całej krasie. Na wszystkich wielkopolskich kortach rozpoczął się nowy sezon. Grajmy w tenisa!

STAGAR

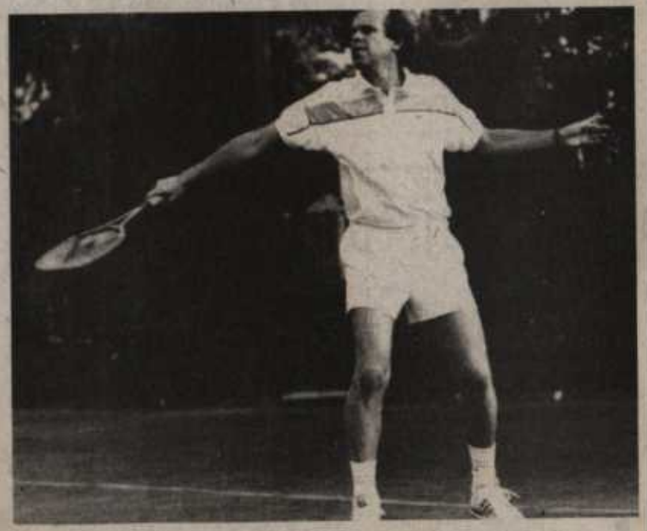

Lata płyną, lecz wciąż ciągnie wilka do lasu... Elegancki i stylowy tenis W. Fibaka jest dobrym wzorcem dla młodych, stawiających pierwsze kroki na korcie. Fot. S. Morawski

Halo, tu Rzym!

Wojciech Fibak i Tom Okker jak za dawnych lat

Zbliża się pełnia sezonu tenisowego na kortach Starego Kontynentu. Przed wielkoszlemowymi turniejami w Paryżu i Londynie (Roland Garros, Wimbledon) światowa czołówka walczy w międzynarodowych mistrzostwach Włoch. Suma nagród w tej renomowanej imprezie wzrosła do 1.250.000 dolarów.

Obok turnieju głównego, który od pierwszego dnia sypnął zaskakującymi rozstrzygnięciami, organizatorzy przygotowali dla widzów bardzo miłą niespodziankę. Będzie to deblowy turniej dawnych gwiazd, do którego zaproszono także jedynego Polaka w osobie, jakże by inaczej, Wojciecha FIBAKA.

◆ Kto startuje i kim jest twój partner? — pytam po usłyszeniu w słuchawce dobrze znanego głosu.

— Właśnie przyleciałem do Rzymu, po krótkiej wizycie w Monte Carlo związanej z moimi obowiązkami konsularnymi. Zainteresowanie mistrzostwami Włoch jest bardzo duże, przecież to generalna próba sił przed Roland Garros. Nasz turniej deblowy rozpoczyna się już jutro i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

SPORT



Fibak (z lewej) i Okker w roku 1979 podczas zwycięskiego finału na kortach Stuttgartu. Polski mistrz wygrał również turniej singla, za co otrzymał nowy model „Porsche", którym natychmiast przyjechał do rodzinnego Poznania. Fot. Archiwum

Wojciech Fibak i Tom Okker

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

potrwa do niedzieli. Codziennie jedna partia. Moim partnerem jest, oczywiście, stary przyjaciel Holender Tom Okker, którego poznaniacy zapewne pamiętają z występu w „Arenie". Ponadto spodziewany jest udział takich sław jak: Newcombe (Australia), Panatta (Włochy), Nastase (Rumunia), Orantes (Hiszpania), Gerulaitis (USA) czy Amirtraj (Indie).

◆ Wszyscy w swoim czasie przegrywali z Fibakiem. Na co teraz liczysz?

— Tom jest dobrej myśli a to najważniejsze by mieć mocne oparcie w partnerze. Trochę mało ostatnio trenowałem, nie z lenistwa, lecz nawału różnych zajęć. Grałem z Borgiem, Edbergiem, prowadziłem zajęcia z kadrą Polski. Tylko w Poznaniu nie znalazłem bodaj wolnej godziny na relaks z rakietą. Nie ukrywam bowiem, że mimo upływu lat tenis jest nadal moją wielką pasją.

◆ Co po Rzymie?

— Oczywiście, turniej w Paryżu a potem przygotowania do lipcowego „Challengera" w Warszawie, gdzie mam już zapewniony udział Ilie Nastase, Sandy Meyera, Peter Flaminga. Kto wie może uda się skusić Bjoerna Borga?

◆ Tenisowym obyczajem życzę Ci „połamania rakiety"!

Wojtek się roześmiał, ale... zdążył spytać co słychać w naszej „Gazecie", której jest właścicielem. Tak robi przy każdej okazji.

Na koniec informacja dla młodszych Czytelników. Fibak w parze z Okkerem wygrał kilkanaście najwyższej rangi turniejów. W 1978 na kortach w Kansas zdobyli razem deblowe mistrzostwo świata!

STAGAR

Prezesem Polskiego Związku Tenisowego został Wojciech Fibak. Fakt to wielce znamienny, koronujący dotychczasową aktywność zawodniczą, kapitańską i menadżerską tej nietuzinkowej postaci. Fakt to także wymowny dla całego naszego środowiska tenisowego, które z wyborem tym wiąże ogromne nadzieje na bardziej dynamiczny rozwój tej dyscypliny w Rzeczypospolitej, jak i na znacznie większe niż dotychczas zdobycze na arenie międzynarodowej. Fibak to człowiek sukcesu — sportowego (wysokie niegdyś miejsce na liście ATP), finansowego (wielki majątek w kraju i za granicą), politycznego (konsula w Księstwie Monako). Społeczność tenisowa całego kraju wyraża więc przekonanie, że teraz, kiedy Wojciech Fibak stanął na czele związku, jego szczęśliwa ręka będzie miał również zbawienny wpływ na polski tenis. Z tą intencją delegaci zgromadzeni w sobotę 27 kwietnia w Pałacu Staszica w Warszawie głosowali masowo, aklamacyjnie, właśnie na niego.

Zanim to jednak nastąpiło, przewodniczący obradom Roman Garbaczewski udzielił głosu przewodniczącemu specjalnej komisji przygotowującej drugą część zjazdu, mecenasowi Janowi Lewińskiemu. Przypomnijmy, że w skład owej komisji wchodzili jeszcze Janusz Doroszewicz, Jerzy Kobierski, Andrzej Pawelec i Wojciech Radomski. Zgodnie z przewidywaniami opartymi na fakcie, że merytoryczna dyskusja przeprowadzona została podczas pierwszej części Walnego Zjazdu, komisja niewiele miała już do powiedzenia. Dlatego jej przewodniczący, mecenas Lewiński ograniczył się do omówienia proponowanych poprawek do statutu PZT.

Wojciech Fibak prezesem PZT



fot. Ireneusz Radkiewicz

HALO, TU RZYM!

FIBAK - OKKER - jak za dawnych lat

Zbliża się pełnia sezonu tenisowego na kortach Starego Kontynentu. Przed wielkoszlemowymi turniejami w Paryżu i Londynie (Roland Garros, Wimbledon) światowa czołówka walczy w międzynarodowych mistrzostwach Włoch na kortach Foro Italico. Suma nagród w tej renomowanej imprezie wzrosła w tym roku do 1.280.000 dolarów. Obok turnieju głównego organizatorzy przygotowali dla tenisistów bardzo miłą niespodziankę. Będzie to deblowy turniej dawnych gwiazd, do którego zaproszono także jedynego Polaka w osobie — jakże by inaczej — Wojciecha Fibaka.

— Kto startuje i kim jest Twój partner? — pytam po usłyszeniu w słuchawce dobrze znanego głosu.

— Właśnie przyleciałem do Rzymu po krótkiej wizycie w Monte Carlo, związanej z moimi obowiązkami konsularnymi. Zainteresowanie mistrzostwami Włoch jest bardzo duże, przecież to generalna próba przed Roland Garros. Nasz turniej deblowy rozpoczyna się już jutro i potrwa do niedzieli. Codziennie jedna partia. Moim partnerem jest oczywiście stary przyjaciel — Holender Tom Okker, którego poznaniacy zapewne pamiętają z występu w „Arenie". Ponadto spodziewany jest udział takich gwiazd, jak: Newcombe (Australia), Panatta

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

HALO, TU RZYM!

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

(Włochy), Nastase (Rumunia), Orantes (Hiszpania), Gerulaitis (USA) czy V. Amritraj (Indie).

— W swoim czasie wszyscy przegrywali z Fibakiem. Na co teraz liczysz?

— Tom jest dobrej myśli, a to najważniejsze, by mieć mocne oparcie w partnerze. Ostatnio trochę trenowałem — nie z lenistwa, lecz nawału różnych zajęć. Grałem z Borgiem, Edbergiem, prowadziłem zajęcia z kadrą Polski. Tylko w Poznaniu nie znalazłem bodaj wolnej godziny na relaks z rakietą. Nie ukrywam bowiem, że mimo upływu lat tenis jest nadal moją wielką pasją.

— Co po Rzymie?

— Oczywiście turniej w Paryżu, a potem przygotowania do lipcowego „challengera" w Warszawie, gdzie mam już zapewniony udział Ilie Nastase, Sandy Meyera i Petera Fleminga. Kto wie, może uda się skusić Bjoerna Borga?

— Tenisowym obyczajem życzę Ci „połamania rakiety".

STANISŁAW GARCZARCZYK



W „Gazecie Poznańskiej" - maj 1981

Halo, tu Rzym!

Fibak z Okkerem znów wygrywają

Międzynarodowe Mistrzostwa Włoch w tenisie rozgrywane są przy bardzo zmiennej pogodzie. Na szczęście wczoraj nad rzymskimi kortami częściej świeciło słońce. Pozwoliło to na rozegranie całej serii spotkań w turnieju głównym oraz rozpoczęcie turnieju gwiazd.

Miłą niespodziankę sprawili deblowi mistrzowie świata z 1978 roku: Wojciech Fibak i Holender Tom Okker. W inauguracyjnej partii rozgrywanej przy dużej frekwencji publiczności odnieśli zwycięstwo nad mocnym deblem V. Gerulaitis (USA) i M. Mulliganem (Australia) 6:3, 6:4.

Z informacji uzyskanych od bezpośrednich obserwatorów rzymskiego turnieju wynika, że od pierwszej do ostatniej piłki pol-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Fibak z Okkerem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

sko — holenderska para miała wyraźną przewagę. Fibak zebrał wiele oklasków za wolleje przy siatce, natomiast Okker sini zamieszanie precyzyjnymi minięciami z głębi kortu.

Dziś kolejny występ przeciwko parze hiszpańskiej.

Z tenisowymi mistrzostwami Włoch pożegnał się ubiegłoroczny triumfator Thomas Muster. Austriak musiał uznać wyższość w 1/8 finału Gorana Prpica, przegrywając 6:3, 3:6, 2:6.

W kolejnych spotkaniach trzeciej rundy padły następujące rozstrzygnięcia: Emilio Sanchez (nr 9) — Wayne Ferreira 6:2, 6:2; Horacio de la Pena — Eric Jelen 7:6 (7-2), 6:1; Richard Fromberg — Cristiano Caratti 7:5, 6:0; Fabrice Santoro — Henri Leconte 6:4, 5:7, 7:6 (7-5).

STAGAR

Debel czterdziestolatków

Nowo wybrany prezes Polskiego Związku Tenisowego i kapitan davisowskiej reprezentacji Wojciech Fibak nadal prezentuje wyborną formę.

Wraz z dawnym partnerem deblowym, holendrem Tomem Okkerem, zwyciężył w turnieju weteranów (kategoria powyżej 35 lat) rozegranym w ramach międzynarodowych mistrzostw Włoch.

W ćwierćfinale para Fibak — Okker zwyciężyła amerykańskiego Litwina V. Gerulaitisa i Australijczyka Grega Mulligana 6:2, 6:4, w półfinale pokonała Hiszpanów Manuela Orantesa i Andresa Gimano 6:2, 6:1, a w finale, po wyrównanej walce, wygrała z duetem włoskim Corrado Barazzutti — Adriano Zugarelli 7:6 (7:3), 6:3.

Tandem Okker — Fibak zamierza wystąpić w turnieju oldboyów, który odbędzie się w czerwcu na kortach im. Rolanda Garrosa.

(TZZ)

Weterani

Był czas, że aby zostać prezesem związku sportowego, należało dużo ważyć i mało się ruszać.

Ten czas, jak się zdaje, minął bezpowrotnie, gdyż aby dzisiaj utrzymać się w fotelu, trzeba zdrowo się zakręcić wokół sponsorów i w ogóle zdobywania pieniędzy, co raczej nie służy tyciu.

Wojciech Fibak jest prezesem nowej generacji. Nie tylko trzyma wagę, ale i sportową formę. W Rzymie wystąpił w turnieju weteranów, razem z dawnym partnerem, **Tomem Okkerem.** Oni nie tylko wystąpili w tym turnieju, zagrali w finale i... zwyciężyli 7:6 (3—7), 6:3. Ich przeciwnikami byli **Corrado Barazzutti i Adriano Zugarelli.**

I jak takiemu prezesowi zawodnik ma wcisnąć kit z repertuaru — „Chcieliśmy, lecz nie wydało".

P. S.

Halo tu Rzym!

Fibak i Okker znów niepokonani

Na innym miejscu piszemy o finałach międzynarodowych mistrzostw Włoch. Obok turnieju głównego na sławnych kortach Foro Italico rywalizowali dawni mistrzowie.

W turnieju z udziałem dawnych gwiazd światowego tenisa uczestniczyła również para mistrzów świata z 1976 roku — Wojciech Fibak i Tom Okker.

W poprzednich numerach „Gazety" informowaliśmy już o bardzo udanej inauguracji polsko—holenderskiej pary. Wczoraj wieczorem od trenera kadry naro-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Fibak i Okker znów niepokonani

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dowej Michała Stachurskiego otrzymaliśmy szczegóły dalszych występów.

Wieści są wręcz rewelacyjne. W półfinale interesująca nas para pokonała Hiszpanów Orantesa i Himeno 6:2, 6:1. Finał debla mistrzów rozegrano tuż przed wczorajszym finałem singla Sanches — Mancini na korcie centralnym.

Fibak i Okker znowu okazali się najlepsi, zwyciężając znacznie młodszych od siebie rywali, Włochów C. Barazzuttiego i A. nał stał na bardzo dobrym poziomie. Od pierwszej do ostatniej piłki nie wiadomo było kto zwycięży. W decydujących momentach zaważyły precyzyjne woleje Polaka i nie mniej dokładne loby Holendra.

Zwycięzcy nagrodzeni zostali oklaskami przy otwartej kurtynie a prezes Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF) Philippe Chatrier wręczył prezesowi PZT, Wojciechowi Fibakowi wspaniały puchar. Tom Okker otrzymał równie okazały puchar z rąk prezesa federacji włoskiej.

Wygrali w dwóch setach

We wczorajszej relacji z finału deblowego turnieju w Rzymie z winy korekty zabrakło końcowego rezultatu partii pomiędzy byłymi mistrzami świata W. Fibakiem i T. Okkerem przeciwko Włochom C. Barazzuttiemu i A. Zugarelli. Para polsko—holenderska pokonała przeciwników 7:6 (tie-break 7:3), 6:3.

Za błąd powstały nie z winy działu sportowego przepraszamy naszych Czytelników.

FIBAK STAWIA na Couriera

Witold Woyda przekazuje z Paryża specjalnie dla „Sportu"

Oczekiwany z zainteresowaniem ćwierćfinałowy pojedynek Stefana Edberga z Amerykaninem Jimem Courierem nie zawiódł publiczności, która wypełniła po brzegi kort centralny Roland Garros. Był to pojedynek dwóch tenisistów o skrajnie różniącym się stylu gry, technice i nawet powierzchowności. Stefan Edberg to zgrabny wysoki chłopak, o wyjątkowo eleganckim stylu gry i nienagannej technice tenisowej. Jim Courier to rudowłosy, ciężko zbudowany zawodnik o wyjątkowo brzydkim stylu gry w tenisie. Pasuje on na pewno znacznie lepiej na boisko baseballu niż na korty Roland Garros, przynajmniej z wyglądu. W historii spotkań pomiędzy tymi zawodnikami Edberg prowadził 3:1.

(C.D. STR. 2)





'91

„Sport" 28 V 81

Z WOJCIECHEM FIBAKIEM o życiu i sporcie

Podczas meczu Pucharu Davisa Polska — Wielka Brytania w sobotnim wydaniu „Gazety Wyborczej" ukazała się zaskakująca wiadomość „Policja nowojorska poinformowała, że znany pisarz polskiego pochodzenia, Jerzy Kosiński (lat 57) został w piątek znaleziony martwy w swoim mieszkaniu w wannie „z plastikową torbą na głowie. Policja uważa, że Kosiński popełnił samobójstwo".

Po kilkunastu godzinach ta informacja została potwierdzona. W tym czasie na kortach Legii polscy i angielscy tenisiści kończyli ostatnie pojedynki. Kapitan naszej reprezentacji był przygnębiony, jakby nieobecny. Wydawało sie, że tego nastrój był spowodowany sportowa porażka. Nie była to jednak cała prawda.

Wojciech Fibak jest człowiekiem, który chyba najlepiej znał tragicznie zmarłego Jerzego Kosińskiego. Spędził z nim kawał życia. Przegadali wiele dni i nocy. Przyjaźnili się często byli razem. Samobójstwo kogoś bliskiego powoduje że każde słowo na ten temat staje się banalne, dewaluuje' się.

— Tak. Ciężko o tym mówić. Nie może sobie wybaczyć, że akurat w momencie tego przesilenia, załamania, byłem tak daleko. Wydaje mi się, że mógłbym mu pomóc. Miał do mnie zaufanie. Zdarzało sie, że nawet późnym wieczorem dzwonił lub przyjeżdżał starym, poobijanym autem. Wyciągał mnie z domu, czasami szokował wyrafinowanymi monologami. Nigdy nie spotkałem osoby o tak niewyżytym intelekcie. Tryskał energią, pogodą ducha, życzliwością dla ludzi.

— Nie wszyscy wierzą, że Jerzy Kosiński niemal taką samą wagę przywiązywał do sprawności fizycznej jak do intelektu, wykształcenia.

— Rzeczywiście fascynował się sportem, ale w specyficzny sposób. Nienawidził rywalizacji. W jego wydaniu był to raczej kult ciała. Chciał być silny, sprężysty, zdrowy. Dobrze jeździł na nartach. Niesamowicie zaangażował się w grę w polo. Każdy mecz traktował prestiżowo, chociaż nie był zawodowcem.

— Daniel Passent napisał, że widział kiedyś intrygujące sceny z Jego udziałem w Pana domu. Otóż podobno Kosiński opanował jogę. Potrafił siedzieć na wodzie w basenie w pozycji kwiatu lotosu. Utrzymywał się w bezruchu, czytając książkę. Tłumaczył, że cała tajemnica polega na zgłębieniu tajników oddychania.

— To jest tylko jeden z wielu przykładów, jak barwną, skomplikowaną i twórczą osobowością był Jerzy. Uwielbiałem być z nim razem. On, ja, lux, jego błyskotliwe ripposty. Nigdy nie był małostkowy. Chłonął dosłownie wszystko. Był liberalny i tolerancyjny do granic absurdu. Brzydził się intrygami, zawsze był ponad aferami towarzyskimi, skandalami. Między innymi z tego powodu był powszechnie lubiany, szanowany. Podkreślał zawsze, że jest jednocześnie Polakiem, Żydem i Amerykaninem.

— Być może jest to powierzchowne spostrzeżenie ale szczerze mówiąc trudno mi zrozumieć tak silną nić sympatii pomiędzy Wojciechem Fibakiem i autorem „Malowanego ptaka", „Kroków". To pisarstwo było ostre, brutalne epatowało przemocą, gwałtem.

— To jest ciekawe pytanie. Dla mnie kim innym był Kosiński jako człowiek, współtowarzysz w podróży, ktoś, z kim spędzałem wspaniałe wakacje. Kim innym był natomiast Kosiński pisarz. Nie zachwycałem się Jego książkami, były mi obce. Zresztą nie ukrywałem tego w rozmowach z Jerzym. Przyjął to jako rzecz normalną.

— Czy jest jakieś jednoznaczne wytłumaczenie ostatniej decyzji Kosińskiego?

— Wątpię. Większość spekulacji prasowych, sensacji wygrzebywanych z powodu tej śmierci, to gra wyobraźni. Wydawało mi się, że Jerzy jakby zamknął się w sobie, robił rozrachunek z życiem. Trochę martwił się niepowodzeniami. Minęła moda na tego typu literaturę, która kiedyś przyniosła mu rozgłos, ale na pewno nie to było powodem załamania.

* * *

— Panie Wojciechu, pozwoli Pan, że przerwiemy ten wątek tak nagle, jak nagle odszedł Jerzy Kosiński. Chciałbym teraz zapytać o innego człowieka z kręgu Pana przyjaciół. O Bjoerna Borga. Co spowodowało jego powrót na korty? Zrobiła się wokół tego wielka wrzawa. Ubliżano Borgowi twierdząc, że szuka pieniędzy na pokrycie długów.

To są bzdury. Znam Bjoerna trochę bliżej. Spotkaliśmy się u mnie w grudniu zeszłego roku. Wtedy, w czasie kolacji, Borg zwierzył się, że myśli znowu o grze. Pytał o radę chciał wiedzieć, co o tym sądzę. Sam był raczej sceptyczny i ostrożny. Obaj zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka i wielu niebezpieczeństw. Wiadomo przecież w jakim kierunku idzie współczesny tenis, który jest coraz bardziej atletyczny, ofensywny. Tymczasem Borg słynął z gry obronnej, z wykorzystywania błędów przeciwnika, z refleksu i ruchliwości na korcie. Mimo to doszliśmy do wniosku, że warto spróbować.

— Ze sportowego punktu widzenia była to porażka. Borg zszedł z kortu pokonany. Czy teraz nie żałuje tego kroku?

— Przypuszczam, że miotały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony lekkie rozczarowanie, nostalgia za przeszłością. Z drugiej radość z udziału w wielkim widowisku, z pokonania własnej słabości.

— Na konferencji prasowej w Monte Carlo Borg dzielnie stawiał czoła dziennikarzom



Wojciech Fibak podczas meczu w Warszawie z Wielką Brytanią.

● Śmierć przyjaciela

● Borg i nostalgia

● Miał być „Wimbledon"

PRZYJACIEL O PRZYJACIELU

Cytat z książki Daniela Passenta „To jest moja gra". Jerzy Kosiński tak scharakteryzował Wojciecha Fibaka.

Fibak dobrze połączył sport i pieniądze — jest pod tym względem bardzo amerykański i renesansowy. W tym sensie że ma niezłe wykształcenie, musiał być zdyscyplinowany, jest inteligentem, to zawdzięcza Polsce i swojemu pochodzeniu — jest polskim inteligentem. Zdyscyplinowany fizycznie i psychicznie, ma Fibak również zdyscyplinowaną rodzinę i dom. Jako człowiek, który nie ma dzieci, widzę, że córki Fibaka są nie tyle zdyscyplinowane, ile zorganizowane. Dzieci nie powinny być zdyscyplinowane, gdyż potrzebują wolności twórczej, ale powinny z niej korzystać w sposób zorganizowany. Jest to spora zasługa Ewy i Wojtka. Wojtek mógłby być dyktatorem w domu, biorąc pod uwagę, ile wysiłku włożył w swoją karierę oraz w dom i rodzinę, ale nie jest. Obserwuję ludzi jako pisarz i jako joga, śledzę ich oddech, temperaturę ciała, zachowanie. Widziałem na przykład jak Fibak grał w Casa de Campo w Dominikanie z miejscowym mistrzem tenisa. Było bardzo gorąco. Fibak przyleciał zaledwie dwa dni wcześniej i nie zdążył się zaaklimatyzować. Miejscowi kibice bardzo chcieli, żeby ich człowiek upokorzył znanego tenisistę-cudzoziemca. Obserwowałem oddech Fibaka, takiego oddechu nie powstydziłby się indyjski joga.

Można z nim chodzić po plaży i rozmawiać wcale nie o sporcie nie nudząc się, bo on wnosi do rozmowy swój wkład. Patrzę na Wojtka jako pisarz i potwierdza on moje przekonanie, że aby w życiu do czegoś dojść, trzeba mieć osobowość. On reaguje na życie po swojemu, autentycznie, i ja reaguję po swojemu, bo obaj jesteśmy ludźmi twórczymi.

Mówił, że nie zrezygnuje tak łatwo, że po ośmiu latach przerwy przegrana w jednym turnieju nie jest kompromitacją, że gra na przekór tym, którzy chcieli go „załatwić" i urządzili coś w rodzaju procesu pokazowego nad Borgiem itp.

— Tak. Powiedział też, iż ważny jest tenis, a nie pieniądze. Boję się jednak, czy wystarczy mu sił? W każdym razie uważam, że come back starego mistrza był ważnym wydarzeniem. Prawdopodobnie dzięki temu wielu ludzi inaczej spojrzało na sport i skomercjalizowany tenis.

* * *

— Na zakończenie nie możemy chyba uniknąć pytania o Puchar Davisa i porażkę z Anglikami. W jednej z gazet zauważyłem tytuł „Przegrana na własne życzenie".

— Zazwyczaj tytuły pochodzą od redakcji i zazwyczaj jest w nich doza przesady. Przegraliśmy z silnym rywalem, z większą kulturą gry i doświadczeniem. Warunkiem nawiązania równorzędnej walki była wyjątkowa mobilizacja i potraktowanie każdej gry tak, jakby był to dla naszych zawodników finał Wimbledonu. Stało się jednak inaczej. Nie wykorzystaliśmy szansy. Trzeba poczekać na następną nie robić z tego tragedii.

— Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że w najbliższym czasie znajdzie Pan czas na kolejny wywiad dla Czytelników naszej gazety.

— Oczywiście. Proszę przekazać pozdrowienia dla sympatyków tenisa i „Sportu".

Rozmawiał
ADAM BARTECZKO

Fibak prywatnie

SET BALL

Śniadanie rozpoczyna od rozłożenia najważniejszych gazet: „Financial Times", „Wall Street Journal", „The New York Times". Wiele czasu spędza przy telefonie, często dwie linie są bez przerwy zajęte. W czasie mego pobytu w Paryżu licytował telefonicznie obraz Malczewskiego na aukcji w Warszawie, prowadząc jednocześnie rozmowy z kilkoma innymi osobami. Nie zrywa kontaktu ze światem nawet podczas jazdy swoim porsche lub mercedesem. Pamiętam, jak wracałem z nim z Greenwich do Manhattanu i kiedy przejeżdżaliśmy przez Central Park, kończył pomyślnie licytację antycznej szafy na aukcji w Paryżu.

Fibak przebywa na przemian w USA i Francji, dokąd przenosi się z żoną Ewą oraz córkami Agnieszką i Paliną. W Stanach Zjednoczonych mieszka nie opodal Nowego Jorku, w Greenwich, gdzie domy kosztują ok. miliona dolarów. Jest właścicielem stylowego zamku na wzgórzu i jednej z największych kolekcji polskiego malarstwa. Przede wszystkim szkoły paryskiej: Zak, Gottlieb, Menkes, Kramsztyk, a także Makowskiego, Witkacego i Michałowskiego.

Dom w Greenwich wyposażony jest w dwa baseny oraz korty tenisowe. Sąsiadami Fibaków są Iwan Lendl i Henryk de Kwiatkowski, multimilioner polskiego pochodzenia. Oprócz tego, w sercu Manhattanu, przy Park Avenue, ma dwupoziomowy apartament, z którego roztacza się zapierający dech w piersiach widok. W Paryżu mieszka w pałacyku myśliwskim koło Lasku Bulońskiego i kortów Roland Garose.

Na pytanie, co w życiu ceni najbardziej, odpowiedział: „Niezależność, jaką osiągnąłem. Dzięki temu jestem panem swego czasu i mogę robić to, na co mam ochotę. Stałem się w pewnym sensie obywatelem świata; czuję się jak w domu zarówno w Nowym Jorku, jak i Paryżu czy Londynie. Czasem nie mogę uwierzyć, że urodziłem się na skromnej uliczce w Poznaniu i dzięki swojej pracy doszedłem do tego wszystkiego. To również dotyczy mojej żony Ewy oraz Agnieszki i Paulinki. Życie rodzinne i to, że są dzieci – to najpiękniejsze uczucie, z jakim człowiek się budzi i idzie spać. Wygrane mecze czy kupiony obraz dopełniają całości".

Tekst i zdjęcia Czesław A. Czapliński



W Paryżu (1981)



Z J. Lebensteinem





Z żoną Ewą i córką Paulina



Z żoną i córką Agnieszką w Paryżu

16 czerwca 1991 NR 24 (447)

TYGODNIK

wprost

ZA TYDZIEŃ: ROZMOWA z MARLONEM BRANDO

NAJMAJĘTNIEJSI POLACY

Polscy multimilionerzy nie kwapią się z ujawnianiem wysokości uzyskiwanych dochodów, niemniej jednak „zewnętrzne znamiona bogactwa" dowodzą, że do biednych nie należą. Kto jest w pierwszej dziesiątce najzamożniejszych w kolejnej edycji listy polskich milionerów? Które miejsce zajmuje na niej Wojciech Fibak, przedstawiony na zdjęciach w swoim paryskim mieszkaniu?



Fot. Cz. Czapliński

100 najbogatszych Polaków 27 Set ball



W tym domu ciągle pełno gości, nazwisk z pierwszych stron gazet. Na zdjęciu (od lewej): Jan Nowak-Jeziorański, Zbigniew Brzeziński, Zbigniew Niemczycki i Wojciech Fibak



Na prywatnym korcie, nie opodal domu w Aninie — jego gospodarz często rozgrywa gemy z samym Wojciechem Fibakiem.



Lucjan Kydryński

KORESPONDENCJA Z WIELKIEGO ŚWIATA...

COCKTAIL dla Brzezińskiego



Zbigniew Brzeziński w rozmowie z pp. Niemczyckimi — gospodarzami wieczoru. Powyżej: wraz z żoną, p. Muszką.

JEŚLI KTOŚ NIE PAMIĘTA:

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI — w latach 1977—1981 doradca prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa narodowego. Obecnie — wykładowca teorii rządzenia na Uniwersytecie Columbia i doradca w Ośrodku Studiów Międzynarodowych i Strategicznych Uniwersytetu Georgetown. Wiceprezes Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. (Wg „Encyklopedii Powszechnej PWN", Warszawa, 1983: „burżuazyjny politolog amerykański, pochodzenia polskiego. Od 1961 prof. Columbia University, przedstawiciel teorii totalitaryzmu; wywierał istotny wpływ na amerykańską politykę zagraniczną, współtwórca tzw. doktryny Cartera; zwolennik polityki «z pozycji siły».)

ZAŁA PRZYJEMNOŚĆ BYŁA PO MOJEJ STRONIE. Zaproszenie, choć skromne graficznie, treść miało bogatą: „Zbigniew Niemczycki z Małżonką mają zaszczyt zaprosić pana Lucjana Kydryńskiego z Małżonką na cocktail z okazji nadania tytułu Doktora Honoris Causa prof. Zbigniewowi Brzezińskiemu...". No, cóż; znałem — ze słyszenia — prof. Brzezińskiego i znałem — osobiście — jego imiennika, gospodarza cocktailu, toteż wiedziałem, że gdybym nie poszedł, żałowałbym długo; piękny dom państwa Niemczyckich słynie ze starannego zestawu interesujących gości, że już nie wspomnę o zestawach potraw i napojów. Niegdyś byłem tam również proszony na cocktail z okazji przyjazdu prezydenta (byłego już, co prawda, ale zawsze) Ronalda Reagana — niestety, pan Reagan rozchorował się wówczas i nie przyjechał, a gdy dotarł parę miesięcy później, cocktail, ostatecznie, urządzono na Zamku. Więc i tym razem zagościła we mnie nutka zwątpienia: czy aby prof. Brzeziński na pewno dojedzie?

Dojechał. 2 maja o 11 rano na Uniwersytecie Warszawskim otrzymał honorowy tytuł, po czym wygłosił niezwykle interesujący odczyt o znaczeniu końca wojny dla polityki światowej, a szczególnie dla Polski. Po południu uczestniczył w mszy św. z okazji 200-lecia Konstytucji 3 maja (— w charakterze żony premiera Bieleckiego — żartował wieczorem; istotnie, bowiem tuż po [illegible]

gościa — bardzo zróżnicowane: od Bronisława Geremka po Zdzisława Najdera, z ambasadorem USA pośrodku; prof. Brzeziński bardzo uważał na to, aby jego wizyty nie łączono z żadnym ugrupowaniem politycznym, stąd na liście zaproszonych proporcje należało wyważyć bardzo starannie. Do polityków dokooptowano parę osób rzadziej bywających w Sejmie czy Senacie (m. in.: Wojciecha Fibaka, Kazimierza Górskiego, no i nas). Dlaczego nas? — trudno dociec (może odbyło się to drogą losowania?). Dlaczego Fibaka? — to odpowiedź łatwiejsza: Zbigniew Niemczycki, prezydent amerykańskiej firmy Curtis International i członek zarządu koncernu SERVAAS INC. grupującego setki wielkich przedsiębiorstw, m. in. właśnie Curtis Internatio-

na Hożej, i choć mieszkał w kraju zaledwie trzy lata, to przecież zachował dla Warszawy sentyment.

Rozwinąłem później ten temat w rozmowie. — Jak to — spytałem — trzy lata?

— Ano, tak. Zaraz po moim urodzeniu rodzice wyjechali za granicę, wrócili do Warszawy, gdy miałem siedem lat, ale gdy miałem dziesięć — to był rok 1938 — znowu wyjechali. Nigdy nie chodziłem do polskiej szkoły; ojciec był konsulem w Montrealu, wojnę spędziłem w Kanadzie, potem pojechałem na studia do Bostonu, na Uniwersytet Harvarda. Zamierzałem wrócić do rodziny, do Kanady, lecz zaproponowano mi posadę na Uniwersytecie — zostałem jednym z najmłodszych profesorów Harvarda; mając dwa-

— Zadzwoniłem wówczas także i do papieża. Była chyba pierwsza w nocy, ale nie mogłem czekać do rana. Połączyłem się z sekretarzem Ojca Świętego, księdzem Dziwiszem, wytłumaczyłem, że sprawa jest bardzo pilna, że musi papieża obudzić. — Nie wiem, czy go znajdę... — na wszelki wypadek dyplomatycznie odpowiedział ksiądz Dziwisz. Ale, oczywiście, go znalazł, a gdy po rozmowie poprosiłem Ojca Świętego, aby podał mi bezpośredni telefon do siebie, dla oszczędności czasu, papież odparł: — Chwileczkę... po czym usłyszałem, [illegible] mówił do kogoś w pokoju: [illegible] ki jest do mnie telefon?...

Podziwiałem znakomitą [illegible] szczyznę prof. Brzezińskiego, [illegible] go całkowitą swobodę w roz[illegible] wie, zaskakującą u kogoś, [illegible] sześćdziesiąt lat spędził wś[illegible] obcych, a tylko trzy w kra[illegible] przecież nawet z żoną nie m[illegible] wi po polsku, pani Muszka jes[illegible] bowiem Czeszką z pochodzenia, kuzynką byłego prezydenta Benesza. Profesor wyznał jednak, że mówić — mówi, natomiast nie pisze po polsku.

— Wszystkie listy piszę — także do Polaków — po angielsku. Oczywiście, książki tym bardziej — te, które ukazały się po polsku, wyszły w tłumaczeniach nie moich. Właściwie pierwszym tekstem, jaki napisałem po polsku, był mój dzisiejszy poranny wykład. Podobno zrobiłem w nim dwa czy trzy błędy gramatyczne, ale i tak jestem zadowolony, że przełamałem pewien opór psychiczny. Jeszcze gdy wygłaszałem odczyt na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim po otrzymaniu tam doktoratu honoris causa, to najpierw napisałem go sobie po angielsku, później wprawdzie sam go przełożyłem na polski, lecz dałem jeszcze do poprawy stylistycznej i gramatycznej. Tak więc dopiero dzisiaj w pełni zadebiutowałem polskim tekstem.

Obecny przy rozmowie warszawski wydawca książki Brze-



CENA 1 200 zł
24 lipca 1991
ŚRODA
Nr 139 (8441)
ROK XLVII
PL ISSN 0137 9305 Nr indeksu 35043

Dramatyczne pożegnanie Fibaka

Drugi dzień turnieju głównego Philip Morris Challenger, odbywającego się w Warszawie okazał się ostatnim dla naszych tenisistów w nim występujących. O ile jednak singliści: Wojtek Kowalski i Lech Sidor mogą mieć za porażkę pretensję tylko do siebie, Wojciech Fibak, który występował w parze z Belgiem czeskiego pochodzenia Liborem Pimkiem mówić może o dużym pechu.

Kilkanaście minut po dwudziestej zakończył się finałowy mecz polsko-belgijskiej pary z deblem młodych Holendrów Jacco van Duynem i Joostem Winninkiem. Okoliczności jego zakończenia były tak niezwykłe, że jeszcze przez dłuższą chwilę wszyscy stali na miejscach i analizowali zaistniałą sytuację.

O cóż więc poszło. Przy stanie 5:4 debel holenderski ma drugiego meczbola. Piłka uderzona przez Fibaka pada w okolicach linii, sędzia boczny nie reaguje, natomiast Holendrzy przerywają grę i biegną z reklamacją do sędziego głównego. Ten schodzi z krzesełka i po obejrzeniu śladu wraca na miejsce zaliczając piłkę jako auto-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

TENIS

Dramatyczne pożegnanie Fibaka

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wą, co równoznaczne jest z wygraniem meczu przez parę Van Dyun, Winnink. Holendrzy szybko pakują swoje rzeczy i schodzą do szatni, tymczasem Wojciech Fibak ogląda jeszcze raz ślad po piłce i ponownie prosi w to miejsce sędziego. Ten jednak nie godzi się na to i podtrzymuje swoją decyzję. Tak więc Fibak i Pimek przegrali, lecz momentalnie w zakreślonym rakietą śladem zbiera się spora grupka, by naocznie przekonać się, czy piłka była dobra, czy też nie. Byłem wśród oglądających i proszę mi wierzyć, że moje zdanie zgodne jest z opinią wszystkich — piłka trzymała się linii powinna być więc zaliczona. Nie było jednak z kim podjąć na ten temat dyskusji, gdyż zarówno przeciwnicy jak i sędzia opuścili już kort centralny. Z drugiej jednak strony trudno mieć pretensję o przegrany mecz z powodu jednej piłki, gdy nie wykorzystuje się takiej przewagi, jaką miała w tym meczu para Fibak, Pimek.

W pierwszym secie zagrali koncertowo, młodzi Holendrzy nie mogli w żaden sposób poradzić sobie z rutyną na jaką natrafili. To nic, że grali silnie i żywiołowo, Fibak pokazał, że tytuły mistrzowskie zdobywane właśnie w grze podwójnej nie wynikły z niczego. Grał niezwykle precyzyjnie, doskonale skracał a kilka jego lobów było wręcz koncertowych. Wtórował mu w tym Pimek, który jako jeden z najwyższych tenisistów (196 cm) dysponuje olbrzymim zasięgiem ramion.

Pierwszy set gładko wygrała polsko-belgijska para 6:2. W drugim gra wyglądała podobnie i po niespełna godzinie gry co niecierpliwi zaczęli zbierać się już do domu. „Nasza" para prowadziła w nim bowiem 5:1 i przy serwisie Winninka 30—0. I wtedy coś się zacięło. Holendrzy uciekli spod gilotyny i wygrali gema, co więcej, wygrali również sześć następnych. Czegoś takiego nikt się nie spodziewał. Wręcz przeciwnie, po chwilowym szoku szczęście było blisko. W dziesiątym gemie, kiedy to jeszcze „nasi" prowadzili 5:4 i serwował Pimek. Na tablicy wynik 40—30 a więc pierwsza piłka meczowa. Belg tymczasem pakuje dwa serwisy w siatkę — w takim momencie i zamiast seta przegrywają gema. Przy stanie 6:5 dla Holendrów trzeci dla nich w tym gemie setbol. Wysoka wystawka Van Dyuna i Pimek smeczuje prawie metr za końcową linię kortu. Tak więc drugi set 7:5 dla Holendrów i walka zaczyna się od początku. Pierwsi serwują Holendrzy i wygrywają podanie, z kolei wygrywa je polsko-belgijska para. Dopiero w piątym gemie pierwszy break dla Fibaka i Pimka, w następnym rywale rewanżują się tym samym. Dochodzi do decydującego, jak się okazało gema dziesiątego przy stanie 5:4 dla Holendrów. Pierwszy meczbol „nasi" bronią, przy drugim nastąpiła sytuacja, którą opisałem wcześniej. Tak więc Wojciech Fibak, jako ostatni z Po-

wał się Lech Sidor w meczu z rozstawionym z numerem drugim w tym turnieju Portugalczykiem Joao Cunha-Silva. Polak nawiązał równorzędną walkę, choć zwłaszcza w końcówce meczu widać było u niego ubytek sił i po prostu brak ogrania turniejowego. Zostawił jednak po sobie dobre wrażenie i trener naszej daviscupowej reprezentacji Michał Stachurski chwalił „Sidiego" za ambitną postawę. Jak stwierdził jednak, trudno oprzeć się refleksji, iż nasi zawodnicy przynajmniej o jeden „szczebelek" ustępują umiejętnościami rywalom.

Wyniki: 1/16 finału — Riki — Limberger 6:4, 6:4, Hirszon — Kowalski 3:6, 6:3, 6:3, Pescariu — Michellotti 6:3, 6:0, Orsanic — Stankovic 6:3, 6:1, Pimek — Oresar 6:3, 7:5, Damm — Ingaramo 6:1, 6:3, Mordegan — Dier 6:2, 6:3, Cunha-Silva — Sidor 6:3, 6:4. Gra podwójna — Fibak, Pimek — Van Dyun, Winnink 6:2, 5:7, 4:6, Damm, Riki — Bastle, Pfitzwer 6:3, 7:5, Markus, Orsanic — Cihak,

Profesjonalny tenis z udziałem Wojciecha Fibaka

Wiele atrakcji obiecują licznym w Polsce miłośnikom „białego sportu" organizatorzy pierwszego prawdziwie profesjonalnego turnieju tenisowego w naszej stolicy pod nazwą Philip Morris Challenger, z cyklu rozgrywek ATP-Tour.

Główny turniej odbędzie się na kortach warszawskiej Legii od 22 do 28 lipca. Wcześniej — już w sobotę (20 bm) o godz. 11-tej. wystartuje turniej kwalifikacyjny dla 32 tenisistów. Nasi „biją się" o miejsca w eliminacjach, ale na razie pewny start ma tu jedynie półfinalista mistrzostw Polski — 91 — Lech Bienkowski, grający w Austrii, u nas niestowarzyszony.

Do głównego turnieju, w którym wezmą udział gracze znani ze światowych turniejów, przystąpi 32 zawodowych tenisistów: jako pierwszy rozstawiony został Gabriel Markus (Argentyna), jako drugi — Portugalczyk Joao Cunha-Silva, jako trzeci — Argentyńczyk Daniel Orsanic, jako czwarty Amerykanin Francisco Montana. Dalej idą: 5. Marcelo Ingaramo (Argentyna), 6. Bruno Oresar (Jugosławia), 7. Tomasz Zrazila (CSRF), 8. Andres Vysand (ZSSR).

Poza wspomnianą ósemką, znajdującą się na aktualnej liście najlepszych tenisistów świata (w komputerze ATP) tuż za czołową setką, przybędzie do Warszawy jeszcze kilkunastu świetnych tenisistów skutecznie szturmujących „dolarową skalę" nagród w wielkich imprezach. W Warszawie amerykańska firma Philip Morris przygotowała dla goszczących tu tenisistów nagrody w wysokości 50 tys. dolarów plus noclegi i utrzymanie (zamieszkają w hotelu „Solec").

Polski tenis w głównym turnieju reprezentować będą mistrz kraju na rok 1991 — Bartłomiej Dąbrowski, wicemistrz — Leszek Sidor, a być może jeszcze i inni gracze. Odbędzie się także turniej deblowy — pary Dąbrowski — Iwański i Kost — Sidor (finaliści mistrzostw Polski w Sopocie) mają szansę zagrać w głównej imprezie. Do turnieju głównego w grze pojedyńczej wybrano spośród zgłoszonych 22 zajmujących najwyższe pozycje na liście ATP. Organizatorzy zarezerwowali sobie cztery „dzikie karty", a dwóch uczestników wytypowała cebtrala ATP w Monte Carlo. Z turnieju kwalifikacyjnego awansują do głównego czterej półfinaliści.

Wielką pozaprogramową atrakcją będzie „tenisowy show" dawnych sław światowych kortów. Od 26 do 28 lipca w Warszawie można będzie podziwiać w akcji Rumuna Ilie Nastase, dwóch daviscupowców amerykańskich **Petera Fleminga** — (partner deblowy Johna McEnroe), oraz **Sandy Mayera.** No i oczywiście — prezesa PZT. honorowego konsula RP w księstwie Monako — **Wojciecha Fibaka.**

Europa — USA

Od zwycięstwa Fibaka rozpoczął się mecz All Stars

W meczu Europa — USA weteranów Wojciech Fibak pokonał Petera Fleminga 6:4, 6:4. W drugim pojedynku Amerykanin Sandy Mayer pokonał Rumuna Ilie Nastase 6:2, 6:4.

Oto wyniki wczorajszych gier:
1/8 finału singla Challengera Philipa Morrisa:
Martin Strelba (C-SRF) — Dinu Pescariu (Rumunia) 6:4, 6:2;
Daniel Orsanic (Argentyna) — Lars Wahlgren (Szwecja) 6:1, 6:0;
Martin Damm (C-SRF) — Libor Pimek (Belgia) 4:6, 6:2, 6:3;
Federico Mordegan (Włochy) — Joao Silva-Cunha (Portugalia) 5:7, 6:1, 6:4.
1/4 finału debla
João Silva-Cunha, Marcelo Ingaramo (Portugalia, Argentyna) — Murphy Jensen, Francisco Montana (USA) 6:4, 6:3;
1/4 finału singla
David Riki (C-SRF) — Gabriel Markus (Argentyna) 7:6 (7—2), 6:3;
Tomas Zdrazila (C-SRF) — Vaclav Roubicek (C-SRF) 3:6, 6:1, 6:4;
Daniel Orsanic (Argentyna) — Martin Strelba (C-SRF) 7:6 (7—5), 6:4;
Martin Damm (C-SRF) — Federico Mordegan (Włochy) 6:4, 6:4.

lkopolska Fundacja Tenisowa prof. Jana Fibaka

ielki tenis Warszawie Poznaniu

lica żyje turniejem tenisowym, nizowanym z okazji 70-lecia ingo Związku Tenisowego. A- kański koncern Philip Morris, naczył sporą sumę (pula na- 50 tys. dolarów) na ściągnięcie Warszawy wielu znakomitych, y. W turnieju głównym startuje wodników. Są wśród nich rów- Polacy: aktulny mistrz Polski omiej Dąbrowski, wicemistrz Lech Sidor oraz Wojciech Ko- ki (293 na liście ATP), który mał tzw. „dziką kartę". W o- iej chwili skorzystał z tego wileju również dyrektor chal- era, prezes PZT Wojciech Fibak, ię okazuje były 2-krotny mistrz a oprócz udziału w pokazo- grach z udziałem Rumuna Ilie ase i Amerykanów Petera Fle- a i Sandy Mayera weźmie także ał w głównym turnieju debio- mając za partnera znakomite- ibora Primka, Czecha od kilku ieszkającego na stałe w Belgii. k już podawaliśmy również z ji jubileuszu działacze Wielko- ciej Fundacji Tenisowej w dniu 3 onia na kortach Olimpii przep- adzą wielogodzinną imprezę na- ną piknik tenisowy. Do uczest- wa obok Wojciecha Fibaka, któ- gra przeciwko jednemu z czoło- h zawodników, zaproszeni zo- tenisiści wielu generacji. Co ej działacze WFT mają zapew- y udział znanych postaci życia licznego. Całość poprowadzi żyna Torbicka. W ramach pik- odbędą się przyspieszone tur- dla początkującej młodzieży, orów, seniorów, trenerów i nnikarzy. Dodatkową atrakcją sowego mityngu będzie koncert losowanie cennych nagród w kursie dotyczącym historii białe- sportu, którego pierwszy kupon ieścimy na naszych łamach już ajbliższy poniedziałek.

rganizatorzy jubileuszowego pi- ku oferują firmom i osobom pry- nym wykupienie stoisk podczas ania imprezy. Szczegółowe infor- cje w tej sprawie można uzyskać nr. tel. 20-33-33. A więc nie tylko Warszawie, ale również na kor- w Golęcinie będziemy świad- ni wielkiego tenisa. Warto dodać, uwagi na propagandowy chara- r wstęp na tenisowy piknik bę- bezpłatny, zaś nagrody w kon- sie są wyjątkowo atrakcyjne.

rzy okazji kilka wiadomości z tów międzynarodowych. Silnie adzony turniej Mercedesa w ttgarcie (suma nagród 1 mln dó- w) zakończył się sukcesem mist- Wimbledonu. Niemiec Michael ch pokonał w finale Argentyńczy- Alberto Manciniego 1:6, 7:6 (11:9), 6:2. Pojedynek dostarczył pub- ności wiele emocji. Grę deblową grała para australijsko — hisz- ńska Masur, Sanchez. Natomiast finale turnieju ATP w Waszyng- ie (suma nagród 550 tys. dolarów) nerykanin Andre Agassi pokonał echa Petra Kordę 6:3, 6:4. Jest to agie zwycięstwo Amerykanina w gorocznym cyklu ATP. SG.

PHILIP MORRIS CHALLENGER

JUŻ BEZ POLAKÓW

NIE MA już naszych tenisistów w turnieju **Philip Morris Challenger**. Jako ostatni w drugim dniu turnieju głównego wyeliminowany został **Wojciech Fibak**, występujący w grze podwójnej z **Liborem Pimkiem**. Mecz debla, w którym para polsko-czeska, czy może belgijska (Pimek od niedawna jest obywatelem Królestwa Belgii), spotkała się z młodymi Holendrami, **van Duynem i Winninkiem**, został zaprogramowany na korcie centralnym Legii jako gwóźdź drugiego dnia turnieju — i rzeczywiście był nim.

Fibak od początku grał znakomicie — mądrze i bezbłędnie. Kiedy po kilku minutach rozkręcił się również Pimek, gra stała się zupełnie jednostronnym popisem naszych faworytów. Tak więc od stanu 0:2 sześć kolejno wygranych gemów i set 6:2, a w następnym od 0:1 pięć wygranych gemów i 5:1. To był prawdziwy koncert na dwie rakiety. Fibak popisywał się subtelnymi zagraniami technicznymi (returny pod nogi, zaskakująco plasowane woleje, kapitalne loby), Pimek — ostrymi returnami i smeczami nie do wzięcia. Nikomu, chyba nawet Holendrom, nie przyszłoby do głowy, że jeszcze może się coś w tym meczu zmienić. A jednak... Nieco zbyt „zabawowo" rozegrany siódmy gem, później seria morderczych returnów z dość anemicznych serwisów Fibaka, dobra gra Holendrów w następnym gemie i zrobiło się już tylko 5:4. Ale teraz miał serwować Pimek! W prawdzie jak na chłopa o takich warunkach (196 cm) nie robi on tego zbyt skutecznie, ale zawsze to atut. Teoretycznie, bo przy wywalczonej nielatwo pilce meczowej Czech zrobił podwójny błąd serwisowy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

NIESAMOWITY DEBEL

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Od tej chwili obraz gry zmienił się radykalnie. Ten niezwykły „prezent" od Pimka, wsadził zgnębionych poprzednio Holendrów na konia. Wygrali następne gemy, a więc seta 7:5.

W trzecim secie od początku nerwówka. Wydaje się, że nasi wyjdą z niej zwycięsko, bo Fibak ratuje swojego gema serwisowego z 0:40, a w następnym zaskakujące loby (Fibak) i kończące smecze (Pimek) pozwalają przełamać serwis van Dyuna. Niestety fatalne podania Pimka niwelują tę przewagę. Polak gra znów bardzo dobrze, popisując się refleksem dwudziestolatka, ale Pimek niestety spisuje się gorzej. Przy stanie 4:5 znów nie wychodzą mu pierwsze podania, a z drugich returny Holendrów są bardzo groźne. Mecz kończy się nieprzyjemnym incydentem: Piłkę zagraną przez Pimka sędzia liniowy i nasza para uważają za dobrą, Holendrzy jednak nie oglądając się na nic podają sobie ręce i schodzą z kortu. Sędzia naczelny wezwany na miejsce „wypadku" decyduje, że był aut i ogłasza zwycięstwo van Dyuna i Winninka. Dalsze protesty i gwizdy widowni nie mogą już nic zmienić. Ja sam byłem zbyt daleko, żeby wygłaszać opinię, wiem natomiast jedno — jak się ma 2 breaki w zapasie i prowadzenie 5:1 to trzeba takiego seta wygrać.

Wtorkowe występy naszych dwóch ostatnich w turnieju singlistów nie sprawiły nam zbyt wiele radości. Lech Sidor miał za przeciwnika rozstawionego z nr 2 Cunha-Silvę i zgodnie z logiką uległ mu, pokazując jednak okresami (za krótkimi niestety) ładny tenis. Przygnębił natomiast wszystkich występ Wojciecha Kowalskiego. Miał on rywala niezbyt wysokiej klasy i po pierwszym secie wydawało się że pokona go łatwo. Okazało się jednak, że był to jedyny set wygrany przez „Kowala". O postawie Polaka w dwóch następnych wolę nic nie pisać.

Gra pojedyncza 1 runda: Sasza Hirszon (Jugosławia) — Wojciech Kowalski 3:6, 6:2, 6:3; David Riki (CSFR 8) — Carl Limburger (Austria) 6:4, 6:4; Joao Cunha-Silva (Portugalia 2) — Lech Sidor 6:3, 6:4; Daniel Orsanic (Argentyna 3) — Branislav Stankovicz (CSFR) 6:2, 6:1; Libor Pimek (Belgia) — Bruno Oresar (Jugosławia 7) 7:5, 6:2; Frederico Mordegan (Włochy) — Dirk Dier (Niemcy) 6:2, 6:2; Martin Damm (CSFR) — Marcello Ingaramo (Argentyna) 6:1, 6:3; Dinu Pescariu (Rumunia) — Francisco Michelotti (Włochy) 6:2, 6:0.

Gra podwójna 1 runda: Jacco van Dyun, Joost Winnink (Holandia) — Wojciech Fibak, Libor Pimek (Belgia) 7:5, 6:4.

Początek gier środowych o godzinie 11.

Challenger ATP już nie dla nas

Fibak i Pimek MIELI MECZBOLA...

WSZYSTKO szło seriami w meczu 1/8 finału debla tenisowego turnieju Philip Morris Challenger na kortach Legii. W pierwszym secie prowadzili Holendrzy Van Vuyn i Winnink 3:0, ale seta wygrali Fibak i Pimek 6:2. W drugim prowadzili Fibak z Pimkiem już 5:1, ale potem zaczęli przegrywać kolejne gemy. Przy stanie 5:4 mieli meczbola i byli o krok od zakończenia gry. A jednak przegrali seta 5:7. W trzecim, bardzo wyrównanym secie, ostatnie słowo należało do Holendrów. Wygrali ostatecznie 2:6, 7:5, 6:4.

Wojciech Fibak, mimo swoich 39 lat, pokazał kilka przednich zagrań, piękne skróty i zwłaszcza w technice uderzeń przypomniał czasy swojej świetności. Jego partner, czeski Belg Libor Pimek zaprezentował sporo imponujących wolejów i smeczów. Do zwycięstwa jednak zabrakło odrobiny czegoś... Może koncentracji w decydującym momencie?

— Czy traktował Pan start w deblu poważnie, czy tylko jako przetarcie przed singlowym turniejem weteranów z udziałem Ilie Nastase? — zapytaliśmy Wojciecha Fibaka.

— Byłto mecz i dlatego chciałem traktować go poważnie. Poprzednio grałem debla w ubiegłorocznym spotkaniu w Pucharze Davisa, gdzie sam siebie wstawiłem do składu — powiedział „Expressowi" prezes PZT i konsul honorowy RP w Monako.



Jeszcze 4 lata temu Wojciech Fibak pokonał w turnieju w Antwerpii Yannicka Noaha (na zdjęciu Fibak w tamtym pojedynku).

Fot. CAF-AP

— Którejz dawnych kortowych zalet najbardziej Panu dziś brakowało?

— Brakowało mi skoczności przy wyskokach z prawej nogi. Gdyby nie to, wykonałbym parę dobrych wolejów.

— Jakim językiem porozumiewa się Pan z L. Pimkiem?

— Właściwie czeskim. „Mój" czeski liczy 200—300 słów.

— Można było wyczytać gdzieś sugestię, że udział w turnieju w Warszawie to ostatni Pana występ na korcie...

— Być może tak jest. Chyba że dyrektor turnieju raz jeszcze mnie zaprosi.

Nie tylko Wojciech Fibak odpadł w I rundzie warszawskiego challengera. W singlu pożegnali się z nim we wtorek Wojciech Kowalski i Lech Sidor. Pierwszy przegrał z Jugosłowianinem Sasą Hirszonem 6:3, 3:6, 3:6, a drugi uległ Portugalczykowi Joao Cunha-Silva 3:6, 4:6. Dla Polaków, a raczej dla Fibaka pozostał już tylko turniej weteranów.

DARIUSZ CHRABAŁOWSKI

WOJCIECH FIBAK, ur. 3 sierpnia 1952. Najlepszy gracz w historii polskiego tenisa. Dwukrotny mistrz świata w grze podwójnej, w latach 1977—78 numer 1 na komputerowej liście deblistów ATP. W singlu najwyżej sklasyfikowany na 16 pozycji (25 czerwca 1977). Podczas ponad 10-letniej kariery wygrywał z wielkimi gwiazdami — Borgiem, Connorsem, McEnroe, Edbergiem. W 1976 roku doszedł do finału turnieju Masters, w którym uległ w pięciu setach Manuelowi Orantesowi 7:5, 2:6, 6:3, 6:7, 1:6. Łącznie wygrał 16 turniejów Grand Prix w singlu (w 18 był w finale) i 31 w deblu (oraz 29 finałów). Zwycięzca Australian Open '77 w deblu (z Kimem Warwickiem). Podczas gry w tenisa zarobił na korcie 2.717.213 dolarów. Jako coach prowadził Ivana Lendla do przodownictwa w światowym tenisie. Dla reprezentacji Polski zdobył 27 punktów w Pucharze Davisa. Od 1980 roku kapitan drużyny narodowej, która pod jego wodzą wygrała cztery z pięciu daviscupowych meczy. 28 kwietnia tego roku został wybrany prezesem Polskiego Związku Tenisa.

EUROPA — AMERYKA

FIBAK - NAST
FLEMING - MA

NA KORTACH LEGII!

WARSZAWA, 24.7 (inf. wł.). Środowe spotkania w turnieju **Philips Morris Challenger**, odbywającym się na kortach warszawskiej Legii, oglądaliśmy bez „patriotycznego dreszczyka" jako, że Polaków nie ma już w turnieju. Ale od czwartku to się zmieni. **O godzinie 17.00 rozpocznie się impreza towarzysząca, która jednak dla wielu koneserów tenisowych może być ciekawsza, niż sam Challenger... Mecz Europa — Ameryka!** Amerykę reprezentują: **Peter FLEMING** (wielokrotny zwycięzca turnieju deblowego w Wimbledonie i Flushing Meadow w parze z Johnem McEnroe, a także zwycięzca kilku turniejów Grand Prix w singlu) oraz **Sandy MAYER** (półfinalista Wimbledonu 1973, którego lista innych sukcesów jest zbyt długa, by ją przytoczyć). Drużynę Europy stanowią zaś: **Wojciech FIBAK**, którego osiągnięć nie trzeba powtarzać polskim kibicom tenisowym i przesławny **Ilie NASTASE** (zwycięzca Roland Garros, US Open, finalista Wimbledonu 1972, czterokrotny zwycięzca Masters Grand Prix.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Wojciech Fibak: — Trzeba sobie powiedzieć, iż mamy w Polsce do czynienia z wielkim kryzysem tenisa. I to nie tylko zawodowego, ale również rekreacyjnego. Nie tyle zawiedli nas zawodowcy, ale przede wszystkim amatorzy, na których najbardziej liczyłem. Bardzo dużo mówi się o zaletach tenisa jako gry praktycznie dla każdego, jako gry rodzinnej. Zaskoczeniem był więc fakt, że sympatycy tego sportu nie zjechali na challengera z całej Polski do Warszawy na wakacje nie tylko oglądać tenis, ale również zwiedzać stolicę. Można przecież wybrać się do Wilanowa na zakupy, odwiedzić Stare Miasto, muzea czy galerie. Dlaczego więc ludzie z całego kraju nie zjechali do Warszawy? Ponoć prawie wszyscy grają w tenisa. Gdzie więc były te tenisowe rodziny, gdzie były kluby? Właśnie ten brak na trybunach społeczności tenisowej był dla mnie największym rozczarowaniem podczas tej imprezy.

— Może więc nie najszczęśliwsza była lokalizacja tego turnieju. Równie dobrze można było go przeprowadzić w Katowicach, Poznaniu czy Sopocie.

Michał Stachurski: — Teraz łatwo się o tym mówi, musimy jednak pamiętać, iż w zawodowym tenisie bardzo liczy się czas. Warszawa jest w tej dobrej sytuacji, iż posiada połączenia lotnicze z całym światem. Dlatego też zawodnikom łatwo było przylecieć, a po skończonym turnieju przenieść się na inny. Gdyby zachodziła na przykład konieczność jechania z Warszawy pociągiem, dajmy na to do Katowic, wielu zawodników po prostu odpuściłoby challengera.

„Sport"



I tym razem Wojciech Mann skreczował. Tak więc na korcie obok Krzysztofa Materny musiał wystąpić jego imiennik.

(Fot. Jerzy Kleszcz)

Nastase superstar



Czwórka wspaniałych podczas konferencji prasowej, która szybko przerodziła się w pogawędkę Ilie Nastase coś tłumaczy i jak zawsze robi to w sposób bardzo zabawny.

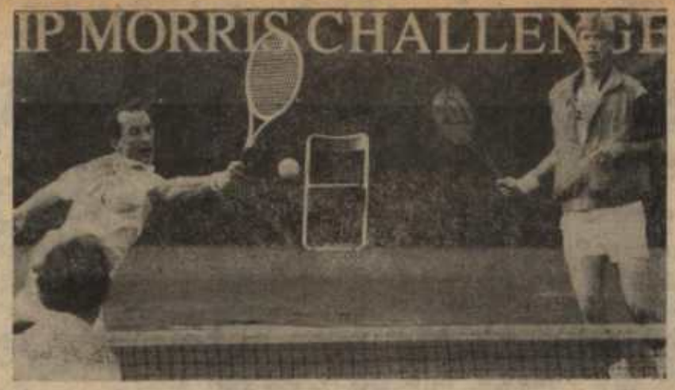

Sandy Mayer przy siatce. Ten element gry wychodził mu na kortach Legii wybornie.

Turniej weteranów, w którym wystąpili jako reprezentacja Ameryki: Peter Fleming i Sandy Mayer, a po stronie Europy Ilie Nastase i Wojciech Fibak, był bez wątpienia ozdobą warszawskiego turnieju. O jego wyniku już informowaliśmy, przypomnę tylko, że Europa wygrała 3—2. Nie jest to wynik poważny, wiedzą tylko sami zainteresowani. Jego scenariusz bowiem, czyli dwie porażki Nastase, zwycięstwo w deblu i decydujący mecz, przy stanie 2—2, w którym wystąpił i wygrał w trzech setach Wojciech Fibak, aż sam narzucał się jeszcze przed jego rozpoczęciem.

Nie wynik jednak był w tej zabawie najważniejszy. Tam liczyło się, iż gwiazdy te pokazały sympatykom tenisa (szkoda, że tak nielicznym), jak wspaniałą jest on grą. Uśmiechy, gesty, wzajemne dogadywanie sobie na korcie (w czym brylował oczywiście Nastase) pozwoliły na chwilę wszystkim sympatykom białego sportu zapomnieć o dzisiejszym tenisie, tenisie wyrafinowanym i bez skrupułów. Zwłaszcza mecz deblowy ze względu na grę w nim trzech wybitnych deblistów zasłużył sobie na specjalną stencję. A ten czwarty — Ilie Nastase, choć nigdy nie był na czele światowej listy deblistów dzielnie dotrzymywał kroku.

Czy określenie wszystkich czterech graczy mianem weteranów jest adekwatne? — chyba nie. Ja nazwałbym ich raczej schodzącymi gwiazdami, weteran kojarzy się bowiem z uczestnikiem niejednej kampanii, czyszczącym swoje liczne medale przed kolejną akademią. Forma, mimo iż grali w dużym upale, nie pozostawiała wiele do życzenia. A zagrania i technika powinny być obowiązkowo pokazywane wszystkim młodym tenisistom.

Jak już wspomniałem wynik nie był najważniejszy, liczył się także show. Próbowałem liczyć wszystkie gagi, którymi uraczył publiczność Nastase. Niestety, pogubiłem się w tym, gdyż każdy kolejny był świeży i z innego gatunku. Przesadził chyba tylko (mimo dobrych chęci), kiedy to podczas debla po fantastycznym zagraniu piłki zza pleców, rzucił rakietę na kort, a następnie wziął za rękę dziewczynkę, która podawała piłki i stwierdził, że jest za dobry na Flemminga i Mayera, proszę zarazem, by ona zajęła jego miejsce u boku Wojciecha Fibaka. Biedna dziewczynka bardzo się przestraszyła i mimo gorących próśb Rumuna nie dała się na to namówić.

Pewne kłopoty były też z sędziami. Gdy prowadzi się mecze z udziałem Nastase trzeba być takim samym mistrzem jak on, a zdarzało się, że niektórzy tego nie „chwycili". Na koniec próbka dowcipu Ilie. Podczas konferencji prasowej bardzo często „dorzucał" coś od siebie do wypowiedzi kolegów. Gdy zapytany o najwyższe miejsce w rankingu wśród singlistów w karierze, Peter Fleming odpowiedział: „Ósme miejsce". Nastase pochylił się w stronę dziennikarzy i skwitował: „Chyba wśród kobiet".

(jap)



I znowu udało się, choć na czole kropelki potu. Zoro wno jednak uśmiech Mayera jak i Fleminga, wskazują, że wysiłek ten nie poszedł na marne.

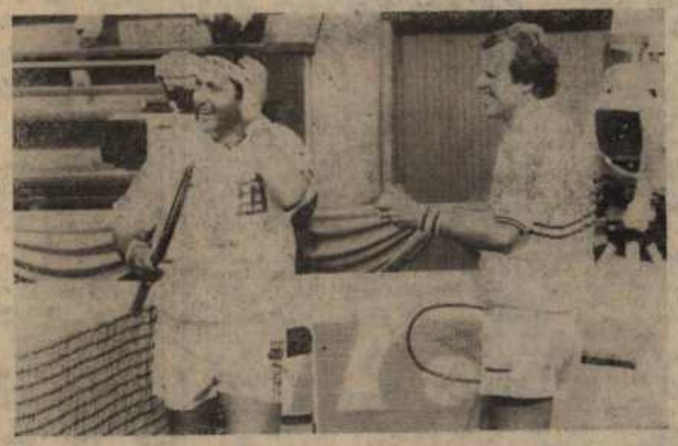

To niemożliwe jak można tak zagrać. Nastase aż chwycił się z wrażenia za głowę.

Chłopcy z wystawy

Mikstura zawiera trochę sportowej rywalizacji, trochę nostalgii i historii tenisa

Kombinacja dobra zarówno dla sponsorów jak i widzów – twierdzi Zeljko Franulovic, eks-tenisista, który jako przedstawiciel biura ATP w Monte Carlo odpowiada za organizację zawodów dla seniorów. Pomysł, aby wykorzystać modę na powroty w sporcie i zrobić z tego lukratywną imprezę, szybko chwycono. Zresztą zawsze turnieje weteranów były atrakcją wielkich zawodów. Podczas Wimbledonu RTL+ pokazywała w charakterze teledysku z muzycznym podkładem Tiny Turner mecz deblowy Newcombe'a i Roche'a z Pilicem i Taroczym. Oldboye grali, przekomarzali się, robili wspaniały show.

Na początku roku w Indian Wells w Kalifornii odbył się turniej pokazowy oldboyów, który ma być wstępem do organizacji w następnych latach tzw. *ATP senior Tour*, analogicznie zresztą do zawodów, jakie mają już seniorzy golfiści. Recepta jak wyżej: trochę sportu, trochę widowiska, mało pieniędzy. Amerykański komik Alan King, który zapowiadał zawody w Indian Wells, wyjście na kort Cliffa Drysdale'a i Johna Newcombe'a skwitował słowami: *Ci młodzi muszą po meczu wrócić na wystawę*.

Za sprawą prezesa Fibaka również w Polsce gościliśmy kilku *chłopców z wystawy*. Przy okazji challengera w Warszawie grali Ilie Nastase, Peter Fleming i Sandy Mayer. W pikniku tenisowym w Poznaniu brał udział Tom Okker. Ta druga impreza była bardziej udana. W stolicy oldboye wdali się w poważny mecz Europa - Ameryka. W Poznaniu było mniej poważnie, z pożytkiem dla urody tenisa, a to przecież dziś towar deficytowy.

PODEJŚCIE PROWINCJONALNE

Gdyby kiedykolwiek nasza czwórka spotkała się na korcie tenisowym, losy tego meczu byłyby z góry przesądzone. W sytuacji redakcyjnej, każdy wynik, łącznie z remisem jest dopuszczalny. Dlatego też, gdy po przeciwnej stronie stołu zasiedli Wojciech Fibak i Michał Stachurski wystąpiliśmy bez większych stresów i kompleksów.

— Panie Wojtku, był pan jednym z dyrektorów pierwszego profesjonalnego turnieju tenisowego w Polsce — Philip Morris Challenger. Liczono na tłumy, tymczasem na trybunach zasiadła jedynie garstka sympatyków tenisa.

WOJCIECH FIBAK: — Trzeba sobie powiedzieć, iż mamy w Polsce do czynienia z wielkim kryzysem tenisa. I to nie tylko zawodowego, ale również rekreacyjnego. Nie tyle zawiedli nas zawodowcy, ale przede wszystkim amatorzy, na których najbardziej liczyłem. Bardzo dużo mówi się o zaletach tenisa jako gry praktycznie dla każdego, jako gry rodzinnej. Zaskoczeniem był więc fakt, że sympatycy tego sportu nie zjechali na challengera z całej Polski do Warszawy na wakacje nie tylko oglądać tenis, ale również zwiedzać stolicę. Można przecież wybrać się do Wilanowa na zakupy, odwiedzić Stare Miasto muzea czy galerie. Dlaczego więc ludzie z całego kraju nie zjechali do Warszawy? Ponoć prawie wszyscy grają w tenisa. Gdzie więc były te tenisowe rodziny, gdzie były kluby? Właśnie ten brak na trybunach społeczności tenisowej był dla mnie największym rozczarowaniem podczas tej imprezy.

— Może więc nie najszczęśliwsza była lokalizacja tego turnieju. Równie dobrze można było go przeprowadzić w Katowicach, Poznaniu czy Sopocie.

MICHAŁ STACHURSKI: — Teraz łatwo się o tym mówi, musimy jednak pamiętać, iż w zawodowym tenisie bardzo liczy się czas. Warszawa jest w tej dobrej sytuacji, iż posiada połączenia lotnicze z całym światem. Dlatego też zawodnikom łatwo było przylecieć, a po skończonym turnieju przenieść się na inny. Gdyby zachodziła na przykład konieczność jechania z Warszawy pociągiem, dajmy na to do Katowic, wielu zawodników po prostu odpuściłoby challengera.

— Wróćmy jednak na chwilę jeszcze raz do publiczności. Brak ludzi na challengerze to jedna sprawa, czy nie dziwi panów jednak prawie całkowity brak zainteresowania Turniejem Masters?

W. FIBAK: — To również sprawa, którą chciałem poruszyć. Udało nam się namówić na występ w Warszawie Ilie Nastase. I mimo, iż oceniając obiektywnie był on z naszej czwórki najsłabszy, to jednak właśnie na niego powinny przyjść tłumy. Tak jest bowiem na całym świecie. Ilie Nastase jest jednym z bardziej „rozpoznawalnych" sportowców, prawdziwych idoli. Jest zaczepiany i proszony o autografy w lokalach i na lotniskach, wszędzie gdzie się pokaże. Niewielu jest sportowców o takiej popularności: może Maradona, może Cassius Clay, trudno powiedzieć. Nie ukrywam więc rozczarowania taką postawą publiczności warszawskiej.

— Zmieńmy może na chwilę nastrój i przejdźmy do rzeczy przyjemniejszych. Co było w takim razie dla pana największą satysfakcją?

W. FIBAK: — Sam fakt, że ten turniej się odbył. Jedną z moich wizji, jeszcze jako gracza a teraz prezesa związku było, aby do Polski przyjechali tenisiści, aby grali, zdobywali punkty, aby polski turniej pojawił się na tenisowej mapie zawodowej. I to się udało. Wyszło przy tym jednak wiele spraw, które dla mnie są wręcz niezrozumiałe. Okazało się bowiem, iż turniejem najbardziej przejmowali się Michał Stachurski, Janusz Dorosiewicz i ja. Polscy tenisiści wręcz przeciwnie. Tomek Iwański przyjechał na eliminacje i tego samego dnia wyjechał, spóźnił się na debla. I choć miał on obiecaną „dziką kartę", musieliśmy to zmienić. Nie chcieliśmy nikomu zrobić żadnej krzywdy: dwie polskie pary w eliminacjach i ja z Pimkiem w turnieju głównym miało naszym zdaniem przyciągnąć na trybuny jeszcze więcej kibiców. Tomek tymczasem nie wraca na debla i rozbija samochód. To wszystko jest takie niepoważne, takie nieodpowiedzialne. Wojtek Kowalki miał grać we wtorek, zjawił się dopiero w poniedziałek. Doszło do sytuacji, że do turnieju eliminacyjnego zabrakło ośmiu zawodników. Na te miejsca mogli wskoczyć Polacy, taki na przykład Lichoń czy Ostrowski. Ale gdzie oni byli? Mnie na przykład, gdyby ktoś powiedział: na pewno się nie dostaniesz, wcale by mnie to nie zraziło. Stałbym i czekał od siódmej rano, chodził i pytał, prosił. To przecież wielka szansa. Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, iż nasi tenisiści mają do tenisa podejście bardzo prowincjonalne. I jest to bardzo niebezpieczne. Mówiłem już o braku braci tenisowej na trybunach. Skąd jednak miała ona być, skoro na przykład cała szkółka tenisowa Legii wyjechała w trakcie challengera na obóz do Olsztyna. Czy to nie jest śmieszne? Stąd też brakowało dzieci do podawania piłek. Na wszystkich wielkich turniejach są do tego setki chętnych, a najlepsi wybierani są w drodze konkursu. Gdyż od podawania piłek w turniejach trzeba zaczynać, by poznać atmosferę, by zobaczyć jak grają lepsi. Tymczasem szkółka pojechała sobie na obóz...

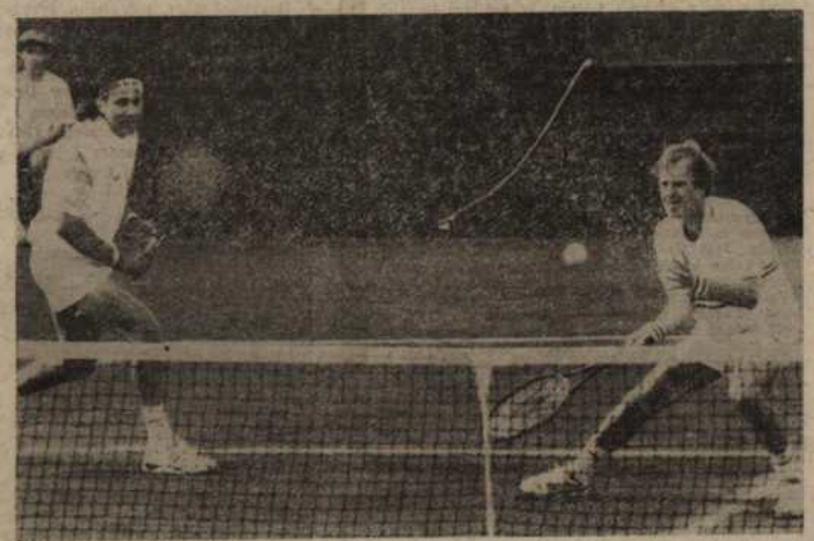

— Czy nie wydaje się panu, iż nasi tenisiści nieco zbyt wysoko noszą głowy?

W. FIBAK: — Niestety to prawda, wszyscy polscy tenisiści są zepsuci. Mecz Davis Cup z Anglią był dla mnie podsumowaniem pewnej epoki. Przeszliśmy od wielkiego entuzjazmu pierwszych meczów, gdzie panowała świetna atmosfera, kiedy stanowiliśmy naprawdę wspaniały zespół. Pierwsze zgrzyty zaczęły się przed meczem z Norwegią. Menażer Wojtka Kowalskiego pan Marek Profus skontaktował się z nami i stwierdził stanowczo, jeżeli Wojtek nie otrzyma jakiejś zaległej kwoty, nie zagra. Chodziło o drobne pieniądze i to nie było problemem. Problemem było to, że rozmawialiśmy w sobotę a pieniądze miały być wręczone najdalej w niedzielę wieczorem. To było po prostu fizycznie niemożliwe. Zadzwoniłem więc do pana Profusa i zagwarantowałem mu, iż w poniedziałek Kowalski dostanie pieniądze. Usłyszałem w odpowiedzi, iż moje słowo nic dla pana Profusa nie znaczy i jak nie będzie pieniędzy, Wojtek nie zagra. Gdy skontaktowałem się z Kowalskim, powiedział tylko, iż w jego imieniu mówi pan Profus i on się pod wszystkim podpisuje. A chodziło przypominam o reprezentowanie Polski w Pucharze Davisa. I to był pierwszy zgrzyt. Szantaż powtórzył się ponownie przed meczem z Rumunią. Kolejny numer był przed meczem z Anglią. Był to dla Polski mecz wielkiej szansy. Niektórzy nawet nie zdają sobie sprawy jakiej. Wojtek zachowywał się jak primadonna. Około dwunastej wieczorem w przededniu singli przyszedł do mnie do pokoju i powiedział, że nie zagra ponieważ dostał tylko osiem biletów wstępu, a chciał sześnaście. I to wszystko w przededniu gry cóż więc mówić o jego nastawieniu psychicznym. To bardzo miły chłopak ale kompletnie mu odbiło, zatracił proporcje. A musiał grać, gdyż w przeciwnym razie opinia publiczna chyba by mnie rozszarpała.

— Czy spodziewać się więc możemy zmian w składzie kadry?

— M. STACHURSKI: — Damy szansę innym, młodym i starszym. Nie będzie już naturalnego faworyzowania Tomka i Wojtka, naturalnego, gdyż grali od początku i się sprawdzili. Teraz zagrają najlepsi. Bez żadnych obciążeń i uwarunkowań. Jeden etap mamy już za sobą, w drugi chcemy wejść z czystym kontem.

— Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia.

Rozmawiali:

ADAM BARTECZKO
JACEK PIEKOSZEWSKI

Rozmówki tenisowe z panami Wojciechami:

FIBAK:



Po przegranym deblu, Wojciech Fibak był trochę zdenerwowany ostatnią sędziowską decyzją, przyznającą meczową piłkę (słusznie?) Holendrom. Mimo tego i wielu innych zajęć, znalazł chwilę na rozmowę.

Daleko do czołówki

— Jak pan ocenia występy Polaków?

— No cóż, pokazały one jak daleko jesteśmy jeszcze za światową czołówką.

— Pańskie plany na najbliższą przyszłość?

— Od 26. do 28 bm., też na kortach Legii, odbywać się będzie Turniej Masters z udziałem m. in.: Grażyna Torbicka, Wojciechowie — Młynarski, Gąssowski i ja. Przewidziana jest również gra pokazowa. A potem — Nowy Jork i następna pokazówka.

— Jeśli wolno zajrzeć do rodzinnego ogródka...

— Radziłbym raczej skierować uwagę na garaż, bo właśnie skradziono ionie samochód.

MŁYNARSKI:



Podczas tenisowego Philip Morris Challenger na kortach stołecznej Legii, jednym z najaktywniejszych kibiców był popularny artysta — Wojciech Młynarski. Szczególnie w czasie meczów polskich zawodników widać było, że przeżywa ich pojedynki. Częstokroć klaskał i krzyczał, dodając im w ten sposób otuchy.

Z perspektywy Wimbledonu

— Nie tylko kibicuję, ale i gram! Zacząłem dawno, jako mały chłopak. Potem miałem przerwę, jednak wróciłem do tenisa. Od dwudziestu lat grywam tutaj, na obiekcie przy ulicy Myśliwieckiej.

— Czy sport uprawia pan przez okrągły rok?

— Tak. Również w zimie staram się poodbijać rakietą, choć wtedy można to robić jedynie w hali, a jak wiadomo — jest ich u nas niewiele. Na szczęście budowane są nowe, które — miejmy nadzieję — zaspokoją wkrótce potrzeby uprawiających także inne dyscypliny. Przyznam się, że od czasu do czasu zdradzam tenis na rzecz narciarstwa.

— Jak się panu podoba ta impreza?

— Razem z teatrem Ateneum przebywałem niedawno w Londynie, gdzie miałem szczęście obejrzeć kilka spotkań turnieju wimbledońskiego. W porównaniu z nim, warszawska rywalizacja wygląda oczywiście blado, aczkolwiek i tu widziałem już kilka doskonałych gier. Bardzo dobry był np. eliminacyjny pojedynek Rosjanina Rybalki z Holendrem Winninkiem. Szkoda, że na trybunach zasiada tak mało młodzieży, przepada jej bowiem okazja popatrzenia na kawał naprawdę solidnego tenisa.

GĄSSOWSKI:



Piosenkarza Wojciecha Gąssowskiego zagadnąłem, gdy siedział na ławce w towarzystwie swojego siostrzeńca — Marcina.

— Myślałem, iż pańską specjalnością pozaestradową jest piłka nożna, ale widzę, że nie tylko.

— Raczej tylko. Słowo „grać" w odniesieniu do mnie jako tenisisty, to stanowczo zbyt dużo. Natomiast bez fałszywej skromności mogę stwierdzić, że na boisku piłkarskim poczynam sobie całkiem nieźle.

— A jak pan ocenia poziom tego challengera?

— Dobry, lecz nie rewelacyjny. Z zawodników, których dotychczas widziałem wyróżniam reprezentanta Czecho-Słowacji Strelbę i Argentyńczyka Markusa. Zawiodła publiczność. Na tak dużych zawodach trybuny powinny być pełne, a tymczasem świecą pustkami. Winę za to ponoszą organizatorzy, którzy zbyt późno rozpoczęli reklamę tego turnieju. Informację o takim wydarzeniu trzeba ludziom wbijać do głów na długo przedtem, a nie na raptem kilka dni.

— Jaka jest twoja opinia? — pytam Marcina.

Zawiodła publiczność

— Obsada — dobra, a z reklamą wujek ma racje.

— Grasz czasami czy ograniczasz się do oglądania?

— I oglądam, i gram, a właściwie uczę się grać. Moim trenerem jest znany przed laty tenisista — Adam Mincberg.

— No, to w takim razie masz szczęście, z którego powinieneś korzystać. Nie każdy trafia na tak wyśmienitego fachowca.

Rozmówki przeprowadził:
RAFAŁ ROSTKOWSKI

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT

Gazeta Wyborcza

Nastase, Fibak, Fleming i Mayer o sobie i tenisie

(P) Dużą atrakcją rozegranego na kortach stołecznej Legii challengera był mecz weteranów Europa — Ameryka. Stary Kontynent reprezentowali Wojciech Fibak i Ilie Nastase, Amerykę — Peter Fleming oraz Sandy Mayer. Wygrała Europa 3:2.

Pojedynki weteranów wzbudzały często większe emocje niż sam challenger. Po meczu deblowym zapytałem Wojciecha Fibaka, jak sami gracze traktują te spotkania. — **Na pewno każdy z nas stara się wygrać. Szczególnie ambicjonalnie podchodzi do meczów Nastase. Występując w parze z Ilie mogłem grać tylko na 90 procent moich możliwości, ponieważ on grał na 110.**

Nastase jak zwykle dostarczał kibicom wielu atrakcji. Piłki, do których nie mógł zdążyć, próbował odebrać rzucając w nie rakietą. Kortowego ostrzegał, aby swoją maszyną do rysowania linii nie zawadził o długie stopy Fleminga. Gdy Nastase udało się zdobyć punkt odbijając piłkę trzymaną za plecami rakietą wyrozumiale spojrzał na swoich przeciwników, po czym przyprowadził na kort dziewczynkę do podawania piłek i wręczył jej rakietę mówiąc **„graj ty, ja tu nie mam co robić".**

KTO BYŁ Z WAS NAJLEPSZY?

— Na pewno największe sukcesy ma na swoim koncie Nastase — odpowiadał Wojciech Fibak.

Fleming zasłynął jako znakomity deblista. W parze z Johnem McEnroe stworzył moim zdaniem najlepszy w historii tenisa debel.

Mayer to dziwny tenisista. Nie osiągnął takich sukcesów jak my, choć grał na tyle dobrze, że najbardziej z nas utytułowanemu Nastase nigdy nie udało się go pokonać.

CZYM SIĘ ZAJMUJECIE PO ZAKOŃCZENIU TENISOWEJ KARIERY?

FLEMING: — Mam firmę zajmującą się organizacją imprez sportowych.

NASTASE: — Posiadam w Paryżu klub tenisowy. Wiele czasu spędzam z rodziną, moją drugą żoną i dwojgiem dzieci.

MAYER: — Co robię w życiu? Siedzę i czekam, aż zadzwoni do mnie Wojtek i zaprosi mnie na jakiś turniej. Mówiąc poważnie pracuję w firmie maklerskiej. Oprócz tego mam w Memphis małe biuro, które pomaga ludziom lokować ich pieniądze. Niestety, nie mam już czasu trenować tenisa. Występuję natomiast w turniejach weteranów.

TRZECH NAJLEPSZYCH ERY OPEN

Uczestnicy meczu Europa — Ameryka byli jednomyślni: Najlepszymi tenisistami ery Open byli: **Bjoern Borg, Jimmy Connors i John McEnroe.**

— Gdyby pytanie brzmiało: kto najlepiej grał w tenisa? — bylibyśmy zgodni, że McEnroe, ale niewątpliwie nikt nie odniósł tylu sukcesów co Borg.

WASZ RÓWIEŚNIK DALEJ GRA

Myślę, że gdybyśmy w pewnym momencie nie przerwali treningów, wszyscy moglibyśmy dalej występować — mówił Fibak zapytany o powody długowieczności Jimmy'ego Connorsa. — Connors nigdy nie lubił piwa i kobiet. Oto cały sekret — dodał Nastase.

TO JUŻ NIE JEST TO CO DAWNIEJ!

W naszych czasach tenis był mniej dochodowy niż teraz, ale na pewno ładniejszy — stwierdził Mayer. — Obecnie, podobnie jak w tenisie stołowym, coraz nowocześniejsze, bardziej udziwnione rakiety powodują, że ruchy tenisisty przestają być naturalne. Stale wzrasta szybkość, z jaką lecą piłki, dlatego obecnie technika jest mniej skuteczna niż siła.

— Uważam, że należy wprowadzić granicę prędkości oraz rotacji, jaką rakieta może nadać piłce, a sprzęt, który tym normom nie będzie odpowiadał, powinno się wycofać — mówił Nastase. Zarówno Nastase, jak i Fibak, są również zwolennikami jednego serwisu.

— Muszę powiedzieć, że gra żadnego ze współczesnych tenisistów, nawet tych najlepszych, nie potrafi mnie już zachwycić — mówi Wojciech Fibak. — Natomiast 45-letni Ilie jeszcze dziś potrafi mnie poruszyć. Nastase był zawsze moim idolem.

Za naszych czasów — opowiadał Fibak — grał w tenisa ten, kto miał do tego jakieś specjalne predyspozycje. Teraz, kiedy tenisista od małego dziecka, codziennie, trenuje przez kilka godzin, trudno jest powiedzieć, czy wygrywa dlatego, że posiada talent, czy też dlatego, że jest znakomicie przygotowanym wyrobnikiem.

Notował Marcin BACZYŃSKI

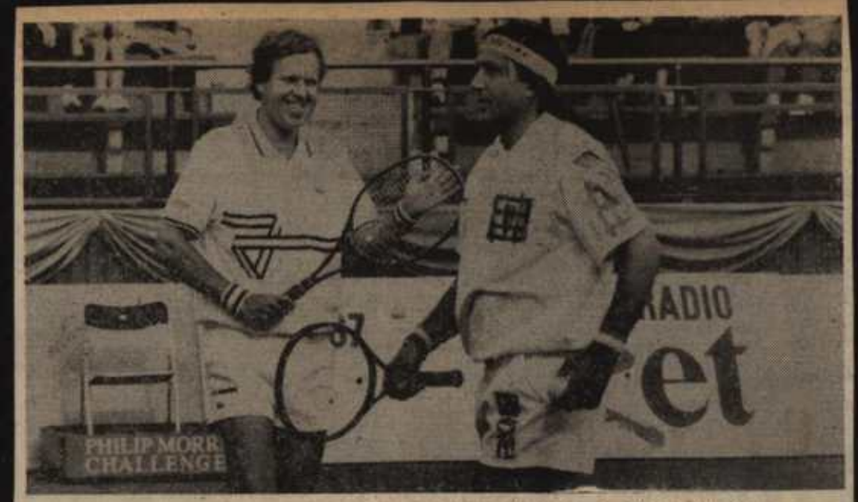

Mistrzowie uśmiechnięci, bo w znakomitej dyspozycji. Wojciech Fibak i Ilie Nastase reprezentujący Europę pokonali amerykański duet Sandy Mayer — Peter Fleming. (Fot. Jerzy Kleszcz)

Tenisowy challenger zawodowców zakończony

Pierwszy krok za nami

(A) — Cieszę się, że nasz kraj znalazł się wreszcie na mapie zawodowego tenisa. Wierzę, że teraz co roku zawodnicy z całego świata będą przyjeżdżali do Polski walczyć o punkty i pieniądze — powiedział na zakończenie rozgrywek Wojciech Fibak.

Poproszony o komentarz dla „Gazety" Fibak stwierdził: **— Już na pierwszej konferencji prasowej przewidywałem, że turniej zostanie zdominowany przez reprezentantów CSRF. Tak się też stało. Dwóch zawodników w finale, trzech w półfinale, sześciu w ćwierćfinale — trudno sobie wyobrazić lepsze wyniki.**

Nam miał ten challenger pokazać, ile nas dzieli od światowego tenisa. Po pierwsze — natrafiliśmy na wiele trudności organizacyjnych. Po drugie — zobaczyliśmy, że bez dostatecznej woli walki, ambicji, motywacji do gry, nasi zawodnicy nie będą mogli wygrywać. Można mieć talent, ale to nie wszystko — trzeba jeszcze umieć wygrywać. O tym właśnie mówił na spotkaniu z prasą i trenerami Guenther Bosch.

Największe rozczarowanie sprawili nam kibice. Wyobrażałem sobie, że przynajmniej młodzi tenisiści i ich trenerzy przyjadą z całej Polski popatrzeć, jak grają zawodowcy czy my, weterani. To przecież świetna okazja do zobaczenia nowego i starego stylu gry. Tymczasem prawie nikogo to nie zainteresowało.

W szkółce tenisowej Legii trenuje ponad 200 dzieci. Zamiast na turniej trenerzy wysłali je na obóz do Olsztyna. Nie mogę tego zrozumieć.

Poproszony o wrażenia z turnieju **Guenther Bosch** (odkrywca i pierwszy trener **Borisa Beckera**) powiedział — m.in.: **— Jest to wasz pierwszy challenger, więc trudno się dziwić, że występują pewne niedociągnięcia organizacyjne. Teraz przede wszystkim powinniście się starać, aby powstała w waszym kraju tenisowa tradycja. Pierwszy krok został uczyniony.** (mb)

Gazeta Poznańska 3 — 4 sierpnia

Telewizor z magnetowidem w konkursie „Grand Prix"

Dziś na kortach Olimpii rewia gwiazd tenisa i estrady

Przygotowania trwały kilka miesięcy. Wysiłkiem sporej grupy ludzi dobrej woli zorganizowano imprezę, jakiej jeszcze nie było w 70-letnich dziejach wielkopolskiego tenisa. Dziś na reprezentacyjnym obiekcie Golęcińskiego Klubu Sportowego Olimpia wielka rewia gwiazd tenisa i estrady. Tenisowy piknik rozpoczyna się już o 10 rano i potrwa do godz. 20. Poniżej zamieszczamy ramowy program zawodów, które w założeniach organizatorów mają pokazać tenis jako wielką przygodę, zabawę, przyjemność, ale też jako wyczyn, z udziałem dwóch znanych na całym świecie wyczynowców, mistrzów świata w tenisie — Toma Okkera i Wojciecha Fibaka.

Inicjatywa wyszła od działaczy powstałej w maju Wielkopolskiej Fundacji Tenisowej, która we współpracy z Okręgowym Związkiem Tenisowym za cel perspektywiczny postawiła budowę w grodzie Przemysława ośrodka tenisowego z halą, pozwalającą na prowadzenie zajęć przez okrągły rok. Fundacja mając za patrona prof. Jana Fibaka chce również pokazać, że ścisła współpraca między zawodnikami, trenerami, rodzicami i sponsorami, daje możliwość harmonijnego rozwoju ducha i ciała, że jest niezbędna do uzyskania znaczących sukcesów.

Przez cały miniony tydzień obszernie informowaliśmy o wielu atrakcjach, które staną się udziałem uczestników dzisiejszego pikniku. Dzięki pomocy możnych sponsorów („Pepsi", „WCS", „Rival", „Mercury" oraz redakcje „Wprost", „Radio S", „Gazeta Poznańska") dla młodzieży i dorosłych, uczestniczących w błyskawicznych turniejach, przeznaczono wiele cennych nagród, których ogólna wartość wynosi blisko 100 mln zł.

Podkreślamy, że wstęp na tenisowy piknik jest bezpłatny. Co więcej, dla publiczności organizujemy

A oto ramowy program:

Godz. 10 — Mecz OZP — Fundacja
— Mini turniej rekreacji
— Mini turniej trenerów
— Kurs tenisa „I Ty możesz zostać Fibakiem"

Godz. 11 — Mecz seniorów tenisa

Godz. 12 — „Pięciu na jednego" mecz gwiazd, przeciwników W. Fibaka.

Występują: W. Fibak, W. Młynarski, K. Dębski, B. Smoleń, G. Torbicka, W. Gąssowski.



Wielkopolska Fundacja Tenisowa im. prof. Jana Fibaka

czał kibicom wielu atrakcji. Piłki, do których nie mógł zdążyć, próbował odebrać rzucając w nie rakietą. Kortowego ostrzegał, aby swoją maszyną do rysowania linii nie zawadził o długie stopy Fleminga. Gdy Nastase udało się zdobyć punkt odbijając piłkę trzymaną za plecami rakietą wyrozumiale spojrzał na swoich przeciwników, po czym przyprowadził na kort dziewczynkę do podawania piłek i wręczył jej rakietę mówiąc **„graj ty, ja tu nie mam co robić".**

KTO BYŁ Z WAS NAJLEPSZY?

— Na pewno największe sukcesy ma na swoim koncie Nastase — odpowiadał Wojciech Fibak.

Fleming zasłynął jako znakomity deblista. W parze z Johnem McEnroe stworzył moim

firmie maklerskiej. Oprócz tego mam w Memphis małe biuro, które pomaga ludziom lokować ich pieniądze. Niestety, nie mam już czasu trenować tenisa. Występuję natomiast w turniejach weteranów.

TRZECH NAJLEPSZYCH ERY OPEN

Uczestnicy meczu Europa — Ameryka byli jednomyślni: Najlepszymi tenisistami ery Open byli: **Bjoern Borg, Jimmy Connors i John McEnroe.** — Gdyby pytanie brzmiało: kto najlepiej grał w tenisa? — bylibyśmy zgodni, że McEnroe, ale niewątpliwie nikt nie odniósł tylu sukcesów co Borg.

WASZ RÓWIEŚNIK DALEJ GRA

Myślę, że gdybyśmy w pewnym momencie nie przerwali treningów, wszyscy moglibyśmy dalej występować — mówił Fibak zapytany o powody długowieczności Jimmy'ego Connorsa. — Connors nigdy nie lubił piwa i kobiet. Oto cały sekret — dodał Nastase.

TO JUŻ NIE JEST TO CO DAWNIEJ!

W naszych czasach tenis był mniej dochodowy niż teraz, ale na pewno ładniejszy — stwierdził Mayer. — Obecnie, podobnie jak w tenisie stołowym, coraz nowocześniejsze, bardziej udziwnione rakiety powodują, że ruchy tenisisty przestają być naturalne. Stale wzrasta szybkość, z jaką lecą piłki, dlatego obecnie technika jest mniej skuteczna niż siła.

— Uważam, że należy wprowadzić granicę prędkości oraz rotacji, jaką rakieta może nadać piłce, a sprzęt, który tym normom nie będzie odpowiadał, powinno się wycofać — mówił Nastase. Zarówno Nastase, jak

Tenisowy challenger zawodowców zakończony

Pierwszy krok za nami

(A) — Cieszę się, że nasz kraj znalazł się wreszcie na mapie zawodowego tenisa. Wierzę, że teraz co roku zawodnicy z całego świata będą przyjeżdżali do Polski walczyć o punkty i pieniądze — powiedział na zakończenie rozgrywek Wojciech Fibak.

Poproszony o komentarz dla „Gazety" Fibak stwierdził: **— Już na pierwszej konferencji prasowej przewidywałem, że turniej zostanie zdominowany przez reprezentantów CSRF. Tak się też stało. Dwóch zawodników w finale, trzech w półfinale, sześciu w ćwierćfinale — trudno sobie wyobrazić lepsze wyniki.**

Nam miał ten challenger pokazać, ile nas dzieli od światowego tenisa. Po pierwsze — natrafiliśmy na wiele trudności organizacyjnych. Po drugie — zobaczyliśmy, że bez dostatecznej woli walki, ambicji, motywacji do gry, nasi zawodnicy nie będą mogli wygrywać. Można mieć talent, ale to nie wszystko — trzeba jeszcze umieć wygrywać. O tym właśnie mówił na spotkaniu z prasą i trenerami Guenther Bosch.

Największe rozczarowanie sprawili nam kibice. Wyobrażałem sobie, że przynajmniej młodzi tenisiści i ich trenerzy przyjadą z całej Polski popatrzeć, jak grają zawodowcy czy my, weterani. To przecież świetna okazja do zobaczenia nowego i starego stylu gry. Tymczasem prawie nikogo to nie zainteresowało.

W szkółce tenisowej Legii trenuje ponad 200 dzieci. Zamiast na turniej trenerzy wysłali je na obóz do Olsztyna. Nie mogę tego zrozumieć.

Poproszony o wrażenia z turnieju **Guenther Bosch** (odkrywca i pierwszy trener **Borisa Beckera**) powiedział m.in.: **— Jest to wasz "pierwszy challenger, więc trudno się dziwić, że występują pewne niedociągnięcia organizacyjne. Teraz przede wszystkim powinniście się starać, aby powstała w waszym kraju tenisowa tradycja. Pierwszy krok został uczyniony.** (mb)

Dziś na kortach Olimpii rewia gwiazd tenisa i estrady

Przygotowania trwały kilka miesięcy. Wysiłkiem sporej grupy ludzi dobrej woli zorganizowano imprezę, jakiej jeszcze nie było w 70-letnich dziejach wielkopolskiego tenisa. Dziś na reprezentacyjnym obiekcie Golęcińskiego Klubu Sportowego Olimpia wielka rewia gwiazd tenisa i estrady. Tenisowy piknik rozpoczyna się już o 10 rano i potrwa do godz. 20. Poniżej zamieszczamy ramowy program zawodów, które w założeniach organizatorów mają pokazać tenis jako wielką przygodę, zabawę, przyjemność, ale też jako wyczyn, z udziałem dwóch znanych na całym świecie wyczynowców, mistrzów świata w tenisie — Toma Okkera i Wojciecha Fibaka.

Inicjatywa wyszła od działaczy powstałej w maju Wielkopolskiej Fundacji Tenisowej, która we współpracy z Okręgowym Związkiem Tenisowym za cel perspektywiczny postawiła budowę w grodzie Przemysława ośrodka tenisowego z halą, pozwalającą na prowadzenie zajęć przez okrągły rok. Fundacja mając za patrona prof. Jana Fibaka chce również pokazać, że ścisła współpraca między zawodnikami, trenerami, rodzicami i sponsorami, daje możliwość harmonijnego rozwoju ducha i ciała, że jest niezbędna do uzyskania znaczących sukcesów.

Przez cały miniony tydzień obszernie informowaliśmy o wielu atrakcjach, które staną się udziałem uczestników dzisiejszego pikniku. Dzięki pomocy możnych sponsorów („Pepsi", „WCS", „Rival", „Mercury" oraz redakcje „Wprost", „Radio S", „Gazeta Poznańska") dla młodzieży i dorosłych, uczestniczących w błyskawicznych turniejach, przeznaczono wiele cennych nagród, których ogólna wartość wynosi blisko 100 mln zł.

Podkreślamy, że wstęp na tenisowy piknik jest bezpłatny. Co więcej, dla publiczności organizujemy dwa konkursy. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem imprezy (godz. 16) nastąpi rozstrzygnięcie konkursu „GP". W losowaniu cennych nagród wezmą udział wszyscy Czytelnicy, którzy do godz. 14 wrzucą do specjalnych urn wypełnione kupony. Komu dopisze szczęście, powróci do domu z kolorowym telewizorem, talonem na wycieczkę zagraniczną lub wysokiej klasy sprzętem sportowo-turystycznym. I tu ważna uwaga: nagrody będą do odebrania wyłącznie dla osób znajdujących się na trybunach stadionu.

Jeszcze bardziej atrakcyjne są nagrody w konkursie „Grand Prix". Niemal w ostatniej chwili „Totalizator Sportowy" ofiarował nowoczesny telewizor z magnetowidem i to właśnie będzie główna nagroda. Jej losowanie i kilkunastu innych nastąpi w ramach wieńczącego całość koncertu estradowego z udziałem wielu poznańskich i przyjezdnych znakomitości.

Uczestnikami pikniku będzie również spora grupa dziennikarzy. Jak się dowiadujemy w niedzielę w programie II Telewizji, poczynając od godz. 17.10, nadany zostanie obszerny reportaż z przebiegu sobotniego pikniku. Dziękujemy również kolegom ze wszystkich poznańskich redakcji, którzy na swoich łamach poświęcili sporo miejsca przygotowaniom do wspaniale zapowiadającej się imprezy.

A oto ramowy program:

Godz. 10 — Mecz OZP — Fundacja
— Mini turniej rekreacji
— Mini turniej trenerów
— Kurs tenisa „I Ty możesz zostać Fibakiem"

Godz. 11 — Mecz seniorów tenisa

Godz. 12 — „Pięciu na jednego" mecz gwiazd, przeciwników W. Fibaka.

Występują: W. Fibak, W. Młynarski, K. Dębski, B. Smoleń, G. Torbicka, W. Gąssowski.

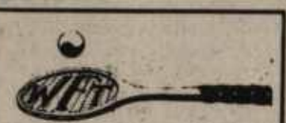

Wielkopolska Fundacja Tenisowa im. prof. Jana Fibaka

Godz. 12 — Miniturniej nadziei tenisowych

Godz. 13 — Turniej dziennikarzy
Prezentacja klubów wielkopolskich

Godz. 14 — Pokaz sprzętu tenisowego
„Jeden na wszystkich" — mecze klubowe

Godz. 15 — Losowanie konkursu „Gazety"
Turniej precyzji

Godz. 16 — Oficjalne otwarcie „tenisowego pikniku" 70-lecia PZT i OZT

Godz. 16.30 — Mecz tenisowy W. Fibak — T. Okker oraz debel

Godz. 18 — Koncert estradowy udział wezmą: Alicja Majewska, Wojciech Młynarski, Jerzy Derfel, Wojciech Gąssowski, Bogdan Smoleń, Jacek Baszkiewicz, Kabaret Długi, Andrzej Zaucha, Krzesimir Dębski

Godz. 20 — Zakończenie tenisowego pikniku.

Dla publiczności wybierającej się w sobotę do Golęcina zostaną przygotowane liczne stoiska gastronomiczne i reklamowe. Serdecznie zapraszamy! (sg)

Gwóźdź programu: spotkanie Wojciech Fibak — Tom Okker!

Po Challengerze — piknik na kortach Olimpii

Nie przebrzmiały jeszcze echa zakończonego w niedzielę pierwszego w naszym kraju tenisowego Challengera oraz meczu masters Europa — Ameryka, a już tylko dwa dni dzielą nas od rozpoczynającego się w sobotę o godz. 10 poznańskiego pikniku tenisowego.

Jak już wielokrotnie informowaliśmy, na kortach GKS Olimpia dojdzie do spotkania wielu pokoleń tenisowych oraz rewii gwiazd polskiej estrady. W 70 rocznicę powstania PZT poznańscy działacze przygotowali imprezę, jakiej jeszcze nie było. Oczywiście, najważniejszym punktem programu będzie pokazowy mecz dwóch przyjaciół, deblowych mistrzów świata WOJCIECHA FIBAKA oraz Holendra TOMA OKKERA. Najsławniejszy polski tenisista przebywa w grodzie Przemysława od wtorkowego popołudnia, natomiast Okker przyleci z Amsterdamu (via Warszawa) w piątek wieczorem. Starsi sympatycy „białego sportu" dobrze pamiętają ich dawne pojedynki w singlu oraz serię wspólnych zwycięstw w najpoważniejszych, światowej rangi, turniejach deblowych. Pamiętają również pokazową grę, która przed kilku laty odbyła się w hali Arena. Tamten pojedynek zgromadził komplet widzów, sądzimy, że podobnie będzie również w sobotę. Warto dodać, iż podczas pikniku nasz mistrz grać będzie również z pięcioma innymi przeciwnikami oraz podzieli się z młodzieżą swoimi bogatymi doświadczeniami.

Centralny kort Olimpii przechodzi ostatnią kosmetykę. Szczególne podziękowania należą się firmie „Mercury", która bezpłatnie ofiarowała sztuczną nawierzchnię. Po zakończeniu pikniku kortowa wykładzina pozostanie w Poznaniu i bardzo pomoże trenerom, prowadzącym zajęcia w okresie zimowym. Dodajmy, że do głównych sponsorów należą także: „Pepsi", „Rival", „WCS" oraz redakcje „Wprost", „Radia S" i „Gazety".

Program pikniku, rozpoczynającego się 3 sierpnia o godz. 10 turniejami rekreacyjnymi, przewiduje także początek rozgrywek o „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Te turnieje mają już długą historię. Odbywają się od roku 1977, zawsze w Poznaniu. Startują dziewczęta i chłopcy do 16 roku życia. Ta największa w naszym kraju impreza, gdzie główne nagrody — puchary, rakiety i stroje tenisowe funduje Wojciech Fibak, gromadzi ponad 200 młodszych juniorów z całego kraju. Zawody składają się z trzech turniejów rozgrywanych na kortach Warty, Olimpii i AZS. Za każdy turniej uczestnicy otrzymują punkty, zależne od zajętego miejsca. Suma punktów z trzech turniejów wyznacza końcową klasyfikację, prowadzoną bardzo skrupulatnie przez znaną działaczkę OZT panią Bronisławę Jaśkowiak.

Zanim wybierzemy się na korty Olimpii, Warty i AZS, oglądać umiejętności najmłodszego narybku, proponuję prześledzenie listy triumfatorek i triumfatorów poprzednich edycji „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Są wśród nich osoby, odgrywające obecnie czołową rolę w polskim tenisie.

Dwie czołowe lokaty w turniejach dziewcząt zdobyły:

1977 Teresa Czekańska Katowice (rocznik 1962) przed Moniką Sikorą Katowice.

1978 Hanna Szustakowska (rocznik 1964) przed Małgorzatą Kurzawską — Zielona Góra

1979 Monika Waniek (rocznik 1967) — Katowice przed Magdaleną Witczak — Poznań

1980 Monika Waniek (rocznik 1967) — Katowice przed Magdaleną Witczak — Poznań

1981 Monika Waniek (rocznik 1967) przed Magdaleną Witczak — Poznań

1982 Ewa Żaredecka (rocznik 1967) — Stalowa Wola przed Renatą Wojtkiewicz — Zielona Góra



Wojciech Fibak (ur. 30. 08.1952) na centralnym korcie Olimpii, gdy nie miał jeszcze 20 lat, ale zdobył już mistrzostwo Wielkopolski i należał do krajowej reprezentacji juniorów. W roku 1973 podczas turnieju Bonfiglio we Włoszech pokonał w finale Barazzuttiego 6:0, 6:3, 1:6, 6:8, 6:2, rozpoczynając swą wielką międzynarodową karierę. W sobotę po południu na tym samym korcie najsławniejszy polski tenisista zmierzy się z Holendrem — Tomem Okkerem.

Fot. Archiwum

1983 Zyta Jeremin (rocznik 1968) — Łódź przed Moniką Grzegorzewską — Sopot

1984 Justyna Rogowska (rocznik 1968) — Toruń przed Moniką Grzegorzewską — Sopot

1985 Izabella Bukowska (rocznik 1970) — Wrocław przed Katarzyną Kunysz — Wieliczka

1986 Małgorzata Chmela (rocznik 1973) — Sopot przed Urszulą Dotą — Poznań

1987 Małgorzata Listowska (rocznik 1973) — Olsztyn przed Katarzyną Smolik — Katowice

1988 Anna Dracz (rocznik 1974) — Wieliczka przed Barbarą Hładiak — Wrocław

1990 Dorota Muraś — Łódź przed Mileną Muraś — Łódź.

A oto zdobywcy I i II miejsc w rywalizacji chłopców:

1977 Gabriel Kalinowski (rocznik 1963) — Katowice przed Tomaszem Zbonikowskim

1978 Michał Klak (rocznik 1963) — Zielona Góra przed Tomaszem Ulatowskim

1979 Lech Bieńkowski (rocznik 1964)

1980 Tomasz Maliszewski (rocznik 1965) — Wrocław przed Jarosławem Dobrowolskim — Brzeg

1981 Tomasz Maliszewski (rocznik 1965) — Wrocław przed Wojciechem Jamrozem — Wrocław

1982 Wojciech Kowalski (rocznik 1967) — Inowrocław przed Lechem Maliszewskim — Wrocław

1983 Marek Kaczyński (rocznik 1967) — Złotoryja przed Henrykiem Kornasiem — Gliwice

1984 Adam Malotki (rocznik 1968) — Sopot przed Robertem Tarasewiczem — Gorzów

1985 Szymon Maćkowiak (rocznik 1969) — Inowrocław przed Grzegorzem Garczyńskim — Poznań

1986 Tomasz Lichoń (rocznik 1971) — Wesoła przed Robertem Wójcikiem — Kraków

1987 Wojciech Mazji (rocznik 1971) — Bytom przed Rafałem Hładiakiem — Wrocław

1988 Maciej Hryczyszyn (rocznik 1973) — Katowice przed Pawłem Meresem — Kraków

1989 Mateusz Klasiński (rocznik 1974) — Górnik Wesoła przed Tomaszem Pawlakiem — Sopot

1990 Beniamin Budziak (rocznik 1974) — Katowice przed Michałem Gawłowskim — Sopot

Kupon konkursu tenisowego

1/ Gdzie i kiedy powstał Polski Związek Tenisowy?
Odpowiedź.....

2/ Ile razy Wojciech Fibak zdobywał mistrzostwo świata?
Odpowiedź.....

3/ Kogo nazywano „Żelazną Jadzią"?
Odpowiedź.....

Imię, nazwisko i adres
.....

Kupony konkursowe przyjmowane będą 3 sierpnia (do godz. 14) na kortach GKS Olimpia

Zapraszamy na korty. Wstęp v

Kto podejmie rękawicę rzuconą przez Fibaka i Okk

Wielomiesięczne przygotowania dobiegły końca, czynając od godz. 10 rano do wieczora, każdy „białego sportu" będzie mógł na reprezentacyjnym Golęcińskiego Klubu Sportowego Olimpia oglądać gwiazd tenisa i estrady.

Obok plejady znakomitych artystów głównymi bohaterami tenisowego pikniku będą dwaj przyjaciele, najlepsi w historii tenisiści Holandii i Polski Tom Okker (na zdjęciu) ora Fibak. Ich pokazowe rozpocznie się o godz

(DOKOŃCZENIE NA



Kto podejmie rękawicę

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

korcie centralnym. Jak już informowaliśmy we wczorajszym wydaniu „Gazety" dawni mistrzowie świata rzucili wyzwanie. Chcą zagrać z najlepszym aktualnie deblem Poznania! Dziś po południu dowiemy się kto podjął rękawicę.

Nasz holenderski gość należy do najwybitniejszych postaci światowego tenisa. Na liście wszechczasów, mając na koncie 108 wygranych turniejów (30 singlowych i 78 deblowych) zajmuje, wspólnie z Ilie Nastase, 3 miejsce, wyprzedzony jedynie przez dwóch Amerykanów Johna McEnroe i Jimmy Connorsa. Okker (ur. 22.02.1944 w Amsterdamie) w naszym kraju znany jest głównie jako deblowy partner Fibaka.

Warto jednak wiedzieć, że Tom już w pierwszym roku tenisa „open" (1968) sklasyfikowany został jako czwarty singlista na świecie, na tej samej pozycji w roku 1969, w rok później na

miejscu piątym, w 197
mym i jeszcze w roku
dziesiątym! Największy
Okkera była nadzwycza
liwość i błyskawiczny
zaś z uderzeń — ataku
spinowy forhend, wy
przeciwnika z placu, b
bre podanie, skuteczn
smecz. Holendrowi od
szybkie nawierzchnie,
nego więc, że na wimb
trawie raz doszedł do
i 4-krotnie do ćwierćf
go pierwszym znaczac
kiem było wygranie w
wimbledońskiego turni
szenia. W deblowych
przy siatce zadziwiał
demonstrując intuicyj
nia z nieprawdopodob
wet pozycji. Grając d
bakiem sięgnęli po m
świata WCT, stanowiąc znakomicie rozumiejąca się parę.

Takich asów trzeba koniecznie zobaczyć. Zapraszamy do Golęcina, gdzie zapowiada się prawdziwa tenisowa uczta.

STAGAR

POZNAŃSKI PIKNIK TENISOWY

W tym roku minęło 70 lat od powołania Polskiego Związku Tenisowego. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że miało to miejsce w Poznaniu. W maju 1925 roku do stolicy Wielkopolski zjechali akademiccy działacze tenisowi z Krakowa i Warszawy, by wraz z przedstawicielami Klubu Sportowego Warta i poznańskiego Klubu Lawn Tenis powołać Komitet Organizacyjny Polskiego Związku Lawn Tenis. W sierpniu 1921 r. odbyło się zebranie konstytucyjne PZLT. Pierwszym przewodniczącym historycznego Zarządu został poznaniak - **Zdzisław Szulc.**

Poznań do 1925 r. był siedzibą PZLT. Nic więc dziwnego, że gros prac organizacyjnych w tych początkowych, niełatwych latach spoczywało na działaczach poznańskich. Sprostali oni zadaniu znakomicie. Był to okres bardzo intensywnego wzrostu poziomu tenisa w kraju. Tak się akurat składa, że po kilkudziesięcioletniej przerwie prezesem Polskiego Związku Tenisowego został ponownie poznaniak - **Wojciech Fibak.** Z jego prezesurą cała tenisowa Polska wiąże ogromne nadzieje, na to by wreszcie wyjść z tenisowych opłotków i zacząć z wolna dołączać do światowej elity. Że nie muszą to być mrzonki czy pobożne życzenia może świadczyć impreza jaką z okazji tej okrągłej rocznicy zoranizowano w Poznaniu w sobotę 3 sierpnia 1991 r. Na uroczych kortach Olimpii trwał tam przez cały dzień TENISOWY PIKNIK - impreza niezwykle udana, ciekawa przy pełnych trybunach świetnie bawiącej się publiczności, do tego przy nieustannie pięknej, słonecznej pogodzie. Jej inicjatorem i organizatorem w najlepszym profesjonalnym wydaniu była Wielkopolska Fundacja Tenisowa im. prof. **Jana Fibaka**, która powstała w maju bieżącego roku jako instytucja wspierająca tenis w Wielkopolsce. W perspektywie, oby jak najbliższej, Fundacja ma zamiar stworzenie bazy - ośrodka tenisowego oraz w miarę możliwości jak najszerzej dotrzeć z popularyzacją tej dyscypliny do mieszkańców Wielkopolski, a zwłaszcza rodziców, którzy zechca zainteresowac tenisem swoje dzieci. Z okolicznościowego folderu: - "Wielkopolska Fundacja Tenisowa im. prof. **Jana Fibaka,** mając za patrona współtwórcę sukcesów syna chce pokazać, że ścisła współpraca między zawodnikiem, trenerem, rodzicami i sponsorem daje możliwość harmonijnego rozwoju ducha i ciała, że jest niezbędna dla uzyskania sukcesów... Tenisowy piknik, pokazujący tenis jako zabawę,

dokończenie na stronie 8



Prof. Jan Fibak był centralną postacią poznańskiego pikniku, chociaż nam starał się pozostawać w cieniu syna i innych sław.

Wstęp wolny!

Tom Okker i Wojciech Fibak zapraszają do Golęcina na piknik tenisowy



Już jutro, 3 sierpnia, na reprezentacyjnym obiekcie Golęcińskiego Klubu Sportowego Olimpia odbędzie się niezwykła impreza. Poczynając od godz. 10 rano do wieczora, każdy sympatyk „białego sportu" będzie mógł oglądać rewię gwiazd tenisa i estrady.

Szczegółowy program pikniku tenisowego zamieszczamy na kolumnie sportowej. Tamże piąty i ostatni kupon konkursu, którego uczestnicy wezmą udział w losowaniu cennych nagród: telewizora, wycieczki zagranicznej i sprzętu tenisowego. Wstęp wolny!

Głównymi gwiazdami sportowej części pikniku są dwaj przyjaciele, najlepsi w historii tenisiści Holandii i Polski Tom Okker i Wojciech Fibak. Obaj serdecznie zapraszają do odwiedzenia kortów w Lasku Golęcińskim. Ich pokazowe spotkanie rozpocznie się o godz. 16 na korcie centralnym. Dawni mistrzowie świata rzucają wyzwanie: chcą zagrać z najlepszym debiem Poznania! Kto podejmie rękawicę? Taka okazja może się już nigdy nie zdarzyć.

Zanim znów (przed kilku laty grali w „Arenie") zobaczymy w Poznaniu mistrzów rakiety, przypominamy zdjęcie z Turnieju Czterech Asów. W katowickiej hali „Spodek" przy nadkompletnej publiczności na cel dobroczynny zmierzyli się (od lewej): Martin Riessen (USA), Tom Okker (Holandia), Wojciech Fibak (Polska) i Jan Kodesz (Czechosłowacja). Ich popisy wzbudziły entuzjazm widowni.

Teraz zapowiada się kolejna tenisowa uczta. Serdecznie zapraszamy do jej obejrzenia. (wg)

Fot. K. Chwiejczuk

SPORT

sport·sport·sport·sport

Gwiazdy są magnesem

Tenisowy piknik najlepszą propagandą

Trybuny kortu centralnego Olimpii ostatni raz zapełniły się przed kilkunastu laty na meczu Pucharu Davisa, gdy Polacy spotkali się tam z Norwegami. Ale w minioną sobotę okazały się nawet za małe. Tak wielkie zainteresowanie wzbudził mecz weteranów, dawnych partnerów deblowych i mistrzów świata Toma Okkera z Wojciechem Fibakiem. Tym razem rozpoczęli po przeciwnych stronach siatki. Zagrali tylko jednego seta, ale publikę chyba i to usatysfakcjonowało. Wprawdzie Fibak przegrał pierwszego gema, ale seta wygrał 6:3. Potem wielka para wystąpiła już wspólnie a po drugiej stronie siatki mieli za rywali duet Olimpii Grzegorz Garczyński — Mikołaj Łuczak. Starzy mistrzowie wygrali 6:4 a kilka ich zagrań wzbudziło wielki aplauz i szacunek widowni.

Sobotni piknik tenisowy na kortach Olimpii był imprezą niezwykle udaną. Już przed godz. 10 było tam tłoczno i rozpoczęły się różne miniturnieje dzieci, dorosłych, dziennikarzy oraz artystów. Około południa przyjechali główni aktorzy — W. Fibak z T. Okkerem... pobawić się z publiką. Najpierw pograli trochę z artystami, którzy swej szansy szukali w rozśmieszeniu mistrzów i osłabieniu w ten sposób ich czujności. Bezskutecznie. Potem para polsko-holenderska wystawiła się mężnie na krzyżowy ogień pytań zgromadzonych widzów. Ci jednak potraktowali zawodników raczej łagodnie. Potem Fibak zaprosił do wspólnej zabawy wszystkich chętnych i ich rywalami były nawet kilkuletnie brzdące. Następnie gwiazdy przez dłuższy czas pozowały do wspólnych zdjęć z kibicami wykazując przy tym niezmąconą cierpliwość.



Fot. „Głos" — Romuald Królak

Podczas meczu Wojciecha Fibaka (na zdjęciu tyłem) z Tomem Okkerem trybuny gołęcińskiego kortu centralnego okazały się zbyt małe

Inspiratorem tego tenisowego festynu była Fundacja im. prof. Jana Fibaka — ojca naszego tenisisty. A przyczynkiem 70-lecie Polskiego Związku Tenisowego i poznańskiego Okręgowego Związku Tenisowego. Tenisiści pierwsi przełamali stereotyp jubileuszowych obchodów, które dotychczas kojarzyły nam się z paradnymi fanfarami, napuszonymi akademiami itp. Natomiast tenisowy piknik nie tylko stał się wielką atrakcją Poznania, ale również na pewno był znakomitą propagandą tej dyscypliny sportowej. Na tego typu imprezach nieodzowna jest jednak obecność gwiazd, bo tylko gwiazdy są magnesem dla publiczności. A tych na Olimpii w sobotę nie zabrakło. Byli bowiem przede wszystkim Wojciech Fibak i Tom Okker ale wystąpili na kortach również artyści — Bogdan Smoleń, Jacek Baszkiewicz, Wojciech Młynarski, spikerka telewizyjna Grażyna Torbicka i jeszcze inni. Nikt się nie wstydził, nikt nie bał się śmieszności. Wszyscy przepysznie się bawili a oto przecież chodziło. Zaś na koniec odbył się koncert estradowy, w którym artyści wystąpili już w swym żywiole.

Tenisowy przykład polecam gorąco do naśladowania. Kto następny? **(leg)**

„Nowiny" pod skrzydłami firmy „Fibak - Sport S.A."!

W ubiegłym tygodniu stało się to, na co redakcja nasza oczekiwała od przeszło roku: wyszliśmy z gestii rozwiązywanej RSW „Prasa-Książka-Ruch", zmieniając właściciela, na nowo utworzoną na Śląsku, znaną już firmę wydawniczą „Fibak-Sport S.A.".

Zapewne spora grupka naszych wiernych Czytelników śledzi te wielomiesięczne już perturbacje na polskim rynku prasowym i wie z komunikatów PAP-owskich, że Komisja Likwidacyjna przekazała nasz tytuł z dniem 1 lipca br. nowej firmie. Zwyciężyła właśnie ta, która gwarantuje naszemu tygodnikowi obiecujące perspektywy wydawnicze. Nowy sponsor zamierza poważnie zwiększyć nasz nakład i poszerzyć objętość, o co zabiegaliśmy bezskutecznie od dłuższego czasu. Mając na uwadze konieczność samofinansowania się, powiększyliśmy znacznie nasz dział ogłoszeń, czyniąc jednak krzywdę tym Czytelnikom, którzy nie czytają inseratów o sprzedaży bananów lub samochodów, a szukającym w naszej gazecie ciekawych i aktualnych tekstów z otaczającej ich najbliższej rzeczywistości. Nowy sponsor wychodzi naprzeciw tym postulatom. My ze swej strony też przygotowaliśmy się do nowych warunków, co w ciągu najbliższych tygodni powinno być widoczne. Musimy tu dodać jeszcze jeden fakt, który zapewne ucieszy, a może i zdziwi: nasz sponsor zadeklarował regularne wpłacanie 10 proc. od czystego dochodu „Nowin" na tworzący się już nasz regionalny Fundusz Ekologiczny, obejmujący teren, na którym się ukazujemy. Gdyby tak inne firmy postąpiły podobnie, to być może, nasz umęczony ponad wszelką miarę teren, stałby się szybciej oazą czystego nieba i wody. Oby...!

Z olbrzymią satysfakcją pragniemy także poinformować, że propozycję przejęcia naszego tygodnika przez firmę „Fibak-Sport S.A." poparły organizacje Solidarnościowe z Rybnika i Wodzisławia, a także przedstawiciele tutejszej administracji, którym leży na sercu rozwój naszego tytułu, dla dobra wszystkich mieszkańców tego olbrzymiego przecież terenu od Żor po Jastrzębie i Racibórz.

Być może po takim dictum będziecie Państwo oczekiwali prawdziwej rewolucji i cudów na naszych łamach, ale dajcie nam tylko trochę czasu. Wiemy, że jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim dogodził, ale jeśli dogodzimy naszym najwierniejszym — będziemy szczęśliwi!

Redakcja

Fibak z „Ekranem"

Komisja Likwidacyjna RSW Prasa — Książka — Ruch podjęła 1 bm. decyzję o sprzedaży prawa do tytułu tygodnika „Ekran" spółce „Fibak-Sport" S.A. z Katowic za 200 mln zł. Jest to już kolejna gazeta kupiona przez spółkę Wojciecha Fibaka.

GAZETA poznańska

KALISZ KONIN LESZNO PIŁA POZNAŃ

Cena 800 zł Wyd. 1 PONIEDZIAŁEK 5 SIERPNIA 1991 Rok XLIV Nr 181

Z gwiazdami tenisa i estrady

Wspaniała zabawa na kortach

W długiej, ponad 70-letniej historii wielkopolskiego tenisa nie było jeszcze takiej imprezy! Piknik na reprezentacyjnych obiektach Golęcińskiego Klubu Sportowego Olimpia pobił wszelkie rekordy i długo pozostanie w pamięci wszystkich entuzjastów sportowej przygody. Kto nie przyszedł, może żałować.

Na sobotni sukces złożyło się wiele udanych elementów. Dziesięć godzin tenisowo — artystycznych atrakcji ściągnęło tłum o jakim mogą tylko marzyć organizatorzy innych imprez z niedawnym challengerem włącznie. Od rana (pierwsze gry rozpoczęły się już o dziesiątej) do wieczora obok rozpalonych sierpniowym słońcem ceglanych placów przewinęło się kilkanaście tysięcy młodych i dorosłych poznaniaków.

Mieli co podziwiać. Inicjatorzy pikniku, działacze Wielkopolskiej Fundacji Tenisowej imienia prof. Jana Fibaka wsparci przez kilka innych instytucji oraz dużą grupę możnych sponsorów, nie zawiedli oczekiwań. Pięknie przystrojony obiekt co chwila rozbrzmiewał brawami przy otwartej kurtynie.

Atrakcja goniła atrakcję, zrealizowano wszystkie punkty przebogatego programu. Głównym wydarzeniem były występy dwóch najsławniejszych mistrzów rakiety Holendra Toma Okkera i poznaniaka Wojciecha Fibaka. Zainaugurowali swe występy w samo południe, na sztucznym korcie (dar firmy „Mercury") rozgrywając całą serię debli i mikstów z udziałem: Grażyny Torbickiej, Marioli Bojarskiej, Wojciechów — Młynarskiego i Gąssowskiego, Krzesimira Dębskiego, Bogdana Smolenia, Jacka Baszkiewicza i Krzysztofa Antkowiaka. Przepyszna zabawa obfi-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Od rana do wieczora Wojciech Fibak był oblegany przez łowców autografów.

Wspaniała zabawa na kortach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

towała w przeplatające się co chwilę elementy tenisowego kunsztu i humoru. Zaplanowany na trzydzieści minut pokaz trwał półtorej godziny, po czym... prawie wszyscy artyści przenieśli się na sąsiednie korty rywalizując — już całkiem serio — z dziennikarzami.

Publiczności bardzo przypadły do gustu równolegle przeprowadzane turnieje we wszystkich kategoriach wiekowych, pokazy sprzętu, rewia dzieci i modelek oraz konkursy z cennymi nagrodami. Przy losowaniu nagród okazało się, że jeden z Czytelników „Gazety" wrzucił do urny kilkaset (!) kuponów i właśnie do niego najczęściej uśmiechnęło się szczęście.

Uroczysty charakter miała popołudniowa ceremonia otwarcia połączona z prezentacją wielkopolskich klubów tenisowych. I wreszcie gwóźdź programu: pokazowy mecz Fibak — Okker. Dwaj przyjaciele czarowali publiczność elegancją na korcie i niebywałymi pomysłami, dzięki czemu ich występ przemienił się w prawdziwie artystyczny spektakl. Po secie wygranym przez Fibaka 6:3 (Okker prowadził 2:0) dawni mistrzowie świata zaprosili na kort parę aktualnych reprezentantów Olimpii.

Młodzi — Grzegorz Garczyński i Mikołaj Łuczak śmiało podjęli rękawicę. Mnożyły się efektowne spięcia pod siatką. Precyzyjne serwisy Okkera i równie skuteczne woleje Fibaka przeciwnicy nadrabiali ruchliwością. Po zaciętej walce zwyciężyli dawni mistrzowie 6:4. Jak nas zapewnili współorganizatorzy, koledzy z poznańskiej TV, wkrótce zobaczymy na ekranie obszerny reportaż z pikniku.

Na zakończenie części sportowej holenderski gość powiedział krótko:

— Znów jestem pełen podziwu dla niezwykle sympatycznej poznańskiej publiczności. Gratuluję organizatorom pikniku. To bardzo pożyteczna impreza.

Na stronach sportowych dalsze szczegóły i ciekawe zdjęcia ze wspaniałej propagandy „białego sportu". **St. GARCZARCZYK**

Śpiewająco — na korcie

Dochodzi godzina osiemnasta. Za chwilę na głównym korcie rozpocznie się koncert. Trybuny zajęte do ostatniego miejsca, zbity tłum stoi wszędzie tam, gdzie będzie słychać i widać. Artyści są przejęci, występ na korcie to przecież rzadkość w naszym estradowym życiu.

Wśród widzów pojawia się znajoma twarz. To Jacek Baszkiewicz nerwowo biega i informuje:

— Zgubiłem się, nie wiem, gdzie mam się przebrać.

Głowę jednak pochłoniętą ma bardziej tenisem niż dowcipami, które za chwilę opowiadał będzie ze Smoleniem. Musi podzielić się wrażeniami:

nością, bardzo chętnie biorę udział w tego typu imprezach. W tenisa nie gram, potrafię jedynie odbijać piłeczkę. Interesuję się na tyle, że chodzę na najważniejsze mecze. Chyba trzeci raz w życiu miałem dzisiaj rakietę w ręku.

Koncert razem z Grażyną Torbicką prowadzi Krzesimir Dęb-



Mieli co podziwiać. Inicjatorzy pikniku, działacze Wielkopolskiej Fundacji Tenisowej imienia prof. Jana Fibaka wsparci przez kilka innych instytucji oraz dużą grupę możnych sponsorów, nie zawiedli oczekiwań. Pięknie przystrojony obiekt co chwila roz-

bickiej, Marioli Bojarskiej, Wojciechów — Młynarskiego i Gassowskiego, Krzesimira Dębskiego, Bogdana Smolenia, Jacka Bazdlewicza i Krzysztofa Antkowiaka. Przepyszna zabawa obfi-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Od rana do wieczora Wojciech Fibak był oblegany przez łowców autografów.

gdzie mam się przebrać.

Głowę jednak pochłoniętą ma bardziej tenisem niż dowcipami, które za chwilę opowiadał będzie ze Smoleniem. Musi podzielić się wrażeniami:



Tom Okker i Grażyna Torbicka.

— Przegrałem co prawda z Kwintą, nie zagrałem więc z Młynarskim. Ale to nie ważne. Najważniejsze, że gdy graliśmy z Fibakiem i Okkerem miałem serwisowego asa. Okker ani drgnął...

Będzie o czym opowiadać wnukom, o meczu z Kwintą szybko da się zapomnieć. Trwa koncert. Publiczność gorąco oklaskuje wszystkich wykonawców. Kabaret „Długi" chyba chciał się dostosować do swej nazwy, bo mówi za długo, ale podoba się i tak. Artyści występują w strojach sportowych. Jedynie Włodzimierz Korcz, towarzyszący Alicji Majewskiej wybrał nienaganny garnitur i krawat.

Wojciech Gąssowski, kibic Legii, przed koncertem urwał się na chwilę na mecz. Zanim zechce podzielić się piknikowymi wrażeniami, musi jeszcze wyrzucić z siebie:

— Gdy opuszczałem stadion Olimpia prowadziła 1:0, ale karny dla Legii był ewidentny! Sędzia powinien go podyktować.

A sam piknik i tenis?

— Przyjechałem z przyjemności. Ten nowy, konferansjerski talent pozwala mieć nadzieję, że ujawnią się jeszcze i inne zdolności kompozytora. Ktoś z publiczności mówi:

— Może „Krzem" okaże się i znakomitym tenisistą i w przyszłym roku wszystkim da popalić?

Zasłużoną porcję braw zbierają Hanna Banaszak, Andrzej Zaucha, Bohdan Smoleń. Rewię gwiazd zamyka jak zawsze znakomity Wojciech Młynarski. Na tę okazję napisał nawet dowcipny, tenisowy wiersz, w którym m. in. wyznał:

„...i ja także państwu to wyznaję, że od wiosny do późnej jesieni mam taką nieodwzajemnioną miłość, to jest proszę państwa właśnie tenis!".

Koncert już się skończył, jeszcze tylko losowanie loteryjnych nagród i tysiące publiczności opuszczają korty. Powtarzają to co powiedział Wojciech Młynarski, pod czym podpisujemy się i my, że mają nadzieję, że podobne pikniki organizowane będą nadal.

Kamila PLACKO-WOZIŃSKA

Wiele tysięcy osób uczestniczyło we wspaniałym tenisowym pikniku na Golęcinie

Tego pewnie organizatorzy się nie spodziewali. Przez ponad 10 godzin przez korty tenisowe Olimpii na Golęcinie przewinęło się kilka tysięcy osób, które znakomicie się bawiły, oglądając występy znanych postaci na korcie, bądź biorąc samemu udział w zawodach.

Wielkopolska Fundacja Tenisowa im. Jana Fibaka pokazała jak powinno się organizować tego typu imprezy. Kto był na niej z pewnością nie żałował, kto się nie zdecydował przyjść zapewne następnym razem zjawi się na korcie. Od wczesnych godzin rannych w kierunku kortów Olimpii szli i jechali chętni do wzięcia udziału w tej niecodziennej imprezie. **Wiele stoisk handlowych, gastronomicznych, wspaniała pogoda - to wszystko sprawiło, że po raz kolejny Poznań mógł pokazać niedowiarkom, że jeśli się chce, to można.** Tydzień temu w Warszawie na meczu wspaniałych graczy Europy i USA widzów było kilkadziesiąt razy mniej niż w Poznaniu.

Zaczęli zawody najmłodsi, ale na centralnym korcie zobaczyliśmy najbardziej zasłużonych tenisistów naszego miasta w grze **deblowej. Spotkali się H.Golimowski wraz z Cz.Palmowskim oraz J.Piątek z J.Stefańskim. Finezja gry tych zawodników których łączny wiek sięgał ponad 200 lat wzbudzała raz po raz aplauz na widowni. Wygrali ci pierwsi 6:2.** W turnieju trenerów zwyciężyli B.Hoppel i M.Zbąski.

Na korcie drugim, na którym firma Mercury wyłożyła wspaniałą wykładzinę na widownię nie można było włożyć nawet szpilki. No, ale było kogo oglądać. **Tom Okker i Wojciech Fibak mierzyli swoje siły z czołówką polskich artystów - J.Derflem, W.Młynarskim, B.Smoleniem, J.Baszkiewiczem** oraz paniami **G.Torbicką**, która w ostatniej chwili dołączyła do grających i **M.Bojarską**.

W tym czasie na innych kortach także panował wielki ruch, bo organizatorzy chcieli, aby każdy uczestnik pikniku zaprezentował swoje umiejętności. W **meczu Fundacji z OZT zwyciężyła ta pierwsza 3:2, a w finale VIII Grand Prix Poznania dla zawodników niezrzeszonych, Lubański wygrał z Koczorowskim 2:6, 6:4, 6:3.** Czas płynął niezwykle szybko i we wczesnych godzinach popołudniowych **na centralny kort wyszli Wojciech Fibak i jego deblowy partner z okresu, kiedy zdobywali mistrzostwo świata Tom Okker. Wygrał Fibak 6:3,** ale obaj tenisiści pokazali wspaniały tenis, którego niestety, zobaczyć już na współczesnych kortach nie sposób. Byli mistrzowie świata postanowili jeszcze raz zagrać razem. **Ich rywalami byli młodzi zawodnicy Olimpii G.Garczyński i M.Łuczak. Mistrzowie świata jeszcze raz dali pokaz znakomitego zrozumienia i świetnej dyspozycji wygrywając 6:4.** Ogromne tłumy oklaskiwały zagrania czterech tenisistów występujących na korcie. Ten mecz był swego rodzaju zwieńczeniem znakomitej imprezy, która niestety przeszła już do historii. Zakończyły ją występy estradowe samych znakomitości polskiej estrady. Nie zabrakło nikogo z tych, których udział zapowiadaliśmy. Z pewnością dodatkową atrakcją był występ Janusza Chomontka, który specjalnie przyjechał na zaproszenie Wojciecha Fibaka. Wszyscy uczestnicy golęcińskiego pikniku mówią **- szkoda, że taka impreza odbywa się tylko raz w roku. A może nie tylko raz?** To pytanie oczywiście kierujemy pod adresem działaczy fundacji.

ZBIGNIEW KUBIA



W golęcińskiej imprezie wziął także udział Janusz Chomontek. Wojciech Fibak, który asystował, również wykazał się niezłymi umiejętnościami żonglerskimi. Okazało się że nie tylko tenis lubi mistrz rakiety.



Częściej można znaleźć ostatnio informacje ile, który tenisista wygrał pieniędzy. Niemiecki „Kicker" przypomniał ile turniejów wygrali czołowi tenisiści. Na tej liście prowadzi J. McEnroe – 151 zwycięstw turniejowych (77 w singlu + 74 w deblu) przed J. Connorsem – 128 (109 +19) i I. Nastase – 108 (57 + 51). W. Fibak, który działa w polskim tenisie jako prezes, gracz i dyrektor turniejów zajmuje 18 miejsce – 63 (15 + 48). (w)

GŁOB-24 DROZDOWSKI

Jeszcze o tenisowym pikniku

Małe Opole... tyle, że lepsze

Na tenisowym pikniku spotkały się także gwiazdy telewizyjne i estradowe. Niektórzy twierdzili nawet, że było to małe Opole... tyle, że lepsze. W istocie nagromadzenie znanych nazwisk było spore, i było to tym bardziej interesujące, że mogliśmy oglądać ich w dwóch rolach: tenisistów w krótkich spodenkach, oraz dystyngowanych pań i panów . Trzeba uczciwie powiedzieć, że tenis w wykonaniu gwiazd ekranu nie był szczególnie piękny, ale też i nie o to chodziło. Od ratowania sytuacji na kortach było dwóch ludzi: Okker i Fibak, reszta miała zachęcić innych do czynnego uprawiania sportu. I myślę, że im się to udało.

Oto kilka opinii na temat imprezy ludzi znanych i lubianych:

Mariola Bojarska od miesiąca Ferenz:

— To była świetnie pomyślane, tym bardziej, że teraz tak mało w sporcie się dzieje, więc wszystko co może przyczynić się do jego popularyzacji jest godne pochwały. O tym czy była to dobra impreza świadczy także masowy udział widzów. Upalna pogoda zazwyczaj wygania ludzi nad jezioro i do lasu, tym razem sporo osób zrezygnowało z „natury" by przyjść zabawić się tutaj. I oni właśnie są najlepszym miernikiem tego, czy sobota na Olimpii była dobra czy zła.

● **Od miesiąca jest pani poznanianką. Czy występ w pikniku był jednorazowym pokazem czy będziemy mogli panią oglądać częściej?**

— Mam nadzieję, że mój udział w tej imprezie jest początkiem pracy w tym mieście. Oczywiście będę zajmować się domem i rodziną, ale oprócz tego, najprawdopodobniej zacznę współpracę z telewizją poznańską a w przyszłości chcę otworzyć studio rekreacji i odnowy biologicznej.

Krzesimir Dębski wystąpił w roli niecodziennej dla siebie: jako tenisista i konferansjer. Co myśli o tym spotkaniu.

— Szczerze mówiąc, to zazwyczaj tego typu ludowe imprezy omijam i w nich nie uczestniczę, traktując to jako stratę czasu. Tutaj jednak było nieco inaczej, bowiem miałem okazję pograć w tenisa z najlepszymi. I to okazało się największym magnesem. Jedynym zastrzeżeniem może być to, że zbyt mało ludzi wzięło czynny udział w rozgrywkach. Tylko nielicznym udało się pograć w tenisa z Fibakiem, Okkerem, czy z nami. A szkoda.

● **A oprócz tenisa czym się pan teraz zajmuje?**

— Tenis to relaks, zawodowo zmierzam w przeciwnym kierunku niż większość ludzi w branży artystycznej. Odnoszę wrażenie, że wszyscy się komercjalizują, a ja właśnie odwrotnie. Zaczynam pisać muzykę poważną, której słuchać będzie może tylko kilkanaście osób. Aby przeżyć, raz po raz komponuję muzykę do filmów m.in. do serialu Andrzeja Maleszki „Maszyna zmian".

Profesor Jan Fibak, szef Fundacji, dzięki której ów piknik mógł się odbyć.

— Takie imprezy są potrzebne, żeby zwiększyć zainteresowanie młodzieży, żeby umożliwić kontakt ze sportem, aby młodzi ludzie mogli zobaczyć jak wygląda dobra gra. Być może obudzi to w nich zainteresowanie, chęć uczestnictwa i nakłoni do ciężkiej pracy jaką jest trening. Według mojego odczucia takiego pikniku w Polsce jeszcze nie było, z tak dużym uczestnictwem gwiazd i widzów. Między innymi stało się tak za sprawą „Gazety Poznańskiej", która przez kilkanaście dni przed imprezą szeroko ją propagowała i informowała o programie. Bez niej, oraz bez wszystkich ludzi, którzy wzięli udział w przygotowaniu pikniku sukces nie byłby tak oczywisty.

● **Czy organizacja takich imprez i zachęta do uprawiania tenisa dużo kosztuje?**

— Wszystko musi trochę kosztować, ale staraliśmy się tak to zorganizować, aby zmniejszyć nakłady do minimum. Chociaż wobec ogromnego sukcesu pikniku, o pieniądzach nie powinniśmy mówić.

Iwona WCIŚLAK



Mariola Bojarska i Grażyna Torbicka okazały się świetnymi partnerkami deblowymi Wojtka Fibaka i Toma Okkera. Fot. T. Koebsch

Gość w dom...

WOJCIECH Fibak daje (na łamach czasopisma „Businessman" nr 2) fachowe porady dla młodych polskich kapitalistów:

„Niektórzy polscy politycy i biznesmeni nie potrafią słuchać drugiego człowieka. Ciągle mówią o sobie. Nie zadają pytań, brną w monologach o swoich sprawach, nie interesując się co partner myśli, kim jest, co robi. Tymczasem jedną z najważniejszych rzeczy w biznesie jest kontakt czyli umiejętność prowadzenia rozmowy".

Przy okazji zwierza się z sekretów własnego powodzenia:

„Jeżdżąc po świecie i grając w tenisa, spotykałem się z różnymi ludźmi, oglądałem ich domy i kolekcje obrazów. W rezultacie kupowałem, albo ich domy, albo obrazy".

Spuentować tę informację chciałoby się przysłowiem. Ale którym: **„Gość w dom, Bóg w dom"** czy: **„Im gość rzadszy tym pożądańszy"?**

CUD nad Wartą

To, co działo się w sobotę na kortach poznańskiej Olimpii jest zaprzeczeniem wszelkich obiegowych opinii, o braku zainteresowania sportem wśród społeczeństwa. Bo aż trudno uwierzyć, ale na wypełnione trybuny trudno było wepchnąć szpilkę, a ludzie szczelnie otaczali okalającą kort siatkę, dosłownie wisząc na niej, by zobaczyć choćby kawałek meczu. Co ciekawsze, gdy na sąsiadującym z kortami boisku piłkarskim rozpoczął się mecz Olimpii z Legią, ludzi nie tylko nie ubyło, wręcz przeciwnie, po pierwszej połowie rozgoryczeni kibice piłkarscy „wchodzili" na tenisa.

Siedemdziesiąta rocznica powstania Polskiego Związku Tenisa stała się okazją do zorganizowania przez Wielkopolską Fundację Tenisową im. prof. Jana Fibaka pikniku tenisowego. Organizatorzy już na początku przyjęli w założeniu, iż najważniejszą sprawą jest, aby wszyscy którzy przyszli opuszczali obiekt w dobrych humorach (wstęp oczywiście był bezpłatny). Pomagać miały w tym gwiazdy estrady, które nie tylko na scenie, ale również na korcie z rakietą w ręce pokazały klasę. Szczególnie pasjonujący był mecz w którym przeciwko parze Tom Okker — Wojciech Fibak stanęło trio Jacek Baszkiewicz, Wojciech Gąssowski i tajna broń (specjalność krycie siatki) Bogdan Smoleń. Zwłaszcza ten ostatni swoimi niekonwencjonalnymi zagraniami wzbudzał na trybunach burzę oklasków. Ten mecz jednak jak i pozostałe z udziałem Marioli Bojarskiej, Grażyny Torbickiej, Wojciecha Młynarskiego czy Jerzego Derfla był jednak w dużej mierze świetną zabawą.

Prawdziwa walka toczyła się jednak na sąsiednich kortach gdzie o miano najlepszego walczyli dziennikarze, aktorzy, trenerzy amatorzy i tenisowa młodzież. Tam nie było straconych piłek, a każde efektowne zagranie spotykało się z uznaniem kibiców.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Magnesem, który przyciągnął tysiące ludzi na korty Olimpii był mecz Wojciecha Fibaka z Tomem Okkerem. Ta znakomita dwójka, przed laty stanowiąca najlepszy debel świata stanęła tym razem po przeciwległych stronach siatki. Forma, jaką zaprezentowali (grano jednego seta) mimo okropnego upału, godna jest podziwu. Wygrał wszak Fibak 6:3, a już za chwilę tym razem w parze zagrali przeciwko deblowi poznańskich juniorów Derczyński — Łuczak. Młodzież bardzo się starała. Cóż z tego, kiedy z parą Okker — Fibak przegrywali już lepsi. Tym razem rutyna wzięła górę i polsko-holenderski duet schodził z kortu żegnany owacyjnie po zwycięstwie 6:4.

Piknik zakończył się w godzinach wieczornych. Sznur samochodów ruszył w stronę centrum Poznania. Śmiało można powiedzieć, iż wszyscy uczestnicy byli zadowoleni, a poznańscy działacze dowiedli, że wiedzą, na czym polega robienie imprezy. Była po prostu wspaniała. A że wypełnienie po brzegi trybun stadionu — zdaniem niektórych — graniczy z cudem, więc imprezę tę można ochrzcić mianem cudu nad Wartą. (jp)

TENIS

Cud nad Wartą

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Zdaniem prezesa OZT

To nie był żaden cud

O imprezie „Piknik tenisowy" napisano już wiele. „Sport" nazwał to „Cudem nad Wartą". Nie był to żaden cud, ale efekt pracy grupy ludzi połączonych sił Wielkopolskiej Fundacji Tenisowej oraz Okręgowego Związku Tenisowego w Poznaniu. Jacek Kurzyca, prezes WFT, autor dynamicznego scenariusza imprezy, Irena Urbaniak, Krzysztof Durski, Krzysztof Jordan, Zbyszek Owsian i moja skromna osoba wiele godzin spędzili nad dopracowaniem w najdrobniejszych szczegółach organizacji „Tenisowego Pikniku". W miarę upływu czasu i nabierania realnych kształtów imprezy powiększała się liczba osób zaangażowanych w jej organizację. Osoby te to: Hubert Kwinta, Stanisław Garczarczyk, Przemysław Wojtczak, Zenon Balanicki, Ryszard Koczorowski, Jacek Kruczyński oraz Andrzej Politowicz, przedstawiciele wszystkich klubów tenisowych Poznania na czele z GKS Olimpia, którzy udostępnili swój piękny obiekt, a także młodzież Ośrodka Kultury i Sportu w Pobiedziskach.

Na podkreślenie zasługuje fakt przychylnego stosunku Wojtka Fibaka do całego przedsięwzięcia. Dzięki jego pomocy mieliśmy możliwość zaproszenia Toma Okkera do udziału w pokazowym meczu.

Cała impreza odbyła się z okazji obchodów 70-lecia PZT oraz OZT w Poznaniu i miała przede wszystkim propagować piękną dyscyplinę sportu jaką jest tenis ziemny. Liczny udział mieszkańców Poznania i okolic w grach, zabawach, konkursach oraz lekcjach tenisowych świadczy o tym, że istnieje spora grupa sympatyków tenisa.

Organizatorzy zdają sobie sprawę z błędów i uchybień, które miały miejsce podczas imprezy, za co tą drogą serdecznie przepraszamy. Doświadczenie wyniesione z organizacji „Pikniku tenisowego" postaramy się wykorzystać podczas przygotowywania kolejnych imprez, do których zachęcił nas przede wszystkim liczny udział sympatyków tenisa i ich życzliwe reakcje.

Jacek Durski
Prezes OZT Poznań



Grali mistrzowie: od lewej Wojciech Fibak i Tom Okker...
Fot. R. Królak

PIKNIK DLA WSZYSTKICH

SPORT

Tego samego dnia na Golęcinie odbywały się dwie imprezy. Pierwszoligowy mecz piłkarski Olimpii z Legią oglądało 2 tysiące osób. Prawie ich nie było widać na trybunach mieszczących przeszło 30 tysięcy widzów. Za to w bezpośrednim sąsiedztwie odbywał się tenisowy piknik. I tam od dziesiątej do dwudziestej było w minioną sobotę pełno.

O podobnych piknikach dotychczas jedynie słyszeliśmy. A wielkim turniejom tenisowym, zwłaszcza w USA, towarzyszą liczne imprezy masowe. Głównie tenisowe, ale niekiedy inne, związane z dyscyplinami, w których do odbijania piłek lub lotek używa się także rakiet, np. squash lub badminton. Ponieważ gromadzą one zazwyczaj mnóstwo ludzi, pojawia się wokół terenów sportowych wiele stoisk handlowych i gastronomicznych, namiotów, domków campingowych i zaimprowizowanych estrad.



... i amatorzy, np. Wojciech Młynarski Fot. T. Z.

Namiastkę tego mieliśmy na Golęcinie. Odpowiednia reklama przedsięwzięcia, gwiazdy takie jak Wojciech Fibak i Tom Okker, losowanie wartościowych nagród — wszystko to zachęciło ludzi do odwiedzenia kortów Olimpii. Przyszli całymi rodzinami. Wabikiem było także i to, że każdy mógł spróbować swych sił na korcie, nawet jeśli nigdy wcześniej nie trzymał w ręku rakiety.

Fibakowi podobny piknik marzył się przynajmniej od połowy lat siedemdziesiątych. Wówczas zobaczył jak to wygląda w USA. W tym wielkim kraju w tenisa grają miliony. A każdy prawie śni o sławie (i pieniądzach) Mc Enroe, Connorsa, Beckera, Agassiego, Lendla... Więc z rodzinami, nie licząc się z pieniędzmi, włóczą się tenisowym cyrkiem. Startują w pomniejszych turniejach, próbując przebić się do turniejów głównych. Zafascynowanie tenisem sprawia, że nikt nie uważa się za przegranego.



Grażyna Torbicka... uwodziła Okkera
Fot. T. Zieliński

Na razie nie grozi nam organizacja największych turniejów. Ale piknik na Olimpii był przykładem widowiska, które na pewno przyciągnie ludzi dzisiaj, kiedy z frekwencją na większości imprez sportowych jest coraz gorzej.

*

PS. Na marginesie pikniku na Olimpii coś z zupełnie innej beczki. W miniony piątek skradziono dobry, zachodni samochód żony Wojciecha Fibaka, gdy przebywała w domu rodziców. (ak)



Wojciech Fibak z Teresą Warsztocką-Donde

POZNAŃSKI PIKNIK TENISOWY

W tym roku minęło 70 lat od powołania Polskiego Związku Tenisowego. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że miało to miejsce w Poznaniu. W maju 1925 roku do stolicy Wielkopolski zjechali akademiccy działacze tenisowi z Krakowa i Warszawy, by wraz z przedstawicielami Klubu Sportowego „Warta" i poznańskiego Klubu Lawn Tenis powołać Komitet Organizacyjny Polskiego Związku Lawn Tenis. W sierpniu 1921 r. odbyło się zebranie konstytucyjne PZLT. Pierwszym przewodniczącym historycznego Zarządu został poznaniak — Zdzisław Szulc.

Poznań do 1925 r. był siedzibą PZLT. Nic więc dziwnego, że gros prac organizacyjnych w tych początkowych , niełatwych latach spoczywało na działaczach poznańskich. Sprostali oni zadaniu znakomicie. Był to okres bardzo intensywnego wzrostu poziomu tenisa w kraju. Tak się akurat składa, że po kilkudziesięcioletniej przerwie prezesem Polskiego Związku Tenisowego został ponownie poznaniak — Wojciech Fibak. Z jego prezesurą cała tenisowa Polska wiąże ogromne nadzieje, na to by wreszcie wyjść z tenisowych opłotków i zacząć z wolna dołączać do światowej elity. Że nie muszą to być mrzonki czy pobożne życzenia może świadczyć impreza jaką z okazji tej okrągłej rocznicy zorganizowano w Poznaniu w sobotę, 3 sierpnia 1991 r. Na uroczych kortach „Olimpii" trwał tam przez cały dzień TENISOWY PIKNIK — impreza niezwykle udana, ciekawa, przy pełnych trybunach świetnie bawiącej się publiczności, do tego przy nieustannie pięknej, słonecznej pogodzie. Jej inicjatorem i organizatorem w najlepszym profesjonalnym wydaniu była Wielkopolska Fundacja Tenisowa im. prof. Jana Fibaka, która powstała w maju bieżącego roku jako instytucja wspierająca tenis w Wielkopolsce. W perspektywie, oby jak najbliższej, Fundacja ma zamiar stworzenie bazy — ośrodka tenisowego oraz w miarę możliwości jak najszerzej dotrzeć z popularyzacją tej dyscypliny do mieszkańców Wielkopolski, a zwłaszcza rodziców, którzy zechcą zainteresować tenisem swoje dzieci. Z okolicznościowego folderu: – *„Wielkopolska Fundacja Tenisowa im. prof. Jana Fibaka, mając za patrona współtwórcę sukcesów syna chce pokazać, że ścisła współpraca między zawodnikiem, trenerem, rodzicami i sponsorem daje możliwość harmonijnego rozwoju ducha i ciała, że jest niezbędna dla uzyskania sukcesów... Tenisowy piknik, pokazujący tenis jako zabawę, przyjemność ale też jako wyczyn, przekona niedowiarków, że można pokochać tenis, piłki, sędziów i siebie samego. Tylko trzeba chcieć. Bo tenis to jak życie – żeby żyć, trzeba chcieć... Zapraszamy 3 sierpnia 1991 roku na korty „Olimpii" na spektakl TENISOWE ŻYCIE – TENISOWY PIKNIK".*

Całą imprezę przygotowano niezwykle starannie, iście po poznańsku. Odpowiednia promocja w prasie, radio i telewizji przyciągnęła na „Olimpię" setki osób. Trybuny kortu centralnego były zapełnione po brzegi w trakcie clou programu, jakim był pokazowy pojedynek pomiędzy Tomem Okkerem a Wojciechem Fibakiem. Czegoś takiego osobiście, poza meczami w Pucharze Davisa, u nas nie widziałem. Dlatego piszę tę relację pod wrażeniem tego co przeżyłem w tę pierwszą, sierpniową sobotę w Poznaniu. Program był przebogaty, urozmaicony z dozowaniem „rozrywkowego napięcia", przeprowadzony sprawnie nieomal co do minuty. Zaczęło się od meczu OZT—Fundacja, od mini turnieju rekreacji i trenerów,a także kursu tenisa „I ty możesz zostać Fibakiem". Następnie mecz rozegrali seniorzy a po nich gwiazdy naszych

dokończenie ze str. 2



Prof. Jan Fibak był centralną postacią poznańskiego pikniku, chociaż sam starał się pozostawać w cieniu syna i innych sław.

dokończenie ze str. 1

PIKNIK

dynek pomiędzy Tomem Okkerem a Wojciechem Fibakiem. Czegoś takiego osobiście, poza meczami w Pucharze Davisa, u nas nie widziałem. Dlatego piszę tę relację pod wrażeniem tego co przeżyłem w tę pierwszą, sierpniową sobotę w Poznaniu. Program był przebogaty, urozmaicony z dozowaniem „rozrywkowego napięcia", przeprowadzony sprawnie nieomal co do minuty. Zaczęło się od meczu OZT—Fundacja, od mini turnieju rekreacji i trenerów,a także kursu tenisa „I ty możesz zostać Fibakiem". Następnie mecz rozegrali seniorzy a po nich gwiazdy naszych poszczególnych sekcji tenisowych wraz z sztandarami i nastąpiło oficjalne otwarcie pikniku z okazji 70—lecia PZT i OZT. Serię krótkich przemówień zakończył Wojciech Fibak dziękując wszystkim organizatorom imprezy, sponsorom a szczególnie publiczności, która tak znakomicie dopisała.

W meczu pokazowym do jednego seta Fibak wygrał z Okkerem 6:3, a później ta nadal jeszcze świetnie się rozumiejąca para wygrała z duetem dobrych zawodników „Olimpii" Łuczak — Garczyński z pewnym trudem i także w jednym secie 6:4. Pokaz pięknego tenisa, finezja, sztuczki techniczne, elegancja i szczypta prawdziwej walki na korcie zadowolila w pełni widownię. Końcowym akordem tego wielce udanego pikniku był koncert z udziałem najwybitniejszych gwiazd naszej estrady z Alicją Majewską, Hanną Banaszak, Wojciechem M[illegible]ars-



Józef Piątek - legenda poznańskiego tenisa



Tom Okker nadal imponuje sylwetką i doskonałą grą

kim, Bogdanem Smoleniem i wieloma innymi znakomitościami.

W trakcie pokazowego meczu Fibak — Okker miałem zaszczyt siedzieć obok prof. Jana Fibaka i obserwować jak, mimo relaksowego charakteru tego spotkania, przeżywał każde zagranie syna i poczułem wówczas z bliska bicie tego serca, które musiało tyle przeżyć przez te lata jego kariery, w której przecież okresy wzlotów i wielkich sukcesów mieszały się z chwilami załamań i niepowodzeń. Z całą pewnością te trudne momenty ojciec musiał przeżywać nawet głębiej od syna. W tym pięknym tenisowym poznańskim pikniku brało udział wielu znakomitych zawodników, którzy zechcieli przyjechać do Poznania, by wspomóc swoim udziałem inicjatywę Fundacji. Wśród nich byli: Wojciech Fibak, Tom Okker, Wojciech Młynarski, Bogdan Gąsowski, Grażyna Torbicka, Andrzej Derfel, Bogdan Smoleń, Sandy Mayer, Peter Fleming, Wojciech Fibak, Sandy Mayera, Petera Fleminga i Wojciecha Fibaka. Poznański „Piknik tenisowy" gościł natomiast oprócz Wojciecha Fibaka jego długoletniego partnera deblowego Toma Okkera. Tak więc w lipcu mieliśmy w Polsce aż czterech tenisistów, którzy w swojej karierze zajmowali pierwsze miejsca na komputerowej liście wśród deblistów — klasyczna kareta asów.

Tom Okker był bardzo zadowolony z poznańskiego występu. Dla niego, jak i zresztą dla organizatorów również, miłym rozczarowaniem była frekwencja. Tysiące ludzi oglądających mecze, tysiące spacerujących wzdłuż kortów. Większość w strojach sportowych i rakietami pod pachą. Okker jak na rutyniarza przystało szybko dał wciągnąć się w wir wspólne zabawy. Nie było dla niego zaskoczeniem, iż grano na przykład trzech na dwóch, sam zaproponował (w meczu gdy w parze grał z Grażyną Torbicką), by panie, którym nie najlepiej „siedział" serwis próbowały aż do skutku. Gdy była pora na zabawę starał się ludzi bawić zagraniami, które w poważnych turniejach nie mogły mieć miejsca. Były jednak efektowne i atrakcyjne, więc publiczność momentalnie je „kupiła". A o tym, iż gra na serio nie jest mu już całkiem obca udowodnił w parze z Wojciechem Fibakiem, kiedy to zagrali z polskimi juniorami. Wspaniałe top-spiny, niebywała wręcz orientacja przy siatce były dla publiczności namiastką tego, co Okker grał przed laty.

Okker, mieszkający obecnie w Szwajcarii bierze czynny udział w turniejach weteranów. Właśnie podczas Wimbledonu '91 dla zawodników „over 35" udało mi się zrobić mu zdjęcie. Autograf i życzenia wszelkiej pomyślności dla Czytelników „Sportu" pochodzą już z Poznania. (jap)

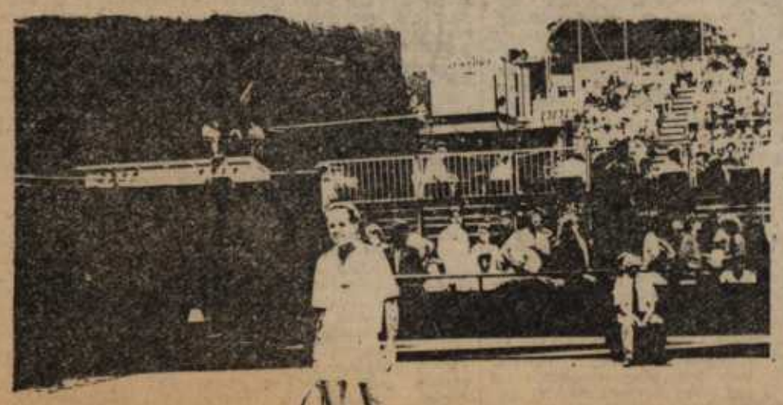

JEDEN Z ASÓW

Przez całe lata narzekaliśmy na brak imprez tenisowych w kraju, a co za tym idzie, na brak na naszych kortach prawdziwych gwiazd. Tymczasem przyszedł rok 1991 i gwiazdy obrodziły jak przysłowiowo grzyby po deszczu. I cóż z tego, iż były to gwiazdy lat minionych, skoro ich twarze i nazwiska mówią niejednemu kibicowi tenisa o wiele więcej, niż postacie zajmujące obecnie miejsca w pierwszej dwudziestce listy ATP. Swą postawą na korcie udowodnili zarazem, iż tenis w dobrym wykonaniu zawsze jest się w stanie obronić. Turniej Philip Morris Challanger był okazją do zobaczenia w akcji Ilie Nastase, Sandy Mayera, Petera Fleminga i Wojciecha Fibaka. Poznański „Piknik tenisowy" gościł natomiast oprócz Wojciecha Fibaka jego długoletniego partnera deblowego Toma Okkera. Tak więc w lipcu mieliśmy w Polsce aż czterech tenisistów, którzy w swojej karierze zajmowali pierwsze miejsca na komputerowej liście wśród deblistów — klasyczna kareta asów.

Tom Okker był bardzo zadowolony z poznańskiego występu. Dla niego, jak i zresztą dla organizatorów również, miłym rozczarowaniem była frekwencja. Tysiące ludzi oglądających mecze, tysiące spacerujących wzdłuż kortów. Większość w strojach sportowych i rakietami pod pachą. Okker jak na rutyniarza przystało szybko dał wciągnąć się w wir wspólne zabawy. Nie było dla niego zaskoczeniem, iż grano na przykład trzech na dwóch, sam zaproponował (w meczu gdy w parze grał z Grażyną Torbicką), by panie, którym nie najlepiej „siedział" serwis próbowały aż do skutku. Gdy była pora na zabawę starał się ludzi bawić zagraniami, które w poważnych turniejach nie mogły mieć miejsca. Były jednak efektowne i atrakcyjne, więc publiczność momentalnie je „kupiła". A o tym, iż gra na serio nie jest mu już całkiem obca udowodnił w parze z Wojciechem Fibakiem, kiedy to zagrali z polskimi juniorami. Wspaniałe top-spiny, niebywała wręcz orientacja przy siatce były dla publiczności namiastką tego, co Okker grał przed laty.

Okker, mieszkający obecnie w Szwajcarii bierze czynny udział w turniejach weteranów. Właśnie podczas Wimbledonu '91 dla zawodników „over 35" udało mi się zrobić mu zdjęcie. Autograf i życzenia wszelkiej pomyślności dla Czytelników „Sportu" pochodzą już z Poznania. (jap)



Tenis Express 2

„Wprost" – Rysiek Niemiec

Kiedy w latach sześćdziesiątych czujni nadzorcy życia sportowego ruszyli do kontrofensywy, zacieśniając sita kontroli celnej przy odprawianiu ekip sportowych, rychło znaleziono nową metodę – wysyłanie paczek z zagranicy na adresy rencistów, emerytów i kombatantów, przeważnie tych z „właściwej" strony. Korzystając ze statusu „nietykalnych", celowali w wymianie Wschód-Zachód sportowcy CWKS Legia Warszawa. Oni jako pierwsi zainteresowali się złotem – towarem zapewniającym dużą „przebitkę". Stworzyli system „mostów" między Wschodem a Zachodem, specjalizując się zwłaszcza w

atrakcyjnych wyrobach przemysłu radzieckiego.

Dwukrotne głośne wpadki, połączone z dyskwalifikacjami, nie uczyniły większego wrażenia na ich następcach i kontynuatorach.

Kto nie nadawał się do przewożenia w jednym sportowym worku sprzętu i kontrabandy – emigrował, zostając na Zachodzie z pobudek ekonomicznych. Zapoczątkował ten proces tenisista Skanecki, a zakończył trzy lata temu piłkarz Rudy. Emigracja sportowców PRL była oczywistą formą materialnego dyskontowania statusu mistrza. Interpretacje zmierzające w stronę podtekstów politycznych są mało uzasadnione. W zasadzie żaden z pozostających na Zachodzie czołowych wyczynowców, poza Wojciechem Fibakiem, nie zajmował stanowiska w kwestiach politycznych, nie włączał się do „fron-

Wata szklana

Dziwne Polaków rozmowy

Rozmowy, polemiki, dyskusje przybierają w naszej drogiej Telewizji Polskiej zastraszające rozmiary, i to zarówno pod względem formy, jak i treści. Nie ogarniamy tego, tracimy orientację, nie tylko polityczną. Bo jeżeli satyryk Tym coś przygadał posłowi Niesiołowskiemu, a ten mu replikował z gmachu Sejmu, to zabierał głos jako parlamentarzysta czy jako satyryk? A może był to po prostu kolejny odcinek „Psa, czyli kota", ale audycję przecież zdjęto z ekranu.

Teraz rodzi się problem — czy wystąpienie posła Niesiołowskiego należy traktować jako interpelację i wtedy zgodnie z kompetencjami odpowiadałby na nią minister Rostworowski, który ma tyle poczucia humoru, ile resort pieniędzy. Bo jak wiadomo — to informacja dla obcokrajowców — w III Rzeczypospolitej nie ma Ministerstwa Satyry — jego kompetencje z wielkim powodzeniem przejęły praktycznie wszystkie resorty.

Albo rozmowa Urszuli Bielous z Wojciechem Fibakiem. Rozgarnięty, wydawałoby się, tenisista (musi mieć refleks) i biznesmen (i głowę na karku), a oszołomiony urodą pani Uli, jakby zapomniał języka w gębie. Duka coś tam, że sam nie wie, czy jest wielki, czy nie. A błyskotliwa dziennikarka przypiera — co było z tym obiadem z Madonną, co myślą o panu ludzie stojący tam, za kamerami. Dziennikarka skacze z tematu na temat, a Fibak nic. Dopiero jak rozmowa się skończyła odetchnął z ulgą. My — w przeciwieństwie do p. Bielous — też.

Podoba nam się ta ostrość stawianych pytań, np. satyryk (tylu się ich teraz w TVP narobiło, że na niesatyryka na małym ekranie naprawdę trudno trafić) Majewski z narażeniem życia zapytał w nowym programie „Kabaretowa lista przebojów" Zofię Merle, ile je. Następnie sam odpowiedział błyskotliwym dowcipem, że elegancka kobieta je jak ptaszek — tyle, ile sama waży.

Poziomem dowcipu i jego ostrością dorównuje Majewskiemu już tylko red. Ziętkiewicz z „Wiadomości", która zapytała Alfreda Miodowicza, czy nie zamierza założyć spółki nomenklaturowej. I najzabawniejsze, że b. przewodniczący b. związku odpowiedział, że nie.

Nie zna granic ni kordonów satyry zew... a szkoda.

T. Vidz

JEDEN Z ASÓW

Przez całe lata narzekaliśmy na brak imprez tenisowych w kraju, a co za tym idzie, na brak na naszych kortach prawdziwych gwiazd. Tymczasem przyszedł rok 1991 i gwiazdy obrodziły jak przysłowiowe grzyby po deszczu. I cóż z tego, iż były to gwiazdy lat minionych, skoro ich twarze i nazwiska mówią niejednemu kibicowi tenisa o wiele więcej niż postacie zajmujące obecnie miejsca w pierwszej dwudziestce listy ATP. Swą postawą na korcie udowodnili zarazem, iż tenis w dobrym wykonaniu zawsze jest się w stanie obronić. Turniej Philip Morris Challanger był okazją do zobaczenia w akcji Ilie Nastase, Sandy Meyera, Petera Fleminga i Wojciecha Fibaka. Poznański „Piknik tenisowy" gościł natomiast oprócz Wojciecha Fibaka jego długoletniego partnera deblowego Toma Okkera. Tak więc w lipcu mieliśmy w Polsce aż czterech tenisistów, którzy w swojej karierze zajmowali pierwsze miejsca na komputerowej liście wśród deblistów — klasyczna kareta asów.

Tom Okker był bardzo zadowolony z poznańskiego występu. Dla niego, jak i zresztą dla organizatorów również, miłym rozczarowaniem była frekwencja. Tysiące ludzi oglądających mecze, tysiące spacerujących wzdłuż kortów. Większość w strojach sportowych i rakietami pod pachą. Okker jak na rutyniarza przystało szybko dał wciągnąć się w wir wspólne zabawy. Nie było dla niego zaskoczeniem, iż grano na przykład trzech na dwóch, sam zaproponował (w meczu gdy w parze grał z Grażyną Torbicką), by panie, którym nie najlepiej „siedział" serwis próbowały aż do skutku. Gdy była pora na zabawę starał się ludzi bawić zagraniami, które w poważnych turniejach nie mogły mieć miejsca. Były jednak efektowne i atrakcyjne, więc publiczność momentalnie je „kupiła". A o tym, iż gra na serio nie jest mu już całkiem obca udowodnił w parze z Wojciechem Fibakiem, kiedy to zagrali z polskimi juniorami. Wspaniałe top-spiny, niebywała wręcz orientacja przy siatce były dla publiczności namiastką tego, co Okker grał przed laty.

Okker, mieszkający obecnie w Szwajcarii bierze czynny udział w turniejach weteranów. Właśnie podczas Wimbledonu '91 dla zawodników „over 35" udało mi się zrobić mu zdjęcie. Autograf i życzenia wszelkiej pomyślności dla Czytelników „Sportu" pochodzą już z Poznania. (jap)

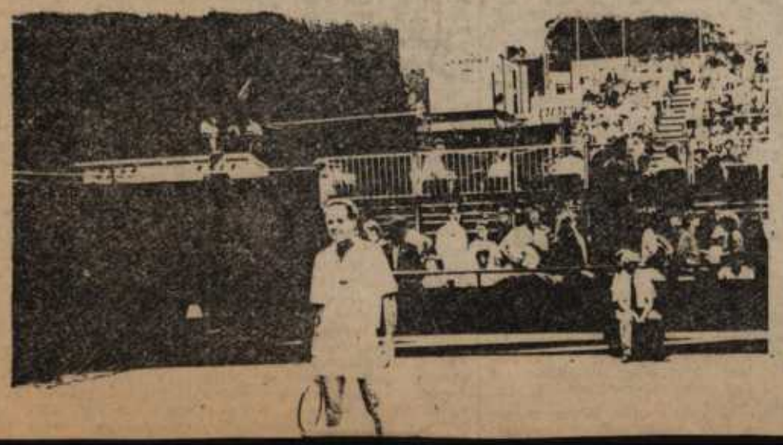



Józef Piątek - legenda poznańskiego tenisa



Tom Okker nadal imponuje sylwetką i doskonałą grą

masz mediów stanęły oko w oko na przeciw Fibaka i Okkera prezentując dość spore zaawansowanie tenisowe. Do wyróżniających się technicznymi umiejętnościami należeli niewątpliwie Wojtkowie Młynarski i Gąsowski oraz Grażyna Torbicka. Niewiele ustępował im Andrzej Derfel. Za to przed Bogdanem Smoleniem jeszcze długie godziny cierpliwego treningu, by w przyszłości mógł stać się on równie groźny na korcie co i na estradzie.

W skwarne, ponad wszelką miarę, południe rozpoczął się mini turniej nadziei tenisowych. Po kilku mikrofonowych wystąpieniach, w których mówiono o historii poznańskiego i polskiego tenisa oraz o dniu dzisiejszym, nastąpiła prezentacja klubów Wielkopolskich. Później był pokaz sprzętu i mody tenisowej, krótkie mecze pomiędzy klubami „jeden na wszystkich", jeszcze turniej precyzji i zaczęło się nagle wszystko bardzo poważnie. Na kort centralny wkroczyli przedstawiciele kim, Bogdanem Smoleniem i wieloma innymi znakomitościami.

W trakcie pokazowego meczu Fibak — Okker miałem zaszczyt siedzieć obok prof. Jana Fibaka i obserwować jak, mimo relaksowego charakteru tego spotkania, przeżywał każde zagranie syna i poczułem wówczas z bliska bicie tego serca, które musiało tyle przeżyć przez te lata jego kariery, w której przecież okresy wzlotów i wielkich sukcesów mieszały się z chwilami załamań i niepowodzeń. Z całą pewnością te trudne momenty ojciec musiał przeżywać nawet głębiej od syna. W tym pięknym tenisowym poznańskim wekendzie postać prof. Jana Fibaka w dyskretnym kontrapunkcie wybijała się wyraźnie na czoło. To niecodzienne wydarzenie było jakby zwieńczeniem tego wszystkiego co osoba Jego ofiarowała polskiemu tenisowi. I za to wszystko brakuje słów podziękowania.

Tekst i zdjęcia: JÓZEF MICHALSKI



Okazale prezentuje się domek klubowy „Olimpii"



Tenisowa młodzież nieustannie przewijała się przez korty podczas pikniku

Wata szklana

Dziwne Polaków rozmowy

Rozmowy, polemiki, dyskusje przybierają w naszej drogiej Telewizji Polskiej zastraszające rozmiary, i to zarówno pod względem formy, jak i treści. Nie ogarniamy tego, tracimy orientację, nie tylko polityczną. Bo jeżeli satyryk Tym coś przygadał posłowi Niesiołowskiemu, a ten mu replikował z gmachu Sejmu, to zabierał głos jako parlamentarzysta czy jako satyryk? A może był to po prostu kolejny odcinek „Psa, czyli kota", ale audycją przecież zdjęto z ekranu.

Teraz rodzi się problem — czy wystąpienie posła Niesiołowskiego należy traktować jako interpelację i wtedy zgodnie z kompetencjami odpowiadałby na nią minister Rostworowski, który ma tyle poczucia humoru, ile resort pieniędzy. Bo jak wiadomo — to informacja dla obcokrajowców — w III Rzeczypospolitej nie ma Ministerstwa Satyry — jego kompetencje z wielkim powodzeniem przejęły praktycznie wszystkie resorty.

Albo rozmowa Urszuli Bielous z Wojciechem Fibakiem. Rozgarnięty, wydawałoby się, tenisista (musi mieć refleks) i biznesmen (i głowę na karku), a oszołomiony urodą pani Uli, jakby zapomniał języka w gębie. Duka coś tam, że sam nie wie, czy jest wielki, czy nie. A błyskotliwa dziennikarka przypiera — co było z tym obiadem z Madonną, co myślą o panu ludzie stojący tam, za kamerami. Dziennikarka skacze z tematu na temat, a Fibak nic. Dopiero jak rozmowa się skończyła odetchnął z ulgą. My — w przeciwieństwie do p. Bielous — też.

Podoba nam się ta ostrość stawianych pytań, np. satyryk (tylu się ich teraz w TVP narobiło, że na niesatyryka na małym ekranie naprawdę trudno trafić) Majewski z narażeniem życia zapytał w nowym programie „Kabaretowa lista przebojów" Zofię Merle, ile je. Następnie sam odpowiedział błyskotliwym dowcipem, że elegancka kobieta je jak ptaszek — tyle, ile sama waży.

Poziomem dowcipu i jego ostrością dorównuje Majewskiemu już tylko red. Ziętkiewicz z „Wiadomości", która zapytała Alfreda Miodowicza, czy nie zamierza założyć spółki nomenklaturowej. I najzabawniejsze, że b. przewodniczący b. związku odpowiedział, że nie.

Nie zna granic ni kordonów satyry zew... a szkoda.

T. Vidz

SPORTOWA WINDA

„I ja takie państwu to wyznaję, że od wiosny do późnej jesieni mam taką nieodwzajemnioną miłość, to jest — proszę państwa, właśnie tenis".

CYTUJĘ ten fragment wiersza Wojciecha Młynarskiego (za „Gazetą Poznańską") nie dla szczególnej wartości owej poezji akurat, lecz ze względu na pożytek, jaki zawsze płynie dla sportu z propagandowych występów artystów tej miary, co warszawski bard. A wystąpił Młynarski — i to w podwójnej roli, poety i zawodnika — w pikniku, uświetniającym uroczystość siedemdziesięciolecia tenisa wielkopolskiego. Nie muszę chyba dodawać, że głównym reżyserem i w ogóle spiritus movens całego przedsięwzięcia był Wojciech Fibak, kapitalista w najlepszym stylu i promotor najwyższej, światowej próby.

Wyznam szczerze, iż w dobie tak wielkiego upowszechnienia sportu profesjonalnego w powodzi najprzeróżniejszych lig, challenge'ów, pucharów i mistrzostw — z chęcią odprężam się, oglądając miast poważnych zawodów towarzyski piknik, częstokroć bardziej rajcujący publiczność niż zmagania czempionów na serio.

Na Golęcinie popisywali się z rakietą w ręku — oprócz Młynarskiego — także Grażyna Torbicka z TVP, Bogdan Smoleń i inne gwiazdy ekranu i estrady, nie mówiąc o koncercie tenisa w wykonaniu samego Fibaka i Toma Okkera (wspomnień czar). Śpiewali Hanna Banaszak i Andrzej Zaucha. Było więc kulturalnie i nastrojowo. Takimi imprezami można nie tylko spopularyzować sport, lecz także odżegnać nawykłych do futbolowej dziczy młodocianych kibiców od chamstwa i rozróbek.

Swego czasu próbowano u nas przekształcić lekkoatletyczne mityngi w widowiska nieco lżejszego gatunku, również urozmaicając je występami artystycznymi. Pod patronatem „Expressu Wieczornego" na stadionie warszawskiej Skry odbył się kiedyś festyn, w którym na tartanie zaraz po Grażynie Rabsztyn, pokazało się... „Mazowsze". Artyści wjeżdżali wozem strażackim lub bryczką, a przy mikrofonie szalał Lucjan Kydryński. Potem konferansjerkę przejęli Tadeusz Drozda i Władysław Komar, ale szybko zaniechano dalszych prób.

„Rządowe" mecze piłkarskie stały się w tej materii kropką nad „i", a już futbol w wykonaniu polityków budzi nie tylko emocje, ale wprost namiętności, wywołując serię komentarzy. Samiśmy się przekonali — jako drużyna dziennikarska w starciu z „Porozumieniem Centrum", że owa partia potrafi kopać mocno. Po jej ostrym ataku trzeba było znieść z boiska naszego bramkarza Ryszarda Łabędzia.

Politykom taki minisport dobrze służy jako winda podnosząca ich popularność. Przy okazji nobilituje się wciąż niedocenianą kulturę fizyczną. Przewodniczącemu Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, Michałowi Bidaszowi, radziłbym, żeby dla zrównoważenia negatywnych oddźwięków swoich posunięć (zaciskanie pasa) postarał się o pozytywną publicity, chociażby poprzez inicjatywy, jakie przejawiają Wojciech Fibak i premier Jan Krzysztof Bielecki. Może złośliwi przestaną wtedy mówić, iż minister kosi swoją działkę równo z trawą.

PETRO

Tenisowy raut

Głos Wielkopolski

W klubie przy kortach AZS piątkowego wieczoru witały gości zapalone na ganku świece i eleganckie grono stałych bywalców. Spotkanie członków Wielkopolskiej Fundacji Tenisowej imienia profesora Jana Fibaka, ojca Wojciecha i fundacji, było okazją do podsumowania „Pikniku tenisowego na kortach Olimpii" i 70-lecia PZT. Obecni byli na tym małym eleganckim raucie członkowie Fundacji i zaproszeni goście, wśród których wyraźnie wybijała się nie tylko liczebnością reprezentacja Telewizji Poznań. Także ludzie sportu, biznesu i medycyny. Znany chirurg Akademii Medycznej w Poznaniu — profesor Fibak powiedział, dziękując organizatorom:

„Tenis jest sportem pięknym, przynoszącym radość i zdrowie. Gra w tenisa rozwija ciało i inteligencję, wygrywa się bowiem nie tylko sprawnością fizyczną, lecz także taktyką. Połączenie baletu z geometrią... gra czysta i nieurazowa... gra towarzyska, stwarza okazję do poznania wielu osób i nawiązania przyjaźni". Z tym wszystkim najzupełniej zgodni byli zebrani przy stołach zastawionych stosownie do ciepłego jeszcze sierpniowego wieczoru, w pomieszczeniach klubu i „ogródku". Właśnie idea powszechności i elegancji gry, jej kulturotwórczych i towarzyskich funkcji przyświecała organizatorom Pikniku na Golęcinie, i tego sympatycznego spotkania. Doktor nauk med. Ryszard Koczorowski, adiunkt Instytutu Stomatologii AM członek Zarządu Fundacji, powiedział nam:

„Byłem odpowiedzialny za gry i zabawy z rakietą w ręku. Cieszy nas, że tyle osób wzięło w nich udział. Dla wielu z nich był to pierwszy kontakt z rakietą. Zależało nam na czynnym włączeniu się do tej zabawy najszerszej publiczności. Udany był turniej rekreacji w ramach Grand Prix Poznania, brali w nim udział także byli zawodnicy, nie stawialiśmy ograniczeń wiekowych". Doktor Koczorowski gra w tenisa rekreacyjnie, a jego dwaj synowie — 20-letni Maciej i 13-letni Jacek grają wyczynowo w Klubie AZS. Wakacje spędził rodzinnie, z synami i żoną Mirą w Juracie, wypoczywając oczywiście z rakietą i na desce surfingowej.

Do klubu przy Noskowskiego na ogół ciągną całe rodziny. Dla żon panowie urządzają ponadto na zakończenie sezonu tradycyjne potańcówki, a do pani Ewy Owsian wpada się chętnie w ciągu dnia na kawę czy kiełbaski. Kierownik klubu, Zbigniew Owsian, zaprasza na korty. Jak ktoś chce, może się trochę zmęczyć, jak ktoś chce, może odpocząć... Są trenerzy, jest też stół bilardowy.

Tego wieczoru graliśmy właśnie w bilard, wspierając się gustownymi przekąskami firmy „Koralik" i rozmowami przy szampanie i drinkach. **(ep)**



Fot. — Zbigniew Kowal

Zbyszek Owsian częstuje okolicznościowym szampanem prof. Jana Fibaka.

Tenisowa lista wszechczasów

Nic dziwnego, że każde pojawienie się na korcie weteranów Johna McEnroe i Jimmiego Connorsa wywołuje wielkie poruszenie kibiców „białego sportu". Obaj odnieśli najwięcej zwycięstw turniejowych w historii tenisa. Obrazuje to niniejsze zestawienie.

Łatwo zauważyć, że sobotni przeciwnik Wojciecha Fibaka na tenisowym pikniku, który odbędzie się na kortach Olimpii, Tom Okker zajmuje wraz z Ilie Nastase bardzo wysokie trzecie miejsce wygrywając 30 turniejów w singlu i 78 w deblu. Dodając do tego 18 miejsce na liście wszechczasów naszego asa, bez cienia przesady można zakładać, iż będzie to pojedynek na bardzo wysokim poziomie.

Warto jeszcze dodać dla porównania, że obecny lider ATP, Boris Becker ma na swoim koncie 30 zwycięstw turniejowych.

1. John McEnroe	151	(77 singlowych, 74 deblowe)
2. Jimmy Connors	128	(109 singlowych, 19 deblowe)
3. Ilie Nastase	108	(57 singlowych, 51 deblowe)
3. Tom Okker	108	(30 singlowych, 78 deblowe)
5. Stan Smith	100	(39 sinlowych, 61 deblowe)
6. Ivan Lendl	96	(90 singlowych, 6 deblowe)
7. Rod Laver	84	(47 singowych, 37 deblowe)
8. Brian Gottfried	79	(25 singlowych, 54 deblowe)
9. Paul Ramirez	79	(17 singlowych, 62 deblowe)
10. Frew McMillian	76	(2 singlowych, 74 deblowe)
11. Guillermo Vilas	75	(61 singlowych, 14 deblowe)
12. John Newcombe	73	(32 singlowych, 41 deblowe)
13. Bob Hewitt	72	(7 singlowych, 65 deblowe)
14. Bjorn Borg	69	(65 singlowych, 4 deblowe)
14. Marx Riessen	69	(9 singlowych, 60 deblowe)
14. Peter Fleming	69	(3 singlowwych, 66 deblowe)
17. Tomas Smid	64	(9 singlowych, 55 deblowe)
18. Wojtek Fibak	63	(15 singlowych, 48 deblowe)
19. Manuel Orantes	56	(32 singlowych, 24 deblowe)
20. Sherwood Stewart	54	(1 singlowy, 53 deblowe)
21. Bob Lutz	53	(9 singlowych, 44 deblowe)
22. Arthur Ashe	51	(33 singlowych, 18 deblowe)
22. Andres Gomez	51	(20 singlowych, 31 deblowe)
24. Ken Rosewall	50	(32 singlowych, 18 deblowe)
24. Emilio Sanchez	50	(14 singlowych, 36 deblowe)

Dziennik towarzyski

Wczoraj w pałacyku myśliwskim książąt pszczyńskich w Promnicach odbyło się spotkanie towarzyskie zorganizowane przez redakcję „Panoramy" z okazji wejścia tego popularnego tygodnika do wydawnictwa Fibak - NOMA - Press. Spotkanie zamieniło się w mały bankiecik. Obecni byli dziennikarze i ludzie kultury. Wystąpili Krzysztof Daukszewicz i Hanna Banaszak. Kolegom z „Panoramy" na nowej drodze życia (prasowego) „DZ" życzy wielu sukcesów.

Uwaga firmy w całym kraju

GAZETA POZNAŃSKA

FIBAK INVESTMENT GROUP S. A.

PRESS

proponują Państwu

atrakcyjną, szybką i skuteczną reklamę

W PIĘCIU NAJLEPSZYCH GOSPODARCZO WOJEWÓDZTWACH:

KALISKIM, KONIŃSKIM, LESZCZYŃSKIM, PILSKIM I POZNAŃSKIM.

Nasz adres: GAZETA poznańska

60-782 Poznań, ul. Grunwaldzka 19 p. 36

tel. (61) 66 60 41 w. 173, 174; tlx 041 3460; fax 66 56 38

Adresy naszych oddziałów wojewódzkich:

62-800 Kalisz, ul. Targowa 16 / 18 tel. 7 31 26, fax 7 50 50, tlx 0462103

62-500 Konin, Pl. Niepodległości 5, tel / fax 2 43 04, tlx 048325

64-100 Leszno, ul. B. Chrobrego 15, tel / fax 20 28 25, tlx 045410

64-920 Piła, ul. Okrzei 7 A, tel / fax 2 20 67, tlx 041245.

DOUBLE : Un spécialiste

Avant de s'illustrer en simple, Guy Forget a été numéro 1 mondial en double à la fin de la saison 1986. Il a remporté dans sa carrière 23 titres en double avec dix partenaires différents : Gomez, Jarryd, Fleming, Fibak, Noah, Curren, Becker, Leconte, Hlasek, Boetsch. Ça aussi il faut le faire !

Grand Prix Wojciecha Fibaka na kortach Olimpii, AZS i Warty

Poczynając od roku 1977, tradycyjnie w sierpniu, rozgrywany jest w Poznaniu największy w naszym kraju turniej młodzieżowy dziewcząt i chłopców rozpoczynających karierę tenisową. Organizatorem jest Poznański Okręgowy Związek Tenisowy, natomiast nagrody — puchary, rakiety i stroje sportowe funduje Wojciech Fibak.

Tegoroczny cykl zawodów rozpoczął się w minioną niedzielę. Dzień wcześniej znaczna część entuzjastów „białego sportu" oglądała przebieg pikniku tenisowego. W uroczystym otwarciu imprezy obok oficjalnych przedstawicieli władz uczestniczył nie tylko animator pożytecznej imprezy, ale także prof. Jan Fibak, który w swym wystąpieniu podkreślił, że tenis jest sportem pięknym, przynoszącym radość i zdrowie.

Rozgrywki, w których uczestniczy około 200 osób z całego kraju (są również młodzi tenisiści z Francji i Kijowa) prowadzone są aktualnie na obiektach Olimpii (chłopcy) i AZS (dziewczęta). Jeśli aura nie przeszkodzi, ich zakończenie planowane jest w najbliższą niedzielę. Mecze nadziei tenisowych będzie można oglądać — wstęp wolny — również na kortach Warty.

Przy okazji informujemy, że obszerny reportaż z sobotniego pikniku tenisowego będzie można zobaczyć na ekranie telewizorów. Poznańska Telewizja była jednym ze współorganizatorów udanej imprezy. Jak poinformował nas red. Hubert Kwinta, wspomniany reportaż będzie nadawany w najbliższy piątek w programie lokalnym. Początek o godz. 18.30. Warto raz jeszcze przeżyć wydarzenie, które było jednym z głównych punktów obchodów jubileuszu powstałego w grodzie Przemysława (maj 1921) Polskiego Związku Tenisowego.

(sg)

Grand Prix Wojciecha Fibaka

Od niedzieli do niedzieli na kortach AZS, Olimpii i Warty rozgrywano 15 edycję największego w naszym kraju tenisowego turnieju młodzieżowego. Do rywalizacji o puchary i nagrody ufundowane tradycyjnie przez Wojciecha Fibaka stanęło blisko 200 dziewcząt i chłopców w wieku do lat 16. Według zgodnej opinii obserwatorów, większość spotkań stała na dobrym poziomie. Szkoda tylko, że nie wszyscy młodzi kandydaci na przyszłych mistrzów potrafili właściwie zachować się na korcie.

W trzech turniejach dziewcząt zdecydowanie przodowała Natasza Bondarenko z Dynama Kijów, zajmując trzykrotnie I miejsce ze stratą zaledwie jednego seta. W klasyfikacji krajowej kolejność jest następująca: 1. Milena Muras ŁKS Łódź, 2. Malwina Łuczak Wisła Toruń, 3. Monika Gibaszek Zagłębie Wałbrzych.

Wśród chłopców specjalną nagrodę prof. Jana Fibaka zdobył Radosław Szymanik z Lechii Gdańsk, który w II turniejach zajął I i II miejsce. Jednakże w punktacji całościowej kolejność czołówki okazała się następująca: 1. Mariusz Błasik Olimpia, 2. Radosław Szymanik Lechia Gdańsk, 3. Dymitr Muzyka Legia Warszawa. Ten ostatni do niedawna klasyfikowany był na trzecim miejscu młodych tenisistów ZSRR. Do omówienia turnieju powrócimy w najbliższym czasie.

Zawody organizowali działacze OZT Poznań.

(S. G.)

Grand Prix W. Fibaka

Rosjanki bezkonkurencyjne

Znamy już pierwszych zwycięzców tegorocznego cyklu poznańskich turniejów dla młodych tenisistów do lat 16 o „Grand Prix Wojciecha Fibaka".

Na kortach AZS-u rozegrano turniej dziewcząt. Grało w nim 57 zawodniczek z tego 8 z Ukrainy. Tenisistki z Charkowa i Kijowa znacznie przewyższają jednak poziomem swoje polskie koleżanki i całkowicie zdominowały turniej. Do półfinału zdołała przedrzeć się tylko Milena Muras z Łodzi, ale przegrała z Bondarenko 3:6, 1:6. Drugi półfinał był wewnętrzną rozgrywko między Ukrainkami Owsiannikową i Nakoniecznają, podobnie jak finał, który Bondarenko wygrała z Nakoniecznają 6:0, 6:0!

Na kortach Olimpii trwa jeszcze turniej chłopców. Znamy już trzech półfinalistów. Są to Radosław Szymanik z Lechii Gdańsk, Wiesław Stanglewicz z Warszawianki oraz zawodnik z Charkowa-Muzyka. Duże szanse na znalezienie się w tym gronie ma także Mariusz Błasik z Olimpii ale musi wygrać z Marcinem Bandurowskim.

W turnieju chłopców grało 129 tenisistów. (l)

Poznaniak triumfatorem Grand Prix W. Fibaka

Przez cały tydzień na kortach AZS, Olimpii i Warty rozgrywany był coroczny cykl turniejów tenisowych dla najmłodszych Grand Prix Wojciecha Fibaka. Tym razem do gier przystąpiło blisko 200 dziewcząt i chłopców w wieku do 16 lat. W rywalizacji dziewcząt zdecydowanie najlepiej prezentowała się Natasza Bondarenko z Kijowa, która wygrała wszystkie trzy turnieje i straciła zaledwie jednego seta. Natomiast wśród młodzieży krajowej najlepiej spisała się Milena Muras (Łódź) przed Malwiną Łuczak (Toruń) i Moniką Gibaszek (Wałbrzych).

W turnieju chłopców znakomicie grał Radosław Szymanik (Gdańsk), który raz zajął pierwsze a raz drugie miejsce. Jednakże w klasyfikacji generalnej za wszystkie trzy turnieje najwięcej punktów zebrał poznaniak Mariusz Błasik z Olimpii wyprzedzając właśnie Szymanika i Dymitra Muzyka (Warszawa). (leg)

Wojciech Fibak nadal zwycięża!

W ramach Międzynarodowych Mistrzostw USA na kortach Nowego Jorku rozgrywany jest również turniej dawnych gwiazd tenisa. W doborowej stawce występuje także jeden reprezentant Polski — Wojciech Fibak.

Jego powrót na amerykańskie korty okazał się nadzwyczaj udany. W I rundzie Polak trafił na rozstawionego z numerem pierwszym Boba Lutza i po bardzo zaciętej walce zwyciężył 3:6, 6:1, 6:3.

W następnej partii Fibak grać będzie z Tomem Gulliksonem. Przewiduje również udział w grze podwójnej, gdzie jego partnerem będzie Amerykanin Sandy Mayer.

Turniej Masters cieszy się ogromnym zainteresowaniem publiczności odwiedzającej nowojorskie korty.

S. G.

SPORT



Profesor Jan Fibak w towarzystwie syna i wnuczek podczas finałów ogólnopolskiego młodzieżowego turnieju „Grand Prix Wojciecha Fibaka" na macierzystych kortach AZS Poznań. Fot. R. Królak

Pochwała tenisa

Tenis jest sportem pięknym, przynoszącym radość i zdrowie. Gra w tenisa rozwija ciało i inteligencję, wygrywa się bowiem nie tylko sprawnością fizyczną, lecz także taktyką — zaskakując przeciwnika np. niespodziewanym skierowaniem piłki. Tenis jest ćwiczeniem szybkości, zwrotności i zręczności a realizowanie posiadanej umiejętności przez uderzenie piłki rakietą i trafienie w wybrane miejsce kortu sprawia przyjemność. Stąd tenis określono jako połączenie baletu z geometrią.

Tenis jest grą czystą i nieurazową. Przestrzegane są tradycyjne zasady tenisowego savoir-vivre. U młodzieży tenis sprzyja rozwojowi, a u dorosłych — utrzymaniu sprawności całego ciała. Mylne jest mniemanie, że tenis rozwija tylko rękę. Podstawową czynnością w tenisie jest bieganie na korcie za piłką. Uderzenie piłki jest skuteczne i trafne tylko wtedy, gdy nogi przyjmą właściwe ustawienie. Po długim meczu zmęczenie czuje się w nogach. Prawdziwe jest powiedzenie, że tenis gra się ręką a wygrywa się nogami i głową.

Dla zdrowia i sprawności wskazane jest uprawianie ćwiczeń przez cały rok. Tenis umożliwia to — w odróżnieniu od niektórych sportów, dostępnych tylko przez kilka tygodni w roku. Podobnie jak w siatkówce, koszykówce lub pływaniu, istnieje w tenisie tendencja do przenoszenia, w chłodnych porach roku rozgrywek do sali.

W tenisa gra się z przyjemnością i pożytkiem w każdym wieku. Natężenie gry i wielkość wysiłku jest zależna od umiejętności i możliwości grających. W wykonaniu profesjonalistów pochłania wiele sił, w wykonaniu początkujących lub osób starszych, zmęczenie jest umiarkowane. Jeden i drugi sposób daje zadowolenie.

Tenis jest grą towarzyską. Stwarza okazję do poznania wielu osób i nawiązania przyjaźni. Piłka nożna ma więcej widzów; tenis — więcej czynnych graczy.

Gra w tenisa odbywa się w zdrowym i na ogół ładnym otoczeniu. Wyrwana z dziennych zajęć godzina spędzona na słońcu a czasem na wietrze i spoglądaniu w niebo — czy będzie padać, czy się przetrze, jest świetną formą czynnego wypoczynku. Znam wiele osób tak rozmiłowanych w tenisie, że rezygnują z innych przyjemności i wartości, aby pobiec na kort i zagrać 3 sety.

Zapraszam na tenisowy piknik, 3 sierpnia na kortach Olimpii w Golęcinie.

Jan FIBAK

FIBAK i BUBKA

Jeszcze na gruncie panującego nam po części do dzisiaj socjalizmu (prawo do bezpłatnego lecznictwa, bezpłatnego szkolnictwa, bezkarnego szkodnictwa i do uprawiania sportu na koszt państwa) wyrósł jeden z czołowych kapitalistów polskich drugiej połowy XX wieku – Wojciech Fibak. Początkowo ów syn poznańskiego profesora medycyny – czyli człek pochodzący z niższego, trzeciego dopiero w hierarchii stanu PRL, inteligencji pracującej – realizował się znakomicie w warunkach demokracji ludowej mimo takiego upośledzenia społecznego. Aż tu nagle zachciało mu się zagranicznych wojaży i rozgrywania turniejów tenisowych na własną rękę. Przez pewien czas był niemalże ideałem socjalistycznego sportowca, spełniając obydwa postulaty zetempowskiego jeszcze hasła „Pierwsi w sporcie, pierwsi w nauce". W 1971 zdobył tytuł mistrza Polski w hali i zaraz potem rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Będąc na najlepszej drodze donikąd, czyli pozostając w mackach Polskiego Związku Tenisa, mógł Fibak dojść co najwyżej do tytułu najlepszego sportowca Gwardyjskiego Klubu Olimpia Poznań. Wybrał na swoje szczęście, a na nieszczęście towarzyszy z wydziału ideologicznego KC PZPR inną drogę. Po prostu wyskoczył jak pocisk z socjalistycznej orbity i startując za własne pieniądze do profesjonalnej kariery tenisowej zapowiedział, iż zrywa z totalitaryzmem PZT. Co to się działo po takim dictum poznańczyka! Co za rwetes! Ideolodzy z Białego Domu natychmiast dali odpór (po raz drugi przypuścili szturm na forty Fibaka w 1982 roku). Już wtedy atoli znaleźli się ludzie na tyle rozsądni, że pomogli dobrze zapowiadającemu się tenisiście w ułożeniu stosunków z socjalistycznym aparatem władzy. Z kapitalistycznym aparatem sportowo-rynkowym poradził sobie młody straceniec już sam. Jeśli się nie mylę, jest dziś najbogatszym spośród tenisistów świata, potwierdzając słuszną tezę socjalizmu polskiego „Polak potrafi". Edward Gierek może być dumny z tego obywatela, który mieszkając po trosze w USA, po trosze we Francji i częściowo w Polsce w niczym nie narusza zasady proletariackiego internacjonalizmu.

Odpowiednikiem Fibaka w Związku Radzieckim jest tyczkarz Siergiej Bubka. Wstąpiwszy do KPZR już za czasów Michaiła Gorbaczowa, pokazuje Sierioża jak rozumieć pieriestrojkę w sporcie. Ten doński Kazak nie patyczkuje się ani ze współtowarzyszami radzieckiej niedoli, ani z rekinami kapitalizmu. Z pierwszymi już nie dzieli się zarabianymi na Zachodzie pieniędzmi, drugich doi zaś jak holenderską krowę. Bubka to prawdziwy bohater pracy socjalistycznej, stachanowiec najwyższej próby, wykonujący już nie sto, nie dwieście, lecz chyba około tysiąca procent normy. No bo kto widział, żeby w każdym starcie ustanawiać rekord świata?

Sierioża bierze po 30 tys. dolarów za rekord, a opłaca człowieka z Doniecka amerykańska firma Nike. Bubka Sport Club to chyba jedyna w tej chwili instytucja w ZSRR, umiejąca wyciągnąć pieniądze Amerykanom. Jakiż zatem wniosek z dwóch sportowych karier RWPG, tyczkarza i tenisisty?

Wniosek może być tylko jeden. Nawet nierealny socjalizm stwarza sportowcom realne szanse, jeśli tylko odrzuci się ideologiczne dogmaty.

PETRO

Kontynuacja 4

WOJCIECH FIBAK:

NIE TYLKO O CONNORSIE

Korespondencja własna „Sportu" z USA

Nie było go w „wietrznym mieście" od stycznia 1984 roku. Wtedy to w Rosemont Horizon wystąpił w pokazowym turnieju i mimo, iż najlepsze lata kariery miał już za sobą wygrał grupę odpadając dopiero w półfinale z Connorsem. Dwa lata wcześniej wygrał w Chicago turniej WCT bardzo silnie obsadzony (w finale z Williamem Scanlonem). Za tamto zwycięstwo zainkasował wówczas czek na sumę 100 tysięcy dolarów. Taka suma przed dziewięciu laty porównywalna jest do dzisiejszych honorariów w okolicach jednego miliona dolarów!

Później miałem okazję odwiedzić go w jego pięknej posiadłości w Greenwich pod Nowym Jorkiem i spotkać na US Open.

Tym razem WOJTEK FIBAK przyleciał do Chicago na zaproszenie „The International Club", a konkretnie Krzysztofa Sarneckiego. Tego samego.



Wojtek Fibak zawsze dobrze czuł się wśród młodzieży. (Fot. Archiwum)

który ma coś wspólnego z Marklem Piotrowskim. I tak doszło do „Fibak Open. Polonia Tournament" w Chicago, czwartego na kontynencie amerykańskim (po Toronto, Nowym Jorku i Los Angeles) turnieju imienia Wojtka.

Tak się złożyło, że w tym roku nie mieliśmy tu jeszcze polonijnego turnieju. Trudno zliczyć ilu rodaków w Chicago uprawia relaksowo ten piękny sport. Na turniej zgłosiło się ich około 120, a cała impreza zamknęła się podczas jednego — powiedzmy przedłużonego — weekendu, od czwartkowego wieczoru do niedzielnego popołudnia. Grano równocześnie na 10 kortach Risk Park, na obrzeżu polskiej dzielnicy, w zachodniej części miasta. Były piękne nagrody, fundowane przez sponsorów — LOT i PKO Trading Corporation, a nawet premie finansowe. Ojciec nieletniego zwycięzcy turnieju — Kuby Pietrowskiego z Los Angeles odebrał za pierwsze miejsce w singlu open czek na 250 dolarów.

Dużym zainteresowaniem cieszyło się szkolenie młodzieży, które podczas turnieju przeprowadził Wojtek Fibak wraz ze swoim przyjacielem z Nowego Jorku, jednym z opiekunów Ivana Lendla — Jerzym Krzewiną. Wojtek był przyjmowany przez Polonusów niezwykle serdecznie, proszony o autografy, o wspomnienia...

Na zaimprowizowanej po meczach obok kortów konferencji prasowej Wojtek Fibak odpowiadał na liczne pytania. Oto jego zdanie o:

● CONNORSIE: — Jest fenomenem i wszyscy go podziwiamy, ja też grałem w tym roku w US Open na tej samej nawierzchni w konkurencji old bojów i po dwóch dniach intensywnych gier (singla, debla) odczuwałem ból niemal każdego mięśnia. Gra na kortach cementowych jest bardzo trudna. Dlatego tym bardziej należy podziwiać Connorsa. Podstawą jego sukcesu jest chyba to, że nigdy nie zerwał z tenisem. Gra bez przerwy. Nawet jeśli ma kontuzję czy poddaje się operacji. Wraca po kilku miesiącach. Tenis był, jest i będzie zawsze jego największą pasją. Connors żyje tenisem. Nigdy nie było czegokolwiek innego, co zastąpiłoby mu tenis. I to właśnie — dodając do tego ogromny talent — pozwala mu ciągle wygrywać z wieloma młodymi.

● WZAJEMNYCH UKŁADACH I STOSUNKACH MIĘDZY TENISISTAMI: — Przed kilkunastu laty było chyba więcej przyjaźni w tym światku. Ten cały cyrk składał się z ludzi utalentowanych, takich jak Nastase, Taroczy, Panatta, Okker. Udało mi się dostać do tego świata. Jadaliśmy wspólne kolacje, spotykaliśmy się. Dzisiaj inny jest świat tenisa zawodowego — każdy ma swojego trenera, masażystę, dietetyka. Przy każdym zawodniku jest ogromna ekipa. Ten indywidualizm tak typowy dla tenisa, gdzieś się rozpłynął. Courier nie pójdzie na kolację z Agassim, bo mają swoje zespoły i nigdy nie są razem (chyba, że reprezentują USA w Pucharze Davisa — przyp. wk). Tym niemniej tenisiści generalnie są dla siebie mili i nie ma jakiegoś mitu pieniądza. Pieniędzy w tym sporcie jest dużo w rozmaitych kontraktach reklamowych. Grają raczej po to żeby wygrywać. I to daje im zadowolenie.

● ZAROBKACH: — Czy zarabiają nieproporcjonalnie dużo? Jeśli popatrzymy na gwiazdy filmowe, to łatwo stwierdzimy, że i tam zarobki gwałtownie podskoczyły w górę. Szczególnie w Ameryce są to wyjątkowo duże sumy.

● SWOIM PODEJŚCIU DO TENISA: — Miałem predyspozycje do tej gry, to prawda. Ale zawsze starałem się podchodzić do tenisa w sposób jak najbardziej naturalny. Lubiłem grać. Nie miałem nigdy żadnych dodatkowych ćwiczeń na koncentrację, czasu na medytacje — co czynili inni.

● DIECIE: — Zawsze byłem naturalistą, wierzę w to, co naturalne. Nigdy nie stosowałem za dużo tłuszczów i mięsa. Lubię sałaty. Tak jak i we wszystkim, tak i w jedzeniu należy zachować jakąś dozę rozsądku.

● TEGOROCZNYM US OPEN: — Może nie spodziewałem się aż tak jednostronnego przebiegu finału, ale przypuszczałem, że Edberg wygra. I z Ivanem i z Courierem. Grał wspaniale, wszystko mu siedziało. A dla Couriera finał nastąpił wcześniej — w półfinale z Connorsem. To było dla niego ogromne przeżycie. Później — we właściwym finale — opadł już z niego cały entuzjazm.

● AGASSIM: — To niezwykły talent, bardzo groźny w głębi kortu, ogromne wyczucie, ale nie ma techniki gry przy siatce.

● SAMPRASIE: — To był cud, że wygrał w zeszłym roku US Open. Jego psychika nie dorasta jeszcze do posiadanego talentu. Brak mu doświadczenia.

● MOTYWACH ZERWANIA Z LENDLEM: — Z Ivanem byliśmy chyba zbyt długo, 6 lat razem. Przez taki okres zmieniają się relacje między ludźmi i obojętne czy dotyczy to spraw rodzinnych, czy towarzyskich. Dotyczy to również relacji zawodowych. Ivan był już dorosły i decyzja rozstania była moją decyzją. Prawdą jest, że ani raz przez te 6 lat nie pokłóciliśmy się. Ale może instynktownie podświadomie przewidywałem, że taki moment może nadejść i wolałem rozstać się wcześniej niż później. Poza tym męczyły mnie stałe rozjazdy. Nie miałem też czasu jeździć przez okrągły rok z turnieju na turniej.

● FINANSACH POLSKIEGO TENISA: — Skończyły się czasy dotacji, teraz musimy liczyć na siebie lub sponsorów. Ostatnie cztery zwycięstwa w Pucharze Davisa wzbogaciły kasę Polskiego Związku Tenisowego. Otrzymujemy z tego tytułu 30 tysięcy dolarów rocznie. Byłoby znacznie więcej, gdyby nie przegrany mecz z Anglią.

● SZANSACH POLSKIEJ REPREZENTACJI DAVISCUPOWEJ: — Ciągle szukam młodych nowych tenisistów. Nawet tutaj, w Ameryce, rozglądam się za nimi. Chciałbym zobaczyć, jak gra najlepszy Polak w Ameryce. Ktoś kto ma polski paszport i mógłby reprezentować Polskę w Pucharze Davisa.

● MOŻLIWOŚCI WSPÓŁPRACY I WYKORZYSTANIU WIELKIEGO POTENCJAŁU POLONII: — Widzę bardzo silny związek naszego tenisa — szczególnie jeśli chodzi o juniorów — z Nowym Jorkiem, Los Angeles i Chicago. W Los Angeles działa Wojtek Pietrowski, prezes Polonijnego Związku Tenisowego. W Nowym Jorku baze tworzy Jurek Krzewina. Przyjechałem do Chicago, by i tu podjąć ten temat. W Duisburgu (Niemcy) mamy już takie centrum z Maciejem Gumowskim, który przyjmuje młodych, daje im sprzęt i stwarza warunki. Najmłodsi mają już możliwości wyjazdu. Jeśli do tego dojdzie teraz baza — to będzie bardzo dużo.

Uzupełniając te ostatnią wypowiedź dodam, że o wielu interesujących zamierzeniach opowiadał mi właśnie Wojtek Pietrowski z Los Angeles. Tamtejszy Polonijny Związek Tenisowy postawił sobie ambitne zadanie nawiązania kontaktów wymiennych z Polonią tenisową całego świata, wydaje comiesięczny „Tennis News", przymierza się do systematycznego sprowadzania z Polski utalentowanej młodzieży. — „Chcemy inwestować w coś co się opłaca. Nie chcemy tutaj komuś robić wczasów w Ameryce, ale jeżeli ktoś poważnie podchodzi do tenisa, to staramy się mu pomóc. Przykładowo — Małgorzata Chmela, najlepsza juniorka w Polsce nie ma możliwości finansowania (ani rodzice, ani PZT) jej turniejów i dłuższego pobytu. Udało nam się załatwić, że Małgosia będzie reprezentowała College Richmond Virginia w rozgrywkach uczelnianych USA. Dostała pełne stypendium na studia. Od 2 tygodni jest już w USA. Niezależnie od tego, co dalej zrobi, umożliwimy jej skończenie studiów i kontynuowanie kariery tenisowej. Jeśli jej talent będzie się dalej rozwijał, to niewykluczone, że za dwa lata przerwie studia i pójdzie na turę zawodową. Jeśli nie — zdobędzie zawód i wróci do kraju.

A jeśli już mowa o wielkim wyczynie, to na przykład dla Kasi Nowak jedyną rzeczą, którą możemy zrobić, to szukać sponsora, który mógłby zainwestować w nią pieniądze (Nowakówna po US Open jest na 130 miejscu WTA — przyp. wk).

Skończył się turniej „Fibak-Open", nasz gość obiecał wrócić do Chicago za rok, na kolejny turniej. Oby jego wizyta zaowocowała ożywieniem tenisowej działalności wśród naszej Polonii.

WIESŁAW KSIĄŻEK

Peter Brant w Poznaniu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ale mój dziadek pochodził z Bułgarii. Miał tam tartaki i papiernie. Do Stanów Zjednoczonych przeniósł się dopiero po wojnie. Zaczynał życie od nowa...

— Jest pan w Europie Wschodniej po raz pierwszy — jakie wrażenia?

— Rozumiem, że macie sporo powodów do narzekań. Ktoś powiedział, mi że zegar stanął tutaj kilkadziesiąt lat temu. Lecz nie to jest najważniejsze. Cóż znaczy czterdzieści parę lat w historii narodu? Zaległości zawsze można nadrobić. Liczą się zrzekonania ludzi, ich przywiązanie do kraju. A gdzież jest ono silniejsze, niż w Polsce? Dla mnie typowym Polakiem jest Wojtek Fibak, którego znam od lat. Myślę, że wielu jego rodaków jest równie przedsiębiorczych, są tak jak on energiczni i pełni inicjatywy...

— Faktycznie, w Chicago radziecie sobie nie najgorzej...

— Warunki życia w Chicago są łatwiejsze. Dobrze pani wie, że tutaj przez długi czas gaszono ludzi, tłumiono ich zapał. Trudno więc było do czegoś dojść. Będzie inaczej, musi być inaczej. Pech prześladował was wystarczająco długo.

— To prawda. Historii nikt nam nie zazdrości...

— Za to godny pozazdroszczenia jest wasz patriotyzm, wytrwałość i upór. Ileż razy zmieniano granice tego kraju, ileż razy próbowano wymazać go z mapy Europy. Tymczasem wciąż tu jesteście! I macie przed sobą nowe szanse.

— Skoro tak dobrze pan o nas myśli, proszę zdradzić swoje plany, związane z Polską.

Przymierzam się do kupna papierni w Szczecinie, ale nie ona była głównym celem mojej podróży. Chodziło przede wszystkim o pomoc Wojtkowi Fibakowi, który jest właścicielem kilku polskich tytułów. On zamierza unowocześnić swoje redakcje, chce polepszyć druk, podnieść jakość papieru. Znając polskie realia łatwiej mi będzie udzielić mu rad.

— Panowie znają się dość dobrze?

— Jesteśmy sąsiadami i przyjaciółmi. Łączy nas Greenwich i wspólne zainteresowania — jeździmy konno, gramy w polo. Obu nas pasjonuje sztuka, a ostatnio także polskie gazety!

— Dziękuję za rozmowę.

Anna TOMIAK

Peter Brant w Poznaniu

„Łączą nas konie, sztuka i — polskie gazety!"

— Przyjechałem przyjrzeć się gazetom w Polsce; interesują mnie też papiernie — powiedział Peter Brant podczas wizyty w naszej redakcji. Należy do grona najbogatszych obywateli Stanów Zjednoczonych. To potentat — napisał o nim Daniel Passent — „Wall Street Journal" i inne amerykańskie gazety drukują się na jego papierze.

\+ + +

Peter Brant spędził w Polsce cztery dni. Odwiedził Katowice, Warszawę i Poznań. — Nie podobały mi się Katowice — przyznał otwarcie — w Poznaniu jest ładniej — czyściej, barwniej i ludzie weselsi. Zachwycił mnie Stary Rynek...

— Słyszałam, że interesuje się pan architekturą...

— Patrząc na domy i ulice można sporo dowiedzieć się o stylu życia ich mieszkańców, dlatego są takie ciekawe. Natomiast zabytki mówią o historii kraju; one są moją pasją... Po Starym Rynku



mógłbym chodzić godzinami; to jedno z najpiękniejszych miejsc jakie widziałem.

— Z pewnością, zauważył pan, że na samym środku postawiono dwa współczesne pawilony.

— One niestety, psują wrażenie. Pospolite i szare, kłóca się z malowniczym tłem zabytkowych kamieniczek. Stary Rynek to serce Poznania. Myślę, że dobrze byłoby przywrócić mu oryginalny wygląd.

— W Stanach Zjednoczonych wydaje pan dwa czasopisma, poświęcone sztuce: „Art in America" oraz „Antiques". To hobby czy biznes?

— Jedno i drugie! Uwielbiam wszystko co stare i piękne, podobnie jak Wojtek Fibak, kolekcjonuję obrazy. A gazety i czasopisma? Moja rodzina żyje tym od pokoleń! Jestem Amerykaninem.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Strona 2 Dziś Wkp.

Fibak jak Hearts?

Komisja przetargowa w sprawach likwidacji b. RSW — podjęła kolejne decyzje: Prasowe Zakłady Graficzne w Katowicach postanowiono sprzedać spółce „Fibak-Sport" za kwotę 80 mld złotych.

W przetargu na sprzedaż Zakładów Wkląsłodrukowych w Warszawie Komisja wstępnie wskazała na najwyższą ofertę: Wydawnictwa „Świat" (100 mld zł), popieraną przez oba związki zawodowe oraz Radę Pracowniczą.

Komisja po zapoznaniu się z decyzją Urzędu Antymonopolowego, który nie stwierdził zagrożenia stosowania praktyk monopolistycznych przez spółkę „Prasa Śląska", ubiegającą się o wydawanie „Dziennika Zachodniego", utrzymała w mocy swą decyzję z 27 września o wyborze oferty spółki „Prasa Śląska".

(PAP)

Nie oczekujmy od świata za wiele

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Trzeba stwierdzić, że studenci nie bardzo oszczędzali gościa. Pytania, które zadawali były szczegółowe i dotyczyły głównie sfery biznesu i widać było wyraźnie, że oczekują konkretnych odpowiedzi. Oto kilka przykładów.

• Wiadomo, że pierwsze pieniądze zarobił pan na tenisie, w co zostały one zainwestowane?

— W 1974 roku otrzymałem pierwszą nagrodę za udział w turnieju tenisowym. Od tego czasu zacząłem odkładać pieniądze. Najpierw były to niewielkie sumy rzędu kilku tysięcy dolarów, jednak w miarę upływu czasu były one coraz większe. Wokół tenisistów zawsze kręciły się różne grupy ludzi, którzy oferowali pomoc w inwestowaniu zarabianych przez nas pieniędzy. Wybrałem grupę z Waszyngtonu. Niestety okazała się bardzo konserwatywna i bojaźliwa. Inwestowali bez ryzyka i dlatego bez specjalnych zysków. W 1977 roku wycofałem moje pieniądze i zacząłem nimi obracać sam lokując najpierw w nieruchomości. Potem przyszedł czas na dzieła sztuki a od około sześciu lat zajmuję się rynkami finansowymi.

• Inwestycje w nieruchomości i dzieła sztuki powszechnie uważane są za bezpieczne, czy gra pan na giełdzie i czy ma pan już jakieś sukcesy?

— Niestety, wobec niemal powszechnej recesji w krajach zachodnich w tym także w USA i Francji, gdzie przede wszystkim prowadzę interesy, inwestowanie w nieruchomości i dzieła sztuki nie jest wcale takim pewnym biznesem. A już rynki finansowe i wszystko co się pod tym hasłem kryje, a więc zmiany w relacji walut, kursy towarów, giełdy — są interesem obciążonym dość dużym ryzykiem.

• Czy zakupił pan akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw w Polsce?

— Nie, ponieważ właśnie w moich inwestycjach koncentruję się na tym, co mogę kontrolować sam. Dlatego między innymi lokuję pieniądze w gazety i rynek wydawniczy.

• W kraju brakuje kapitału, brakuje inwestycji, co można zrobić, aby móc konkurować ze znanymi firmami światowymi?

— Myślę, że nie można chcieć za dużo. Nawet przed wojną w małym zakresie mogliśmy konkurować ze światem, a co dopiero teraz. Świat przeżywa kryzys i błędem jest oczekiwanie, że zajmą się naszymi sprawami, skoro mają sporo problemów własnych. Myślę, że powinniśmy być zadowoleni z przychylnej atmosfery wokół nas, z pomocy Banku Światowego i innych instytucji finansowych. Natomiast nie należy oczekiwać wielkiego napływu kapitału, bowiem okazuje się, że w Polsce wcale nie robi się takiego dobrego interesu, wcale tak szybko się nie zarabia.

Notowała

Iwona WCIŚLAK

Wojciech Fibak u studentów AE

Nie oczekujmy od świata za wiele



Profesor Bohdan Gruchman, rektor Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, zapowiedział spotkanie z Wojciechem Fibakiem, jako z człowiekiem sukcesu i nowym członkiem Rady Rektorskiej AE.

To ostatnie stwierdzenie wzbudziło spory aplauz zgromadzonych studentów, którzy prawie na wstępie zadali Fibakowi przytomne pytanie, jak widzi swoją rolę w owej Radzie. Ponieważ jednak decyzja co do uczestnictwa została podjęta przez niego kilka minut wcześniej, oprócz stwierdzenia, że trzeba się będzie nad tym dokładnie zastanowić, nic konkretniejszego nie padło.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Fibak przywiózł kolegę milionera

Do Warszawy przyleciał przed kilkoma dniami amerykański biznesmen Peter Brant, właściciel magazynów „Art in America", „Antiques" i „Interview" – pisma założonego i prowadzonego kiedyś przez Andy Warhola.

Jest to pierwsza wizyta Branta w Polsce.

Interesuje go kupno zakładów papierniczych i produkcja papieru dla naszych gazet. W poniedziałek spotkał się z wiceministrem przemysłu i handlu Markiem Kulczyckim.

Brant nie tylko wydaje gazety, ma także fabryki papieru w Kanadzie i USA, prowadzi jego sprzedaż dla „Wall Street Journal" i „Washington Post" oraz angielskich dzienników „Daily Express" i „Evening Standard". Jest przyjacielem Wojciecha Fibaka, sportowcem, hodowcą koni i kolekcjonerem sztuki. Ma największą w USA kolekcję sztuki współczesnej (m.in. dzieła Jacksona Pollocka i Warhola).

(iwo, pepe)

LEKKI ZAPACH PATYNY

Pozerstwo, jak każda działalność kreacyjna, budzi mój szacunek. **Każdy, kto coś, albo kogoś udaje jest w moim mniemaniu kimś w rodzaju poety.** Są jednak poeci modni i mniej modni. Tak samo niektóre pozy odchodzą do lamusa. Do niedawna na przykład w dobrym stylu było udawać, że się coś kręci z Fibakiem. Teraz to jakby ustało, czy też przeniosło się z kuluarów „Marriotta" do mnie do „Podhalańskiej". Tak samo palenie cygar. Tego to mi nawet żal, bo palenie polskie było niezwykle oryginalne, sprzeczne z tradycją i z zasadą numer jeden każdego światowego palacza. Jest nią kamienny spokój. Najpiękniej palą arystokraci, ponieważ są istotnie flegmatyczni, no i naturalnie cudownie pali każdy mafioso w filmie, ponieważ jego spokój jest sztuczny. Natomiast polscy prakapitaliści palili ssąc i cmokając pośpiesznie, jak znerwicowane niemowlę przy piersi matki.

Ale to się też już spatynowało. I powoli wynurza się spośród chabrów nasz własny model Ojca Chrzestnego, czyli Wielki Szwagier.

ALFA

„ALFA" NA GORĄCO

39-letni poznaniak, który tenisem zajmuje się głównie wtedy, kiedy nie musi się zbyt daleko ruszać od domu w Greenwich (ostatnio grał w kategorii „over 35" U.S. Open w Nowym Jorku), przybył do Chicago na zaproszenie wspomnianego Krzysztofa Sameckiego. Ten dość aktywny młody człowiek, próbujący swych sił w różnych dziedzinach, postanowił zorganizować polonijny turniej tenisowy, korzystając z pomocy takich sponsorów jak „LOT" i PEKAO. Licząc - i słusznie - że nazwisko Fibaka będzie magnesem, który przyciągnie amatorów tego sportu nawet z Kalifornii czy Nowego Jorku, Samecki zaskoczył między innymi niżej podpisanego dwukrotnie: po pierwsze - opłatami za relaksowe odbijanie piłek i po drugie - wynajęciem limuzyny marki „cadillac" dla Wojciecha Fibaka. Brawo, bo przecież taki człowiek jak Fibak nie będzie byle czym jeździł. Za to opłata za udział była też jak się patrzy: dziesięć dolarów za pierwszą grę plus sześć za każdą następną. Tak wysokich opłat nie pamiętają nawet najstarsi chicagoscy górale. No, ale płaciło się nie tylko za grę, ale także za towarzystwo pana Wojciecha Fibaka, więc uczestników nie brakowało. Przez cztery dni, na kortach w Riisk Park przewinęło się ponad stu uczestników. Sporo Polonusów zjawiło się też na „sobotnim balu z Wojciechem Fibakiem". Impreza dość niezwykła, bowiem afiszowana jako „prywatne przyjęcie dla chicagoskich biznesmenów - wstęp tylko za zaproszeniami", była praktycznie dostępna dla każdego, kto miał ochotę za 55 dolarów popatrzeć sobie na Fibaka. Grała orkiestra „Oldtimers" oraz występowało para tanecznych zawodowców. W cenę - by być dokładnym - wliczono jeszcze „kolację złożoną z siedmiu dań" oraz trzydziestominutowy wykład pt. „Wojciech Fibak o biznesie", który upłynął zresztą mistrzowi na aktualnym obecnie apelowaniu o jedność wśród rozpolitykowanej i skłóconej Polonii. Ten apel przyjęto burzliwymi oklaskami. Trudno się dziwić, ponieważ ludzie mają już dość załatwiania prywatnych porachunków na łamach i w eterze.

Na kilka godzin przed sobotnim balem korty w Riisk Park zamieniły się nagle w zakopiańskie Krupówki. Już trzydzieści minut przed godziną 15.00, kiedy to Fibak miał się zjawić na pokaz instruktażowy dla dzieci i konferencję prasową, w wypucowanych na błysk BMW i w innych mniej lub więcej klasowych samochodach zaczęli pojawiać elegancko ubrani mężczyźni i panie w wyszukanych kreacjach. Powiało wielkim światem, perfumami i snobizmem.

Że zanosi się na coś niezwykłego, wiadomo było już od czwartku. Od tego to bowiem dnia, w czarnej limuzynie zaczęto widywać w Chicago Krzysztofa Sameckiego, byłego promotora Marka Piotrowskiego i diggla jeszcze szefa „The International Club". Tym razem jednak nie chodziło o kickboxing, czy lekcje angielskiego dla gangsterów, gdyż w „Wietrznym Mieście" zjawił się z 36-godzinną wizytą człowiek trzech odpowiedzialnych funkcji (konsul honorowy RP w Monaco, prezes Polskiego Związku Tenisowego i szef damskiej reprezentacji kraju), były znakomity tenisista WOJCIECH FIBAK.



Rys. JACEK FRANKOWSKI

36 GODZIN Z FIBAKIEM

Niepokoić zaczęto się po dwudziestu minutach, kiedy to zamiast Fibaka, w pobliżu kortów pojawił się biały van z lodami. *„Pewnie nie przyjechał, a to wszystko pic i fotomontaż"* - skomentowała sytuację nobliwa pani z wyrośniętą córką. Okazało się jednak, że nie miała racji. Tuż po van'ie z lodami, pojawiła się czarna limuzyna, z której wysiedli Krzysztof Samecki, „człowiek do wszystkiego", czyli Mariusz Olszewski najbliższy współpracownik Fibaka i sam Gość Honorowy oraz śliczna długonoga blondynka. Ta ostatnia doczekała się od wspomnianej już pani zgryźliwej - i ponownie nieceinej - uwagi: *„Popatrz, jaką ma facet młodą żonę!"*. Uwagi zresztą niesłusznej, bowiem owa pani - wcale nie ładniejsza od ślubnej żony Wojtka - Ewy, jest laureatką jednego z konkursów na najpiękniejszą dziewczynę nad Wisłą. Pojawiła się ona w Chicago dwa tygodnie temu na zaproszenie jednego z biur wycieczkowych, a na sobotę i niedzielę została zaangażowana przez Krzysztofa Sameckiego w charakterze hostessy. Niezły pomysł, gratuluję!

Po dwugodzinnym instruktażu dla najmłodszych Fibak przybył na konferencję prasową. Określenie „konferencja" odbiega od faktycznego stanu rzeczy, bowiem uczestniczyło w niej tylko dwóch dziennikarzy: Wiesław Książek (reprezentujący wydawcę „Relaxu" i „Dziennika Chicago(w)skiego") z dwoma minimagnetofonami i niżej podpisany (bez minimagnetofonów). Byliśmy jednak ostro wspomagani przez kilkudziesięcioosobową brać tenisową, a także ludzi „wielkiej polityki". Jeden z nich zapytał Fibaka: - „Czy czuje się pan na siłach odebrać pieniądze ze złych rąk i zbudować w Chicago ośrodek sportowy"?. Kiedy Fibak, zapytał z głupia frant: „Z jakich złych rąk?" - otrzymał odpowiedź: „No, ze Związku Narodowego Polskiego!". Po tym wyjaśnieniu Fibak skrzywił się z niesmakiem i powiedział: „Nie mam zamiaru zabierać czegokolwiek nikomu, a tak w ogóle, to od kiedy tylko przyjechałem do Chicago, słyszę tylko o kłótniach. A może by tak, wzorem innych nie kłócić się tylko zabrać się do do pracy, zebrać pieniądze i samemu wybudować?". Ta celna riposta ustawiła właściwie dyskusję. Do końca spotkania mówiono tylko o Sampras'ach, Agassi'ch oraz starych dobrych czasach, kiedy Fibak miał Orantes'a „na widelcu" w turnieju Masters.

W sobotę wieczorem Fibak spotkał się z polskim reżyserem Januszem Zaorskim na inauguracji „Festiwalu Filmu Polskiego" oraz Czesławem Niemenem w „Cardinal Club". Obaj ci panowie należą już od dawna do znajomych Fibaka.

Podobnie przepełniony rozkład dnia czekał Fibaka w niedzielę. Na szczęście, w zwyczaju Wojtka jest wstawanie około ósmej rano, tak więc nie było problemów, by zdążyć na spotkanie z ludźmi interesu w restauracji „Mareva", czy na wizytę w Muzeum Polskim w Ameryce. 36-godzinne spotkanie z Polonią chicagoską zakończyło się na kortach Riisk Park, gdzie Fibak - występując już oficjalnie jako prezes Polskiego Związku Tenisowego wysunął projekt zorganizowania w Chicago polonijnego ośrodka tenisowego dla najmłodszych. *„Każdy na szansę zagrać w Pucharze Davisa z orłem na piersiach. Naprawdę nie jest ważne, czy mieszka się w Poznaniu, Chicago czy Los Angeles. Wystarczy polski paszport i tenisowe umiejętności"* - powiedział prezes Fibak. Ciśnie się na usta pytanie, czy ktoś podejmie się tego trudu? Śmiem wątpić, skoro prościej jest robić szmal na balach!

Przemysław Garczarczyk



Każda uwaga Wojtka Fibaka przyjmowana była przez młodych adeptów tenisa.

Foto: Wiesław Książek

Fibak-Open zakończony

WIĘCEJ TAKICH TURNIEJÓW

Grubo ponad 100 uczestników, nadspodziewanie wysoki poziom – zwłaszcza singla mężczyzn i debla, obecność Wojtka Fibaka – wszystko to stało się powodem, że tenisowy turniej "Fibak-Open, Polonia Tournament" uznać trzeba za w pełni udany. Gdy więcej takich imprez. Turnieje im. Wojtka Fibaka znajdują się już na stałe w kalendarzu polonijnych tenisistów w N.Jorku i Kalifornii. Teraz jako trzecie doszlusowało Chicago.

cd. na str. 15

cd. ze str. 16

Dopisali tenisiści (z wyjątkiem zapowiadanej 8-osobowej grupy z N.Jorku, która bez podania przyczyn nie stawiła się na start), dopisała aura. Zaczęło się od wiaczornych gier przy niemal przymrozkach, a w sobotę było już słonecznie i ciepło. Wtedy właśnie warto było zobaczyć ten gwar i tłumy na 10 kortach. Mnóstwo dzieci i młodzieży, a w roli instruktorów m.in. Wojtek Fibak i Jerzy Krzewina (również z N.Jorku, jeden z opiekunów Ivana Lendla). Podczas niedzielnych półfinałów i finałów było chłodno i przeszkadzał nieco porywisty wiatr. Spadło nawet kilka kropel deszczu, ale ostatecznie udało się doprowadzić turniej do końca. Zasługę w sprawnym przebiegu ma zarówno organizator, którym był "The International Club", jak i bezpośrednio pracująca na korcie szóstka – Jola Jędrzejewska, Steve Grabowski, Jacek Grob, Andrzej Michalik, Jerzy Mierczyński i Andrzej Przybysz. Zarówno im, jak i Krzysztofowi Sameckiemu, czuwającemu z ramienia "The International Club" nad całością należą się gorące słowa podziękowania.

Mamy nadzieję, że turniej "Fibak-Open" wejdzie na stałe do kalendarza polonijnego sportu w Chicago. Nasz znakomity tenisista obiecał tu powrócić za rok. Mamy też nadzieję, że "Fibak-Open" nie będzie jedynym turniejem tenisowym naszej Polonii, że przyjazd Fibaka zdopinguje tak liczne środowisko naszych tenisistów.

Na zwycięzców czekały liczne nagrody, które ufundowali sponsorzy – LOT i PKO Trading Corporation. Nagrody dla zwycięzców, "open" i najlepszych juniorów ufundował również Konsulat RP. Ponadto zwycięzcy otrzymali premie pieniężne. Myślę, że wszyscy opuszczali w niedzielne popołudnie korty w

"Fibak-Open" zakończony



Jerzy Krzewina podczas instruktażu odzielanego członkom szkółki tenisowej.

Foto: Wiesław Książek

No, może nie całkiem. Bowiem zabrakło jednego punktu programu – pokazowej gry Wojtka Fibaka ze zwycięzcą turnieju. Gwoli wyjaśnienia – projekt takiej gry padł z ust Fibaka, co oczywiście podchwycił organizator. To, że do takiej gry nie doszło, to już wyłącznie zprawa Fibaka, który zrobił dyplomatyczny unik, twierdząc, że nadaje się już tylko do gry z... dziećmi. Nawiązał w ten sposób do sobotnich treningów z "maluchami" ze szkółki tenisowej Jurka Mierczyńskiego i Joli Jędrzejewskiej. Właśnie w sobotę nasz mistrz poodbijał trochę z Jackiem Grobem, demonstrując kilka technicznych kruczków. Może w przyszłości taką pokazową grę należy zaproponować Fibakowi właśnie w sobotę?

Myślę jednak, że nasi sympatycy tenisa wybaczyli Fibakowi, bo nie słyszano brawa. Dodajmy jeszcze, że Wojtek Fibak ufundował cztery rakiety dla uczestników wspomnianej szkółki tenisowej.

na 23 września

Magnat (prasowy)

Zbigniew Niemczycki (miany biznesmen) jest współwłaścicielem „Przeglądu Sportowego", ale w żadnym razie nie może się równać z prawdziwym prasowym potentatem — Wojciechem Fibakiem. Łączny nakład gazet i czasopism, których właścicielem jest były tenisista, to 5 milionów egzemplarzy miesięcznie. Do Fibaka należą: „Gazeta Poznańska", „Sport", „Sport Śląski", „Sport Ilustrowany", „Nowiny" oraz dzierżawiona „Panorama". W najbliższym czasie powolny ze stanie kolejny tygodnik — „Panorama Podróży", pismo promujące turystykę, kierowane przede wszystkim do młodzieży.

(„Wprost", nr 42, 30 paźdz. 91)



W.F.

Fenomen kariery Wojciecha Fibaka spędza sen z oczu bardzo wielu ludziom, zwłaszcza tym, którzy co prawda też karierę zrobili, ale jednak nie taką. To znaczy – jaką?

W.F. jest postacią ze stron gazet, z tym, iż z upływem czasu przesuwa się z kolumn ostatnich (sportowych) na kolumny tytułowe (polityczno-finansowe). I to jest właśnie fenomen, bo zazwyczaj dzieje się odwrotnie.

Do tych gazet trafił dwadzieścia lat temu jako obiecujący tenisista. Ani jako pierwszy ani ostatni. Taki jest, po prostu, przywilej wyróżniających się sportowców. Jednakże już wówczas W.F. był bohaterem nietypowym. Rzecz w tym, że nie tylko obiecująco machał rakietą na korcie, ale objawił się szerokiej publiczności jako „chłopiec z dobrego domu", co – zwłaszcza w sporcie wyczynowym – było i jest rzadkością. Polska Ludowa miała być w założeniu państwem równości społecznej, czyli – znowu w założeniu – każdy miał szansę wybicia się. Każdy czyli nikt. Z tym, że te życiowe szanse do wykorzystania rezerwowano raczej dla biednych prowincjuszy niż dla cherubinków z dzielnic willowych. Dlatego bardziej godny pochwały publicznej był potomek zawiadowcy stacji czy młodzieniec wywodzący się z licznej rodziny sprzątaczki niż syn dobrze sytuowanego lekarza, czy adwokata. W tym sensie W.F. nie bardzo nadawał się do stawiania za wzór dla młodzieży wychowanej w realnym socjalizmie.

Ale sport, inaczej niż np. polityka, podlega wymiernym ocenom i zwycięzca pozostaje zwycięzcą, choćby ideologicznie niesłusznym. A W.F. wygrywał. To nie było jeszcze wiele, to tylko mistrzostwo PRL albo wakacyjny turniej w sopockim kurorcie, ale wynik „szedł w świat...".

Socjalistyczny sportowiec był nadto zobowiązany, poza szlifowaniem formy i ascezą w życiu codziennym, do doskonalenia swego wnętrza. Powinien być jednostką społecznie-użyteczną także poza boiskiem amatorskich harców. Powinien zatem nie tylko skończyć szkołę, lecz także studia wyższe i opiekuńcze państwo pomagało w realizacji takich ambitnych celów. W.F. był jeszcze całkiem przeciętnym tenisistą, ale prawidłowo rozwijającym się nastolatkiem, bo po maturze zdał na studia, czyli miał swoje miejsce w szeregu i w szyku. W tym sensie skorzystał z szansy jaką pokoleniu, które występuje umożliwiło ludowe państwo.

Gdyby W.F. godził się na ten porządek rzeczy, byłby tylko dobrze rokującym sportowcem, ale się nie zgodził! Nie chciał w szeregu czekać na swoje „pięć minut szczęścia".

Na korcie ujawnił swój nieposkromiony talent, czyli wygrywał. To nawet pasowało do romantycznej teorii sportu. Kiedy pewnej wiosny na warszawskiej „Legii" w meczu daviscupowym wygrał z Węgrem Taroczym (choć zdawało się, że sytuacja jest już beznadziejna) idealnie wpasował się w ramy, zarezerwowane dla sportowych idoli w epoce propagandy sukcesu. To było dość i w sam raz. Niestety, W.F. w tych ramach natychmiast zrobiło się za ciasno.

Pamiętam, jak prawdziwym skandalem okrzyczano niesubordynację obiecującego tenisisty, który zamiast na zgrupowanie przygotowawcze kadry narodowej, wybrał się z prywatnym paszportem (to była nowość) na podbój tenisowego Zachodu. Ta sama prasa, która tak niedawno jeszcze chwaliła go za ambicję i umiejętność wygrywania spraw przegranych, poddała ten postępek pryncypialnej krytyce. To miała być lekcja wychowawcza. Fibak z nieudanej wyprawy tenisowej miał wrócić skruszony, a surowe wnioski dyscyplinarne z czasem miały ulec złagodzeniu. Tymczasem ten scenariusz dokładnie „wziął w łeb". Na Zachodzie Fibak zainwestował w grę jakieś własne, niewielkie dolary, ale nie przegrał, tylko wygrał! W ciągu zaledwie paru tygodni i bez niczyjej opieki zdołał przebić się do prawdziwej światowej czołówki fowców nagród na tenisowych kortach.

Musiał sobie zdawać sprawę, że stał się autorem bardzo niebezpiecznego precedensu. Nagle okazało się, że naprawdę dobremu wcale nie jest potrzebna nawet najbardziej opiekuńcza struktura socjalistycznego sportu. Ani związek, ani działacze, ani trenerzy. Może się do przodu przebijać sam i na własny rachunek. I to właśnie był precedens, bo wcześniej nikt inny się na to nie odważył, więc nikomu wcześniej się nie udało.

Nagle W.F. stał się niepożądanym wzorcem dla młodzieży, bo nie tylko złamał dyscyplinę, ale na dokładkę zarobił wcale niemało prawdziwych pieniędzy. Strach pomyśleć, co by to było, gdyby tak każdy młody, ale już dorosły obywatel PRL postępował podobnie... Realny socjalizm był systemem groźnym, ale też immanentnie śmiesznym. Powracającego z niekwestionowanymi sukcesami międzynarodowymi sportowca czekała kara. Za to, że W.F. całkiem nieoczekiwanie rozstawił polski tenis w szerokim świecie, został przez Polski Związek Tenisowy ukarany zakazem wstępu na kort. Ale na tego rodzaju „wychowanie", na wpychanie na siłę do szeregu było już za późno. Fibak posmakował prawdziwej gry i prawdziwego świata. W socjalistycznej Polsce zrobiło mu się za ciasno, skoro nawet z zaparkowaniem na ulicy sportowego „Triumpha" były spore kłopoty.

Kiedy nie pomagał bat, sięgnięto po marchewkę. Nagle działacze zaczęli się martwić przyszłością życiową tenisisty. Dlaczego zrezygnował ze studiów? Niech się ustatkuje, wróci na uczelnię, pochodzi przez te parę lat na wykłady i zaliczenia, a potem dopiero niech robi, co chce.

Nic z tego! W.F. wybrał własny model kariery i odniósł bezprzykładny sukces! Został jednym z najlepszych tenisistów świata. Pewnie, że szkoda, iż nie udało mu się zostać Tym Najlepszym. Jakże wszystkim nam było przykro, że jednak przegrał finał Masters z Orantesem, że był drugi, a nie pierwszy. Ale to jest spojrzenie z zawężonej perspektywy, z perspektywy kibica. Tymczasem W.F. postrzegał otaczający go świat szerzej. Jeszcze grał w tenisa, ale równocześnie grał o wielkie pieniądze. Naprawdę wielkie! Jak duże, dziś wie chyba (na pewno!) tylko on sam.

Już inaczej zaczęliśmy się przyglądać z oddali jego światowej karierze. Nie przez pryzmat kortu tenisowego, ale wielkich operacji finansowych, luksusowych rezydencji i przedmiotów zbytkownych.

Fibak – przedsiębiorca i inwestor, Fibak – kolekcjoner dzieł sztuki, Fibak – właściciel Greenwich Palace, Fibak – przyjaciel gwiazd filmu i dolarowych miliarderów.

O kimś takim, jak W.F. zwykliśmy mówić, że „mu się udało". To niezupełnie prawda. Udał się po prostu on sam. Wiedział i umiał. Na własny koszt zafundował sobie karierę jak ze snu, wzorcową i niepowtarzalną w tym stuleciu. Jak każdy z nas startował W.F. praktycznie od zera, więc też każdy z nas mógł pójść w jego ślady. Ale nie poszliśmy, więc my tutaj, a on – W.F. – tam.

To znowu niezupełnie prawda. Nie każdy może być W.F. i na szczęście – nie może. Nie wydaje się on bowiem postacią ze świętego obrazka. Nawet z oddali widać rysy na tym wizeruku. W.F. nie z każdym chciałby się przyjaźnić, ale też nie każdy miałby ochotę na tę przyjaźń, współpracę czy interes. Więc wcale niekoniecznie model jego kariery jest do naśladowania. Nie ma takiej potrzeby. Okazuje się, że można osiągnąć wiele na zupełnie innej orbicie zainteresowań. Ale nie sposób nie doceniać Fibaka. Za to, co zrobił dla siebie i za to, co zrobił dla polskiego tenisa przynajmniej, w przeszłości i całkiem niedawno, kiedy wziął sprawy podupadającej dyscypliny sportu w swoje obrotne łapki. Obywatel świata nie ma nikomu nic do spłacenia, więc dobrze byłoby pamiętać, że W.F. nic nam nie jest winien. Gra swoją grę, a my – jak dawniej – mamy się jej przyglądać z przyjemnością. Nie powinniśmy się do niej przymierzać, ani „trzymać boków". Niech każdy robi swoje, za to tak udanie jak W.F. Jeżeli chodzi o mnie – wolałbym być Romanem Polańskim.

JANUSZ ATLAS
Fot. MIECZYSŁAW ŚWIDERSKI

Znaleźć tenisistów na miarę tradycji

(specjalnie dla „Gazety Poznańskiej")

Jak już informowaliśmy, w Warszawie spotkali się przedstawiciele kilku tenisowych pokoleń. Bohdan Tomaszewski (przed wojną był wicemistrzem Polski juniorów) wspominał Jadzię Jędrzejewską, Józka Hebdę, Władka Skoneckiego, Wieśka Gąsiorka czy Tadka Nowickiego. Sędziwy król mikrofonu przypomniał m. in. srebrzystowłosemu dziś Janowi Małcużyńskiemu (brat nieodżałowanego, nieżyjącego już pianisty Witolda), jeden z ich dawnych pojedynków „prehistorycznych" chyba dla Kasi Nowak, obecnej wraz z tatą podczas jubileuszowej uroczystości.

Sympatyczny koktajl zorganizowany w stolicy przez Polski Związek Tenisowy (to już siedemdziesiąt lat od dnia narodzin szacownej polskiej federacji!) miał niepowtarzalny klimat. Był spotkaniem ludzi, którzy nadal chcą wszystkie siły oddać dla ukochanego przez siebie „białego sportu". Stanowił tak potrzebny dziś most między dawnymi i obecnymi czasy.

Konsul, prezes i kapitan daviscupowy w jednej osobie, czyli Wojciech Fibak na korcie imponował publiczności eleganckim stylem gry. O tym, że to dżentelmen o nienagannych manierach wiedzą chyba wszyscy z jego licznych sympatyków, ale prawdziwą klasę Wojtka można było podziwiać właśnie podczas uroczystości 70-lecia. Ambasador polskiego tenisa zaprezentował amerykański „luz", wersalski takt i polską improwizację. Odszedł od sztucznego przecież na przyjacielskim spotkaniu scenariusza. Zapowiedział, że powie coś od siebie i rzeczywiście zaczął ze swadą snuć tenisową legendę. Mówił do wypełnionej kilkudziesięcioma osobami sali i — sobie tylko znanym sposobem — stwarzał wrażenie, iż zwraca się do każdego z osobna. Tak jak do właśnie spotkanego starego przyjaciela. Nie zapomniał o obecnych i nieobecnych (zaproszenia rozesłano na cztery kontynenty). Przypomniał tych, którzy — niestety — przedwcześnie od nas odeszli. Władka Skoneckiego, Mietka Rybarczyka, Basię Włochowicz, Zbyszka Bełdowskiego, Ksawerego Tłoczyńskiego i tylu innych, których tak nam będzie brakować.

Fibak zawarł w swym wystąpieniu, przepełnionym troską o humanistyczne walory sportu, treści ważkie i ze wszech miar godne uwagi. Wspomniał o tym, że młodzi muszą pamiętać, iż w tenisie powinny liczyć się głównie uniwersalne wartości, a nie fascynacja perspektywami zarobku. Mówił o tych, których rodzice ginęli za polskość, walczyli przeciwko germanizacji, a których dzieci dziś zamiast kadrowicze mieli organizowane poranne „prasówki" z pierwszej strony „Trybuny Ludu" a z ekipami jeździli specjalni ludzie od pilnowania „ideologicznej słuszności" naszych reprezentantów, łatwiej było wychować silny daviscupowy zespół. Nasi wygrywali międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Czechosłowacji, Jugosławii, ZSRR czy Węgier. Rodzili się u nas gracze bijący Drobnego, Davidsona, Gulyasa, Kodesza, Nastasego, Tiriaca, Borga, Connorsa, Ashe'a i innych.

Na świętowanie nie ma dziś czasu. Wspólny mianownik zawartych dyskusji stanowiła odpowiedź na pytanie skąd wziąć młode rakiety na miarę 70-letniej polskiej tenisowej tradycji.

Podczas spotkania wręczono kilkudziesięciu zaproszonym złote, srebrne i brązowe odznaczenia z okazji 70-lecia Polskiego Związku Tenisowego. Sporą grupę wyróżnionych stanowią przedstawiciele Wielkopolski. Wszystkim serdecznie gratulujemy!

Andrzej KARCZEWSKI



Prezes PZT Wojciech Fibak, mecenas Jerzy Leniński oraz red. Bohdan Tomaszewski podczas jubileuszowego spotkania.

WOJTEK FIBAK

Pour les plus fidèles d'entre vous. Wojtek Fibak est « l'homme des posters » de Tennis Magazine où il analyse le jeu des champions. Après sa retraite de joueur, en 1987, Wojtek (37 ans) a été notamment l'entraîneur d'Ivan Lendl puis d'Henri Leconte. Wojtek, amateur d'art éclairé, s'est reconverti, avec bonheur, dans les affaires. Au cours de sa carrière de joueur, il a remporté 15 titres en simple et 48 en double (dont les Internationaux d'Australie en 1976) et atteint deux fois (1977 et 1980) les quarts de finale à Roland-Garros.

Złota aukcja

11 listpada w Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbędzie się aukcja charytatywna „Prezydent RP — dzieciom". Licytowana będzie biżuteria przekazana przez prezydenta Ministerstwu Edukacji Narodowej dla dzieci specjalnej troski. Wśród 143 obiektów znajduje się wiele z wysokokaratowego złota, w tym także stara biżuteria z kamieniami szlachetnymi. Honorowym gościem aukcji będzie **Danuta Wałęsowa.**

Całość przygotowuje Dom Aukcyjny „Agra", który wygrał przetarg na zorganizowanie imprezy. Również z myślą o dzieciach specjalnej troski **Wojciech Fibak** podarował DA „Agra", oszacowany na 100 mln złotych, obraz Jacka Malczewskiego „Podwójny autoportret artysty: w koronie cierniowej". Jeżeli płótno to nie zostanie zlicytowane, powróci do właściciela. Natomiast Wojciech Fibak przekaże 100 mln zł na ten szlachetny cel.

Wstęp na aukcję charytatywną — pół miliona od osoby. **ZEW.**

ZŁOTO I RÓŻE

Prezydent podarował niepełnosprawnym dzieciom dochód ze sprzedaży złotej biżuterii i zegarków, jakie „odziedziczył" po poprzednich lokatorach Belwederu. Biżuterię – 143 sztuki o łącznej wadze 3,5 kilograma – kupowano dla poprzedniej władzy z przeznaczeniem na podarunki dla ważnych osobistości.

Z rozpoczęciem aukcji

czekano na prezydenta.

Zaproszeni goście i ci, którzy w kasie kupili sobie bilety wstępu po pół miliona złotych, czekali w foyer Teatru Dramatycznego popijając koniak i zajadając kanapki. Dziennikarze, „ze względów bezpieczeństwa", do foyer nie zostali wpuszczeni i czekali w przedsionku teatralnym, bo przepustki, jakie otrzymali od organizatorów aukcji kilka dni wcześniej, okazały się nieważne. Wyjątek zrobiono jedynie dla ekipy telewizyjnej, która widocznie niczyjemu bezpieczeństwu nie zagrażała.

— Z czymś takim jeszcze się nie spotkałem — oburzał się dziennikarz z 20-letnią praktyką — **jak już dawali przepustki, to zawsze można było wejść.**

Względy bezpieczeństwa pozwoliły wpuścić dziennikarzy dopiero po przekroczeniu progu przez głowę państwa z małżonką. — **Jak ktoś chce wejść wcześniej, to niech sobie kupi bilet za 500 tys. zł** — zachęcał z przekąsem „bramkarz" z ochrony. Dzięki temu, gdy państwo Wałęsowie w towarzystwie premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego i członków kancelarii przybyli na aukcję, w hallu teatru witała ich cała prasowa śmietanka.

— Przyszłam, bo chcę z bliska zobaczyć tych najbogatszych w Polsce, no i prezydenta — powiedziała „Gazecie" pani w futrze z norek, kupując bilet tuż przed imprezą.

Portier ze stałej obsługi teatru był klientelą aukcji rozczarowany: **— Wyglądają, jakby nie stać ich było nawet na wykupienie numerka do licytacji za 5 milionów, a co dopiero na kupno biżuterii.**

Aukcja rozpoczęła się

z półtoragodzinnym opóźnieniem, bo prezydent (z małżonką) byli wcześniej na mszy św. W progu witała ich szefowa domu aukcyjnego „Agra", która aukcję organizowała, i małe dziewczynki z różami. Dziewczynki z różami były zresztą trwałym elementem całej aukcji. Każdy kto kupił coś na aukcji dostawał różę.

W imieniu „nieobecnych, a potrzebujących pomocy dzieci" przywitała wszystkich uczestników szefowa „Agry". W imieniu Lecha Wałęsy gości powitał Szymon Pawlicki, z prezydenckiej kancelarii.

— Zdecydowałem się oddać będące w mojej dyspozycji dzieła sztuki jubilerskiej dla spełnienia narodowego przykazania — „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Zakupiony na aukcji przedmiot niechaj stanowi dowód troski o los polskich dzieci i ich wychowanie — te słowa prezydenta Szymon Pawlicki odczytał, a każdy nabywca złota otrzymywał je na pamiątkę wydrukowane.

— Ciekawe skąd teraz prezydent weźmie pieniądze na prezenty dla ważnych osób — przytomnie zauważyła jedna z uczestniczek aukcji.

Wszystkie wystawione na sprzedaż przedmioty znalazły nabywców, co zdarzyło się po raz pierwszy w krótkiej historii polskich domów aukcyjnych. — **Proszę się nie hamować, każda złotówka idzie**

dla biednych dzieci

— zachęcała szefowa „Agry", która kilka dni wcześniej przyznała, że podjęła się organizacji imprezy „po pierwsze i po drugie dla reklamy" swojego domu aukcyjnego. W milczącej obecności dwóch najważniejszych osobistości Rzeczypospolitej, grupa polskich bogaczy licytowała — kto da więcej.

Na aukcję nie przybyli Fibakowie, chociaż na nich liczono. Ewa Fibak była jednym z patronów aukcji, a Wojciech Fibak podarował obraz Jacka Malczewskiego („Autoportret w koronie cierniowej"), zobowiązując się jednocześnie do jego wykupienia za 100 mln złotych, jeśli nie znajdzie się inny nabywca. Nabywca znalazł się i to aż w Nowym Jorku, a obraz w jego imieniu kupiła „Agra" za 172 mln zł. Dużo życia wnosił do licytacji szef MarcPolu Marek Mikuśkiewicz — np. kupując z dwudziestokrotnym przebiciem dziewiętnastowieczny

wisiorek z turkusami

(cena wywoławcza — milion, cena sprzedaży — 20 mln).

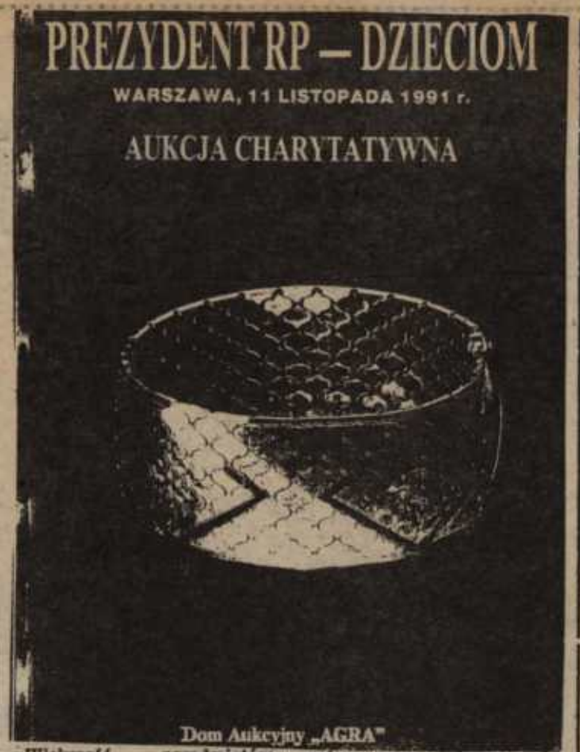

Dom Aukcyjny „AGRA"

Większość przedmiotów sprzedawano kilkakrotnie drożej niż wynosiła ich cena wywoławcza — głównie dlatego, że ceny wywoławcze były bardzo niskie, czasem poniżej ceny złotego złomu.

Na ładny gest zdobył się anonimowy pan, który najpierw kupił żonie naszyjnik za 7 mln (wyceniony na milion), a zaraz potem w imieniu tejże nieśmiałej, jak stwierdził, żony, ponownie wystawił naszyjnik na licytację. W ten sposób niemal podwoił sumę — po raz drugi naszyjnik sprzedano za 6,5 mln zł.

Wszystkich jednak pobił nabywca, licytowanej niemal na końcu aukcji, kolii platynowej z brylantami. Wystawiona za 20 mln, co było najwyższą ceną wstępną, ostatecznie poszła za sto milionów. Do wysokości 50 mln szła jeszcze ostra walka, powyżej tej sumy licytowali już tylko dwaj panowie — jeden o mocno zażywnym wyglądzie i drugi o wyglądzie zasobnego gospodarza. Przy 80 mln gospodarz — żeby szybciej zakończyć — dał sto mln. Zażywny ustąpił. Nabywcą okazał się mieszkaniec podwarszawskich okolic, który o aukcji usłyszał w wiadomościach telewizyjnych. Więc wsiadł w auto i przyjechał, by coś kupić.

Tuż po zakończeniu aukcji, komputer podsumował jej wyniki — w ciągu czterech godzin zdobyto 1 miliard 187 milionów 800 tysięcy złotych.

(kapa)

Gazeta Poznańska 5 listopada

Prezydent RP — dzieciom

100 milionów od Wojciecha Fibaka

11 listopada w Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbędzie się akcja charytatywna „Prezydent RP — dzieciom". Sprzedawana tam będzie biżuteria, przekazana przez Lecha Wałęsę dzieciom specjalnej troski. Będą to wyroby jubilerskie z wysoko karatowego złota. Gościem honorowym na aukcji będzie pani Danuta Wałęsowa.

Na tę właśnie aukcję Wojciech Fibak ofiarował piękny gwasz Jacka Malczewskiego przedstawiający podwójny autoportret artysty w koronie cierniowej. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży zostaną przekazane placówkom opiekującym się dziećmi specjalnej troski.

Karty wstępu, katalogi, oferty do licytacji można otrzymać w Domu Aukcyjnym „AGRA" w Warszawie, ul. Kapitulna 2/6, tel. 31-96-10 lub 31-14-62 (do 9) wew. 254, fax 31-96-10.

Obraz ofiarowany przez W. Fibaka „zarobił" 172 mln zł

„Prezydent dzieciom" czyli miliard sto milionów

Zakończona w poniedziałek tuż przed północą aukcja złota znalezionego niedawno w Belwederze przyniosła Ministerstwu Edukacji 1,1 miliarda złotych, a więc trzy razy więcej niż wywoławcze ceny 141 sztuk biżuterii (sprzedano wszystko). Obraz Jacka Malczewskiego, podarowany przez Wojciecha Fibaka, przyniósł 172 mln zł.

Z biżuterii najdroższa poszła 70-gramowa kolia z brylantami — 100 mln zł (cena wywoławcza 20 mln), kupiona przez pana przedstawiającego się jako podwarszawski rolnik, który o aukcji usłyszał w TV. Największe przebicie uzyskał sprzedany jako pierwszy mały wisiorek (ze 100 tys. na dwa mln zł). Lech Wałęsa, choć wpłacił pięć mln zł wadium uprawniające do licytowania, nie kupił niczego. Obecny także premier Bielecki chyba nie wykupił prawa do udziału w licytacji.

Organizator — jeden z warszawskich domów aukcyjnych — uznał aukcję za sukces. Zorganizował ją w warszawskim Teatrze Dramatycznym licząc na komplet 400 gości. Sala była jednak pustawa, aktywnie licytowało kilkanaście osób. Nazwy firmy dziennikarze postanowili zgodnie nie wymieniać, gdyż zaproszeni zostali na 18.00, po czym usłyszeli, że na razie nie będą wpuszczeni i czekali w hallu do 19.30. Chodziło ponoć o bezpieczeństwo prezydenta — ale tę troskę organizatorów można było pokonać płacąc 500 tys. zł za bilet wstępu. O co chodzi? (K.L.)

FROM : Dom Aukcyjny "AGRA" tel: 31 96 10 PHONE NO. : 31 96 10 P01

Dom Aukcyjny **" AGRA "** *Auction House*

00-249 Warszawa ul. Kapitulna 2/6 *tel / fax 31-96-10*

Pan Wojciech Fibak

Paryż

Dom Aukcyjny "Agra" organizuje aukcję charytatywną, na

W. Fibak przekazał obraz J. Malczewskiego

Prezydent RP – dzieciom

W Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbyła się wczoraj aukcja charytatywna złotej biżuterii, zorganizowana pod dewizą „Prezydent RP — dzieciom". Na licytację wystawiono 143 wyroby jubilerskie odnalezione w siedzibie URM i przekazane przez prezydenta RP Ministerstwu Edukacji Narodowej. Zbiór ten składa się ze złotych łańcuszków, naszyjników, bransolet, wisiorków, zegarków. Dochód z aukcji przeznaczony został na pomoc dzieciom niepełnosprawnym.

Dodatkowo licytowany był na ten sam charytatywny cel obraz Jacka Malczewskiego „Chrystus w koronie cierniowej" ofiarowany przez Wojciecha Fibaka.

(PAP)

FROM : Dom Aukcyjny "AGRA" Warszawa PHONE NO. : 31 96 10 P01

Dom Aukcyjny " AGRA " Auction House

00-249 Warszawa ul. Kapitulna 2/6 tel / fax 31-96-10

Pan Wojciech Fibak
Paryż

Dom Aukcyjny "Agra" organizuje aukcję charytatywną, na której będzie sprzedawana biżuteria przekazana przez Prezydenta Lecha Wałęsę - Ministerstwu Edukacji Narodowej z przeznaczeniem dla dzieci upośledzonych.
W związku z tą aukcją prosimy o rozważenie naszej propozycji. Uważamy, że będzie bardzo dobrze dla aukcji, jeśli oprócz biżuterii byłby sprzedawany wysokiej klasy obraz, najlepiej Jacka Malczewskiego. Jeżeli zdecydował by się Pan ofiarować nam jeden z obrazów tego malarza , który mógłby być licytowany na tej aukcji, przyjmiemy wszystkie warunki, jakich Pan by sobie życzył. Prosimy o odpowiedź, myślimy , że będzie ona pozytywna.

Z poważaniem
Zofia Krajewska - Szukalska

Droga p. Zofio,
daję gwasz Malczewskiego, b. dobry autoportret - proponuję 100 mln zł. na dzieci - w tym Pani komisyjne, gdyby obraz się nie sprzedał - wycofam go i mimo wszystko dam 100 mln zł sam na cele dobroczynne.

pozdrawiam
Wojciech

tys. na dwa mln zł). Lech Wałęsa, choć wpłacił pięć mln zł wadium uprawniające do licytowa-

ganizatorów można było pokonać płacąc 500 tys. zł za bilet wstępu. O co chodzi? (K.L.)

W. Fibak przekazał obraz J. Malczewskiego

Prezydent RP – dzieciom

W Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbyła się wczoraj aukcja charytatywna złotej biżuterii, zorganizowana pod dewizą „Prezydent RP — dzieciom". Na licytację wystawiono 143 wyroby jubilerskie odnalezione w siedzibie URM i przekazane przez prezydenta RP Ministerstwu Edukacji Narodowej. Zbiór ten składa się ze złotych łańcuszków, naszyjników, bransolet, wisiorków, zegarków. Dochód z aukcji przeznaczony został na pomoc dzieciom niepełnosprawnym.

Dodatkowo licytowany był na ten sam charytatywny cel obraz Jacka Malczewskiego „Chrystus w koronie cierniowej" ofiarowany przez Wojciecha Fibaka.

(PAP)

CHAIRMAN ON THE COURT

Wojtek Fibak excels on and off the court

by **Witold Kubicki**

One of the sideshows of the Philip Morris Challenger on the courts of Warsaw's Legia was a championship match between the European and American veterans of tennis. Wojtek Fibak, chairman of the Polish Tennis Union, invited some of his world-class champion friends, like Rumanian Ilie Nastase and Americans Peter Fleming and Sandy Mayer, to compete in this event.

Fibak won against Fleming and Mayer, and then again beat the Americans in doubles with Nastase. Thanks to him, Europe won 3:2.

Wojciech Fibak, 39, is the best tennis player in Polish history. Twice world champion in doubles, Fibak was listed as number one by the World Tennis Association in doubles. He placed tenth in singles. He has beaten big names like Borg, Connors, McEnroe and Edberg. In 1976, he reached the finals of the Masters Championship where, unfortunately, he lost to Orantes, but not until after a tough five-set match. In his career, Fibak won Grand Prix 16 times in singles and 51 times in doubles, earning close to $3 million. He coached Ivan Lendel to be a top ranking tennis player.

After allemotions of the sporting event, we asked Fibak about his business affairs in Poland.

"I always try to talk western businessmen into investing in Poland, visiting our country and seeing it all for themselves. Maybe then something will work out. Just like everywhere else, careful investment is strongly advised in Poland. A good businessman will always find something interesting. Poland is open for business; there are many great hotels and beautiful cities like Warszawa, Kraków, Zakopane and Gdańsk," says Fibak.

Since 1990, Fibak has been captain of the Polish National Team, which won four out of five games at the Davis Cup. He also became chairman of the Polish Tennis association a few months ago. A keen businessman, Fibak is also one of the wealthiest Poles. Among other enterprises, he owns two Polish newspapers; "Gazeta Poznańska" in Poznań and "Sport" in Katowice. He also acts as a honorary Polish council in Monaco. And beside all that, he's married with two daughters.

❐

List i apel Wojciecha Fibaka

Wojciech Fibak kojarzy się wszystkim z tenisem, malarstwem, światem biznesu i od roku także z naszą firmą i gazetą. Tym razem jednak współwydawca „Sportu" poprosił o udostępnienie łamów naszej gazety w zupełnie innej kwestii.

Oddajmy głos W. Fibakowi:

— Zanim dojdę do sedna sprawy, chciałbym zwrócić uwagę na dramatyczne sytuacje do jakich dochodzi na trasie szybkiego ruchu Warszawa—Katowice. Lewy pas drogi jest ciągle blokowany przez traktory i samochody skręcające w lewo pod kątem prostym, co wymaga wyhamowania niemal do

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

LIST I APEL

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

prędkości zerowej. Stwarza to poważne zagrożenie dla pozostałych użytkowników szosy. Potwierdza to statystyka wypadków, która jest coraz bardziej przerażająca. Myślę, że należałoby zaapelować do instytucji i osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo na drogach o zmodernizowanie tej trasy i przygotowanie przynajmniej 30—40-metrowych zjazdów, na których spokojnie można czekać na możliwość skrętu w lewo, nie utrudniając ruchu innym.

We wtorek 22 października, naocznie przekonałem się, czym grozi obecny stan rzeczy. Jechałem do redakcji „Sportu" i do drukarni w Katowicach. Towarzyszył mi amerykański inwestor Gary Smith. Kilkanaście kilometrów za Częstochową zauważyłem czerwone Audi, którego kierowca popełnił błąd. Nie był przygotowany na to, że na lewym pasie ktoś może zatrzymać się i w rezultacie całym impetem uderzył w tył małego fiata. Z malucha wysiadł zszokowany starszy pan. Nie mógł wydobyć z siebie słowa. Prawdopodobnie ten fiacik był dorobkiem całego jego życia. Współczułem także chłopakowi i dziewczynie z Audi, dla których ta kolizja powinna być przestrogą — trzeba mieć się na baczności i przewidywać co może nas zaskoczyć na szosie.

Jeszcze raz zwracam uwagę ludziom kompetentnym i apeluję o unowocześnienie tych feralnych miejsc na drogach.

WOJCIECH FIBAK

art PRZE KRÓJ shop

123

Komu wierzyć?

Zakończył się sezon aukcyjny, trzeba więc podsumować najważniejsze wydarzenia, zwłaszcza, że rok 1991 zapisze się w historii polskiego rynku antykwarycznego jako przełomowy. Ponieważ o wydarzeniach — rekordach cenowych i samych obrazach — „Art Shop" już pisał, zatrzymajmy się w kuluarach, w których przed aukcjami wyrażają swoje opinie kolekcjonerzy i handlarze.

Każda sensacja rodzi domysły, plotki i informacje „z pierwszej ręki". Np. kiedy Wojciech Fibak kupił za 650 mln zł „Portret z tańczącym korowodem" Jacka Malczewskiego, wielu podawało w wątpliwość tę transakcję. Jedni twierdzili, że wylicytował i nie wykupił, tracąc tylko wadium w wysokości 1 mln zł, inni, że obraz był jego własnością. Podbijając jego cenę, wywołał boom na malarstwo Malczewskiego. Dobrze poinformowani wiedzieli, że Fibak ma Malczewskich kilkadziesiąt, kupionych za bezcen na Zachodzie, i teraz na różnicy cen zrobi doskonały interes.

Informacje, że ktoś wylicytował i nie wykupił dzieła, nie są zwykłymi pomówieniami. Niestety, taki proceder zdarza się dość często. Podejrzliwość wzbudzają również praktyki domów aukcyjnych, które podczas licytacji podbijają cenę przez podstawione osoby, aby nie sprzedać przedmiotu zbyt tanio. Zmusza ich do takiej praktyki pazerność właścicieli, przeważnie żądających absurdalnie wysokich cen.

Innego rodzaju plotka pojawiła się po aukcji „Polswissu", na której sprzedano po raz pierwszy obraz polskiego malarza za miliard zł. Otóż „dobrze poinformowani" twierdzili, że ta aukcja — to „pic i fotomontaż", że obrazy wystawione na sprzedaż nabył właściciel spółki „Art B" już wcześniej, a podczas licytacji bawił się z organizatorami kosztem podnieconej publiczności. Oczywiście, ceny prawdziwe znacznie odbiegały od wylicytowanych, a dom aukcyjny dzięki temu wybiegowi zyskał darmową reklamę we wszystkich gazetach w Polsce.

Nasuwa się pytanie: komu wierzyć? Czy „dobrze poinformowanym", czy też organizatorom aukcji? Wydaje się, że nigdy nie poznamy prawdy. Domy aukcyjne będą zawsze trochę reżyserowały aukcje, które przecież są także spektaklami. Prawdę można jednak wyłuskać, posługując się logiką. Czy Fibak dokonywałby tych wszystkich zabiegów, żeby na obrazie zarobić 100 mln zł, czyli około 10 tys. dolarów? Wydaje się to absurdalne. Czy „Polswiss" zgodziłby się na urządzenie fikcyjnej aukcji, która prędzej czy później musiałaby się wydać i tym samym zdyskredytować firmę? Pamiętać przecież trzeba, że właścicielem „Polswissu" jest zamożny człowiek, któremu bardziej zależy na dobrym imieniu swoim i firmy niż na wpływach i reklamie. A więc pozostaje logika.

KRZYSZTOF ANDRACKI

ZACZNIJMY OD TELEWIZYJNYCH PANIENEK

Jako że one najczęściej się zjawiają w naszych domach i najbardziej wpadają w oko. Jasne więc, że stają się tymczasowymi obiektami oceny tudzież krytyki. Jak — na przykład — pani Agata Młynarska-Kniewicz oraz Urszula Bielous. Obie miały nieszczęście podpaść swoim sposobem prowadzenia tak zwanych telewizyjnych wywiadów czy też rozmówek. Pierwsza — z aktorką Żółkowską, druga z Wojciechem Fibakiem. Pierwszą każdym dosłownie pytaniem nadziewała się na niezbyt życzliwą ripostę; rozmówczyni sprawiała wrażenie niemile zaskoczonej brakiem kompetencji i zwyczajnej nieznajomości tematu rozmowy tudzież profesji rozmówczyni. Druga była po prostu natarczywa i także niezręczna co Wojciech Fibak spokojnie punktował „z głębi kortu" chciałoby się powiedzieć w stylu sprawozdawców sportowych. Niestety — telewizyjne panienki są nieśmiertelne i odrastają jak głowy hydry. Co zginie jedna ich fala — nadchodzi następna.

***

A oto kilka smakowitych cytatów z 20 odcinka „Galerii Potworów" Agnieszki Osieckiej:

— Polak goli się raz dziennie, Anglik — dwa razy, Niemiec jest zawsze ogolony.

— Business Woman to młoda niewiasta, która postanowiła w coś zainwestować. Zaczyna od samej siebie. Kupuje sobie żakiet i buty na wysokim obcasie. Wszędzie jeździ taksówką. Czasami sprawi sobie wizytówkę, nierzadko kolorową, nierzadko po francusku.

— Do niedawna w dobrym stylu było udawać, że się coś kręci z Fibakiem. Teraz to jakby ustało. Tak samo jak palenie cygar.

***

Fibak altruista

WOJCIECH FIBAK wspomaga młodzież szkolną, uczącą się w polskim gimnazjum w czeskim Cieszynie.

Jego firma wydownicza „Fibak Nowa Prasa" przeznaczyła 20 mln zł na zakup 600 podręczników szkolnych oraz 40 pozycji z literatury pięknej dla dzieci polskich i biblioteki w tej szkole.

Do szkolnej biblioteki w czeskim Cieszynie dostarczane będą stale czasopisma „Panorama" i „Sport".

Fibak kupił drukarnię

Komisja przetargowa w sprawach likwidacji byłej RSW — podjęła decyzje: Prasowe Zakłady Graficzne w Katowicach postanowiono sprzedać spółce „Fibak — Sport" za kwotę 80 mld złotych.

Kolekcję Fibaków zobaczą poznaniacy

Wojciech Fibak to nie tylko znakomity sportowiec i biznesman, ale również kolekcjoner sztuki. Wspólnie z żoną Ewą zgromadził interesujący zbiór obrazów najwybitniejszych malarzy polskich. Około 175 spośród nich prezentowanych będzie w tym roku w Polsce. Najpierw od 23 maja do 16 sierpnia w Muzeum Narodowym w Warszawie, a następnie od 13 września do 15 listopada w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Najstarsze spośród prezentowanych dzieł to płótna twórców XIX-wiecznych Piotra Michałowskiego i Aleksandra Gierymskiego. Przełom wieków to m.in. dzieła Olgi Boznańskiej, Jacka Malczewskiego i związanego z grupą Pont Aven — Władysława Ślewińskiego. Dwudziestolecie międzywojenne to skupieni wokół Ecole de Paris Mela Muter: Alicja Halicka, Leopold Gottlieb, Tadeusz Makowski i Stanisław Eleszkiewicz. Współczesność to Jan Lebenstein, Eugeniusz Eibisch i Tadeusz Kantor.

(maz)

Cena 1000 zł Wyd. 1 WTOREK 19 LISTOPADA 1991

Szwedzi w Warszawie

„Victoria" dla Volvo



Wojciech Fibak z prawej przy modelu „volvo 940".

PAP—CAF — I. Radkiewicz

W warszawskim hotelu „Victoria" oficjalnie zinaugurowała działalność firma Fibak Cars — od poniedziałku oficjalny przedstawiciel Volvo w Polsce. Fibak Investment Group (także właściciel „Gazety Poznańskiej" poprzez Fibak Press) ma w tym przedsięwzięciu 70 procent udziałów, 30 procent mają Szwedzi reprezentowani przez Volvo Car Intercontinental czyli filię firmy zajmującą się tzw. resztą świata tzn. wszystkimi krajami oprócz Europy Zachodniej i Ameryki Północnej.

Szwedzi poważnie potraktowali inaugurację Fibak Cars przysyłając prezydenta Volvo Car Intercontinental Ralfa Johanssona i prezentując najnowsze modele '92 typów 460, 480, 960 i 965 (combi). „Znaleźliśmy tu właściwego partnera — Fibak Cars" — stwierdził Johansson dodając, że zna Fibaka jeszcze z czasów jego tenisowej kariery (Volvo jest sponsorem kilku turniejów). Na dobry początek Fibak otrzymał olbrzymi szwedzki kryształ.

— Dziękuję, Ralf — powiedział Wojciech Fibak, po czym ciągnął na przemian po angielsku i polsku: — Nie chciałem robić konkurencji Sobkowi Zasadzie (przedstawiciel Mercedesa) czy Adamowi Smoraw.skiemu (BMW), bo to świetni k.wcowcy i ich podwórko. Ale uległem ofercie Volvo. W czasach ta.isa zawsze byłem otoczony Szwe.mi, jeździliśmy razem z Bjoernem Borgiem, potem Matsem Wilanderem, Stefanem Edbergiem. Pierwszą nagrodę zdobyłem w Szwecji właśnie, prawie 20 lat temu, było to 4 tysiące koron (wówczas ok. tysiąc dolarów — KL).

Na początek firma obiecuje zniżki: kto kupi Volvo 940 przed 4 grudnia, za 1/3 ceny będzie mógł dokupić system antypoślizgowy ABS, klimatyzację i lakier metallic. W ofercie są na razie „400-ki" i „900-ki". Najnowszy Volvo 850, już sprzedawany w Szwecji, pojawi się u nas za rok.

Oprócz sprzedaży Fibak Cars obiecuje solidny serwis — w przyszłym roku chce mieć stacje obsługi w 15 największych miastach Polski i zajmować się też tymi Volvo, które już jeżdżą po naszych drogach (wg Johanssona ok. 10 tys.).

Krzysztof LESKI

„Ślub" Fibaka z Volvo

Konferencją prasową w hotelu „Victoria" w Warszawie Biuro Fibak Investment Group S.A. uczciło wczoraj niedawne podpisanie przez siebie umowy o bliskiej współpracy z przedsiębiorstwem Volvo Personvagnar (samochody osobowe Volvo — spółka akcyjna). Utworzona w wyniku umowy spółka „Fibak Cars", będąca w 70 proc. własnością Wojciecha Fibaka i jego Investment Group, a w 30 proc. własnością jego szwedzkiego partnera, będzie sprzedawała już zaraz w Warszawie i 6 innych miastach Polski samochody Volvo najnowszych generacji (łącznie z modelami 1992).

Pełna obsługa serwisowa sprzedawanych wozów, dokonywana przez specjalnie przeszkolony personel, będzie prowadzona w 15 miastach naszego kraju. Premią dla tych, którzy kupią do 4 grudnia br. samochód Volvo w sieci „Fibak Cars" będzie wyposażenie auta w system przeciwpoślizgowy ABS, klimatyzację i lakier „metalik" — za jedną trzecią ceny nominalnej.

Drogami polskimi jeździ obecnie około 10 tys. samochodów Volvo — głównie star.ych typów. Szwedzki koncern spodziewa się sprzedawać co roku u nas 500-1000 nowych wozów. **(rok)**



Wojciech Fibak z rodziną podczas pobytu w kraju.

Sentymentalny Fibak

Co ważne w biznesie

WOJCIECH Fibak najpierw zachwycał rodaków sukcesami na kortach tenisowych, a potem zaczął zadziwiać dokonaniami na polu biznesu. Jego nazwisko pojawia się dzisiaj w prasie krajowej najczęściej, gdy odbywa się jakaś aukcja sztuki. Ostatnio znowu było o nim głośno. Zaszokował ludzi kwotą 650 milionów zł, jakie wydał na obraz Jacka Malczewskiego pt. „Autoportret z tańczącym korowodem" udowadniając, iż sztuka polska też może być cenna...

WIĘKSZOŚĆ rodaków nie zazdrości byłemu tenisiście imponującej kolekcji obrazów, jak pieniędzy, które wciąż zarabia. Fibak ma udziały kontrolne w kilku firmach konstrukcyjnych, architektonicznych i budowlanych w Europie oraz Ameryce. Mówi się jeszcze o bankach w Monte Carlo, hotelach w Paryżu. I mówi się jeszcze z zazdrością: ten to ma głowę do interesów...

— ABY wejść w świat biznesu, trzeba robić to, co się umie — powiada były mistrz rakiety, i niech to sobie dobrze zapamiętają nasi rodzimi początkujący biznesmeni. Fibak nie ukrywa swego zdziwienia na widok coraz większej liczby ludzi w Polsce zajmujących się handlem i w nim widzących jedyną drogę do sukcesu materialnego. Sam nie widzi w tym nic złego, ale — jak twierdzi w gazecie „Businessman" — nie jest to sposób, dzięki któremu można wyjść z kryzysu gospodarczego. Poważny biznesmen zajmuje się inwestycjami i produkcją, pozwalającymi mi na stworzenie nowych miejsc pracy.

A CO SĄDZI Fibak o polskich kapitalistach? Otóż wielu z nich o-

za tym, jak zwierzył się pan Wojtek, najważniejsza dla niego jest rodzina. W najbliższych zaś planach ma wybudowanie w Poznaniu centrum biznesu, a w Warszawie ośrodka sportowo-rekreacyjnego. Nie spodziewa się wielkich zysków z tego, w co już zainwestował w rodzinnym kraju. Robi to — jak przyznaje — z pobudek patriotycznych i sentymentalnych. Do Polski nie zamierza się przenieść na stałe, będzie tutaj jedynie bywał od czasu do czasu.

(eb)

VOLVO OD FIBAKA

Ubiegła sobota była pierwszym dniem sprzedaży w salonie Volvo należącym do Wojciecha Fibaka. Od rana przy ulicy Konopnickiej było tłoczno. Klienci oglądali wystawione w środku modele: 940 (w wersji kombi), luksusowy 960 i sportowy 480.

Można było usiąść za kierownicą, obejrzeć wyposażenie samochodu, dotknąć wszystkiego. W ciągu pierwszych godzin po otwarciu żaden klient nie wyjechał samochodem, ale wielu było poważnie zainteresowanych kupnem.

Salon oferuje wszystkie modele produkowane przez Volvo w różnych krajach. Poczynając od charakterystycznego 240, a kończąc na luksusowej limuzynie 960. Dzięki cenom promocyjnym jest to atrakcyjna oferta.

Około dwunastej pojawił się w salonie sam Wojciech Fibak. Zapytaliśmy go, dlaczego zdecydował się sprzedawać w Polsce samochody tej właśnie firmy.

— Ponieważ są to samochody wysokiej klasy, solidne, niezawodne, warte swojej ceny — odparł Fibak. — W tej chwili staram się stworzyć sieć dealerów i stacji obsługi, która zagwarantowałaby poziom usług odpowiadający standardowi firmy Volvo. **(rrj)**

GAZETA LUBUSKA
Al. Niepodległości Nr 25
65-042 Zielona Góra
Nr ... z dn. ...
2 6 8 19-11-91

Sympatia Fibaka do volvo

Firma Fibak Cars, wchodząca w skład przedsiębiorstwa Fibak Investment Group S. A. wraz z firmą Volvo zaczyna w najbliższych dniach sprzedaż w Polsce tych szwedzkich aut — poinformowano 18 bm. podczas konferencji prasowej w Warszawie.

Moja sympatia do volvo, wywodząca się jeszcze z dawnych turniejów tenisowych, przeniosła się obecnie na współpracę przy sprzedaży tych samochodów w kraju — powiedział PAP Wojciech Fibak.

(PAP)

ROK 6, NR 63

TENNIS NEWS

POLONIJNE WIADOMOŚCI TENISOWE

POLONIJNY ZWIĄZEK TENISOWY
&
POLISH TENNIS ASSOCIATION
of Southern California

PAŹDZIERNIK 1991

CHICAGO FIBAK-OPEN

DLA KUBY PIETROWSKIEGO

Zwycięstwem **Kuby Pietrowskiego** zakończył się **I Turniej o Puchar Fibaka w Chicago.**

Grubo ponad 100 uczestników, nadspodziewanie wysoki poziom - zwłaszcza singla mężczyzn i debla, obecność Wojtka Fibaka - wszystko to stało się powodem, że tenisowy turniej "Fibak-Open, Polonia Tournament" w Chicago uznać trzeba za w pełni udany. Oby więcej takich imprez. **Turnieje im. Wojtka Fibaka** znajdują się już na stałe w kalendarzu polonijnych tenisistów w **N.Jorku, Los Angeles i Toronto.** Teraz jako czwarte doszlusowało **Chicago.**

Dopisali tenisiści (z wyjątkiem zapowiadanej 6-osobowej grupy z N.Jorku, która bez podania przyczyn nie stawiła się na start), dopisała aura. Zaczęło się od wieczornych gier przy niemal przymrozkach, a w sobotę było już słonecznie i ciepło. Wtedy właśnie warto było zobaczyć ten gwar i tłumy na 10 kortach. Mnóstwo dzieci i młodzieży, a w roli instruktorów m.in. Wojtek Fibak i Jerzy Krzewina (również z N.Jorku, jeden z opiekunów Ivana Lendla). Podczas niedzielnych półfinałów i finałów było chłodno i przeszkadzał nieco porywisty wiatr. Spadło nawet kilka kropel deszczu, ale ostatecznie udało się doprowadzić turniej do końca. Zasługę w sprawnym przebiegu ma zarówno organizator, którym był **"The International Club"**, jak i bezpośrednio pracująca na korcie szóstka - **Jola Jędrzejewska, Steve Grabowski, Jacek Grob, Andrzej Michalik, Jerzy Mierczyński i Andrzej Przybysz.** Zarówno im, jak i **Krzysztofowi Sarneckiemu,** czuwającemu z ramienia "The International Club" nad całością należą się gorące słowa podziękowania.

Mamy nadzieję, że turniej "Fibak-Open" wejdzie na stałe do kalendarza polonijnego sportu w Chicago. Nasz znakomity tenisista obiecał tu powrócić za rok. Mamy też nadzieję, że "Fibak-Open" nie będzie jedynym turniejem tenisowym naszej Polonii, że przyjazd Fibaka zdopinguje tak liczne środowisko naszych tenisistów.

Na zwycięzców czekały liczne nagrody, które ufundowali sponsorzy - **LOT i PKO Trading Corporation.** Nagrody dla zwycięzców "open" i najlepszych juniorów ufundował również **Konsulat RP.** Ponadto zwycięzcy otrzymali premie pieniężne. Myślę, że wszyscy opuszczali w niedzielne popołudnie korty w Risk Park zadowoleni. No może nie całkiem. Bowiem zabrakło jednego punktu programu - pokazowej gry Wojtka Fibaka ze zwycięzcą turnieju. Gwoli wyjaśnienia - projekt takiej gry padł z ust Fibaka, co oczywiście podchwycił organizator. To, że do takiej gry nie doszło, to już wyłącznie sprawa Fibaka, który zrobił dyplomatyczny unik, twierdząc że nadaje się już tylko do gry z...dziećmi. Nawiązał w ten sposób do sobotnich treningów z "maluchami" ze szkółki tenisowej Jurka Mierczyńskiego i Joli Jędrzejewskiej. Właśnie w sobotę nasz mistrz poodbijał trochę z Jackiem Grobem demonstrując kilka technicznych kruczków. Może w przyszłości taką pokazową grę należy zaproponować Fibakowi właśnie w sobotę ?

Myślę jednak, że nasi sympatycy tenisa wybaczyli Fibakowi, bo nie słyszałem gwizdów, a przeciwnie - gromkie brawa. Dodajmy jeszcze, że Wojtek Fibak ufundował cztery rakiety dla uczestników wspomnianej szkółki tenisowej.

dokończenie na stronie 7



Mecz singlowy

L.A. County - Orange County 4:7

Kolejny mecz singlowy między drużynami L.A. County i Orange County, który odbył się w 15 września na kortach w Long Beach, tym razem zakończył się sukcesem drużyny Orange County 7:4. Jest to niewątpliwy sukces, pamiętając porażkę z czerwca w siosunku 1:9.

Na jedenastu kortach odbyło się 10 pojedynków singlowych mężczyzn i jeden w grze pojedynej kobiet. W wielu pojedynkach były spore niespodzianki, co spowodowało przesunięcie na "Challenge List" kilku zawodników z L.A. County, którzy znajdowali się w pierwszej dziesiątce, na dalekie miejsca na liście (Ożóg, Pietrzyk).

A oto wyniki poszczególnych spotkań:

L.A. COUNTY		ORANGE COUNTY	
Tomek Krzysztofik	-	Kuba Pietrowski	0-6, 0-6
Janusz Downar	-	Roman Machutt	3-6, 4-6
Tadeusz Górzny	-	Wiesław Filipek	1-6, 5-7
Krzysztof Peski	-	Sergiusz Świderski	3-6, 6-7
Andrzej Pietrzyk	-	Zbigniew Nanowski	6-4, 6-4
Janusz Ożóg	-	Marek Przywara	3-6, 5-7
Paweł Kalinowski	-	Jan Filipek	6-1, 7-5
Andrzej Świerzbinowicz	-	Tadeusz Podkański	0-6, 6-2, 5-7
Jerzy Górecki	-	Marek Lubas	6-1, 6-3
Bogdan Ostapowicz	-	Waldemar Strubiński	6-4, 6-2
Jadwiga Ostapowicz	-	Barbara Klacza	3-6, 4-6

Po meczu odbyło się tradycyjne spotkanie przy pizzy i piwie w pobliskiej "Pizza Hut".

(s.s.)

WYLAZŁA Z NIEGO CAŁA PYRLANDIA

Donosiciel 27 XI 91

Człowiek - legenda polskiego uganiania się za piłką i mamoną po kortowym prostokącie, czyli **Fibak Wojciech ruszył w samochody. Nie wyst... widać** - Mniej obywatelskiej postawy, to znaczy zrozumienia dla ludu - wykuszał W.F., organizując promocyjny pokaz pojazdów Volvo w salach balowych hotelu "Victoria". **Samochody i owszem**

Jak nam doniesiono, na odczepnego zaserwowano kanapki jakby żywcem wyjęte zza szklanej witryny dworcowego "Warsu" dając do popitki zimną wodę sodową.





tolekcjonowanie i handelek dziełami sztuki oraz obrót amerykańskimi nieruchomościami i na dodatek polskimi gazetami jeszcze. Firma byłego tenisisty pod szumną nazwą Fibak Investment Group wkracza na rynek motoryzacyjny. Powstała specjalna spółka Fibak Cars, której udziałowcami są w 70 procentach mistrz rakiety i w pozostałych 30 Volvo Car Corporation. Szwedzkie osobówki mają zdobyć Polskę, właśnie dzięki Fibakowi.

Sam mistrzunio zabrał się do motoryzacyjnej roboty z właściwym sobie zaangażowaniem. Najpierw wydrukował na łamach swoich gazet wypracowania na temat fatalnych warunków jazdy na trasie tzw. szybkiego ruchu z Warszawy do Katowic, gdzie po lewym pasie błąkają się traktory. Problem rzeczywiście jest i w tej sytuacji Fibakowe pisanie to wyraz iście obywatelskiej postawy.

były, ale jak twierdzą bywalcy takich melin-gów podobno już dawno nie było. Zjechało do stolicy motoryzacyjne bractwo żurnalistów z całego kraju. Wiadomo, że przy takich okazjach zwyczajem jest odpowiednie podjęcie gości. I nie chodzi w tym przypadku o litry gorzały. Niestety, nie doczekano się nawet ciepłej filiżanki kawy.

Takiego mniam - mniam najstarsze repy żurnalistyki nie pamiętają. A po kątach szeptano: **z Fibaka wylazła cała Pyrlandia.** Złośliwi plotkarze dodawali ponoć, że tenisista robi dodatkowe oszczędności przed czekającą do sprawą rozwodową. Ale to tylko plotki...

K. Mamenchis

Fibak i Volvo

Wojciech Fibak rozpoczyna w Polsce sprzedaż samochodów szwedzkiej firmy Volvo.

Spółka Fibak Investment Group S.A. (70 proc. udziałów) i Volvo Car Corporation (30 proc.) rozpocznie od przyszłego tygodnia sprzedaż volvo wszystkich typów – poinformowano podczas poniedziałkowej konferencji prasowej.

Sklepy z samochodami zostaną otwarte w dwunastu miastach.

W przyszłym roku spółka chce wybudować w Polsce 15 firmowych stacji obsługi. Będą one naprawiały nie tylko pojazdy sprowadzone przez Fibaka, ale także każde z 10 tys. volvo już jeżdżących po Polsce.

Firma, z którą Fibak zawiązał spółkę, odpowiada w szwedzkim koncernie za sprzedaż samochodów w Ameryce i Europie Wschodniej. Samochody volvo od wielu lat słyną z bezpieczeństwa. Jeden z nich – volvo 242 – został oceniony w Stanach Zjednoczonych jako najbezpieczniejszy samochód roku. (rs)

FIBAK PRZEINWESTOWAŁ

(mk) Podsłuchaliśmy zwierzenia jednego z najbogatszych Polaków, który zaczynał od

Poznań

rakiety. I w iście rakietowym tempie pomnaża swój majątek. A zaczynał zawód biznesmena. Jak wyznał, w 1978 roku od zainwestowania kilkuset tysięcy dolarów zarobionych w turniejach tenisowych w udziały w amerykańskich szpitalach i wybranych instytucjach. Uzyskane procenty wraz z kapitałami przeniósł następnie w handel nieruchomościami i ziemią, bo przynosiły większe dochody. Od 1986 roku zaczął z powodzeniem grać na giełdzie nowojorskiej. Do każdej nowej inwestycji kapitałowej przystępuje po gruntownym rozeznaniu i przygotowaniu. I to, plus rozsądna kalkulacja i odrobina szczęścia składają się na panafibakowy sukces.

Ostatnio rozhulał się w ojczyźnie w roli magnata prasowego. Jest już właścicielem „Sportu", „Gazety Poznańskiej", „Panoramy", „Ekranu", drukarni. Na razie wystarczy — zapowiedział. Przeinwestowałem.

Chciałem grać z najlepszymi

Ile to razy biegło się rano po gazetę, aby sprawdzić, czy Fibak wygrał. Tak było przed 15, 10 laty, gdy Polak należał do światowej czołówki tenisistów. Wprawdzie ani razu nie wygrał Wimbledonu, czy Roland Garros, ale jego podróżowanie z kraju do kraju, te wszystkie mecze z Connorsami, Vilasami czy Borgami przybliżyły przeciętnemu Polakowi świat tak daleki, tak niedostępny, że aż nierealny. I dumni byliśmy, że Wojtek, który w tenisa uczył się grać na poznańskich kortach AZS-u przy ul. Noskowskiego jest częścią tego świata.

A początki wcale nie były tenisowe. Mówił o nich podczas spotkania na Greenpoincie z miejscową Polonią. Było to pierwsze spotkanie z nowojorską Polonią świetnego przed laty tenisisty, który dzisiaj pełni funkcję prezesa Polskiego Związku Tenisowego a także konsula honorowego RP w Monaco. Właśnie tego samego wieczoru zaproszony był przez księcia Alberta na bal Fundacji im. Księżnej Grace w Nowym Jorku. Prosto więc z Greenpointu pojechał na bal, który zgromadził nowojorską "śmietankę".

Początki były typowe dla polskiego chłopca; grał w piłkę nożną, ale gdy przychodził z meczów z poobijanymi kolanami rodzice postanowili zainteresować syna tenisem. Obiekt AZS-u liczył tylko sześć kortów, przez cały więc dzień zajęte były przez miejscowe asy; mały Wojtek mógł jedynie wieczorami trochę poodbijać. Pewnego dnia zobaczył dwóch tenisistów: Orlikowskiego i Bielanowicza. "Technicznie grali



na światowym poziomie. Postanowiłem się na nich wzorować".

Do 15 roku życia wcale nie był najlepszy w kraju. Właśnie wtedy nastąpił przełom. Nagle zaczął wygrywać z czołówką polskich seniorów. Pojechał po raz pierwszy do Wimbledonu i Paryża, by przekonać się, że na świecie grają jeszcze lepiej i ładniej. Teraz Nastase stał się jego idolem.

Co było dalej, pamiętamy. Zwycięstwo z Ashe w Barcelonie, awans w tenisowej klasyfikacji. A później był ten pamiętny finał Masters w Houston, gdy Polak prowadził z Orantesem 2:1 na sety i 4-1 w czwartym. Miliony Polaków zaciskało kciuki za Fibaka oglądając pierwszą bezpośrednią sportową transmisję z USA w historii polskiej telewizji. Polak jednak się zdekoncentrował (ponoć wywiadem, jaki w przerwie udzielił reporterowi znany aktor Kirk Douglas) i przegrał w pięciu setach.

Gdyby Fibak skoncentrował się tylko na tenisie może zostałby numerem 1 światowych kortów. Ale jego wielostronne zainteresowania, jego talent organizatorski pozwoliły mu z jednej strony na stanie się zawodowym tenisistą, a z drugiej strony na niezmarnowanie tej szansy, jaka wytworzyła się z przynależności do światowej czołówki.

Zbigniew Legutko twierdzi, że Fibak przejdzie do historii, nie tyle jako czołowy kiedyś tenisista, ale jako wielki kolekcjoner dzieł sztuki.

Kolekcja pp. Fibaków liczy obecnie ok. 450 obrazów polskich malarzy XIX i XX wieku. Jest ona jakby potwierdzeniem filozofii życiowej jej twórcy. Jako tenisista chciał grać z najlepszymi, podobnie jak ci malarze, którzy opuszczali Polskę, by w Paryżu żyć i tworzyć w cieniu mistrzów: Matisse'a, Picassa, Modiglianiego.

Niedawno gościli i w Paryżu, i w Greenwich, CT eksperci z Muzeum Narodowego w Warszawie, którzy skatalogowali kolekcję. W przyszłym roku w maju, w Muzeum Narodowym zostanie otwarta wystawa, składająca się z ok. 200 obrazów, która później pojedzie do Poznania, a następnie do Niemiec i Francji. Być może zawędruje ona także do Tel Awiwu, gdyż wielu twórców było Polakami żydowskiego pochodzenia (Menkes, Zak, Heyden). Jest to kolekcja bardzo polska, a zarazem bardzo żydowska.

Wojciech Fibak jest również biznesmenem. W Polsce należy do niego Gazeta Poznańska, katowicki Sport, Ekran, dzierżawi Panoramę i kilka mniejszych tytułów na Śląsku. I w tej dziedzinie też chce być wśród najlepszych.

M.Majewski

Prezydencka aukcja dla dzieci specjalnej troski

(C). Już wkrótce czeka nas niecodzienne wydarzenie. W salach Teatru Dramatycznego w Pałacu Kultury i Nauki odbędzie się aukcja charytatywna biżuterii przekazanej przez prezydenta Lecha Wałęsę Ministerstwu Edukacji Narodowej. Organizatorami są: Dom Aukcyjny „Agra", PZU, Queen's Casino, Wiktor Kubiak, Ewa Fibak i Katarzyna Niemczycka.

Ciekawe jest pochodzenie wystawionej do sprzedaży złotej i platynowej na ogół 18-karatowej biżuterii. Kancelaria Prezydenta zastała ją w magazynach, trudno ustalić, skąd tam się wzięła, można jedynie przypuszczać, że były to upominki, które Rada Ministrów poprzednich ekip nabywała, by ofiarowywać zasłużonym. W każdym razie są to przedmioty, o które nikt się nie upomina. Nie jest to również biżuteria, którą ofiarowało społeczeństwo na Fundusz Daru Narodowego, choć istnieją takie podejrzenia. Szokują niskie ceny wywoławcze — np. piękny, stylizowany, ważący 32,4 g naszyjnik z 18-karatowego złota ma cenę wstępną 1 mln zł. Wyższe są — oczywiście nie podane do publicznej wiadomości (tajemnica Domu Aukcyjnego) — tzw. ceny rezerwowe, tzn. takie, poniżej których wyroby nie mogą być sprzedane. Ustaliła je ekspertka, jubiler Krystyna Drabińska. Jest jednak 10 wyrobów (ze 143 wystawionych do licytacji), które zostaną w drodze wyjątku sprzedane poniżej tej ceny — w cenie wywoławczej. Wszystkie pieniądze uzyskane ze sprzedaży zostaną przekazane Ministerstwu Edukacji Narodowej, które z kolei przeznaczy je dla dzieci specjalnej troski. Trudno przewidzieć, jaki zysk przyniesie aukcja, ale wstępnie szacuje się go na ok. 1 mld. Aukcję uświetnią swoją obecnością państwo Wałęsowie oraz państwo Fibakowie, którzy przekazali autoportret Jacka Malczewskiego w cenie 100 mln zł, na który jest już chętny. Wojciech Fibak zobowiązał się, że jeśli obraz nie zostanie sprzedany za tę sumę, to wycofa go i sam ją wpłaci. Przewiduje się jednak, że obraz Malczewskiego zostanie nabyty za dużo wyższą cenę.

Małgorzata E. Malicka

Aukcja charytatywna, Teatr Dramatyczny, 11 listopada 1991 roku godz. 18.00. Wystawa biżuterii w dniu aukcji od godz. 14.00 do 17.00. Do udziału w aukcji upoważnia karta wstępu oraz wpłacenie zwrotnego wadium w wysokości 5 000 000 zł. Bliższe informacje tel. 31-96-10

CHICAGO FIBAK OPEN

DLA KUBY

A oto wyniki:

Ćwierćfinały: Nastarzewski - Przybysz 6-1,6-2, Pietrowski - Grob 6-0, 6-1, Rozpędski - Nowak 6-1, 6-4, Kuchta - Maciuch 6-3,6-3,

Półfinały: Pietrowski - Nastarzewski 6-0,6-1, Rozpędski - Kuchta 6-1,6-2.

Finał: Pietrowski - Rozpędski 6-4,7-5.

Sam finał był niezwykle ciekawy i stał na wysokim poziomie. Więcej szans dawano 16 letniemu, niedawno przybyłemu do Chicago czołowemu juniorowi Polski - Marcinowi Rozpędskiemu w pojedynku z o rok młodszym Kubą Pietrowskim z Los Angeles. Rozpędski gra ofensywny tenis, bardzo widowiskowy, nowoczesny(aczkolwiek oburęczny beckhand). Pietrowski zaś jest bardzo regularny, grając jednak z głębi kortu. Jak twierdzi ojciec triumfatora - prezes Polonijnego Związku Tenisowego w Los Angeles - Wojtek Pietrowski, syn wygrał dzięki dobrym returnom i świetnym passingshotom. W drugim secie Rozpędski prowadził 3-0, później jednak zaczął słabnąć, poderwał się jeszcze przy stanie 4-5, przełamując serwis rywala. Zagrania obu finalistów wywołały gromkie brawa bardzo licznej widowni, zgromadzonej wokół kortu.

Wiesław Książek

Odpowiedzialność za słowo

Jak donoszą z Chicago, turniej tenisowy "Fibak Open" był bardzo udaną imprezą. Wojciech Fibak przyjechał specjalnie z Nowego Jorku i spędził na kortach dwa dni. Nie zabrakło również założyciela Polonijnego Związku Tenisowego, p. Wojciecha Pietrowskiego, który wraz z synem Kubą przyjechał aż z Kalifornii. Kuba został zresztą triumfatorem konkurencji open.

Do Chicago wybierała się również grupa Polish American Tennis Association z Nowego Jorku. Tak przynajmniej zapewniał Mirosław Pucek. Mówił o tym - w czasie przypadkowego spotkania na US Open przed trzema tygodniami - mnie i W. Fibakowi. Później potwierdził ten zamiar w rozmowie z p. Sarnowskim z "The International Club", organizatorom turnieju w Chicago Pucek zapowiedział start sześciu tenisistów z Nowego Jorku.

Pan Sarnowski zgodził się pójść tak dalece na rękę nowojorczykom, że ich pierwsze mecze wyznaczył na piątek wieczorem, chociaż turniej rozpoczął się dzień wcześniej. Nie musiał tego robić, gdyż i tak obsada była rekordowa. Teraz pewnie żałuje.

Wbrew zapewnieniom Pucka do Chicago nie przyjechał ani jeden tenisista z Nowego Jorku. Nie ma się czemu dziwić, praktycznie nikt nie może sobie pozwolić na wzięcie czterech dni wolnych, by pograć trochę w tenisa. W tym czasie, gdy toczył sie turniej w Chicago, Pucek uczył młodzież gry w tenisa na Greenpoincie. Z tego żyje.

Niepokój, a nawet oburzenie, budzi jednak sposób, w jaki wprowadzono w błąd organizatorów w Chicago, a także Fibaka. Pucek, który chce, aby uważano go za poważnego działacza tenisowego nie powiadomił Sarnowskiego, iż ten na próżno czeka na reprezentację PATA. Sarnowski rozpaczliwie wydzwaniał w czwartek, szukając kontaktu z "prezesem". Pucek wiedział o tych telefonach, a mimo wszystko ani w czwartek, ani w piątek, ani do chwili obecnej nie podniósł słuchawki, by wykręcić numer do Chicago.

Na odwołanie wcześniejszych deklaracji jest już za późno. Dobrze by było, gdyby Pucek jednak zadzwonił i powiadomił wszystkich, że tak naprawdę, to oprócz siebie, nikogo innego nie reprezentuje.

M.Majewski

Zaczęto od bankietu
Złoto Belwederu pod młotkiem

„Takie będą Rzeczypospolite, jak jej młodzieży chowanie" — przypomniał w specjalnym piśmie Lech Wałęsa. No i postanowiono wychować, za złoto. W narodowe święto Rzeczypospolitej, 11 Listopada, w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, odbyła się aukcja złotej biżuterii przekazanej z belwederskiego sejfu przez prezydenta Rzeczypospolitej.

Zaczęto od bankietu. Kto chciał skosztować specjałów kulinarnych, musiał zapłacić pół miliona złotych wstępnego. Równo półtorej godziny po otwarciu stołu pojawił się prezydent Wałęsa. I rozpoczęła się aukcja — ze sporym opóźnieniem. Na sprzedaż wystawiono 143 przedmioty, najczęściej bardzo wątpliwej urody.

Wystartowano ostro. Pierwsze ceny wywoławcze przebijane były przez pustawą salę kilkunastokrotnie. Potem hojność opadła. Tak się złożyło, że mniej więcej wypadało po jednym przedmiocie na jedną osobę licytującą. Nie trzeba więc było się spieszyć z licytowaniem.

Sama aukcja przypominała wolnoamerykankę. Deklarowano ile kto chciał, prowadzący sam, z nieba, dyktował kolejne ceny — z wyjątkiem wywoławczych. Prasę i telewizję wyrzucono na balkon, by nie oglądały kupujących. Prezydent milczał, przedstawiciele Domu Aukcyjnego „Agra" pocili się, kupujący przysypiali. Jedynym wielkim gestem było przekazanie przez Wojciecha Fibaka obrazu Jacka Malczewskiego i zadeklarowanie 100 milionów złotych.

Dzieci niepełnosprawne, na rzecz których przekazane zostaną pieniądze, zyskają, ale jedna aukcja nie załatwi ich problemów.

JAW

Dla dzieci niepełnosprawnych

(A). Aukcja złotej biżuterii (143 wyroby), przekazanej przez prezydenta Ministerstwu Edukacji Narodowej, odbędzie się 11 listopada w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Dochód z niej przeznaczony zostanie na pomoc dla dzieci niepełnosprawnych. Na ten sam cel licytowany będzie również ofiarowany przez Wojciecha Fibaka obraz Jacka Malczewskiego „Chrystus w koronie cierniowej". Gdyby jednak nie osiągnął on ceny 100 mln zł, ofiarodawca wycofa go i przeznaczy taką kwotę na cele aukcji.

"Collection"
1 październik 1991

Obywatel świata

Z Wojciechem Fibakiem
rozmawia Jerzy Andrzejczak



– Czy mogę wiedzieć, ile ma Pan na koncie?

– Tak naprawdę, nie mam w ogóle pieniędzy. Jest to moja zasada od wielu lat. Niedawno podobne pytanie zadali mi amerykańscy dziennikarze i gdy powiedziałem im to co Panu, grzecznie podziękowali i oświadczyli, że sami obliczą mój majątek.

– I co wyliczyli?

– Wyszło im około 50 mln dolarów.

– Trafili?

– Może...

– Według różnych klasyfikacji jest Pan jednym z najbogatszych Polaków. Kto jest bogatszy od Wojciecha Fibaka?

– Na pewno Barbara Piasecka-Johnson. I może jeszcze paru innych moich rodaków.

– Kim Pan właściwie jest: sportowcem, trenerem, politykiem, biznesmenem?

– Czuję się każdym po trochu, ale przede wszystkim jestem inwestorem. Inwestuję w nieruchomości. Zawsze chciałem robić coś z niczego. Dlatego czasami kupuję nawet ruderę, jeśli dostrzegam w niej dawne piękno. Mój nowy hotel w Paryżu przypominał kiedyś budynek po trzęsieniu ziemi. Gdy go kupowałem, były tylko mury XIX-wiecznego pałacyku. Obecnie jest to piękna rezydencja w Boulogne, tuż przy kortach Rolanda Garrosa. W interesach zawsze ryzykuję swoim kapitałem.

– Ale sukcesów szuka Pan daleko od Polski...

– Nieprawda, żonę „znalazłem" w Poznaniu!

– Ma Pan kilkuhektarową posiadłość w Greenwich Connecticut, gdzie Pańskimi sąsiadami są Diana Ross i Charles Aznavour, mieszkania w Nowym Jorku i w Paryżu. Dlaczego ostatnio przeniósł się Pan do stolicy Francji?

– Zadecydowały o tym względy rodzinne. Chcieliśmy z żoną, żeby nasze córki: Paulina i Agnieszka chodziły do francuskiej szkoły i dobrze nauczyły się języka.

– Czy gdy będą się chciały nauczyć chińskiego, to przeniesiecie się Państwo do Pekinu?

– (śmiech) Może...

– Jak się żyje Amerykaninowi w Paryżu?

– Przede wszystkim nie jestem Amerykaninem. Od ponad dziesięciu lat mam polski paszport konsularny. Raczej jestem obywatelem świata, choć czuję się Polakiem.

– Trasa Pańskich wojaży to: Nowy Jork – Paryż – Warszawa – Poznań. Dlaczego nie kupi Pan sobie samolotu?

– Myślałem o tym, ale ojciec mi odradzał, gdyż był przekonany i chyba słusznie, że sam usiadłbym za sterem. Ale prawdę mówiąc, nie stać mnie na utrzymanie samolotu.

– Powszechnie uchodzi Pan za człowieka sukcesu. A co Panu w interesach nie wyszło?

– Oj, trafił Pan w mój czuły punkt. Nie mam syna...

– Kim byłby dziś Wojciech Fibak, gdyby przed ponad dwudziestu pięciu laty za namową ojca nie zaczął grać w tenisa?

– Chyba reżyserem filmowym. Właśnie kino mogło konkurować ze sportem. Wówczas moimi idolami byli Roman Polański i Jerzy Skolimowski.

– Skąd się wzięły u Pana zainteresowania kolekcjonerskie? ▶

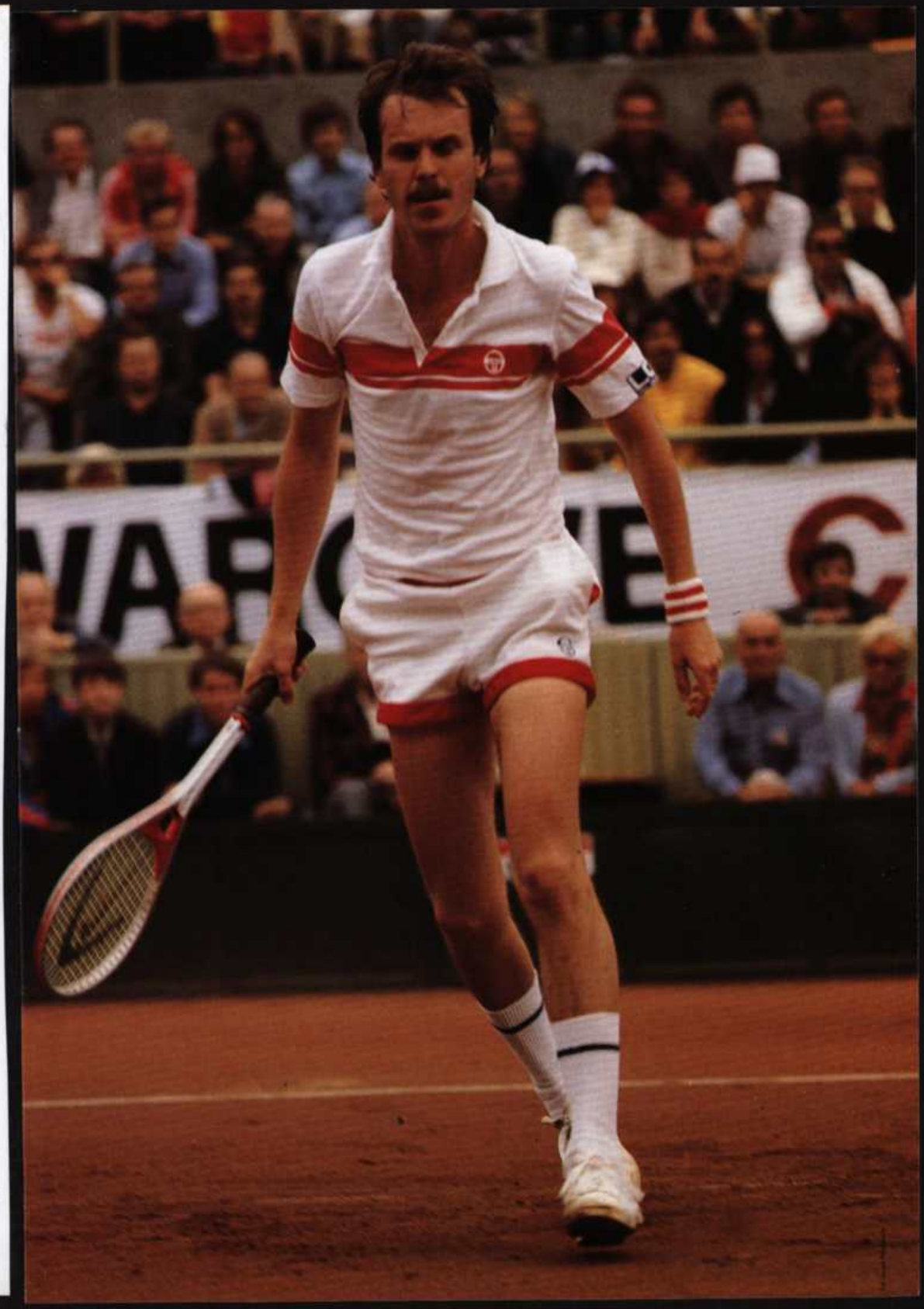

– To kontynuacja pasji mamy. Zawsze żyłem obok antyków: mebli, porcelany, sreber, zegarów, obrazów. Rodzice bardzo dbali o moją edukację estetyczną. Bywałem w muzeach, robiłem notatki, opowiadałem ojcu o obrazach, które zwróciły moją uwagę.

– O Pańskiej kolekcji obrazów coraz głośniej. Jakie dzieła Pan kupuje?

– Poza pierwszymi kilkoma laty, kiedy z żoną kupowaliśmy prawie wszystko, skoncentrowaliśmy się na polskiej szkole paryskiej końca XIX wieku: Boznańskiej, Makowskim, Menkesie, Ślewińskim, Pankiewiczu, Żaku...

– Czy te obrazy pochodzą z Polski?

– Nie. W każdym razie nawet jeśli któryś został namalowany w kraju, to nie ja go wywiozłem. Od początku naszego kolekcjonowania postanowiliśmy z żoną, że nie będziemy uczestniczyć w wywożeniu z kraju dzieł sztuki, będących pod ochroną. Kupujemy tylko za granicą. Mamy już ponad 200 płócien. Jednak coraz trudniej znaleźć coś atrakcyjnego.

– Czy inwestowanie w obrazy traktuje Pan jako biznes?

– Nie sprzedaję i nie zamierzam sprzedawać obrazów. Przeciwnie – teraz zaczynam zbierać nasze malarstwo współczesne: Lebensteina, Geperta, Gierowskiego, Kantora... Inna sprawa, że moje domy w Greenwich i Paryżu są już tak pełne obrazów, że na nowe nie ma miejsca.

– Jako mecenas sztuki ma Pan tylko dwa wyjścia – przestać kupować obrazy albo nabyć nowy dom!

– Chyba bardziej realne jest to drugie rozwiązanie, gdyż kolekcjonerstwo stało się dla żony i dla mnie prawdziwą pasją życiową.

– Podobno jest Pan właścicielem największego i najbardziej wartościowego zbioru malarstwa polskiego?

– Moja kolekcja jest największa poza granicami kraju. W Polsce większy zbiór ma Wiesław Ochman.

– Dlaczego w swojej galerii nie widzi Pan miejsca dla Matejki, Kossaka czy innych ilustratorów narodowych dziejów?

– Nie jest to przypadek. Właśnie polscy malarze, których obrazy zbieram – jak Eibisch czy Kisling lub Makowski – wyjechali z Krakowa albo z Warszawy w podobnym celu jak ja. Chcieli być najlepsi i pragnęli tworzyć tam, gdzie działy się sprawy najważniejsze dla sztuki światowej. Nie chcieli malować tak, jak szkoła Matejkowska. Chcę przez ich malarstwo pokazać Polskę jako kraj nieprowincjonalny. Sądzę, że dzięki mojej galerii pokazuję właśnie Polskę światową. Moje zbiory malarstwa polskiego wyglądają dokładnie tak, jak malarstwo francuskie z końca ubiegłego i początku obecnego wieku. Jest to malarstwo na wskroś polskie, a jednocześnie światowe. Tak samo jak ja, grając w tenisa jako Polak, grałem tenisa światowego.

– Czy widział Pan amerykański serial „Kain i Abel"? Film ten kończy się sceną, kiedy to bogaty Polonus z USA ofiaruje Warszawie wspaniały hotel. Czy zbieżność faktów jest przypadkowa?

– To prawda, że interesowałem się „Bristolem", ale wysokość sumy, jakiej zażądano, była niemożliwa do przyjęcia. Dodam tylko, że za taką cenę mogę kupić przynajmniej dwa hotele w Paryżu.

– Co więc Pan da w prezencie Warszawie?

– Jesienią bieżącego roku organizuję wystawę obrazów z mojej kolekcji w Muzeum Narodowym. Będzie to premiera, bowiem dzieła te nie były nigdy wystawiane w kraju.

– Chyba nikogo nie trzeba będzie zachęcać do zwiedzenia tej wystawy.

– Zapewniam, że obrazy polskich mistrzów pędzla są tak samo piękne jak... tenis na najwyższym światowym poziomie. ■



Fot. Leszek Fabianowicz

Wspomnienia i teraźniejszość

Trudno obchodząc jubileusz 70-lecia Polskiego Związku Tenisowego uniknąć było wspomnień. Nie tylko ze względu na to, iż większość zebranych na uroczystym poniedziałku Zarządu PZT na przestrzeni lat tworzyła historię polskiego tenisa. Powodem było też to, iż mimo rozesłanych zaproszeń nikt z polskiej czołówki z wyjątkiem Kasi Nowak nie pofatygował się do Warszawy. Było to przykre i niezrozumiałe. Nie chcę tu mówić o sentymentach lecz o tym, że wśród młodzieży coraz mniej jest swoistego szacunku, który był z tenisem nierozerwalnie związany. Sama Katarzyna Nowak przyjeżdżając do Warszawy potwierdziła tym samym swoją wielką klasę a zapytana co sądzi o absencji rówieśników stwierdziła, iż jest tym faktem bardzo zaskoczona. „Liczyłam, że przyjedzie przynajmniej kilka osób, tym bardziej iż okazje do takiego spotkania zdarzają się nam bardzo rzadko. Jestem niemile zaskoczona i rozczarowana".



Wojciech Fibak wręcza Jerzemu Lewińskiemu Złotą Odznakę 70-lecia PZT. (Zdjęcia: Jerzy Kleszcz)

Prezes Wojciech Fibak w swoim wystąpieniu złożył hołd nestorom polskiego tenisa, zebranym na sali. A byli obecni na sali zarówno ci, którzy w tenisa grywali w okresie międzywojennym jak Helena „Luna" Tłoczyńska, Maria Ginter, Jan Małczyński, Andrzej Majewski, Kordian Tarasiewicz, Jerzy Lewiński, Bohdan Tomaszewski, Gustaw Findeisen, Stefan Kornelluk, Stanisław Briesemeister, jak i przedstawiciele średniego pokolenia: Danuta Callińska, Maria Dowbor-Lewandowska, Barbara Olszowska-Kowalska, Tadeusz Piotrowski, Janusz Radziwonka, Henryk Golimowski, Stanisław Szczukiewicz, Adam Karolak Bronisław Lewandowski, Henryk Drzymalski czy Czesław Dobrowolski.

Wspominano najstarsze dzieje, pierwsze turnieje na ziemiach polskich, niezapomniane pojedynki czy ludzi, którzy nie mogli przyjść już na kolejne obchody, choć, niedawno byli jeszcze wśród nas. Przypomniano dzieje tego sportu w Polsce, które zawiłe były tak, jak losy naszej Ojczyzny na przestrzeni tych lat.

Nie brakowało również wspomnień zabawnych. I tak zebrani mieli okazję dowiedzieć się, że Wojciech Fibak w początkach kariery (12 lat) spotykał się z o dwa lata starszym od siebie Maciejem Dobrowolskim, a ten ostatni uzupełnił to miejscem spotkań: kortem na terenie zakładu psychiatrycznego w Międzyrzeczu.

Wspomnienia oczywiście dominowały, nie mogło jednak zabraknąć również dnia dzisiejszego. W ostatnim roku polski tenis odniósł kilka znaczących sukcesów — czy to drużyna męska w Pucharze Davisa czy dziewczęta w Pucharze Federacji, które w Birmingham pokonały Francję.

A w jakiej formie jest jubilat PZT? — z tym pytaniem zwróciłem się do prezesa Wojciecha Fibaka.

— „Jeżeli chodzi o finanse to tak jak wszystkie związki beznadziejnie. Nie ma żadnych dotacji, sytuacja jest fatalna. Staramy się jak najbardziej oszczędzać, likwidując w Związku niepotrzebne etaty i komisje. Nie zamierzamy oczywiście składać broni. Musimy jednak wdrożyć młodym, że są wartości ponadmaterialne płynące z tego sportu i dlatego tenis jest taki piękny". (jap)

Sięc Baniek (10 mln), za kartonik otwierający drzwi sali balowej w hotelu Marriott, gdzie **Bob Guccione** wydał bankiet inaugurujący polskie wydanie **magazynu dla mężczyzn** *PENTHOUSE*. Przybyła tam *cała Warszawa*, a także **Jerzy** [illegible] kich. Był red. **Janusz Atlas**, korespondent krajowy polskiego wydania *Penthouse*. W kompecie stawił się zespół miesięcznika *Sukces* z coraz bardziej upodabniającą się do starszego chłopca red. **Piasecką**. Aktorka **Małgorzata Pieczyńska** przyszła z pieśniarzem **Gintrowskim** jako przyzwoitką. **Małgorzata Potocka** była zdegustowana pruderią, bowiem **Guccione** przywiózł co prawda

Zdjęcia: Jerzy KOŚNIK



właśnie czytam

4 GAZETA WIELKOPOLSKA

JAN FIBAK
chirurg, profesor Akademii Medycznej w Poznaniu

Właśnie skończyłem czytać „Kretowisko" Bogusława Kaczyńskiego. Jako motto autor wybrał powiedzenie Konfucjusza: „Ludzie potykają się nie o góry, lecz o kretowiska".

Książka jest chronologicznym zapisem zdarzeń, rozmów, artykułów prasowych i dyskusji telewizyjnych, które w pierwszej połowie 1991 roku były związane z ubieganiem się Bogusława Kaczyńskiego o stanowisko dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie. Rozżalony odmową autor przenikliwie scharakteryzował środowisko operowe oraz urzędy i osoby mające wpływ na podjęcie decyzji w jego sprawie.

Jestem przekonany, że Kaczyński jest wybitnie zdolny oraz jest świetnym znawcą potrzeb opery i światowych układów w tej dziedzinie. Byłby zapewne doskonałym dyrektorem. Książka jest jednak napisana bardzo subiektywnie – na gorąco, bezpośrednio po wydarzeniach. Może trzeba było odczekać aż emocje ucichną i napisać rozważniej, aby kiedyś nie żałować wygłoszonych ocen. Autor cytuje

Gazeta Poznańska 23 XII 91

Nowa gazeta Fibaka

W sobotę w kioskach woj. katowickiego ukazał się „zerowy" numer „Dziennika Śląskiego", którego wydawcą jest spółka akcyjna „Fibak-Noma-Press" w Katowicach. Pismo podkreśla, że w orbicie jego zainteresowania nie będzie „wielka polityka", ale sprawy codziennego życia zwykłych ludzi, a także problemy tzw. prowincji. Na łamach gazety (cena 500 zł): wywiady z Jackiem Kuroniem („Strasznie lubię kobiety") i Kazimierzem Świtoniem („Chcę bronić prostych ludzi"), sonda „co myślę o Urbanie", materiał „Prawda o Bagsiku". „Dziennik Śląski" to już siódma gazeta codzienna wydawana w Katowicach.

LE COUP D'OEIL DE...

Wojtek Fibak

Le Polonais, ancien très bon joueur des années 70, retrouve l'ambiance du circuit avec une certaine nostalgie mais se réjouit du nouveau visage du jeu.

Je suis un peu plus rarement qu'avant les tournois. Mais, dès qu'il y a du tennis là où j'habite, c'est à dire à New York, Monte-Carlo, ici, ou encore Varsovie, j'essaie de trouver le temps. Quand je rentre dans un grand stade comme le P.O.P.B., j'éprouve forcément de la nostalgie en retrouvant l'ambiance. Elle me manque, sans que j'en m'en rende vraiment compte quand je suis plongé dans les affaires. Et puis, il reste des anciens qui continuent à jouer ou à travailler dans le tennis. Parmi les jeunes joueurs, une moitié me dit bonjour, l'autre me regarde en essayant de mettre un nom sur mon visage. Certains disent que le tennis mondial manque d'un "patron", d'un joueur qui domine, à l'image d'un Borg ou d'un McEnroe. Je trouve, au contraire, l'évolution positive. Un jour, et d'ailleurs cela commence déjà, le tennis sera comme le golf, avec une vingtaine de joueurs capables de remporter un tournoi majeur. Déjà, nous avons cinq Grands au lieu d'un seul ! Regardez comme Stich s'est vite intégré dans le groupe, bientôt ce sera peut-être au tour de Guy Forget. La conséquence heureuse, c'est que le respect ira de plus en plus à ceux qui gagnent et pas à ceux qui ont un nom. Le tennis est tellement prenant et spectaculaire qu'il garde tout son intérêt même sans Nastase, Connors ou McEnroe. En plus, nous revenons à un tennis classique, avec Sampras qui retrouve celui de Gonzalès ou Stich celui de Newcombe. C'est tellement plus beau, plus technique et plus varié. Un jour, c'est vrai, j'ai eu peur, en regardant une finale Borg-Vilas, à Roland Garros ! Heureusement, même sur terre, Yannick Noah et quelques autres ont montré le chemin. Comment ne pas aimer le tennis de Sampras, sa facilité, son goût de l'attaque ? Ce qui n'empêche pas de respecter le jeu de Jim Courier, qui n'était peut-être pas le plus doué mais qui a beaucoup travaillé et qui s'est donné les moyens de tenir cinq sets sans baisser de rythme. Son geste de coup droit n'est pas des plus purs, mais sa puissance et sa précision sont admirables. La formidable variété du jeu continue à me fasciner...

Par Gilles Delamarre



JACEK MALCZEWSKI (1854—1929)
Podwójny autoportret: CHRYSTUS W KORONIE CIERNIOWEJ
gwasz, tektura, 99,5×46,5 cm
sygnowany p.g. p.Sty...? J.Malczewski/1922

Obraz ofiarowany przez Wojciecha Fibaka
na
Aukcję charytatywną

PREZYDENT RP — DZIECIOM

11 listopada 1991 r.; Teatr Dramatyczny, Warszawa



LECH WAŁĘSA

Jestem amatorem w każdej dyscyplinie
I tak od rekordu do sukcesu moje życie płynie,
Same najlepsze stołki w ojczyźnie wygrzałem,
W ping-ponga o mało z Fibakiem nie wygrałem.
I nie spocznę póki football nasz na nogi nie stanie.
Mam w tym celu z Danusią „jedenastu" w planie.



WOJTEK FIBAK

Mej do rakiet najczystszej miłości
Nawet Hermaszewski nie był w stanie
Dziś tylko pokazówkę czasem urządzę,
Lub na pokaz porozrzucam drobne pie
Na obrazach zarobię, na gazetach strac
Lecz znowu dla „Sportu" ja dużo dziś

BIURO WYCINKÓW CLIP PRASOWYCH
Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch"
123
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
ŻYCIE WARSZAWY
ul.Marszałkowska 3/5/7
00-624 Warszawa
Nr 265 z dn. 12-11-91

Prezydent – dzieciom
172 mln złotych
za obraz Malczewskiego

(W) (Informacja własna). Najwyższą cenę — 172 mln zł na aukcji „Prezydent — dzieciom" uzyskał obraz Jacka Malczewskiego ofiarowany organizatorom przez Wojciecha Fibaka. Autoportret malarza w koronie cierniowej nabył nieobecny na imprezie Randock Smith z Nowego Jorku.

Aukcję zorganizował w poniedziałek w Teatrze Wielkim dom aukcyjny „Agra". Wystawił on ponad sto czterdzieści sztuk złotej biżuterii (łańcuszki, bransolety, kolie) i zegarków. Przedmioty te (3,5 kg złota) znaleziono w Belwederze i, zgodnie z wolą Lecha Wałęsy, przekazano we wrześniu Ministerstwu Edukacji Narodowej. Dochód ze sprzedaży organizatorzy postanowili przekazać placówkom dla dzieci specjalnej troski.

Z przedmiotów znalezionych w Belwederze najwyższa cenę osiągnęła jedenastogramowa kolia platynowa ozdobiona brylantami. Anonimowy nabywca zapłacił za nią 100 milionów.

W aukcji wzięli udział Lech Wałęsa wraz z małżonką, która patronowała imprezie, Jan Krzysztof Bielecki oraz minister edukacji Rober Głębocki

(Luz)

SPOTYKAŁEM ich w Tokio co krok przez blisko dwa tygodnie. Podczas III Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce polscy trenerzy, przebywający na wychodźstwie, stawili się w większej liczbie niż szkoleniowcy z kraju. To jeszcze jedno świadectwo wykorzystywania naszego kapitału sportowego przez zagranicę i jednocześnie dowód, iż — jak lubimy mawiać z dumą — „Polak potrafi".

123

Byłem zawsze przeciwnikiem ukuwania mitów niemożności, za pomocą których usiłowaliśmy przez tyle lat wpędzać się niepotrzebnie w kompleksy, co oczywiście nie znaczy że szyld „Made in Poland" ma zaraz rzucać każdego obcokrajowca na kolana.

Tylko ludzie, będący naprawdę światowcami, są w stanie ocenić, czy ktoś z rodaków odniósł sukces tej miary, jaką się sugeruje w recenzji. Gdy w roku 1979 i 1980 miałem okazję prywatnie podróżować po Stanach Zjednoczonych, przekonałem się, iż w owym czasie szeroka opinia publiczna USA znała w gruncie rzeczy tylko dwóch Polaków: Jana Pawła II, który ukończył właśnie triumfalne tournée i Wojciecha Fibaka, pokazywanego wielokrotnie w telewizji jako czołowego tenisistę świata.

Ale nie zagłębiajmy się już w sprawy ogólne. Powróćmy do Tokio, gdzie „polska mafia" trzymała się razem, niezależnie od okresowej afiliacji państwowej. Na przykład — dzięki uprzejmości dawnego rekordzisty naszego kraju w skoku o tyczce, niegdyś zawodnika warszawskiej Skry, **Wojciecha Buciarskiego**, mogłem — korzystając z jego karty identyfikacyjnej — wchodzić na boisko treningowe przy głównym stadionie (niedostępne dla reporterów) i niczym uprawniony coach konwersować z różnymi sławami lekkoatletyki, robić z bliska zdjęcia i słuchać rozmów największych gwiazd.

Buciarski ruszył swego czasu do Danii, śladami innego polskiego lekkoatlety, Bogdana Gierajewskiego (400 m pł.) i udziela się z powodzeniem jako trener. W Tokio opiekował się niedawną reprezentantką Polski, obecnie Dunką — **Renatą Pytlewską-Nielsen**, która powoli zbliża się do granicy siedmiu metrów w skoku w dal. Nielekko jest naszym trenerom na ziemi duńskiej, pomimo niezłych zarobków, bowiem ludzi znad Wisły ma się tam raczej w pogardzie, jako gorszy sort Europy. Dał mi to zresztą jasno do zrozumienia jeden z tamtejszych coachów w obecności Buciarskiego. Nietrudno pojąć, że w takich warunkach Polak musi umieć dwa razy więcej, żeby utrzymać się w zawodzie.

Specjalista chodu sportowego, **Jerzy Hausleber**, który po krótkiej przerwie powrócił do pracy w Meksyku, coś o tym wie i jakby na nowo udowadnia tamtejszym władzom, że jest w swoim fachu niezastąpiony. Bez Hauslebera meksykańscy chodziarze leżą i kwiczą. Przyznam, iż od lat wielu imponuje mi ten starszy pan, skromny i pracowity, uznający modę ubioru sprzed lat czterdziestu, lecz w pełni rozumiejący potrzeby nowoczesnego szkolenia. To on odważył się powiedzieć — mając najlepszych piechurów na świecie — że chód sportowy należy albo gruntownie zreformować, albo zlikwidować, bo polega on na jednym wielkim oszustwie, w którym współuczestniczą stronniczy sędziowie.

Hausleber tworzył w Tokio nierozłączną parę z **Edmundem Potrzebowskim**, kiedyś średniodystansowcem, potem trenerem, wysłanym przez władze PRL na Kubę. Potrzebowski przeniósł się z czasem do Meksyku. Zamiast kubańskich sprinterów, zaczął prowadzić uniwersyteckich piłkarzy w Ciudad de Mexico. Dziwna kariera.

Obok Hauslebera i Potrzebowskiego, był w Tokio trzeci „Meksykanin", **Tadeusz Kępka**, car i Boh, mający w kadrze długodystansowców rekordzistę świata na 10 000 m, Arturo Barriosa. Niegdysiejszy asystent Jana Mulaka nie odniósł w Tokio sukcesów.

— Moich zawodników zgubił niepotrzebny start w Igrzyskach Panamerykańskich w Hawanie. Wypadli tam bardzo dobrze, ale cóż z tego, skoro po wysiłku w kubańskim klimacie, nikt nie był już zdolny do osiągnięcia oczekiwanych wyników na mistrzostwach świata, a niektórzy wrócili do domu ciężko chorzy. Nawet Barrios zdał sobie sprawę przed startem w Tokio, że jest do niczego i wolał wcześniej powrócić do domu, by asystować przy porodzie bliźniąt, jakie powiła mu żona.

Do słów Kępki warto dorzucić, iż w jego grupie znajduje się kilku młodych, obiecujących maratończyków (Pitayo, Ceron, Castillio, Ayala), biegających w przedziale 2:09—2:12. Mogą oni zabłysnąć już na Igrzyskach Olimpijskich w Barcelonie.

•

CO ROBI KĘPKA, czytelnicy „PS" dowiedzieli się z wywiadu, jakiego udzielił nam w czerwcu. Daleko większą niespodzianką było w Tokio przybycie **Gerarda Macha**, który przez blisko dwadzieścia lat pełnił w kanadyjskim związku lekkoatletycznym funkcje szefa szkolenia. Musiał odejść po dopingowej wpadce Bena Johnsona w Seulu (1988), ale okazało się, że bez polskiego supercoacha nie mogą się tam obejść.

— Jesienią ubiegłego roku powierzono mi szkolenie sztafet. Wśród kobiet trudno o sprinterki na jakim takim poziomie. Wśród mężczyzn sytuacja dużo lepsza — mamy około 15 zawodników, zdolnych przebiec 200 metrów poniżej 21 sekund, w tym dwu liderów: Bruny Surina na 100 m i Alice Mahorna, który w Tokio poprawił rekord życiowy z 20.20 na 20.17. Ben Johnson stara się powrócić na najwyższy pułap i moim zdaniem powinno mu się to udać, chociaż w części. Trener Charlie Francis uczynił Benowi wielką krzywdę. Przecież Johnson to był złoty chłopak, który już w wieku 16 lat uzyskał 10.61, a w 1981, mając lat dwadzieścia, wystąpił w reprezentacji Ameryki w Pucharze Świata w Rzymie, i bez anabolików zszedłby na dystansie 100 m poniżej 10.00.

Prosili teraz w kanadyjskim związku, żebym przejął bezpośrednie szkolenie Bena, ale mnie to nie interesuje, bo jednego zawodnika nigdy nie chciałem prowadzić, miałem zawsze liczne grupy. Napisałem książkę na temat sprintu, wydaną po angielsku i po japońsku. Przyniosło mi to profity i pewien rozgłos, który teraz mogę wykorzystywać, udzielając się zarówno w Kanadzie, jak i za granicą, jako konsultant. A zresztą we wrześniu 1991 (Mach mówił to w końcu sierpnia), przechodzę na emeryturę. Do Polski nie zamierzam powracać na stałe, nie miałoby to najmniejszego sensu.

•

Podobne zdanie wypowiedział Wojciech Buciarski, którego serce ciągnie do kraju, który przyjeżdża do Warszawy przy każdej nadarzającej się okazji, ale na razie — nawet gdyby bardzo chciał — nie ma do czego wracać. Mam nadzieję, że to „na razie" potrwa bardzo krótko. W tej chwili resztka czołowych polskich trenerów lekkoatletyki otrzymała ponętne propozycje z krajów arabskich (gdzie już zadomowili się Edward Czernik i Jerzy Homziuk) i z USA. Może jednak ktoś zdecydowałby się zostać w kraju?

Maciej PETRUCZENKO

POLAK POTRAFI
(ZA GRANICĄ)



Gerard Mach przebywał w Tokio w uroczym towarzystwie.
Fot. PETRO

sport

123

CAR I BOH

W poczciwych jeszcze latach pięćdziesiątych, owych „sweet fifties", gdy sport zawodowy nie wziął jeszcze góry nad amatorskim wyrobnictwem, bodaj najbardziej ponure skojarzenia wywoływała osoba amerykańskiego tenisisty, a potem promotora — Jacka Kramera, faceta, który w ortodoksyjnym, przywiązanym do tradycji Wimbledonie ośmielił się zagrać w krótkich majtkach. Nade wszystko zaś był na tyle bezczelny, że lansował bez najmniejszej żenady profesjonalizację „białego sportu", jak wiadomo — gry dżentelmenów, którzy nie powinni nawet rozmawiać o pieniądzach.

Ale cóż zrobić, staruszka Europa ze swymi na poły feudalnymi urojeniami jak musiała zamienić walca na rock-and-roll, tak też zrezygnowała z tenisowego amatorstwa.



W spomnienia Jacka Kramera przechowuję w swojej bibliotece jak relikwię — bo to prawdziwy klucz do zrozumienia mechanizmów, rządzących współczesnym sportem w ogóle, zaś tenisem w szczególności. W tej właśnie dyscyplinie nadano Jackowi pseudo „Car", bo też rządził nią w praktyce, grając oficjelom międzynarodowej federacji tenisowej na nosie. Do historii przeszły nazwiska artystów kortu, należących do tak zwanego cyrku Kramera. Pancho Segura i Pancho Gonzales, Frank Sedgman i Tony Trabert, Ken Rosewall i Lew Hoad. Ponad trzydzieści lat temu każdy z tych graczy zgarniał rocznie po 50 tys. dolarów, co było wówczas sumą nie do pogardzenia i większość asów baseballu lub golfa mogła tylko pomarzyć o takich zarobkach.

Kiedy Kramer pisał swą książkę „The Game" („Gra"), Wojciech Fibak był dopiero wschodzącą gwiazdą na międzynarodowym firmamencie. Ślęcząc co wieczór w ekran telewizora na ziemi amerykańskiej, mogłem stwierdzić, że w 1979 roku przeciętny obywatel USA miał prawo wymienić tylko dwa nazwiska sławnych Polaków — przebywającego wtedy z wizytą papieską — papieża Jana Pawła II i Fibaka właśnie. Obu porwał zresztą w swoje menedżerskie macki rekin marketingu Mark McCormack, o którym wspominałem na tych łamach.

Dziś ówczesny tenisista Wojciech F. jawi się nam już w zupełnie innej roli. Chociaż dobiegając czterdziestki, nie rezygnuje jeszcze z występów na korcie, woli jednak spokojniejszą funkcję sportowego kapitana reprezentacji Polski. A ponieważ został niedawno wybrany także prezesem Polskiego Związku Tenisowego, trzyma u nas w swoim ulubionym sporcie wszystkie nici. Fibakowe jedynowładztwo ma oczywiście swoje uzasadnienie. Przez analogię do Kramera można rzec, iż Fibak to „car tenisa nad Wisłą".

Samo pojawienie się tego, zamieszkałego na stałe w USA multimilionera, w kraju ojczystym tchnęło nowego ducha w szeregi młodych tenisistów, sfrustrowanych odwiecznym kompleksem niemożności. Fibak potrafił ów kompleks samotnie przełamać w latach siedemdziesiątych, przesiadając się z poznańskiej ciuchci do amerykańskiego odrzutowca. Pod kierownictwem tego sportsmena z krwi i kości, prawdziwego światowca nasza młodzież wygrała kolejno aż cztery mecze o Puchar Davisa. I choć były to spotkania w daviscupowej II lidze (do składającej się z 16 zespołów ekstraklasy Polska nie ma jeszcze wstępu), to jednak seria zwycięstw miała niebagatelne znaczenie psychologiczne. Ludzie uwierzyli, że pod wodzą takiego znawcy tenisowych sekretów wszystko musi się udać. Pojawiła się atoli pierwsza przeszkoda.

Reprezentacja Polski przegrała warszawski mecz pucharowy z Wielką Brytanią 1:4. Tworzący opokę zespołu Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański nie dali rady bardziej doświadczonym wyspiarzom. Fibak, jako kapitan sportowy, zrobił co mógł. Niestety — z piasku bata nie ukręcisz. Porażkę przyjęto z godnością. Dla naszych tenisistów nie jest ona nadzwyczajnym powodem do rozpaczy. Bardziej może narzekać polska publiczność, dla której Puchar Davisa stanowi praktycznie jedyną możliwość obejrzenia graczy zagranicznych jakiej-takiej klasy. Na razie musimy obejść się smakiem.



Wojciech Fibak — dyktator sportowego rynku (z lewej)
Fot. M. Zochowski

Mecz na kortach stołecznej Legii był dawno nie notowanym wydarzeniem towarzyskim, wykraczającym daleko poza ramy sportu. Na wypełnionych od niepamiętnych czasów trybunach przy Myśliwieckiej aż roiło się od VIP-ów. Skrót VIP proszę sobie w tym wypadku rozwinąć dwojako: po pierwsze jako VERY IMPORTANT, po drugie — VERY INTERESTING PERSONS. Zasiedli obok siebie znany liberał, premier Jan Krzysztof Bielecki i socjaldemokrata, prezes PKOl. Aleksander Kwaśniewski. Pojawił się doktor honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Zbigniew Brzeziński, a także doktor humoris causa tegoż — Wojciech Młynarski, który wraz z aktorem Wiktorem Zborowskim (kiedyś koszykarzem) tworzył ładnie dobrany duet US Marines — w spłowiałych zielonych kurtkach jeszcze z wietnamskiej potrzeby. Bodaj jako jedyni zastosowali w loży honorowej tie-break, to znaczy zbojkotowali obowiązek zawiązania krawata.

Nie zabrakło oczywiście pięknych kobiet, gwiazd telewizyjnego ekranu i estrady. Wśród 12 dziennikarzy, akredytowanych w biurze prasowym zwracali uwagę trzej dostojni weterani kortów: Bohdan Tomaszewski (jeden z najbardziej utalentowanych juniorów przed wojną), Andrzej Roman, spokrewniony z profesorem Brzezińskim — Adam Choynowski — sportowy arbiter elegantiarum.

Tenisowy Car i Boh, Wojciech Fibak, przesiedział cały mecz, marznąc na kapitańskim krzesełku — a pogoda nie dopisała wyjątkowo. Jeśli nawet nie rozkochał Warszawy na powrót w tenisie, to przynajmniej ożywił nieco zmumifikowany — mimo gdańskiego przewietrzenia — stołeczny salon. Dobrze, że w obliczu nowej kampanii parlamentarnej kandydaci na posłów i senatorów przypomnieli sobie — oglądając tenis — na czym polegają zasady czystej gry.

MACIEJ PETRUCZENKO

Czy zaraz partia?

Rozmowa z prof. Janem Fibakiem ordynatorem Oddziału Chirurgii Szpitala im. Raszei w Poznaniu



— W służbie zdrowia — akcje protestacyjne, nie ma pieniędzy na leczenie chorych. Jak Pan Profesor ocenia sytuację?

Na brak funduszy cierpią wszystkie resorty budżetowe, także oświata i kultura. Służba zdrowia nie ma pieniędzy na inwestycje ani na kupowanie nowej aparatury. Mogę jednak zapewnić, że nie obniżyliśmy poziomu leczenia. Każdy chory otrzymuje optymalne, jemu potrzebne leczenie. Mamy pełen asortyment leków i środków pomocniczych. Staramy się oszczędzać, jednak nigdy ze szkodą chorego.

— Gratuluję tak dobrze zorganizowanej pracy w kryzysie. — Ale skąd, Pańskim zdaniem, ów kryzys — budżetu, kryzys państwa?

Jedną z przyczyn trudności, jakie przeżywa nasz kraj, jest nadmierna liczba partii politycznych. Ich przegląd mieliśmy przed wyborami. Od tego czasu powstało kilka nowych. Niedawno przedstawiciele jednej z nich zwrócili się do mnie z prośbą o członkostwo i poparcie. Przeczytałem program. Był bardzo piękny, ale nie oryginalny.

— To ciekawe, bo z reguły nowe partie tworzą ludzie młodzi, pełni pomysłów.

Nie można się dziwić, że wiele osób — zwłaszcza młodych — odczuwa potrzebę aktywności społecznej. Wydaje się jednak, że niesłusznie widzą one jako pole swej działalności tylko parlament. W krajach, gdzie zasady demokracji są już od dawna ustabilizowane, grupy ludzi mających wspólne cele, nie zakładają partii, lecz łączą się w towarzystwa. W ten sposób powstają stowarzyszenia skupiające ludzi, którym leżą na sercu problemy ekologiczne, kulturalne, charytatywne czy oświatowe. W Polsce istnieje już wiele takich towarzystw, mających nazwy zaczynające się od „miłośników, przyjaciół, zwalczania, zapobiegania, opieki nad..." Niektóre skostniały w schematach wieloletnich działań i tylko napływ młodych zapaleńców mógłby je ożywić.

— A jak powinny te stowarzyszenia osiągać swoje cele statutowe?

Jeśli grupa obywateli USA lub Francji widzi potrzebę rozwiązania palącego problemu, to nie wystawia kandydatów do parlamentu, ale zawiązuje towarzystwo. Następnie przez uzyskanie szerokiego poparcia społecznego wywiera nacisk na władzę ustawodawczą czy wykonawczą, aby swoje pomysły zrealizować. U nas istnieje nieuzasadniona wiara w możliwości działań parlamentu i rządu. Przypomina to stan, jaki nazywaliśmy woluntaryzmem, gdy władcom komunistycznym wydawało się, że starczy coś nakazać i to zrealizuje się po ich myśli. Nie starczy wejść do parlamentu, by rozwiązać problemy kraju lub dzielnicy. Zakres działań zarówno rządu, jak i Sejmu jest bardzo ograniczony obiektywnymi warunkami. Można głosić radykalne hasła wyborcze, jednak po objęciu rządów zmienia się perspektywa i trzeba działać bardzo ostrożnie. Partia polityczna różni się tym od towarzystwa, że zajmuje kompleksowe stanowisko wobec większości problemów kraju. Towarzystwo ma wąskie cele, dąży do załatwienia jednej sprawy w skali regionu lub całego kraju.

— Zdarza się jednak, że stowarzyszenie przybiera postać partii politycznej.

Powstanie Partii Przyjaciół Piwa jest pewnego rodzaju wyzwaniem i satyrą na istniejące układy polityczne. Myślę, że elektorat tej partii zademonstrował protest lub brak wiary w możliwości poprawy. W miejsce partii powinno powstać Towarzystwo Przyjaciół Piwa, które łączyłoby zabawę z pożytkiem, dbając o czystość wody używanej do wyrobu, o opakowania i punkty picia piwa. Mogłoby też, na przykład, zorganizować sympozjum poświęcone nowym odmianom chmielu. Nie jest to jednak działalność odpowiednia dla partii politycznej. Podobnie wiele partii regionalnych lub ekologicznych uzyskałoby podstawę do długotrwałej działalności, opartej na szerszej bazie członków, gdyby uformowało się w towarzystwo. Myślę, że na tej drodze łatwiej i skuteczniej urzeczywistniłoby swoje cele.

— Dziękuję.

Rozmawiał Zenon BOSACKI

Wywiady zamieszczamy też na str. 7.





EWA FIBAK romanistka, bizneswoman

WOJCIECH FIBAK talent + tenis + konto

Ona w Paryżu, **On** w Katowicach, **Ona** w Nowym Jorku, **On** w Poznaniu – itd. itd. Ale bywają takie niedziele, kiedy wszyscy razem, we czworo, spacerują w Lasku Bulońskim. Tak, TAM, nad Sekwaną, bo tam jest jedna z rezydencji państwa Fibaków. O tym, gdzie są właśnie dziś, można się dowiedzieć pod poznańskim telefonem, gdzie uroczy Papa Fibak odpowie elegancko i wyczerpująco.

Ich życie jest materiałem na serial filmowy. O karierze Kopciuszka – przebijającego sportowe szlabany i bariery własnym uporem i wielkim talentem, który małego Wojtka zaprowadził na najsławniejsze korty i tenisowy Olimp. O pięknej blondynce, która potrafiła być nie tylko podporą ale i ostrogą w karierze sportowej i biznesowej męża. Wreszcie o wielkiej pasji kolekcjonerskiej obojga: i w Paryżu, i w Nowym Jorku, w Greenwich Państwo Fibakowie gromadzili cenne zbiory tzw. szkoły paryskiej, płótna wielu geniuszy polskiego malarstwa – Makowskiego, Malczewskiego, Gottlieba, Pankiewicza, Michałowskiego i in.

Oboje są bardzo niezależni. Ona nad Sekwaną prowadzi galerię, specjalizuje się w aranżowaniu dawnych wnętrz, które z banalnych kamienic paryskich wydobywa dzięki własnej wyobraźni. **On nadrabia czas,** inwestuje w coraz to nowe przedsięwzięcia w kraju. Nadrabia – bo przepisy poprzedniej epoki uniemożliwiły mu wcześniejsze rozpoczęcie, np. wtedy, kiedy chciał remontować na własną rękę warszawski hotel „Bristol". Nie powstała więc sieć hoteli Fibaka, ale już rodzi się Fibak Car Volvo, już rośnie koncern prasowy Fibak Noma Press, w którym wydaje się m.in. Sport, Ekran, Panoramę Śląską.

On jest na liście najbogatszych Polaków niedaleko za first lady Barbarą Piasecką-Johnson, a wiadomo, że nie powiedział jeszcze wszystkiego. Działa.

W tym czasie jego piękne kobiety są w Paryżu. 12-letnia Paulina i 15-letnia Agnieszka od 2 lat mieszkają stale we Francji i już się przyzwyczaiły do nowych kolegów i koleżanek – bo przecież poprzednie przyjaźnie zawierały w szkołach w Ameryce. Owszem, jeżdżą konno, pływają, ale wcale nie mniej lubią wyprawy rowerowe. Tenis? Tak, ale bez przesady. Mama – Ewa poświęca im każdą wolną chwilę, a że jest kobietą zorganizowaną, nastawia swój zegar według rozkładu dnia córek.

Jeśli wypad do znajomych, do teatru, do kina – to raczej późnym wieczorem, tak żeby przed północą jednak zdążyć na Rue des Arts – czyli ulicę Sztuki, gdzie mieszkają.

Ona w Paryżu czuje się jak ryba w wodzie, nie tęskni bardzo za Nowym Jorkiem, gdzie życie płynie zupełnie inaczej. On, dzięki cudownej atmosferze domu, **w każdym miejscu na kuli ziemskiej czułby się wspaniale,** byle by ze swoimi paniami. No i sforą psów, która towarzyszy rodzinie Fibaków – nieco liczniejsza w Ameryce, szczuplejsza we Francji. Psy to miłość Ewy.

Kto po kim odziedziczy talenty w tym supereuropejskim domu – nie wiadomo. Jedno jest pewne, że w tej rodzinie, zaliczanej do europejskiej elity, dziewczęta mają jeszcze czas na powiedzenie ostatniego słowa.

„Kobieta i Życie"

ALEKSANDRA LASKA artystka, twórca sztuki image'u

ANDRZEJ PAZDEJ architekt

BIURO WYCINKÓW CLOB PRASOWYCH
Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch"
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI
ul. Mostowa 32
87-100 Toruń
Nr ..... z dn. .....
215 - 6 -11- 91

Parę minut oldboja

123

Dlaczego tenis jest piękny

Polskiemu Związkowi Tenisowemu stuknęło 70 lat. Z tej okazji, jak to zresztą zwykle bywa, odbyło się uroczyste posiedzenie zarządu związku, to i owo wpięto w klapy marynarek, wspominano stare dzieje.

Uroczystemu nastrojowi nie poddał się bodaj tylko dziennikarz katowickiego „Sportu", który wziął na stronę samego prezesa PZT Wojciecha Fibaka, pytając o kondycję sędziwego jubilata. I tutaj padła odpowiedź, której nigdy bym nie oczekiwał od było nie było biznesmena całą gębą, jakim bez wątpienia jest Fibak. Pan prezes zaczął mianowicie narzekać: „Jeżeli chodzi o finanse to tak jak wszystkie związki beznadziejnie. Nie ma żadnych dotacji, sytuacja jest fatalna...".

Nie wiem, być może się mylę, ale Fibak został prezesem nie tylko dla ozdoby PZT. Powierzając mu tę funkcję działacze liczyli przede wszystkim na to, że mistrz rozrusza nasz rodzimy tenis, wprowadzi go na międzynarodowe szlaki. I nie chodziło bynajmniej, żeby odbywało się to za pieniądze prezesa, miał on jednak wskazać, jak można je na tenisie zarobić.

Tymczasem prezes, który obiecuje nie składać broni, proponuje „wdrożyć młodym, że są wartości ponadmaterialne płynące z tego sportu i dlatego tenis jest taki piękny".

Z pewnością jest to jakaś recepta na tenis, ale wyłącznie w wydaniu rekreacyjnym. A i tak za coś trzeba kupić rakiety, pileczki, ubiory i utrzymać korty. Wracamy zatem do pieniędzy, wprawdzie mniejszych, ale jednak pieniędzy, których nie ma.

PRZEMYSŁAW ŁUCZAK

1992

Weekend pod znakiem Pucharu Davisa

Węgry - Polska w Budapeszcie

Tenisiści nie mają urlopu. Jeszcze nie umilkły echa zakończonych w niedzielę otwartych mistrzostw Australii, a już tenisowa elita rozproszona po całym globie przygotowuje się do kolejnych ważnych pojedynków.

Dzisiaj bowiem rusza kolejna edycja Pucharu Davisa — najbardziej prestiżowych, drużynowych rozgrywek „białego sportu".

Obrońcy tytułu, Francuzi, grają w Bayonne z Wielką Brytanią, Holandia z rewelacyjnym Richardem Krajickiem podejmuje w Hadze Szwajcarię, którą reprezentować będą Hlasek i Rosset, Niemcy, jednak bez Sticha ale z Beckerem są już w Brazylii. Na zachodniej półkuli zmierzą się ponadto Stany Zjednoczone z Argentyną i Kanada ze Szwecją. Bardzo atrakcyjnie zapowiada się też spotkanie Włochów z Hiszpanami. W Pradze CSRF gra z Belgią, a na Cyprze z uwagi na sytuację polityczną w ojczyźnie, Jugosławia podejmuje Australię. W barwach „Plavich" nie wystąpią jednak Chorwaci Ivanisević i Prpić, stąd ich szanse na awans do następnej rundy są tylko teoretyczne.

Nasi tenisiści grają klasę niżej, czyli w grupie B strefy europejsko-afrykańskiej. Przeciwnikiem

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Po raz szósty grający kapitan polskiej reprezentacji, były deblowy mistrz świata, Wojciech Fibak, prowadzi drużynę w Pucharze Davisa. Dotychczas pod jego okiem tenisiści wygrali cztery mecze i przegrali tylko z Anglią. Jaki wynik uzyskają w Budapeszcie? Fot. T. Koebsch

Węgry — Polska w Pucharze Davisa

Z Fibakiem bez Kowalskiego?

Kilka dni po niezbyt udanych mistrzostwach krajowych czołówka polskich tenisistów znów zebrała się w hali warszawskiej Mery. Zgrupowanie kadry daviscupowej od dzisiaj zostało przeniesione do Budapesztu, gdzie już w najbliższy piątek rozpoczyna się mecz Węgry Polska.

Kto zagra? Trener Michał STACHURSKI powołał czterech zawodników: Kowalskiego, Dąbrowskiego, Iwańskiego i Lichonia. Mieszkający w Niemczech „Kowal" nie zjawił się w Warszawie. Nawet obietnica wysokiej premii za zwycięstwo (18 tysięcy dolarów!) nie zmieniła postępowania znanego z niesubordynacji zawodnika. Singla na pewno zagra więc halowy mistrz Polski Bartek Dąbrowski i może... Leszek Bińkowski z własnej incjatywy przylatujący do stolicy Węgier.

Nie zapominajmy, że do dyspozycji jest również grający kapitan reprezentacji Wojtek Fibak. Oczywiście jego występ wydaje się realny tylko w deblu, np. z ofensywnie grającym Tomaszem Iwańskim. Oficjalny skład musi zostać podany 48 godzin przed rozpoczęciem spotkania.

W zespole gospodarzy prowadzonym przez Andrasa Pintera najsilniejszymi punktami wydają się L. Markovies i A. Lanyi na co dzień trenujący w Los Angels (są studentami ekonomii). Mecz odbędzie się na sztucznej nawierzchni „Boltex", piłkami „Penn".

Przez poprzednie dwa sezony polscy tenisiści pod wodzą Fibaka wygrali cztery mecze z rzędu (5:0 z Rumunią w poznańskiej „Arenie") i dopiero porażka z Anglią zatrzymała ich marsz do grupy światowej. Teraz znów nadszedł czas potwierdzenia minionych postępów, chociaż trzeba sobie od razu powiedzieć wygrać z Węgrami w Budapeszcie jest zadaniem bardzo trudnym!

STAGAR

TENIS – PUCHAR DAVISA

Fibak nie pomógł

(A) Reprezentacja Polski nie awansowała do drugiej rundy Pucharu Davisa (strefa euro-afrykańska) po porażce z Węgrami w Budapeszcie. Wczoraj Bartłomiej Dąbrowski przegrał z Sandorem Noszalym 7:6, 4:6, 4:6, 4:6.

Gdy zamykaliśmy numer ostatni mecz jeszcze trwał, a stan pojedynku był 1:3.

Mecz zaczął się bardzo szczęśliwie. W piątek Dąbrowski po pięciosetowej (71 gemów) grze pokonał w piątek Laszlo Markovicsa 6:7, 7:6, 7:6, 0:6, 14:12. W piątym secie mistrz Polski miał szansę zakończyć grę znacznie wcześniej, ponieważ prowadził już 5:2. Nie udało się – Węgier wyrównał. Jednak po rozegraniu w piątym secie aż 26 gemów Dąbrowski wygrał. Zszedł jednakż kortu zupełnie wyczerpany i nie był w stanie wystąpić w sobotnim deblu.

W drugim pojedynku Tomasz Lichoń przegrał z Sandorem Noszalym 5:7, 2:6, 6:4, 4:6. Kapitan reprezentacji Wojciech Fibak podkreślał, że trwające 3,5 godziny spotkanie było bardziej wyrównane niż wskazuje na to wynik. – Jestem bardzo zadowolony z dzielnej postawy obu naszych reprezentantów – podsumował piątkowe pojedynki Fibak.

Przy wyrównanych siłach drużyn o zwycięstwie jednej z nich decyduje zazwyczaj gra deblowa. W sobotę na kort w hali Vasasu polski debel wyszedł w zmienionym składzie. Obok Tomasza Iwańskiego do gry stanął 40-letni kapitan reprezentacji – Wojciech Fibak.

Polacy wygrali pierwszego seta 6:3, ale później Andras Lanyi i Laszlo Markovics dominowali na korcie. Po grze stojącej na dobrym poziomie nasza para przegrała trzy następne sety 5:7, 2:6, 2:6.

Do chwili zamknięcia tego numeru nie były znane wyniki niedzielnych gier singlowych.

TENIS – PUCHAR DAVISA

Węgierskie echa porażki

(A) Reprezentacja Polski nie awansowała do drugiej rundy Pucharu Davisa (strefa euro-afrykańska) przegrywając z Węgrami 2:3.

Poniedziałkowa prasa węgierska zamieszcza obszerne sprawozdania z meczu. Wiele pisze się o występie **Wojciecha Fibaka**. Komentatorzy podkreślają, że najsławniejszy polski tenisista zagrał, bo chciał ratować zespół. Występ 40-letniego mistrza nie wywołał jednak entuzjazmu.

– Sławny tenisista przeliczył się z siłami. Nie trzeba było długo czekać, aby dwa razy młodsi Węgry otrząsnęli się z tremy i zaczęli grać jak z nut. Wystarczyło, aby kapitan polskiej reprezentacji daviscupowej zmęczył się.

Gdy to się stało serwis Fibaka stał się tak słaby, że nie sprawiłby kłopotu rywalom nawet w turniejach oldboyów. Doświadczenie przegrało z młodością i dynamiką – pisze węgierska prasa.

Węgry byli zaskoczeni tym, że pierwszego dnia w polskiej drużynie nie wystąpili **Wojciech Kowalski i Tomasz Iwański – najbardziej znani tenisiści. Trudno jest wygrać mecz w Pucharze Davisa, gdy w grach singlowych występuje dwóch deblutantów.**

(wf)

Tenis w Budapeszcie

Węgrzy chwalą pokonanych

Miała być „gra do jednej bramki" w rzeczywistości w budapeszteńskiej hali doszło do niezwykle zaciętej walki. Pomimo poważnego osłabienia jakim niewątpliwie okazała się absencja Wojciecha Kowalskiego polska reprezentacja tenisowa stoczyła z Węgrami bardzo wyrównany pojedynek. Gospodarze gorąco dopingowani przez grupę swych najwierniejszych sympatyków wygrali mecz strefy europejsko–afrykańskiej Pucharu Davisa uzyskując awans do półfinału grupy „B".

O przebiegu rywalizacji nad Dunajem pisaliśmy na bieżąco w poprzednich wydaniach „Gazety". Z uwagi na fakt, że ostatnia partia meczu zakończyła się w niedzielę przed północą kilka dodatkowych wyjaśnień. Po sobotniej porażce polskiego debla biało-czerwoni przegrywając 1:2 wcale nie zamierzali zrezygnować z walki o awans. Nowo upieczony halowy mistrz Polski Bartek Dąbrowski mając za przeciwnika Sandora Noszaly walczył szalenie ambitnie i początkowo zanosiło się na jego sukces. Jednakże wysiłek włożony w wygrane piątkowe spotkanie przeciwko Markoviesowi (ponad 5 godzin gry i ...ym piątym secie!) ...wpływu na zapas ...dy tenisista z Bytо- ...seta pierwszego w ...ch uległ różnicą za- ...emów.

...cznie ostatnia par- ...maszem Iwańskim ...yi miała charakter ...pydwaj zawodnicy ...y tenis. Polakowi ...ało na potwierdze- ...tności nie tylko w ...udała się. Iwański pokonał Madziara 5:7, 7:6, 13:11 ustalając końcowy wynik 2:3. Taki też rezultat zostanie zapisany w annałach białego sportu, co nie zmienia faktu że Polakom pozostaje już tylko rywalizacja o utrzymanie się w „drugiej lidze europejskiej". Następnym przeciwnikiem polskiej ekipy będzie Finlandia, która po bardzo zaciętym meczu pokonała w Oslo Norwegię 3:2. Po deblu gospodarze prowadzili 2:1 i o wszystkim zadecydowały niedzielne single: Paloheimo pokonał Ruuda 7:6, 1:6, 3:6, 7:6, 6:1 oraz Rahunen — Pedersena 6:2, 6:1, 6:1.

Dramatyczny mecz w Budapeszcie ma już swe pierwsze komentarze. Po sobotnim deblu węgierski sprawozdawca powiedział: „Na początku spotkania para polska świetnie się uzupełniała, rutyna Fibaka i dynamika Iwańskiego rokowały sukces w tym spotkaniu stanowiącym klucz do końcowego rezultatu i awans jednej z drużyn do ćwierćfinału rozgrywek. W miarę upływu czasu szybkość młodszych węgierskich rywali Markovicsa i Lanyiego wzięła górę.

Fibak nadal demonstruje świetne zagrania przypominające fakt, iż kilkanaście lat temu należał do pierwszej światowej dziesiątki. 40-letni mistrz grał pierwsze skrzypce w swej parze. Węgrzy odnieśli piękny sukces. Po meczu zwycięzcy zgodnie podkreślali, iż niezapomniany występ przeciwko Wojciechowi Fibakowi to dla nich honor i niezwykle cenne doświadczenie". Przypomnieć należy że Polacy wygrali seta pierwszego 6:3, ale następne padły łupem przeciwników 5:7, 2:6, 2:6.

Przy wyrównanych siłach drużyn w Pucharze Davisa często o końcowym wyniku decyduje gra deblowa. Tak było również w sobotę na ceglastych kortach w Rio de Janeiro, gdzie Niemcy Becker i Jelen przegrali z Roese i Mottą 5:7, 3:6, 3:6 ulegając w całym meczu 1:3. Przed laty w Warszawie Niemcy również w meczu pucharowym ulegli Polsce w identycznym stosunku. No ale wówczas Fibak wygrał wszystkie swoje partie.

Nasza daviscupowa reprezentacja powróciła już do kraju. Tuż przed odlotem z Budapesztu udało się nam odbyć jeszcze jedną krótką rozmowę z trenerem Michałem Stachurskim. Na gorąco z wielkim uznaniem wyraził się o postępach jakie wciąż czyni i potwierdził je w meczu przeciwko Węgrom Bartłomiej Dąbrowski. Jego zdaniem zarząd Polskiego Związku Tenisowego musi w sprawie Kowalskiego podjąć ostateczne i wiążące decyzje. Teraz sprawą najważniejszą jest właściwe przygotowanie składu na majowy, wyjazdowy mecz z Finlandią.

STAGAR

Wojciech Fibak w sukurs drużynie

W piątek, sobotę i niedzielę w strefie europejsko-afrykańskiej Pucharu Davisa zmierzą się: w grupie „B" Węgry i Polska (w Budapeszcie) oraz Norwegia i Finlandia (w Oslo); w grupie „A" Kenia i Rumunia (w Nairobi). Nasza drużyna trenuje już w hali budapeszteńskiego Vasasu. Grać się tam będzie na nawierzchni syntetycznej-Boltex, piłkami Penn. Nie przybył do stolicy Węgier nasz gracz nr 1 — Wojciech Kowalski, więc prezes Polskiego Związku Tenisowego i kapitan drużyny daviscupowej — Wojciech Fibak podjął decyzję, iż przyjdzie w sukurs drużynie i ewentualnie wystąpi w grze podwójnej. Bartłomiej Dąbrowski, a już szczególnie Tomasz Lichoń, nie są „rasowymi" deblistami. Nieźle spisuje się w deblu Tomasz Iwański. Węgrzy wystąpią w składzie: Viktor Nagy, Laszlo Markovics, Andras Lanyi i Sandor Noszaly. Trenerem zespołu jest Andras Pinter. Losowanie gier meczu Węgry — Polska nastąpi w czwartek w południe.



Wojciech Fibak

Fot. J. Nasmienko

jedynym autoryzowanym przedstawicielem szwedzkiego Volvo.

Mieszka w Paryżu, jest właścicielem posiadłości w Nowym Jorku, Greenwich, Londynie, Monako i na Dominikanie.

Konsul honorowy w Monako. Żonaty, dwie córki.

(P.G.)

PIOTR BÜCHNER

Lat 49. W 1964 r. wyjechał do Szwajcarii; absolwent szkół biznesu w Saint Gallen, w Lozannie, Harwardzie, Paryżu oraz Fontainebleau. Doktor chemii i farmacji. W 1975 r. otworzył w Bazylei biuro doradztwa ekonomicznego; w ciągu roku wyciągnął firmę produkującą igły do strzykawek z deficytu w wysokości 147 mln dolarów.

W 1979 r. zaczął inwestować w Polsce. Objął funkcję dyrektora przedstawicielstwa szwajcarskiej firmy „Solco Basel" Ltd. Pod koniec września „Solco Basel" rozpoczęła w Warszawie produkcję szwajcarskiego leku „solcoseryl", przyspieszającego gojenie ran, szczególnie skutecznego przy leczeniu oparzeń. Inwestycja kosztowała 52 miliony franków szwajcarskich. Fabryka zatrudnia wyłącznie polskich pracowników: jest ich na razie ok. 40. Wydajność każdego ma niedługo wynosić sto tysięcy dolarów. W pierwszym etapie fabryka produkować będzie cztery miliony ampułek oraz dwa miliony preparatu w tubach – w postaci maści i żelu.

Büchner jest współwłaścicielem wielu firm, m.in. Decor-Publidecor SA (Panama), Portmanteau-Inwestments Ltd. (Wielka Brytania), Mantex Ltd. (Polska), ARTH/80 (Polska), Baupharm (Szwajcaria). Zatrudnia ponad 2 tys. osób. *(K.G.)*

ZBIGNIEW NIEMCZYCKI

Lat 44. Prezydent amerykańskiej kompanii handlu międzynarodowego „Curtis International", wchodzącej w skład korporacji Ser-Vaas, w której Niemczycki posiada 49 proc. udziałów.

Absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej w latach 70. zrobił błyskotliwą karierę w USA. Zaczynał jako elektryk, aby po kilku miesiącach stać się asystentem multimiliardera z Indianapolis – Buerta Ser-Vaas.

„Curtis International" jest właścicielem montowni telewizorów i odtwarzaczy video w Mławie (miesięczny obrót przekracza 45 mld złotych, montownia zatrudnia 600 pracowników). Ostatnio „CI" wykupił 51 proc. akcji w spółce „Hanna Barbera Poland", stając się jej głównym udziałowcem.

Niemczycki buduje w Warszawie „Curtis Plaza" – centrum mieszczące Bank PKO SA, biura „Curtis International" oraz poliklinikę St. Vincent. „CI" sprzedaje także w Polsce domki jednorodzinne, budowane w technologii amerykańskiej. Osiedle takich domków powstaje właśnie pod Warszawą; cena metra kw. budynku nie przekroczy 600 dolarów.

Tegoroczne obroty „Curtis International" w Polsce przekroczą 250 mln dolarów, a korporacji Ser-Vaas – 3 mld dolarów.

Zbigniew Niemczycki jest współwłaścicielem „Przeglądu Sportowego" i oficjalnym sponsorem piłkarskiej reprezentacji Polski, która bierze udział w eliminacjach do turnieju olimpijskiego.

Jest właścicielem jednej z najbardziej okazałych rezydencji w Warszawie i bogatej kolekcji polskiego malarstwa.

(A.Ł.)



Fot. P. Makecki

Zbigniew Niemczycki buduje w Warszawie „Curtis Plaza"

ALEKSANDER GAWRONIK

Lat 44. W 1988 roku – jako pierwszy – otworzył sieć kantorów wymiany walut. Właściciel Biura Handlowo-Prawnego A.G. oraz główny udziałowiec Banku Poznańskiego A.G. – S.A., który na razie nie został uruchomiony – w obawie przed skokiem inflacyjnym. Największy prywatny importer benzyny i surowej ropy. Generalny przedstawiciel firmy TAX-FREE.

Właściciel przedsiębiorstwa spedycji międzynarodowej obejmującego 30 procent przewozów w Polsce. W roku 1991 zawarł umowę z koncernem „ESSO", w ramach której na powstać w Poznaniu i okolicy 10 stacji benzy-

WOJCIECH FIBAK

Lat 40. Światową karierę rozpocz
w połowie lat 70. – od zwycięstw
kortach. Dziś prowadzi interesy na c
tym świecie – w Europie Zachodni
USA, Kanadzie i Ameryce Środkow
Od roku obecny jest także w polski
życiu gospodarczym, poprzez spół
akcyjną Fibak Investment Group or
Fibak Sport.

Jest właścicielem kilku tytułów pr
sowych, m.in.: tygodnika „Ekran
„Panoramy", „Sportu Ilustrowaneg
i „Sportu Śląskiego", „Nowin" or
„Gazety Poznańskiej". Fibak najpie
dzierżawił, a niedawno kupił katowi
ką drukarnię prasową, jedną z na
większych tego typu w Polsce. Jest ta
że udziałowcem spółki, która tworzy
Poznaniu prywatną telewizję kome
cyjną (wspólnie z Francuzami); je
żona, Ewa, jest właścicielką gale
malarstwa w centrum Paryża.

Według przedstawicieli firmy Fib
Investment Group, finalizowane
rozmowy na temat zakupu jednej
najpoważniejszych sieci hotelowych
Europie Zachodniej. Fibak jest tak

TENIS – PUCHAR DAVISA

DLACZEGO PRZEGRALI

(A) Po ubiegłorocznych zwycięstwach w Pucharze Davisa, reprezentacja Polski awansowała do grupy euro-afrykańskiej. Porażka w miniony weekend z Węgrami w Budapeszcie 2:3 spowodowała, że nasza drużyna nie awansowała do drugiej rundy, lecz będzie walczyła w spotkaniu barażowym o utrzymanie się w grupie.

W składzie reprezentacji na mecz z Węgrami pojawiło się dwóch debiutanów: **Bartłomiej Dąbrowski i Tomasz Lichoń.** Obaj są specjalistami od gry na kortach ziemnych, a mecz z Madziarami rozegrano w hali Vasasu na szybkiej nawierzchni o nazwie „boltex". Lichoń przyznał, że miał duże kłopoty z odbieraniem bardzo mocnych serwów Sandora Noszalyego, który wygrał z Polakami obydwie gry singlowe. – **Fakt, że graliśmy na tak szybkich kortach sprzyjał Noszalyemu** – powiedział Lichoń.

Warto przypomnieć jednak, że **właśnie Dąbrowski i Lichoń** dotarli do finału halowych mistrzostw Polski, rozegranych w styczniu, również na szybkiej nawierzchni kortów Mery w Warszawie. Można z tego wyciągnąć wniosek, że brakuje w naszym kraju specjalistów od gry na szybkiej nawierzchni.

Jest w Polsce obecnie dwóch zawodników, którzy mogliby zastąpić Lichonia i Dąbrowskiego. **Nasz najlepszy tenisista Wojciech Kowalski** nie przyjął jednak warunków finansowych zaproponowanych przez Polski Związek Tenisowy i zrezygnował z udziału w spotkaniu z Węgrami. **Tomasz Iwański wyjechał do Budapesztu, ale w pojedynku przeciw Noszalyemu kapitan reprezentacji Wojciech Fibak wystawił do gry Tomasza Lichonia. – Myślę, że Fibak postąpił słusznie** – powiedział Dąbrowski. – **Przed spotkaniem z Węgrami Iwański i Lichoń rozegrali mecz sparingowy, w którym lepszy okazał się ten drugi.**

Niespodziewanie w grze deblowej obok Iwańskiego wystąpił **40-letni Wojciech Fibak. Polska para przegrała z Andresem Lanyim i Laszlo Markovicem 6:3, 5:7, 2:6, 2:6. Lichoń i Dąbrowski są zgodni, że debel był najmocniejszym punktem w drużynie rywali, a szans na zwycięstwo w meczu z Węgrami należało szukać w pojedynkach singlowych.**

– **Fibak zaprezentował się bardzo dobrze – stwierdził Dąbrowski. – Jestem pewien, że ja nie grałbym lepiej. Nawet gdyby Fibaka zastąpił Wojtek Kowalski, debla raczej byśmy nie wygrali. Wojtek przydałby się natomiast w grach singlowych.**

– **PZT nie planował zorganizowania zgrupowania kadry przed meczem daviscupowym w Budapeszcie** – tłumaczy Dąbrowski. – **Na naszą prośbę wynajęto halę Mery, gdzie mogliśmy trenować. Nie wiem dlaczego nie było z nami trenera Michała Stachurskiego. Widocznie był zajęty.**

Umowa między tenisistami a PZT była taka, że nagrody otrzymają tylko wtedy, gdy awansują do II rundy (2,5 tys. dolarów za zwycięstwo w grze pojedyńczej i 3 tys. w deblu). – Fibak obiecał, że za dobrą postawę w spotkaniu z Węgrami otrzymamy nagrody. Nie wiadomo jednak jakiej wysokości – powiedział Lichoń. **(dw)**

MARZEC

O tym się mówiło:

- **Jaruzelski złożył Wałęsie wizytę w Belwederze.**
- **rząd przyjął projekt ustawy o odpłatności za leki.**
- **mecz pingpongowy Wałęsa — Fibak (podobno Fibak przegrał i dlatego został mianowany konsulem honorowym w Monako).**
- **wybory wygramy albo my, albo Tymiński — oświadczył prezes UPR, J. Korwin-Mikke.**

Fibak był

Zapowiadając mecz Pucharu Davisa Węgry – Polska („Zabrakło serca, nie było czasu" – nr 26 z 31 stycznia) podzieliłem się obawami, co do jego ostatecznego rezultatu, wskazując na okoliczności, które – moim zdaniem – zaszkodziły atmosferze i organizacji przygotowań polskiej drużyny. Pisałem tekst w wieczór poprzedzający mecz i z informacji, którymi wówczas dysponowałem, wynikało, że nie dotarł wówczas jeszcze na miejsce meczu prezes PZT i jednocześnie kapitan reprezentacji, Wojciech Fibak.

Poświęciłem jego nieobecności kilka wierszy, które – po wczorajszym telefonie W. Fibaka do naszej redakcji – okazały się nieprawdziwe, za co jego i Czytelników przepraszam. Wojciech Fibak oświadczył, że był w Budapeszcie od wtorku.

Waldemar Mazur

Sześć tygodni dla Pu a

Poniedziałkowy numer „Nepsabadszag". W centralnym miejscu na kolumnie sportowej krzyczy tytuł: „Davis Kupa: Izrael kovetkezik", co po węgiersku znaczy „Puchar Davisa: teraz Izrael." W „Nemzeti Sport" o grze polskich tenisistów wypowiada się Wojciech Fibak: „Nie udało nam się zrobić niespodzianki, ale mam wrażenie, że nie sprawiliśmy zawodu swoją grą."

Rzeczywiście, w tym składzie (bez rakiety numer 1, Wojciecha Kowalskiego), w takim ustawieniu i po takich przygotowaniach, polscy reprezentanci rozegrali z bratankami zacięty i bardzo wyrównany mecz. Jeszcze bardziej wyrównany, niż wskazują na to wyniki poszczególnych setów.

Dodatkowo można się pokrzepiać rozpamiętywaniem szans. Bo przecież były 2-3 sytuacje z widokami na trzeci meczowy punkt. Bo gdyby Lichoniowi udało się doprowadzić do piątego seta z Noszalym, deblowi wykorzystać tych kilka przewag w drugim secie i wygrać go, przyprawiając rywali zza siatki o drżenie łydek... Gdyby wreszcie Dąbrowski w drugim secie przeciwko Noszaly'emu zdołał raz przełamać serwis Węgra, a parę okazji miał...

Można też zasiać ziarno niepokoju, pytając o trafność meczowej obsady i o pozostawienie w głębokim odwodzie Tomasza Iwańskiego, najlepiej z Polaków serwującego (wiadomo, czym jest serwis na szybkiej halowej nawierzchni). Można wreszcie usprawiedliwiać porażkę absencją zawodnika numer 1 i niedoświadczeniem debiutantów.

Można przytaczać dziesiątki innych argumentów, ale nie zmienia to faktu, że Węgry mają teraz Izrael, a my Norwegię, z którą wcale niełatwo będzie walczyć o pozostanie w europejskiej II lidze.

Niepokój ma głębsze podstawy, które nie objawiły się nagle w meczu z Węgrami. Mówił o tym w hali Vasasu Wojciech Fibak, ustosunkowując się do absencji Kowalskiego. Jako biznesmen i człowiek bardzo zajęty, prowadzący rozliczne interesy w świecie, poświęcił bite sześć tygodni w ciągu dwóch lat wyłącznie na Puchar Davisa. „Tyle tygodni nie byłem w stanie poświęcić żadnej innej sprawie." Kierując się względami patriotycznymi, miłością do tenisa, własnym stosunkiem do młodzieży, podjął się prowadzenia daviscupowej drużyny. Poprowadził ją razem z Michałem Stachurskim przez Luksemburg, Bułgarię, Norwegię, Rumunię. Pierwsze rozczarowanie nastąpiło w meczu z Anglią. „Nie dlatego, że Wojtek Kowalski przegrał – mówi Fibak – ale z uwagi na stosunek do gry w tym meczu i pewne komplikacje, które zaczęły wynikać z różnych, często zupełnie nierealnych roszczeń. To zepsuło atmosferę. Okazało się, że nasi gracze nie dorośli do Wielkiego Pucharu Davisa, do wygrywania. Typowo po polsku zaczęły się jakieś pretensje, problemy i wtedy mój autorytet, który dotąd cementował drużynę w pucharowych rozgrywkach, jakby się nadwerężył. Zawodnicy jakby przyzwyczaili się, że wygrywamy, a nie potwierdzili swojej klasy innymi turniejami. Nie było tak, że ktoś z nich awansował nagle do światowej setki, czy wygrał jakiegoś challengera. Gdyby mieli indywidualne sukcesy, gdyby przyjeżdżali jako gwiazdy, bo na przykład są sklasyfikowani na 32. miejscu w świecie, to zupełnie co innego. Grali dobrze tylko w Pucharze Davisa, gdzie byłem ja, był trener Stachurski, była atmosfera."

Teraz tej atmosfery jakby brakowało, co przyznaje sam prezes i kapitan sportowy, dumny jednakże z postawy swoich graczy w Budapeszcie. Zawodnicy przyzwyczaili się, że wygrywamy, ale może i ten sam błąd lub zwykłe ludzkie znużenie leży po stronie ekipy szkoleniowej?

Marek Cegliński

Beszélgetés a Davis Kupa-sztárvendéggel

Fibak képet gyűjt és titkolódzik

Szokatlan csönd a Vasas Folyondár utcai sportcsarnokában – nem sok jel mutat arra, hogy a hét végén Davis Kupa-mérkőzést rendeznek itt. A házigazda magyar válogatott most végzett a délelőtti penzummal, *Lányi* András, *Markovits* László, *Nagy* Viktor és *Noszály* Sándor már az öltözőben. A vendég lengyel együttes egyelőre a kapitányra vár.

Wojtek *Fibak*, a közelmúlt teniszversenyeinek világszerte ismert sztárjátékosa civilben érkezik, gyors pillantást vet a kongó teremre, s rendhagyó módon, rögtön kérdéssel kezdi a Magyar Nemzet számára adott *exkluzív interjút*:

– Hol vannak a plakátok, hol maradnak az érdeklődők? Nálunk, ha nem is tódulnak a tömegek, azért negyvenötven teniszbarát mindig ott nézelődik a válogatott meccsek előtti edzéseken.

– Ön bizonyára hozzászokott a nagy nyilvánossághoz, hiszen azokon a versenyeken, ahol nem is olyan rég még főszereplő volt, ezrek ültek a nézőtéren...

– Ide is érdemes lesz kijönni, mert, ígérem, izgalmas meccset fogunk vívni a magyarokkal. Úgy érzem, a szereplők körülbelül azonos szinten vannak, nincs nagy különbség a két csapat játékosai között. Természetes, hogy a hazaiak számára előnyt jelenthet az ismert környezet, a közönség, de magunknak is adok ötven százaléknyi esélyt a továbbjutásra.

– Így is, hogy a Németországban élő és versenyző éljátékos, Kowalski nélkül érkeztek Budapestre?

– Kétségtelen, hogy hiányzik a csapatból, hiszen jelenleg ő a legjobban rangsorolt teniszezőnk, a háromszázadik hely körül jegyzik az ATP-listán, de *Dabrowski*, *Iwanski* összeállításban is erősek vagyunk. A fiatal Dabrowski fedettpályás és szabadtéri bajnok, rengeteget fejlődött az elmúlt két-három évben. Iwanski hosszú ideje óta stabil tagja a Davis Kupa-csapatunknak, erős adogatásai a gyors pályán aranyat érnek. Szoros meccset játszhatunk a magyarokkal ebben a felállásban is, de csütörtökön 11 óráig kell leadni a név szerinti nevezést, s addig még megérkezhet Kowalski is...

– Önt játékos-kapitányként nevezték a mérkőzésre. Ez azt jelenti, hogy pályára is lép?

– Egyesben semmiképpen nem játszom. A páros összeállítását pedig csak egy órával a szombati találkozó előtt kell leadni...

– Mitől teszi függővé, hogy csapatba állítja-e önmagát? Ha vesztésre áll a parti, akkor ugrik be?

– Azt szeretném, ha a fiúk maguk oldanák meg a feladatot, de nem kizárt, hogy úgy alakul: mégis pályára lépek.

– Mit jelent Önnek mostanában a tenisz?

– Már korántsem kizárólagos főszereplő az életemben. Szeretek most is játszani, főleg szép helyeken, számomra kedves versenyeken kicsit nosztalgiából teniszezni. A nyáron otthon, az első lengyel Challenger-viadalon is rajthoz álltam párosban.

– A Lengyel Tenisz Szövetség elnökeként azért szoros szálak fűzik a sportághoz.

– Valóban így van. Az előbb csak azt akartam érzékeltetni, hogy a teniszen kívül más is érdekel az életben. Szeretem a művészeteket, s mint üzlet is foglalkoztat a festmények vásárlása. Sokáig éltem külföldön, de mostanában egyre több módon kötődöm hazámhoz. Igyekszem segíteni Lengyelország felemelkedését.

– Szerepet vállal a politikai életben is?

– Attól távol tartom magam, a gazdaságban azonban számos üzletet, kapcsolatot telepítettem haza. Érdeklődöm a sajtó i donoské is fektet kell, a v hasából

NÉVJEGY

Wojtek Fibak
Születésnap: 1952. augusztus 3.
Születési hely: Poznan, Lengyelország
Lakóhely: Greenwich (USA), Párizs és Poznan
ATP-rangsorai: 1974 – 103, 1976 – 14, 1979 – 15, 1980 – 1982 – 22, 1984 – 45.
Legjobb helyezése: 10. (1977. június 25.)
Pályafutása pénznyereményei: 2 717 213 dollár
Legfontosabb eredményei: A hetvenes évek végén, a nyolcvanas esztendők elején egyesben 15. párosban 18 Grand Prix versenyt-nyert, 1976-ban döntőt játszott az év végi Masters Tornán (7:5, 2:6, 6:0, 6:7, 1:6 a mesteri cím nyertese, a spanyol Orantes ellen), 1979-ben és 80-ban a holland Tom Okker társaként párosban volt második a Mestertornán. Utoljára 1983-ban Baselben játszott Grand Prix-döntőt, kisebb tornák páros versenyein, a Davis Kupában még ma is szerepel.
Magánélete: Nős, két lánya van. Lengyel festők alkotásaiból világszerte ismert, hatalmas gyűjteménye van. Anyanyelvén kívül folyékonyan beszél angolul, németül, franciául, csehül és oroszul.

Tenisowy Puchar Davisa

Fibak zaryzykował i przegrał

(P) W hali Vasasu w Budapeszcie polscy tenisiści spotkali się w eliminacjach Pucharu Davisa z Węgrami. Młoda ekipa gospodarzy okazała się groźniejsza niż zapowiadało się przed tym spotkaniem i wygrała 3:2.

Początkowo miał w tym meczu grać Wojciech Kowalski, lecz PZT nie doszedł z nim do porozumienia w sprawie startu. W efekcie drużyna wyjechała w trzyosobowym zaledwie składzie, w dodatku z jednym tylko niezłym debilistą (Tomaszem Iwańskim).

Już na miejscu, Wojciech Fibak (prezes PZT, a równocześnie grający kapitan drużyny daviscupowej) postanowił przyjść w sukurs drużynie i ratować szanse naszej ekipy.

Nie na wiele się to zdało. W deblu Węgrzy zagrali znakomicie, był to najlepszy pojedynek tego wyrównanego meczu. Szkoda, że przygotowania polskiej drużyny do tak ważnej gry przeprowadzane były chaotycznie i bez planu. Węgrzy grają tenis o zbliżonym poziomie do naszego. Bartłomiej Dąbrowski w piątek dał z siebie wszystko. Po meczu był krańcowo wyczerpany (pojawiły się objawy wskazujące na to, że mistrz Polski nie będzie w stanie zagrać następnego dnia debla) Fibak — chociaż bez odpowiednich przygotowań — zaryzykował i wyszedł na boitexowy kort hali Vasasu. Była to odważna decyzja 40-latka. Polska para grała bardzo dobrze, ale Węgrzy w grze podwójnej zaprezentowali nadspodziewanie dobry poziom i pewnie wygrali.

Bartłomiej Dąbrowski — Laszlo Markovics 7:6, 6:7, 6:7, 6:0, 14:12
Sandor Noszaly — Tomasz Lichoń, 7:5, 6:1, 4:6, 6:4,
Andras Lanyi, Laszlo Markovics — Wojciech Fibak, Tomasz Iwański 3:6, 7:5, 6:2, 6:2
Noszaly — Dąbrowski 6:7, 6:4, 6:4, 6:4.
Iwański — Lanyi 5:7, 7:6, 13:11.
Inne ciekawsze wyniki I rundy: Włochy — Hiszpania 4:1, Jugosławia — Australia 0:5, Brazylia — Niemcy 3:1, Francja — Wielka Brytania 5:0

Węgry — Polska 3 : 2

Mówcie mi Wojtek

Marek Cegliński z Budapesztu

Sędziwy redaktor Witold Wieromiej z Wilna, obecnie w Budapeszcie, przyznał po piątkowym zwycięstwie Bartłomieja Dąbrowskiego, że wymodlił go u Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po przegranej w sobotę naszego debla, Polakom potrzeba było wsparcia wszystkich możliwych ziemskich i pozaziemskich sił.

W deblu, na zasadzie manewru taktycznego, wystąpił prezes kapitan i jak się okazało zawodnik w jednej osobie, Wojciech Fibak. Nasz kapitan przystępował do gry „nie chcąc, ale musząc", by przedłużyć wypoczynek mającego większe szanse w grze singlowej Dąbrowskiego. Jakże kontrastował na szybkiej nawierzchni w hali Vasasu tenis retro Fibaka, przyjemny dla oka, ale skuteczny tylko do pewnego momentu, z bombardowaniem kortu, szczególnie serwisami, Markowitsa, Lanyi'ego i naszego mistrza asów, Tomasza Iwańskiego. Czasy Fibakowego tenisa już się skończyły, niemożliwe są cudowne powroty, nawet Borga.

Nadzieja w młodych. Bartek Dąbrowski ma 19 lat i debiutuje w poważnym meczu o punkty. W piątek, przeciwko Markowitsowi, zademonstrował niesłychaną waleczność, odporność psychiczną i fizyczną. Jak zagrał przeciwko węgierskiej rakiecie nr 1, Sandorowi Noszaly? Ten robi tu za gwiazdę. Wysoki, grecko-antycznej budowy, trochę efekciarski, wyróżnia się dandysowską chusteczką zawiązaną pod szyją i głośnym stękaniem przy serwisie i przy każdym mocniejszym uderzeniu. Kondycja nie jest chyba jego najmocniejszą stroną, więc jeśli Bartek zdoła wydłużyć czas trwania tego pojedynku...

W. Fibak , T. Iwański — Markowics, A. Lanyi 6:3, 5:7, 2:6, 2:6
P. Dąbrowski — S. Noszaly 7:6 (8:6), 4:6, 4:6, 4:6.
T. Iwański — A. Lanyi 5:7, 7:6 (7-4), 13:11.

Wydłużył. Wygrał w dramatycznym tie-breaku pierwszego seta, w którym wcześniej, przy własnym serwisie, obronił setbola. W tym momencie kapitan Wojciech Fibak polecił opuścić widownię Tomaszowi Iwańskiemu, żeby ten spokojnie przygotowywał się do ostatniego singla. Łodzianin, zastępujący w niedzielę zapadłego na anginę Tomasza Lichonia, miał grać z Lanyim, którego wystawiono w miejsce kontuzjowanego Markowitsa.

Drugi set zaczyna się przełamaniem serwisu Dąbrowskiego, zdarzy się to jeszcze po razie w każdym z następnych setów, co zadecyduje o wyniku meczu. Z biegiem czasu Noszaly sapie jak coraz większy nosorożec, ale Dąbrowski wydaje się bardziej zmęczony. Ma kłopoty z kończącym wolejem i dokładnością serwisu. Kilkakrotnie Polakowi przy własnym podaniu udaje się „wyjść z bagna". To samo Noszaly'emu, ale to Węgier jest jednak lepszy o tego jednego gema. 3:1 dla Węgier i Iwański z Lanyim grają już tylko skróconą partię.

„Zawsze przyjemniej wygrać, ale trudno — mówił po meczu Wojciech Fibak — Mieliśmy szansę, jeszcze większe byłyby, gdyby przyjechał Kowalski. Nie oceniam tego pozytywnie, ale akceptuję jego odmowną decyzję co do gry w reprezentacji na warunkach proponowanych przez PZT. Życzyłem mu dobrego roku. Przeszedłem z nim na ty. To samo zrobiłem dzisiaj z chłopcami. Dąbrowski to wielki talent, ale ma jeszcze kilka mankamentów technicznych. Lichoń — solidny, zdyscyplinowany. Podoba mi się. To będzie bardzo dobry gracz, szczególnie na wolnych nawierzchniach. Nie wiem jak długo będę jeszcze kapitanem. Wszystkie etapy się kończą. Może ktoś inny powinien jeździć z chłopakami?"

FIBAK ZAMIAST KOWALSKIEGO

MECZ z Węgrami w Budapeszcie w pierwszej rundzie tenisowego Pucharu Davisa — już za kilkadziesiąt godzin. By dowiedzieć się, czy nastąpiły jakieś zmiany w polskiej ekipie zadzwoniliśmy do hotelu „Sport". Zasięgnęliśmy informacji u źródła, czyli u Tomasza Iwańskiego.

— Czy Wojciech Kowalski pojawił się wreszcie w Budapeszcie?
— Niestety nie, nadal nie mamy od niego żadnych wieści.
— Jeszcze na niego czekacie?
— Już nie.
— Przy okazji poprzedniej rozmowy wspomniał pan, że przydałby się w tej skomplikowanej sytuacji Lech Sidor. Czy coś w tym względzie zrobiono?
— Nie, gdyż skład już został podany. Widnieje w nim również nazwisko Wojciecha Fibaka.
— Czy to oznacza, że właśnie on zagra w grze podwójnej?
— W tym momencie nic konkretnego nie mogę powiedzieć, gdyż ostateczne decyzje nie zapadły.
— Na koniec jeszcze dwa słowa o rywalach. Jakie są ich notowania na liście rankingowej?
— Są daleko, najlepszy Sandor Noszaly ok. 400. miejsca, a Laszlo Markovicsa w ogóle nie ma w rankingu. Ale to o niczym nie świadczy, walka będzie na pewno ogromnie zacięta.

gk.

Fibak: a magyarok az esélyesebbek

A pénteken kezdődő Magyarország—Lengyelország Davis Kupa-mérkőzésről tartottak sajtótájékoztatót a találkozó helyszínén, a Folyondár utcában. Egyben megtörtént a sorsolás is. E szerint az első napon Markovits Dabrowskival, Noszály pedig Lichonnal játszik.

A péntek délután kezdődő találkozó tétje: melyik csapat játszik majd Izraellel a világcsoport selejtezőjébe jutásért. Ha ez szánít egyáltalán, az izraeliek biztosan nekünk szurkolnak, hiszen ha minket kapnak ellenfélül, hazai pályán mérkőzhetnek, ha viszont a lengyeleket, akkor Varsóba kell utazniuk.

De ne vágjunk a dolgok elébe.

Mindjárt egy rossz hír: *Nagy Viktor, aki stabil kerettag volt, csütörtökre beázasodott*, így helyette az egyesecket — *Noszály Sándor* mellett — az Egyesült Államokban tanuló *Markovits* játssza. A szombati páros — *Dabrowski és Iwanski* ellen — valószínűleg a *Markovits, Lányi* duó vívja majd.

Az éppen nagyvenéves lengyel szakvezető, az egykori világnagyság, a „játékosedzőként" aposztrofált *Wojciech Fibak* kijelentette: *nem lép pályára, hiszen most már a fiatalok a terep.* Egyesek szerint viszont még túl a negyedik ikszen képes lenne kellemetlenséget okozni párosban.

Fibak elismerte: a magyarok az esélyesebbek, nemcsak a hazai pálya, hanem a játékerő-különbség is a vendéglátók sikerét ígéri. De, mint mondta, ebben a játékban a meglepetés is benne van.

A lengyelek egyébként szintén nem a legerősebb csapatukkal játszanak. Legjobbjuk, *Kowalski*, aki jelenleg kb. kétszázadik a világranglistán, nem tudott a keret rendelkezésére állni.

Piatér András kapitány egyértelműen győzelmet vár, akárcsak Noszály, a magyarok legjobbja.

A hatalmas termetű játékos csak ennyit mondott: *„Nehéz lesz az izraeliek ellen..."*

(fejes)

Przez Greenwich do Van der Meera

Z inicjatywy pp. Wojciecha Fibaka, najlepszego w historii polskiego tenisisty, a obecnie prezesa Polskiego Związku Tenisowego, Ryszarda Konopki — prezesa Centrum Polsko-Słowiańskiego i Jerzego Krzewiny — trenera z licencją U.S.P.T.R., powstał projekt stworzenia ośrodka szkoleniowego w Greenwich, Ct. Na początku ośrodek zajmowałby się przygotowaniem Polaków do egzaminów trenerskich U.S.P.T.R. Zajęcia prowadziłby p. Jerzy Krzewina, jedyny na Wschodniem Wybrzeżu Polak z licencją trenera U.S.P.T.R., uzyskaną w sławnej akademii tenisowej Van der Meera.

"Chciałbym zapraszać do Greenwich, do Polo Club, gdzie jestem tenis-pro, absolwentów AWF ze specjalnością tenisową i przez tydzień przygotowywać ich do testów. Byłyby to zajęcia na korcie i poza nim, a więc także teoretyczne, uczenie taktyki i strategii gry," — powiedział J. Krzewina. "Z takim przygotowaniem jechaliby później do Van der Meera na egzamin."

Idea powstania ośrodka jest tylko pierwszą fazą akcji, której celem jest popularyzacja tenisa wśród Polaków i Polonii w Stanach Zjednoczonych. Już obecnie działa i prężnie się rozwija Polonijny Związek Tenisowy w Kalifornii, założony przez p. Wojtka Pietrowskiego. Także Chicago ma aspiracje do polonijnego tenisa. Nowy Jork stałby się trzecim centrum. Takie są przynajmniej plany pomysłodawców.

Jerzy Krzewina wystąpił niedawno z pomysłem organizowania polonijnych meczów tenisowych na wzór Pucharu Davisa między stanami. Marzeniem byłaby sytuacja, gdyby w każdym stanie działał ośrodek tenisowy.

Jak powiedział nam p. Krzewina, zajęcia będą nadzorowane przez W. Fibaka, który do tego oddaje swój prywatny kort w Greenwich na potrzeby polonijnego tenisa.

Jerzy Krzewina chce również założyć klub absolwentów AWF. Sam ukończył ten kierunek i uważa, iż mógłby dużo pomóc ludziom, którzy po przyjeździe do Ameryki utracili kontakt z zawodem.

Wszyscy ci, którzy zainteresowani są projektem ośrodka tenisowego i klubu absolwentów AWF, proszeni są o kontakt z p. J. Krzewiną, tel.: (203) 629-3265.



Wojciech Fibak z Teresą Warsztocką-Donde

Nominacje do „Wiktorów '91"

Wręczenie nagród plebiscytu na telewizyjne osobowości roku 1991 ma odbyć się z wyjątkową pompą. Andrzej Marzec z firmy „Rock Corporation" organizującej konkurs nie chciałby co prawda porównywać „Wiktorów" do „Oscarów", ale... Po raz pierwszy plebiscyt ma dobrego sponsora. Jest nim „Thompson"

— „Wiktory" to wyróżnienia dla ludzi, którym się powiodło — podkreśla Regis Corot, dyrektor przedstawicielstwa „Thompsona" w Polsce — Naszej firmie też dobrze się wiedzie, dlatego postanowiliśmy pracować razem w duchu sukcesu.

Wręczenie „Wiktorów" będzie transmitowane przez TVP „na żywo" z hotelu, rzecz jasna, „Victoria" 27 stycznia w Programie II. Uroczystość będzie bardziej okazała niż w minionych latach. Zagra orkiestra Macieja Niesiołowskiego, a sylwetki laureatów będą prezentowane na krótkich teledyskach. Na razie znane są tylko nominacje w poszczególnych kategoriach. Oto pełna lista:

Politycy — Jan Krzysztof Bielecki, Jacek Kuroń, Leszek Balcerowicz, Adam Michnik, Ewa Łętowska.

Dziennikarze, komentatorzy, publicyści — Tomasz Lis, Elżbieta Jaworowicz, Bogusław Wołoszański, Henryk Urbaś, Wiesław Walendziak.

Naukowcy i literaci — Hanna i Antoni Gucwińscy, Jan Miodek, Stanisław Lem, Zbigniew Religa.

Aktorzy — Andrzej Zaorski, Jerzy Kryszak, Artur Barciś, Krystyna Janda, Janusz Gajos.

Piosenkarze i artyści estrady — Stanisław Sojka, Natalia Kuklińska, Mieczysław Szcześniak, Magda Durecka, Renata Zarębska.

Sportowcy — Andrzej Grubba, Wojciech Fibak, Wanda Panfil-Gonzales.

Prezenterzy i spikerzy — Grażyna Bukowska, Przemysław Tomaszewski, Alicja Resich-Modlińska, Krystyna Czubówna, Jolanta Fajkowska, Maciej Orłoś.

Ludzie biznesu — Aleksander Gawronik, księża jezuici, Barbara Piasecka- Johnson.

Twórcy — Marcin Wolski, Adam Hanuszkiewicz, Olga Lipińska.

Największe odkrycie telewizyjne — Krystyna Sienkiewicz (wiceminister zdrowia i opieki społecznej), ksiądz Arkadiusz Nowak, Polskie ZOO, kabaret OTTO, Zespół Telewizji Śniadaniowej.

Ostateczną decyzję, komu przyznać „Wiktory" za 1991 rok, podejmie jury pod przewodnictwem Macieja Ilowieckiego.

Jacek Lutomski

Tenisowe targi

Gram z Edbergiem następnym razem pójdę do kasyna i postawię na siebie wszystkie pieniądze – mówił Agassi po przegranym ze Szwedem meczu w eliminacjach zeszłorocznego finału ATP. Uznano, że był to mecz jak fajerwerki *(FAZ)* z niewiarygodnymi punktami. Gracze sprawdzali nerwy swoje i widzów w tie-brekach i podobnie było w finale. Ale wtedy już ruletka kręciła się dla człowieka z Las Vegas, czyli Agassiego. O finał ATP miał się bić Edberg z Beckerem, tymczasem skorzystał ten trzeci - Agassi.

Finał ATP zastąpił dawny turniej masters, który stanowił zawsze coś w rodzaju tenisowych mistrzostw świata. Pierwszym mistrzem był Stan Smith, który wygrał finał z Laverem w 1970 roku w Tokio. W 1976 roku w Houston szansę na tytuł miał Wojciech Fibak. Grał z Orantesem, telewizja dawała z tego bezpośredni przekaz, komentował Bohdan Tomaszewski i Tomasz Hopfer. Fibak prowadził 2:1 w setach. Podczas przerwy spiker zawodów zwrócił się do siedzącego na trybunie aktora Kirka Douglasa, później szefa propagandy w komitecie olimpijskim USA z ambitnym pytaniem: kto wygra? Douglas stwierdził, że Fibak, który ma wielką przewagę. Pani Douglas dorzuciła, że jednak Orantes nigdy się nie poddaje. Sprawdziły się słowa pani Douglas, niestety.

Masters rozgrywano przez ostatnie lata w Nowym Jorku. W zeszłym roku po raz pierwszy finał odbył się we Frankfurcie, w zbudowanej jeszcze w 1908 roku *Festhalle*. Przed kilku laty halę wyremontowano na frankfurckie targi za 36 mln marek. Od poniedziałku pod ogromną kopułą targować się będą o miano najlepszego w tym sezonie tenisiści. Edberg, Becker, Lendl, Courier, Stich, Forget, Sampras. W ostatniej chwili zakwalifikował się Agassi. Znów najwyżej notowani są Becker i Lendl, ale rywalizacja na niebieskiej, średnio szybkiej wykładzinie *supreme* będzie bardziej twarda niż przed rokiem. Nie ma w finale specjalistów od kortów ceglanych, jak Gomez czy Sanchez, którzy nic na sztucznej nawierzchni przed rokiem nie wskórali.

Na targi przeznaczono pulę nagród w wysokości 2 mln 250 tys. dolarów. Zwycięzca otrzyma 1 mln 80 tys., rezerwowy 25 tys. dolarów. Rozgrywki toczyć się będą najpierw w dwóch grupach: A – gracze z numerami 1, 4, 5, 8 w rankingu ATP i B - pozostałe numery. Tenisistów czeka jeszcze inny szczyt sezonu w Monachium, gdzie nagrody są wyższe. Puchar Wielkiego Szlema, ostatni bastion ITF (Międzynarodowej Federacji Tenisa), odsuniętej od kontroli nad cyklem turniejów ATP, ma w tym roku większe wzięcie. Gracze poobrażali się nieco na swoją zawodową organizację ATP. A pieniędze? – *Nigdy nie mówiłem, że te wielkie pieniądze to coś niemoralnego* - stwierdził Becker, który wybiera się tym razem również do Monachium. – *Zachwiane zostały tylko relacje. Skoro za Wimbledon dostaje się 550 tysięcy dolarów, a za Puchar 2 mln.*

Turniej transmituje Sat 1. **(no)**

JEDENASTU SYNÓW TATY

JEŚLI pani GRAŻYNA TORBICKA doczeka się kiedyś swej oficjalnej biografii, to autor książki może tak zacząć owe dzieło: „Grażyna Torbicka, de domo Loska, pochodzi z usportowionej rodziny...". I później napisze z pewnością o ojcu — Henryku Losce — wieloletnim działaczu piłkarskim i... mamie. Krystynie, która jako spikerka najpierw katowickiej, a później warszawskiej telewizji tyle razy zapowiadała mecze Górnika Zabrze i reprezentacji Polski: „Łączymy się ze Stadionem Śląskim w Chorzowie (Strasburgu, Wembley, Stuttgarcie...)".

Pani Grażyna jest sportowym praktykiem co się zowie. Można ją spotkać na korcie, można podziwiać, jak śmiga na nartach. Kiedy nie „praktykuje" sportu, często bierze udział w różnego rodzaju sportowych galach (m. in. prowadzenie oficjalnej prezentacji kolarskiej grupy Animex-Colnago), programach. Niedawno zrobiła film o Wojciechu Fibaku, a **w sobotę, 4 stycznia 1992 roku, poprowadzi Bal Mistrzów Sportu w salach hotelu Marriott.**

— Pani Grażyno, prawdę mówiąc, tata czekał na syna, a na świat przyszła dorodna córka...

...która jednak nauczyła się chodzić na stadionie Górnika Zabrze.

— To nie najlepsze miejsce do takich przechadzek.

— Pod opieką taty nic mi nie groziło.

— Ulubieni piłkarze Górnika?

— Moimi faworytami byli wówczas panowie: Włodzimierz Lubański, Stanisław Oślizło, Jerzy Gorgoń i Jan Banaś. Wspaniali zawodnicy i przystojni mężczyźni.

— Czy często mówi się o sporcie w pani domu?

— To zależy. Jeśli oglądamy jakąś transmisję z meczu, to dajemy się ponieść emocjom. Tata bardzo często opowiada o swoich piłkarzach z reprezentacji olim-



gazeta WIELKOPOLSKA

Wtorek
18 lutego 1992

Wystawa w Narodowym

Fibak funduje

Właścicielem jednej z największych kolekcji malarstwa polskiego XIX i XX wieku jest Wojciech Fibak. Jego zbiory zostaną w tym roku pokazane w Poznaniu.

180 obrazów ze zbiorów Fibaka prezentowanych będzie w poznańskim Muzeum Narodowym od 22 sierpnia do końca października. **Wśród nich płótna Władysława Ślewińskiego, Olgi Boznańskiej, Józefa Pankiewicza czy Tadeusza Makowskiego. Poza tym obrazy współczesne, m.in. Tadeusza Kantora.**

Wcześniej (od maja do sierpnia) zbiory te wystawiane będą w Warszawie. Inicjatorem wystawienia obrazów w Polsce był Wojciech Fibak. On też pokrywa znaczną część kosztów ekspozycji – płaci m.in. za transport, ubezpieczenie kolekcji i wydanie katalogu do wystawy.

Wicedyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, Agnieszka Ławniczakowa, oczekuje, że ekspozycja będzie się cieszyła ogromnym zainteresowaniem widzów. **Szczególnie dzięki znakomitej kolekcji malarzy polskich z l'Ecole de Paris. Tak licznego zbioru tego malarstwa dotąd w Polsce nie prezentowano.**

(ema)

Stanach Zjednoczonych. Już obecnie działa i prężnie się rozwija Polonijny Związek Tenisowy w Kalifornii, założony przez p. Wojtka Pietrowskiego. Także Chicago ma aspiracje do polonijnego tenisa. Nowy Jork stałby się trzecim centrum. Takie są przynajmniej plany pomysłodawców.

Jerzy Krzewina wystąpił niedawno z pomysłem organizowania polonijnych meczów tenisowych na wzór Pucharu Davisa między stanami.

dla ludzi, którym się powiodło — podkreśla Regis Corot, dyrektor przedstawicielstwa „Thompsona" w Polsce — Naszej firmie też dobrze się wiedzie, dlatego postanowiliśmy pracować razem w duchu sukcesu.

Wręczenie „Wiktorów" będzie transmitowane przez TVP „na żywo" z hotelu, rzecz jasna, „Victoria" 27 stycznia w Programie II. Uroczystość będzie bardziej okazała niż w minionych latach. Zagra orkiestra Macieja Niesiołowskiego, a sylwetki laureatów będą prezentowane na krótkich teledyskach. Na razie znane są tylko nominacje w poszczególnych kategoriach. Oto pełna lista:

Politycy — Jan Krzysztof Bielecki, Jacek Kuroń, Leszek Balcerowicz, Adam Michnik, Ewa Łętowska.

Dziennikarze, komentatorzy, publicyści — Tomasz Lis, Elżbieta Jaworowicz, Bogusław Wołoszański, Henryk Urbaś, Wiesław Walendziak.

Sportowcy — Andrzej Grubba, Wojciech Fibak, Wanda Panfil-Gonzales.

Prezenterzy i spikerzy — Grażyna Bukowska, Przemysław Tomaszewski, Alicja Resich-Modlińska, Krystyna Czubówna, Jolanta Fajkowska, Maciej Orłoś.

Ludzie biznesu — Aleksander Gawronik, księża jezuici, Barbara Piasecka- Johnson.

Twórcy — Marcin Wolski, Adam Hanuszkiewicz, Olga Lipińska.

Największe odkrycie telewizyjne — Krystyna Sienkiewicz (wiceminister zdrowia i opieki społecznej), ksiądz Arkadiusz Nowak, Polskie ZOO, kabaret OTTO, Zespół Telewizji Śniadaniowej.

Ostateczną decyzję, komu przyznać „Wiktory" za 1991 rok, podejmie jury pod przewodnictwem Macieja Iłowieckiego.

Jacek Lutomski

Masters rozgrywano przez ostatnie lata w Nowym Jorku. W zeszłym roku po raz pierwszy finał odbył się we Frankfurcie, w zbudowanej jeszcze w 1908 roku *Festhalle*.

Turniej transmituje Sat 1. **(no)**

gazeta WIELKOPOLSKA
Wtorek
18 lutego 1992

Wystawa w Narodowym

Fibak funduje

Właścicielem jednej z największych kolekcji malarstwa polskiego XIX i XX wieku jest Wojciech Fibak. Jego zbiory zostaną w tym roku pokazane w Poznaniu.

180 obrazów ze zbiorów Fibaka prezentowanych będzie w poznańskim Muzeum Narodowym od 22 sierpnia do końca października. **Wśród nich płótna Władysława Ślewińskiego, Olgi Boznańskiej, Józefa Pankiewicza czy Tadeusza Makowskiego. Poza tym obrazy współczesne, m.in. Tadeusza Kantora.**

Wcześniej (od maja do sierpnia) zbiory te wystawiane będą w Warszawie. Inicjatorem wystawienia obrazów w Polsce był Wojciech Fibak. On też pokrywa znaczną część kosztów ekspozycji – płaci m.in. za transport, ubezpieczenie kolekcji i wydanie katalogu do wystawy.

Wicedyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, Agnieszka Ławniczakowa, oczekuje, że ekspozycja będzie się cieszyła ogromnym zainteresowaniem widzów. **Szczególnie dzięki znakomitej kolekcji malarzy polskich z l'Ecole de Paris. Tak licznego zbioru tego malarstwa dotąd w Polsce nie prezentowano.**

(ema)

— Pani Grażyno, prawdę mówiąc, tata czekał na syna, a na świat przyszła dorodna córka...

...która jednak nauczyła się chodzić na stadionie Górnika Zabrze.

— To nie najlepsze miejsce do takich przechadzek.

— Pod opieką taty nic mi nie groziło.

— Ulubieni piłkarze Górnika?

— Moimi faworytami byli wówczas panowie: Włodzimierz Lubański, Stanisław Oślizło, Jerzy Gorgoń i Jan Banaś. Wspaniali zawodnicy i przystojni mężczyźni.

— Czy często mówi się o sporcie w pani domu?

— To zależy. Jeśli oglądamy jakąś transmisję z meczu, to dajemy się ponieść emocjom. Tata bardzo często opowiada o swoich piłkarzach z reprezentacji olimpijskiej. On naprawdę żyje pracą z nimi. Z tego, co wiem i obserwuję, traktuje tych młodych ludzi jak... synów. Przejmuje się każdym ich meczem, eliminacjami olimpijskimi... Mam nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie i reprezentacja zakwalifikuje się do Barcelony.



Fot. „PS" Mieczysław Świderski

— Czy film o Wojciechu Fibaku będzie jedynym filmem, jaki pani zrealizuje o polskim sportowcu?

— Doprawdy nie wiem. Robienie filmów jest pasjonujące i... Może kiedyś znowu będę mogła nakręcić film o sporcie.

— Niegdyś nasze bale prowadziła pani mama (Krystyna Loska) i nieżyjący już zastępca redaktora naczelnego „PS" — Lech Cergowski.

— Tradycja zobowiązuje. Bardzo się cieszę, że w tym roku poprowadzę bal w „Marriotcie"... też z zastępcą redaktora naczelnego „Przeglądu" — Piotrem Górskim. Wreszcie będę mogła włożyć buty na wysokim obcasie, bo pan Piotr, to wysoki mężczyzna... (194 cm — przyp. red.)

BAS

Fibak : des courts à la chancellerie !

L. Wałęsa — W. Fibak

W Belwederze na sportowo



Typowo sportowy charakter miało 5 bm. spotkanie prezydenta Lecha Wałęsy z najbardziej znanym polskim tenisistą, kapitanem daviscupowej reprezentacji Polski, Wojciechem Fibakiem. W jednym z pomieszczeń Belwederu rozegrali oni 6-setowy mecz tenisa stołowego.

Jak powiedział rzecznik prezydenta Andrzej Drzycimski, był to mecz wyrównany, rozgrywany w przyjacielskiej atmosferze. Prezydent zaprezentował wysoką formę i dobrą kondycję, czym nieco zaskoczył swego gościa. Obaj panowie znają się od dawna. Wojciech Fibak w minionym roku współuczestniczył w organizowaniu Igrzysk Sportowych z okazji 10-lecia Solidarności.

Wynik meczu nie został podany do wiadomości publicznej.

Il y a des réinsertions de sportifs dans la société active qui ne osent pas de problèmes, exemple : Wojiech Fibak. Ce Polonais qui fut dans les années 80 numéro sept mondial et numéro un en double a stoppé sa carrière à 34 ans. C'était en 1986. Il y avait plusieurs années déjà que Wojiech avait senti venir la Perestroïka, sur ses coups droits, bien sûr... Il connaissait Lech Walesa de nom et de réputation. Aujourd'hui, il le connaît bien mieux : il a été nommé par le gouvernement comme le représentant officiel au titre de consul général en Principauté de Monaco.

Certes, le gouvernement princier n'a pas encore officialisé cette proposition, mais, semble-t-il, cela ne saurait tarder, dans la mesure où depuis plusieurs années déjà, Fibak a élu domicile à Monaco, guidé dans ses démarches domiciliaires par le 859e joueur de Monaco, Fernand Maggiani.

La chancellerie installée, l'ex-joueur de coupe Davis, qui, a rappelons-le, gagné quinze tournois ATP en simple et cinquante en double, se penchera sur l'information, la communication-bref, l'industrie médiatique l'intéresse. On a récemment appris, de sa bouche, qu'il s'était rendu propriétaire de trois journaux polonais, deux quotidiens « Poznanska » (120.000 exp.) et « Sport » (120.000), et un hebdomadaire « Wprost » (60.000).

Pour célébrer ces acquisitions, Wojiech Fibak et son président Lech Walesa se sont livrés récemment à un match de tennis de table, dont « Poznanska » a fait la une évidemment... (notre photo). Qui a gagné ce match ? Ni vainqueur, ni vaincu, mais quelle pub ! disait Fibak à Fernand Maggiani, entre deux visites d'appartement sur le boulevard Princesse-Grace.

Businessman, Fibak actuellement capitaine de l'équipe de coupe Davis polonaise, a investi aux Etats-Unis. Immeubles, propriétés diverses, il ajoute à ses goûts et à son esprit d'entreprise l'intérêt qu'il porte à l'art pictural polonais, sa collection est déjà impressionnante. Sur les courts du Monte-Carlo Country-Club, Fibak se sentira dorénavant très à l'aise, car sa reconversion semble à l'échelle de l'environnement où il a établi son domicile sans faire de bruit. Bravo, M. le Consul.

(Reproduction Dulière)